

# SPIS TREŚCI

## OD REDAKCJI

|                                            |   |
|--------------------------------------------|---|
| Juliusz Pyrek OFMCap, NAPRAWA ŚWIATA ..... | 3 |
|--------------------------------------------|---|

## DOKUMENTY

|                                                                                                              |    |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Papież Franciszek,<br>LIST O ROLI LITERATURY W FORMACJI .....                                                | 6  |
| Dykasteria Nauki Wiary,<br>DEKLARACJA <i>FIDUCIA SUPPLICANS</i> O DUSZPASTERSKIM ZNACZENIU BŁOGOSŁAWIEŃSTW . | 20 |
| Błogosławiony Honorat Koźmiński<br>ZGROZA SAMOBÓJSTWA .....                                                  | 35 |
| Błogosławiony Honorat Koźmiński<br>KATECHIZM ZAKONNY, Rozdział V. O ślubach zakonnych cd. ....               | 56 |

## STUDIUM

|                                                                                                    |     |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Agnieszka Szymańska CSNI<br>DZIAŁANIE DARÓW DUCHA ŚWIĘTEGO W ŻYCIU BŁ. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO ..... | 73  |
| Juliusz Pyrek OFMCap<br>MOWA NIENAWIŚCI W KONTEKŚCIE ARTYKUŁU BŁ. HONORATA ZGROZA SAMOBÓJSTWA ...  | 92  |
| Ewa Banaszak SMDP<br>CHRZEŚCJAŃSKI SENS CIERPIENIA .....                                           | 96  |
| Juliusz Pyrek OFMCap<br>ANATOMIA SAMOBÓJSTWA .....                                                 | 119 |
| Andrzej Barana OFMCap, Agnieszka Jagieło ISP<br>JUBILEUSZ POSŁANNICZEK .....                       | 123 |
| Krajowa Konferencja Instytutów Świeckich<br>PYTANIA O INSTYTUTY ŚWIECKIE .....                     | 130 |
| Maria Motylińska ISP<br>CECYLIA PLATER-ZYBERK – JEJ IDEAL KOBIETY I ŚWIADECTWO ŻYCIA .....         | 138 |

|                                                                                                         |     |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Jan Karczewski OFMCap<br>MIŁOSNA STYGMATYZACJA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA .....                                | 157 |
| Juliusz Pyrek OFMCap, Agnieszka Szymańska CSNI<br>STYGMATY ŚW. FRANCISZKA – <i>STATIO HONORAT</i> ..... | 168 |
| Małgorzata Stokłuska FZŚ<br>REFLEKSJA NAD <i>NAPOMNIENIEM</i> 1 ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU .....            | 179 |

## LITERATURA I SZTUKA

|                                                                                          |     |
|------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| WIERSE: Andrzeja Kiejzy OFMCap, Salomey Kapuścińskiej, Stanisława<br>Kobielusa SAC ..... | 186 |
|------------------------------------------------------------------------------------------|-----|

## WYWIAD

|                                  |     |
|----------------------------------|-----|
| NAWET UTRAPIENIA MAJĄ SENS ..... | 191 |
|----------------------------------|-----|

## ŚRODKI PRZEKAZU

|                                                                                                                                                                |     |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Alina Wendt SMDP<br>RECENZJA KSIĄŻKI: ZDZISŁAW JÓZEFA KIJAS OFMConv,<br><i>STYGMATY ŚW. FRANCISZKA I ODRODZENIE CZŁOWIEKA</i> .....                            | 196 |
| Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO<br>RECENZJA KSIĄŻKI: HALINA IRENA SZUMIŁ, <i>W SŁUŻBIE BOGU I KOŚCIOŁOWI</i><br><i>GABRIEL JAN BARTOSZEWSKI OFMCap</i> ..... | 200 |

## BIOGRAMY

|                                                                          |     |
|--------------------------------------------------------------------------|-----|
| Maria Motylińska IŚP<br>CECYLIA PLATER-ZYBERK (1853-1920) .....          | 202 |
| Oliwia Kusek SCM<br>MATKA SYLWIA GNIADA (1944-2024) .....                | 208 |
| Józefa Chodacka SMDP<br>MARIA JADWIGA KLIMASIŃSKA SMDP (1966-2024) ..... | 212 |

## OD REDAKCJI

*Nie ma skuteczniejszego środka do naprawy świata,  
jak rozbudzić w nim ducha ubóstwa,  
pogardy rzeczy ziemskich,  
a umiłowanie rzeczy niebieskich.*

bł. Honorat, P XII 65

### NAPRAWA ŚWIATA

W czasie jesiennej, pochmurnej aury, gdy pada śnieg albo deszcz, bardziej człowiek ma ochotę na szukanie poduszki, aby się położyć, niż na szukanie klęcznika, aby się pomodlić, a jeszcze mniej szuka komputera i książki do czytania i pisania. Praca często staje się dużym trudem, a współpraca obfituje w różnego rodzaju nieporozumienia i spowolnienia. Mamy wtedy okazję do zobaczenia, że ten świat, także nasz świat, na pewno potrzebuje naprawy i odnowienia, jak mawiał bł. Honorat: nasze życie wymaga reformy. Różnego rodzaju wizytacje i spotkania kontrolne mają służyć temu, aby się „naprawiać”. Gdy myślimy o naprawie życia, to często wspominamy ten głos z krzyża, który usłyszał św. Franciszek, a który odbił się echem ewangelicznym w wielu sercach nadstawiających ucha na świadectwo św. Franciszka z Asyżu. Z powodu kilku jubileuszy mamy możliwość ciągle odwoływać się i do zdarzenia Greccio, i do powstania Reguły, i do stygmatów, *Pieśni słonecznej* i faktu śmierci Serafina z Asyżu. Ale z naprawą wiąże się ten głos: „Franciszku, czy nie widzisz, że ten dom mój chyli się ku upadkowi? Idź i odbuduj Mi go!” Odbuduj, napraw, *repara*... to wezwanie, które staje wciąż przed nami. Ale przecież nie chodzi nam o to, żeby napracować się wiele, a jednocześnie nie osiągnąć skutku. Dlatego ważne jest pytanie, jak zrobić to skutecznie, albo jaka jest skuteczność naszego działania...

Jednym z elementów naprawy życia jest szkoła. Szkoła sięgająca do wzorów greckich (np. szkoły filozoficznej pitagorejczyków, platońskiej akademii, arystotelesowskiego liceum), ale również szkół rzymskich, następnie do szkół zakonnych przy klasztorach benedyktyńskich, szkół katedralnych, a wreszcie uniwersytetów. To dzieło Kościoła. Potem przychodzi reformacja, wprowadza szkoły państwowe, a świadomość roli szkoły w życiu społecznym i kształtowaniu następnych pokoleń prowadzi również do powstania szkół prywatnych. Jednak wraz z upadkiem cywilizacji jest upadek szkoły. Szkoła, która miała służyć wychowaniu, służy deprawacji dzieci.

Naprawa świata czy naprawa domu Bożego, czyli Kościoła? Kościół jest zaczynem w świecie. Świat na tyle się naprawia, na ile jest przenikniętym zaczynem słowa Bożego i świadectwem chrześcijan. Takie zadanie mają zakony bezhabitowe; być zaczynem życia ewangelicznego w świecie. Kościół dał Europie szkołę, która miała uczyć i wychowywać nowe pokolenia. Na proteście przeciwko deprawacji w szkole powinni być wszyscy, którym zależy na dobrym wychowaniu młodego pokolenia, a więc nie tylko nauczyciele czy uczniowie, ale również rodzice, przedsiębiorcy, politycy, kapłani, całe rodziny. Dlaczego? Bo to nasza wspólna sprawa. Tu nie może być wątpliwości, trzeba bronić dzieci przed seksualizacją, przed deprawacją.

Jednak w tle tych wydarzeń jest pytanie: czy czynimy to skutecznie? Bowiem wydaje się, że wciąż nowe pomysły programowe i kontrolne budzą nadzieję, która nie może się ziszczyć. Oto mamy tradycję i dorobek polskiej szkoły, która wyrosła ze środowiska szukającego dobra młodych ludzi i dobra Polski. Ta tradycja ma w historii takie osiągnięcie: potrafiła stworzyć liceum na poziomie uniwersytetu (Liceum w Krzemieńcu)<sup>1</sup>. To na tym tle polscy harcerze uważali, że ściąganie w szkole jest elementem jej rusyfikacji, dlatego uważali, że harcerz nie ściąga. Nie było państwa polskiego, a jednak był duch w narodzie, duch ewangeliczny, dzięki któremu choć na krótko udało się zrobić wielkie dzieło.

W codziennym życiu, szczególnie wtedy, gdy trzeba podsumowywać to, co codziennie robimy, widzimy, że czasami jesteśmy nieskuteczni i wtedy zaczynamy myśleć, że lepiej nie robić żadnych postanowień ani żadnych planów, bowiem i tak ich nie wypełnimy. Bł. Honorat mówi, że najskuteczniejszym środkiem do naprawy świata, do tworzenia tych wielkich dzieł jest rozbudzenie w świecie ducha ubóstwa. To ten duch ubóstwa sprawia, że powstaje projekt Centralnego Portu Komunikacyjnego, rozwój portów na Bałtyku czy inne z rozmachem pomyślane inicjatywy. Tam, gdzie nie ma ducha ubóstwa, tam umierają wielkie projekty, a tworzenie wielkich dzieł zamiera. Ten duch ubóstwa rozbudza też pogardę do rzeczy ziemskich, a więc nie da się przekupić ani oszukać, bo widzi rzeczy niebieskie jako zapłatę za wielkie dzieła na świecie. Osoba uboga ma wszystko u Boga, mawiał o. Honorat, wiedział bowiem, że

<sup>1</sup> Liceum Krzemienieckie (także Liceum Wołyńskie, pierwotnie Gimnazjum Wołyńskie) – polska szkoła w Krzemieńcu na Wołyniu, istniejąca w latach 1805–1831, reaktywowana w latach 1922–1939, zwana także Atenami Wołyńskimi. Odegrała znaczącą rolę w rozwoju poziomu kultury polskiej na Wołyniu.

miłość rzeczy niebieskich jest głównym ogniem przetwarzania świata. A pogarda rzeczy ziemskich i świata nie przeszkadza go przetwarzać, ale ustawia go na właściwym miejscu w odniesieniu do rzeczy niebieskich.

„Wspólnota Honoracka” jako pismo jest miejscem ujawniania się twórczości Rodziny Honorackiej, a jednocześnie skutecznym wyrazem tego pragnienia odnowienia świata od wewnątrz.

*Juliusz Pyrek OFMCap*

Gdy sromotny upadek pozbawił człowieka na zawsze łaski otrzymanej przy stworzeniu, Bóg zamierzył z większą jeszcze miłością tę łaskę mu powrócić i w tym celu oddał wszystko, co tylko wymyślić mogła Jego mądrość nieskończona. Wynalazł więc sposób, który cudownością swoją wprawił w podziwienie wszystkie duchy niebieskie. Postanowił sam zostać człowiekiem, aby przywrócić ludziom godność synów Bożych i przyjąć ich napowrót na swe Ojcowskie łono.

*bl. Honorat, Pnp I, 98*

*Papież Franciszek*

## LIST O ROLI LITERATURY W FORMACJI<sup>1</sup>

Wiara i kultura. Nigdy Chrystus bez ciała. Wielkie dobro. Słuchanie czyjegoś głosu.  
Rodzaj ćwiczeń rozeznawania. Uważność i trawienie. Patrzenie oczami innych.  
Duchowa moc literatury

1. Początkowo napisałem tytuł odnoszący się do formacji kapłańskiej, ale potem pomyślałem, że podobnie można powiedzieć o formacji wszystkich pracowników duszpasterskich, a także każdego chrześcijanina. Mam na myśli wartość czytania powieści i poezji na drodze osobistego dojrzewania.

2. Często w wakacyjnej nudzie, w upale i samotności niektórych opuszczonych dzielnic, znalezienie dobrej książki do czytania staje się oazą, która oddala nas od innych wyborów, które nie są dla nas dobre. Są też chwile zmęczenia, gniewu, rozczarowania, porażki i kiedy nawet w modlitwie nie udaje nam się znaleźć spokoju duszy, dobra książka przynajmniej pomaga nam przetrwać burzę, dopóki nie będziemy mogli uzyskać trochę więcej spokoju. I być może to czytanie otwiera nowe wewnętrzne przestrzenie, które pomagają nam uniknąć zamknięcia się w tych kilku obsesyjnych ideach, które nieubłaganie nas usidlają. Przed wszechobecnością środków masowego przekazu, mediów społecznościowych, telefonów komórkowych i innych urządzeń, było to częstym doświadczeniem, a ci, którzy zaznali tego, wiedzą, o czym mówię. Nie jest to coś nieaktualnego.

3. W przeciwieństwie do mediów audiowizualnych, gdzie produkt jest bardziej kompletny, a margines i czas na „wzbogacenie” narracji lub jej interpretację są zwykle ograniczone, podczas czytania książki czytelnik jest znacznie bardziej aktywny. W pewien sposób przepisuje dzieło, wzmacnia je swoją wyobraźnią, tworzy świat, wykorzystuje swoje umiejętności, pamięć, marzenia, własną historię pełną dramatyzmu i symboliki, i w ten sposób powstaje dzieło zupełnie inne niż to, które autor zamierzał napisać. Dzieło literackie jest zatem

---

<sup>1</sup> Za: <https://www.vatican.va/content/francesco/pl/letters/2024/documents/20240717-lettera-ruolo-letteratura-formazione.html>

żywym i zawsze płodnym tekstem, zdolnym do przemawiania na wiele sposobów i tworzenia oryginalnej syntezy z każdym czytelnikiem, z którym się spotyka. Czytając, czytelnik wzbogaca się o to, co otrzymuje od autora, ale to jednocześnie pozwala mu rozkwitać w bogactwie własnej osoby, tak że każde nowe dzieło, które czyta, odnawia i rozszerza jego osobisty wszechświat.

4. Prowadzi mnie to do bardzo pozytywnego docenienia faktu, że przynajmniej w niektórych seminariach przezwyciężamy obsesję na punkcie ekranów – i trujących, powierzchownych i brutalnych *fake newsów* – i poświęcamy czas literaturze, chwilom spokojnej i swobodnej lektury, rozmowom o tych książkach, nowych lub starych, które wciąż mówią nam tak wiele. Ale ogólnie rzecz biorąc, należy z zalem zauważyć, że w kształceniu tych, którzy są na drodze do święceń kapłańskich, uwaga poświęcona literaturze nie znajduje obecnie odpowiedniego miejsca. Ta ostatnia jest często uważana za formę rozrywki, to znaczy za drobny wyraz kultury, który nie należy do ścieżki przygotowania, a zatem do konkretnego doświadczenia duszpasterskiego przyszłych kapłanów. Poza nielicznymi wyjątkami, uwaga poświęcana literaturze jest uważana za coś nieistotnego. W związku z tym chciałbym stwierdzić, że takie podejście nie jest dobre. Jest ono źródłem poważnego zubożenia intelektualnego i duchowego przyszłych kapłanów, którzy w ten sposób są pozbawieni uprzywilejowanego dostępu, poprzez literaturę, do serca ludzkiej kultury, a dokładniej do serca człowieka.

5. W niniejszym tekście pragnę zaproponować radykalną zmianę tempa w odniesieniu do wielkiej uwagi, jaką należy poświęcić literaturze w kontekście formacji kandydatów do kapłaństwa. W tym względzie uważam za bardzo skuteczne to, co stwierdza pewien teolog:

„Literatura [...] wyrasta z osoby w tym, co ta osoba ma najbardziej nieredukowalnego, w swojej tajemnicy [...]. Jest to życie, które staje się świadome samego siebie, gdy osiąga pełnię wyrazu, odwołując się do wszystkich zasobów języka”<sup>2</sup>.

6. Literatura ma zatem do czynienia, w taki czy inny sposób, z tym, czego każdy z nas pragnie od życia, ponieważ wchodzi w intymną relację z naszą konkretną egzystencją, z jej istotnymi napięciami, pragnieniami i znaczeniami.

7. Nauczyłem się tego jako młody człowiek od moich studentów. W latach 1964–1965, w wieku 28 lat, byłem profesorem literatury w Santa Fe, w szkole jezuickiej. Uczyłem dwie ostatnie klasy liceum i musiałem upewnić się, że moi

---

<sup>2</sup> R. Latourelle, *Letteratura*, w: R. Latourelle – R. Fisichella, *Dizionario di Teologia Fondamentale*, Assisi (PG) 1990, s. 631.

uczniowie studiowali *Cyda*. Ale dzieciom się to nie podobało. Chcieli czytać Garcíę Lorcę. Postanowiłem więc, że będą uczyć się *Cyda* w domu, a na lekcjach zajmę się autorami, których chłopcy lubili najbardziej. Oczywiście chcieli czytać współczesne dzieła literackie. Ale kiedy czytali te rzeczy, które ich w danym momencie pociągały, nabrali bardziej ogólnego smaku do literatury, do poezji, a następnie przeszli do innych autorów. W końcu serce szuka czegoś więcej i każdy znajduje swoją własną drogę w literaturze<sup>3</sup>. Ja na przykład uwielbiam tragicznych twórców, ponieważ wszyscy możemy odczuwać ich dzieła jako nasze własne, jako wyraz naszych własnych dramatów. Płacząc nad losem bohaterów, płaczemy w głębi duszy nad sobą i własną pustką, własnymi brakami, własną samotnością. Oczywiście nie wymagam, byście czytali to samo, co ja. Każdy znajdzie książki, które przemówią do jego życia i staną się prawdziwymi towarzyszami jego podróży. Nie ma nic bardziej szkodliwego niż czytanie czegoś z obowiązku, podejmowanie znacznego wysiłku tylko dlatego, że inni powiedzieli, że jest to niezbędne. Nie, musimy wybierać nasze lektury z otwartością, zaskoczeniem, elastycznością, pozwalając sobie doradzać, ale także ze szczerością, próbując znaleźć to, czego potrzebujemy w każdym momencie naszego życia.

### Wiara i kultura

8. Co więcej, dla wierzącego, który szczerze pragnie wejść w dialog z kulturą swoich czasów lub po prostu z życiem konkretnych ludzi, literatura staje się niezbędna. Nie bez powodu Sobór Watykański II stwierdza, że „literatura i sztuka [...] starają się *gruntownie poznać właściwą naturę człowieka*” oraz „przedstawić nędze i radości, *potrzeby* i możliwości”<sup>4</sup>. W rzeczywistości literatura czerpie z codzienności życia, jego namiętności i prawdziwych wydarzeń, takich jak „działanie, praca, miłość, śmierć i wszystkie biedne rzeczy, które wypełniają życie”<sup>5</sup>.

9. Jak możemy dotrzeć do sedna starożytnych i nowych kultur, jeśli ignorujemy, odrzucamy i/lub wyciszamy ich symbole, przesłania, kreacje i narracje, za pomocą których uchwyciły i chciały ujawnić i przywołać swoje czyny i najpięk-

<sup>3</sup> Por. A. Spadaro, J. M. Bergoglio, il “maestrillo” creativo. Intervista all’alunno Jorge Milia, w: *La Civiltà Cattolica* 2014 I 523-534.

<sup>4</sup> Sobór Watykański II, Konst. duszp. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 62.

<sup>5</sup> K. Rahner, *Il futuro del libro religioso*, w: *Nuovi saggi II*, Roma 1968, s. 647.

niejsze ideały, a także ich przemoc, lęki i najgłębsze namiętności? Jak możemy przemówić do ludzkich serc, jeśli ignorujemy, relegujemy lub nie doceniamy „tych słów”, za pomocą których chciały zmanifestować i, dlaczego nie, ujawnić dramat ich życia i uczuć poprzez powieści i poezję?

10. Misja kościelna była w stanie rozwinąć całe swoje piękno, świeżość i nowość w spotkaniu z różnymi kulturami – wielokrotnie dzięki literaturze – w których się zakorzeniła, bez obawy o narażanie się i wydobywanie tego, co najlepsze z tego, co znalazła. Jest to postawa, która uwolniła ją od pokusy ogłuszającego i fundamentalistycznego solipsyzmu, polegającego na przekonaniu, że pewna gramatyka kulturowo-historyczna jest w stanie wyrazić całe bogactwo i głębię Ewangelii<sup>6</sup>. Wiele przepowiedni zagłady, które próbują dzisiaj rozpacz, jest zakorzenionych właśnie w tym aspekcie. Kontakt z różnymi stylami literackimi i gramatycznymi zawsze pozwoli pogłębić polifonię Objawienia bez redukcji lub zubożenia go do własnych potrzeb historycznych lub struktur mentalnych.

11. Nie jest więc przypadkiem, że wczesne chrześcijaństwo, na przykład, dobrze dostrzegało potrzebę bliskiej konfrontacji z klasyczną kulturą tamtych czasów. Jeden z Ojców Kościoła Wschodniego, Bazyli Wielki z Cezarei, na przykład, w swojej *Mowie do młodych*, skomponowanej między 370 a 375 r., zwracając się prawdopodobnie do swoich siostrzeńców, chwalił wartość literatury klasycznej – wytworzonej przez *éxothern* („tych z zewnątrz”) jak nazywał pogańskich autorów – zarówno dla argumentacji, tj. dla *lógoi* („dyskursów”) do wykorzystania w teologii i egzegezie, jak i dla samego świadectwa w życiu, tj. dla *práxeis* („czynów, zachowań”), które należy wziąć pod uwagę w ascetyce i moralności. Na zakończenie zachęcał młodych chrześcijan, by uważali klasyków za *ephódion* („viaticum”) dla swojej edukacji i formacji, czerpiąc z niej „pożytek dla duszy” (IV, 8-9). I to właśnie z tego spotkania chrześcijańskiego wydarzenia z kulturą tamtych czasów, wyłoniła się oryginalna reorganizacja przepowiadania ewangelicznego.

12. Dzięki ewangelicznemu rozeznaniu kultury, możliwe jest rozpoznanie obecności Ducha w różnorodnej rzeczywistości ludzkiej, to znaczy możliwe jest uchwycenie *już* zasianego ziarna obecności Ducha w wydarzeniach, wrażliwości, pragnieniach, głębokich napięciach serc oraz kontekstach społecznych, kulturowych i duchowych. Możemy na przykład rozpoznać podobne podejście

---

<sup>6</sup> Por. Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 117.

w *Dziejach Apostolskich*, gdzie wspomniana jest obecność Pawła na Areopagu (por. Dz 17,16-34). Paweł, mówiąc o Bogu, stwierdza: „W Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, jak to powiedzieli niektórzy z waszych poetów: «Jesteśmy bowiem z jego rodu»” (Dz 17,28). W tym wersecie znajdują się dwa cytaty: pośredni w pierwszej części, gdzie cytowany jest poeta Epimenides (VI w. przed Chr.) oraz bezpośredni, cytujący *Fenomeny* poety Aratosa z Soloj (III w. przed Chr.), który śpiewa o konstelacjach i znakach dobrej i złej pogody. Tutaj „Paweł ujawnia się jako «czytelnik» poezji i ujawnia swój sposób podejścia do tekstu literackiego, który nie może powstrzymać się od refleksji nad ewangelicznym rozoznaniem kultury. Ateńczycy określają go jako *spermologos*, czyli «wrona, gaduła, szarlatan», ale dosłownie «zbieracz nasion». To, co z pewnością było obelgą, paradoksalnie wydaje się głęboką prawdą. Paweł zbiera nasiona pogańskiej poezji i, wychodząc z wcześniejszej postawy głębokiego oburzenia (por. Dz 17,16), zaczyna uznawać Ateńczyków za «bardzo religijnych» i widzi na tych stronach ich klasycznej literatury prawdziwe ewangeliczne przygotowanie”<sup>7</sup>.

13. Co zrobił Paweł? On zrozumiał, że „literatura odkrywa otchłanie, które zamieszkują człowieka, podczas gdy objawienie, a następnie teologia, podejmują je, aby pokazać, jak Chrystus przychodzi, aby je przekroczyć i oświecić”<sup>8</sup>. W kierunku tych otchłani literatura jest zatem „bramą”<sup>9</sup>, która pomaga duszpasterzowi wejść w owocny dialog z kulturą jego czasów.

### Nigdy Chrystus bez ciała

14. Przed zagłębieniem się w konkretne powody, dla których należy promować zainteresowanie literaturą na drodze formacji przyszłych kapłanów, pozwolę sobie przypomnieć tutaj myśl o obecnym kontekście religijnym: „Powrót do sacrum i poszukiwania duchowe, charakteryzujące naszą epokę, są zjawiskami dwuznacznymi. Dzisiaj, bardziej niż przed wyzwaniem ateizmu, stajemy przed wyzwaniem, by odpowiedzieć właściwie na pragnienie Boga u wielu ludzi, by nie starali się ugasić go przez wyobcowane propozycje, lub przez Jezusa bez ciała”<sup>10</sup>. Pilne zadanie głoszenia Ewangelii w naszych czasach wymaga zatem od wierzących, a w szczególności od kapłanów, zaangażowania w to, aby

<sup>7</sup> A. Spadaro, *Svolta di respiro. Spiritualità della vita contemporanea*, Milano, Vita e Pensiero, s. 101.

<sup>8</sup> R. Latourelle, *Letteratura*, s. 633.

<sup>9</sup> Św. Jan Paweł II, *List do artystów*, 6.

<sup>10</sup> Franciszek, Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 89.

każdy mógł spotkać *Jezusa Chrystusa, który stał się ciałem, stał się człowiekiem, stał się historią*. Wszyscy musimy uważać, aby nigdy nie stracić z oczu „ciała” Jezusa Chrystusa: ciała złożonego z pasji, emocji, uczuć, konkretnych opowieści, rąk, które dotykają i uzdrawiają, spojrzeń, które oswobadzają i dodają odwagi, gościnności, przebaczenia, oburzenia, odwagi, męstwa: jednym słowem miłości.

15. I właśnie na tym poziomie wytrwałe sięganie do literatury może uczynić przyszłych kapłanów i wszystkich duszpasterzy jeszcze bardziej wrażliwymi na pełne człowieczeństwo Pana Jezusa, w którym Jego boskość w pełni rozlewa się, i głosić Ewangelię w taki sposób, aby każdy, naprawdę każdy, mógł doświadczyć, jak prawdziwe jest to, co mówi Sobór Watykański II: „w istocie misterium człowieka wyjaśnia się prawdziwie jedynie w misterium Słowa Wcielonego”<sup>11</sup>. Nie oznacza to tajemnicy abstrakcyjnego człowieczeństwa, ale tajemnicę konkretnej istoty ludzkiej ze wszystkimi ranami, pragnieniami, wspomnieniami i nadziejami jej życia.

### **Wielkie dobro**

16. Z pragmatycznego punktu widzenia wielu naukowców twierdzi, że nawyk czytania ma wiele pozytywnych skutków w życiu człowieka: pomaga mu zdobyć szersze słownictwo, a w konsekwencji rozwijać różne aspekty jego inteligencji. Stymuluje również wyobraźnię i kreatywność. Jednocześnie pozwala ludziom nauczyć się wyrażać swoje wypowiedzi w bogatszy sposób. Poprawia również zdolność koncentracji, zmniejsza poziom ubytków funkcji poznawczych oraz łagodzi stres i niepokój.

17. Co więcej, przygotowuje nas do zrozumienia, a tym samym radzenia sobie z różnymi sytuacjami, które mogą pojawić się w życiu. Czytając, zanurzamy się w postaciach, zmartwieniach, dramatach, niebezpieczeństwach, lękach ludzi, którzy ostatecznie pokonali życiowe wyzwania, a może czytając, udzielamy bohaterom rad, które później posłużą nam samym.

18. Próbując zachęcić do dalszej lektury, chętnie zacytuję kilka tekstów znanych autorów, którzy uczą nas tak wiele za pomocą zaledwie kilku słów:

Powieści wyzwalają w nas „w jednej godzinie wszystkie możliwe szczęścia i nieszczęścia. W życiu musielibyśmy je nieraz poznawać w ciągu wielu

---

<sup>11</sup> Sobór Watykański II, Konst. duszp. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 22.

lat; – najsilniejsze nigdy by się nam nie uświadomiły, ponieważ powolność, z jaką się przejawiają odbiera nam ich poczucie”<sup>12</sup>.

„Czytając wielkie dzieła literatury, staję się tysiącami ludzi, a jednocześnie pozostaję sobą. Podobnie jak nocne niebo greckiej poezji, widzę niezliczoną ilością oczu, ale to zawsze ja widzę. Tutaj, podobnie jak w religii, miłości, moralnym działaniu i wiedzy, przekraczam siebie, a jednak, kiedy to robię, jestem bardziej sobą niż kiedykolwiek”<sup>13</sup>.

19. Nie zamierzam jednak rozwodzić się wyłącznie nad tym poziomem osobistej użyteczności, ale zastanowić się nad najbardziej decydującymi powodami wzbudzenia zamiłowania do czytania.

### Słuchanie czyjegoś głosu

20. Kiedy moje myśli zwracają się ku literaturze, przypomina mi się to, co wielki argentyński pisarz Jorge Luis Borges<sup>14</sup> zwykł powtarzać swoim studentom: *najważniejszą rzeczą jest czytanie, wchodzenie w bezpośredni kontakt z literaturą, zanurzanie się w żywym tekście znajdującym się przed nami, a nie skupianie się na ideach i krytycznych komentarzach*. Borges wyjaśnił tę ideę swoim studentom, mówiąc im, że być może na początku niewiele zrozumieją z tego, co czytają, ale w każdym razie usłyszą „czyjś głos”. Oto definicja literatury, która bardzo mi się podoba: *słuchanie czyjegoś głosu*. I nie zapominajmy, jak niebezpiecznie jest przestać słuchać głosu drugiej osoby, która stawia nam pytania! Natychmiast popadamy w samoizolację, wchodzimy w rodzaj „duchowej” głuchoty, która również negatywnie wpływa na naszą relację z samym sobą i naszą relację z Bogiem, bez względu na to, jak wiele teologii czy psychologii udało nam się przestudiować.

21. Podążając tą drogą, która uwrażliwia nas na tajemnicę innych, literatura sprawia, że uczymy się dotykać ich serc. Jakże nie przypomnieć w tym miejscu odważnego słowa, które 7 maja 1964 r. św. Paweł VI skierował do artystów, a więc także do wielkich pisarzy? Powiedział: „Potrzebujemy was. Nasza posługa potrzebuje waszej współpracy. Ponieważ, jak wiecie, Naszą posługą jest głoszenie i czynienie dostępnym i zrozumiałym, a nawet poruszającym, świata ducha, niewidzialnego, niewysłowionego, Boga. I w tym działaniu, które

<sup>12</sup> M. Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu. W stronę Swanna*, (tłum. T. Boy-Żeleński), Wolne Lektury, Warszawa, s. 48.

<sup>13</sup> C.S. Lewis, *Lettori e letture. Un esperimento di critica*, Milano 1997, s. 165.

<sup>14</sup> Por. J.L. Borges, *Borges, Oral*, Buenos Aires 1979, s. 22.

przenosi niewidzialny świat w przystępne, zrozumiałe formuły, jesteście mistrzami”<sup>15</sup>. Oto sedno sprawy: zadaniem wierzących, a w szczególności kapłanów, jest właśnie „dotknięcie” serca współczesnego człowieka, aby mógł zostać poruszony i otworzył się na przepowiadanie Pana Jezusa, a w tym zaangażowaniu wkład, jaki może zaoferować literatura i poezja, ma niezrównaną wartość.

22. T. S. Eliot, poeta, któremu duch chrześcijański zawdzięcza dzieła literackie, które odcisnęły swoje piętno na współczesnym świecie, słusznie opisał współczesny kryzys religijny jako powszechną „niezdolność emocjonalną”<sup>16</sup>. W świetle takiego odczytania rzeczywistości, problem wiary dzisiaj nie polega przede wszystkim na tym, by wierzyć bardziej lub mniej w formuły doktrynalne. Jest nim raczej niezdolność wielu do wzruszenia się przed Bogiem, przed Jego stworzeniem, przed innymi ludźmi. Mamy zatem do czynienia z zadaniem uzdrowienia i wzbogacenia naszej wrażliwości. Dlatego po powrocie z podróży apostoelskiej do Japonii, kiedy zapytano mnie, czego Zachód może nauczyć się od Wschodu, odpowiedziałem: „Myślę, że Zachodowi brakuje trochę poezji”<sup>17</sup>.

### Rodzaj ćwiczeń rozeznawania

23. Co zatem zyskuje kapłan w kontakcie z literaturą? Dlaczego konieczne jest uwzględnianie i promowanie lektury wielkich powieści jako ważnego elementu kapłańskiej *paidei*? Dlaczego ważne jest odzyskanie i implementacja intuicji – nakreślonej przez teologa Karla Rahnera – głębokiego duchowego pokrewieństwa między kapłanem a poetą w kształceniu kandydatów do kapłaństwa?<sup>18</sup>

24. Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania, wsłuchując się w rozważania niemieckiego teologa<sup>19</sup>. Słowa poety, pisze Rahner, są „pełne nostalgii”, są „drzwiami, które otwierają się na nieskończoność, drzwiami, które otwierają się szeroko na bezmiar. Przywołują niewysłowione, zmierzają ku niewysłowionemu”. To poetyckie słowo „spogląda na nieskończoność, ale nie może dać nam tej nieskończoności, ani nie może nosić lub ukrywać w sobie Tego, który jest Nieskończony”. Jest to

---

<sup>15</sup> Św. Paweł VI, Homilia, „Msza dla artystów” w Kaplicy Sykstyńskiej, 7 maja 1964.

<sup>16</sup> T.S. Eliot, *The Idea of a Christian Society*, London 1946, s. 30.

<sup>17</sup> Konferencja prasowa Ojca Świętego Franciszka podczas lotu powrotnego z podróży apostoelskiej do Tajlandii i Japonii, 26 listopada 2019 r.

<sup>18</sup> Cfr. A. Spadaro, *La grazia della parola. Karl Rahner e la poesia*, Milano, Jaca Book, 2006.

<sup>19</sup> K. Rahner, *Sacerdote e poeta*, w: *La fede in mezzo al mondo*, Alba 1963, s. 131-173.

w istocie właściwe Słowu Bożemu i – mówi dalej Rahner – „słowo poetyckie przywołuje zatem słowo Boże”<sup>20</sup>. Dla chrześcijan Słowo jest Bogiem, a wszystkie ludzkie słowa noszą ślady wewnętrznej tęsknoty za Bogiem, zmierzając ku temu Słowu. Można powiedzieć, że prawdziwie poetyckie słowo uczestniczy analogicznie w Słowie Bożym, tak jak przedstawia je nam w sposób radykalny *List do Hebrajczyków* (por. *Hbr* 4,12-13).

25. W ten sposób Karl Rahner może ustanowić piękną paralełę między kapłanem a poetą: „tylko słowo jest intymnie zdolne uwolnić to, co trzyma w niewoli wszystkie niewyrażone rzeczywistości: milczenie ich tendencji ku Bogu”<sup>21</sup>.

26. W literaturze chodzi zatem o kwestie *formy wyrazu* i *znaczenia*. Stawia ona zatem rodzaj *ćwiczeń rozeznawania*, która wyostreza sapiencjalne zdolności wewnętrznego i zewnętrznego *scrutinium* przyszłego kapłana. Miejscem, w którym otwiera się ta droga dostępu do własnej prawdy, jest wnętrze czytelnika, bezpośrednio zaangażowanego w proces czytania. Tutaj zatem rozwija się scenariusz osobistego rozeznawania duchowego, w którym nie zabraknie niepokojów, a nawet kryzysów. Rzeczywiście, istnieje wiele stron literackich, które mogą odpowiedzieć na ignacjańską definicję „strapienia”.

27. „Nazywam strapieniem [...] ciemność w duszy, zakłócenie w niej, poruszenie do rzeczy niskich i ziemskich, niepokój z powodu różnych miotań się i pokus, skłaniający do nieufności, bez nadziei, bez miłości. Dusza stwierdza wtedy, że jest całkiem leniwa, letnia, smutna i jakby odłączona od swego Stwórcy i Pana”<sup>22</sup>.

28. Ból lub znudzenie odczuwane podczas czytania pewnych tekstów niekoniecznie są złymi lub bezużytecznymi uczuciami. Sam Ignacy z Loyoli zauważył, że „u tych, co postępują od złego do gorszego”, dobry duch działa poprzez prowokowanie niepokojów, wzburzenia, niezadowolenia<sup>23</sup>. Byłoby to dosłowne zastosowanie pierwszej ignacjańskiej reguły rozeznawania duchów zarezerwowanej dla tych, którzy „przechodzą od grzechu śmiertelnego do grzechu śmiertelnego”, a mianowicie, że w takich osobach dobry duch działa „klując ich i gryząc sumienia ich przez prawo naturalnego sumienia”<sup>24</sup>, aby doprowadzić ich do dobra i piękna.

<sup>20</sup> Tamże, 171 n.

<sup>21</sup> Tamże, 146.

<sup>22</sup> Św. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*, 317.

<sup>23</sup> Por. tamże, 335.

<sup>24</sup> Tamże, 314.

29. W ten sposób rozumie się, że czytelnik nie jest odbiorcą budującego przesłania, ale osobą, która jest aktywnie zachęcana do stąpania po niestabilnym gruncie, gdzie granice między zbawieniem a zatraceniem nie są *a priori* zdefiniowane i oddzielone. Akt czytania jest zatem jak akt „rozeznawania”, dzięki któremu czytelnik jest zaangażowany w pierwszej osobie jako „podmiot” czytania i jednocześnie jako „przedmiot” tego, co czyta. Czytając powieść lub utwór poetycki, czytelnik faktycznie doświadcza „bycia czytany” przez słowa, które czyta<sup>25</sup>. W ten sposób czytelnik jest podobny do zawodnika na boisku: gra w grę, ale jednocześnie gra jest rozgrywana przez niego, w tym sensie, że jest całkowicie zaangażowany w to, co robi<sup>26</sup>.

### Uważność i trawienie

30. Jeśli chodzi o treść, należy przyznać, że literatura jest jak „teleskop” – zgodnie ze słynnym obrazem ukutym przez Prousta<sup>27</sup> – skierowany na istoty i rzeczy, niezbędny do zogniskowania „wielkiego dystansu”, jaki codzienność wykopuje między naszą percepcją a całością ludzkiego doświadczenia. „Literatura jest jak laboratorium fotograficzne, w którym obrazy życia mogą być przetwarzane tak, aby ujawniały swoje kontury i niuanse. Do tego zatem ‘służy’ literatura: do ‘wywoływania’ obrazów życia”<sup>28</sup>, do zadawania nam pytań o jego znaczenie. Służy, krótko mówiąc, do skutecznego *doświadczenia życia*.

31. I rzeczywiście, nasze zwykłe spojrzenie na świat jest jakby „zredukowane” i ograniczone z powodu presji, jaką wywierają na nas operatywne i bezpośrednie cele naszego działania. Nawet posługa – religijna, duszpasterska, charytatywna – może stać się imperatywem, który kieruje nasze siły i uważność wyłącznie na cele do osiągnięcia. Ale, jak przypomina nam Jezus w przypowieści o siewcy, ziarno musi wpaść w głęboką glebę, aby z czasem dojrzewało owocnie, bez zadławienia przez powierzchowność lub ciernie (Mt 13,18-23). Ryzyko staje się więc ryzykiem popadnięcia w efektywizm, który banalizuje rozeznanie, zubaża wrażliwość i redukuje złożoność. Jest zatem konieczne i pilne, aby zrównoważyć to nieuniknione przyspieszenie i uproszczenie naszego codziennego życia, ucząc się dystansu do tego, co natychmiastowe, aby zwolnić,

<sup>25</sup> Por. K. Rahner, *Sacerdote e poeta*, w: *La fede in mezzo al mondo*, Alba 1963, s. 141.

<sup>26</sup> Por. A. Spadaro, *La pagina che illumina. Scrittura creativa come esercizio spirituale*, Milano, Ares, 2023, s. 46-47.

<sup>27</sup> M. Proust, *À la recherche du temps perdu. Le temps retrouvé*, Paris 1954, t. III, s. 1041.

<sup>28</sup> A. Spadaro, *La pagina che illumina...*, dz. cyt., s. 14.

kontemplować i słuchać. Może się to zdarzyć, gdy osoba dobrowolnie zatrzymuje się, aby przeczytać książkę.

32. Konieczne jest odzyskanie przyjaznych sposobów odnoszenia się do rzeczywistości – nie strategicznych, czy też ukierunkowanych bezpośrednio na wynik – w których byłoby możliwe wyłonienie się nieskończonego nadmiaru bytu. Dystans, powolność, wolność to cechy charakterystyczne podejścia do rzeczywistości, które właśnie w literaturze znajduje formę ekspresji, która z pewnością nie jest ekskluzywna, ale uprzywilejowana. Literatura staje się wówczas siłownią, w której można wyćwiczyć umiejętność patrzenia w poszukiwaniu i odkrywaniu prawdy o ludziach i sytuacjach jako tajemnicy, jako naładowanych nadmiarem treści, które tylko częściowo mogą się przejawiać w kategoriach, schematach wyjaśniających, w linearnej dynamice przyczyna-skutek, środek-rezultat.

33. Inny piękny obraz roli literatury pochodzi z fizjologii ludzkiego organizmu, a w szczególności z aktu trawienia. Tutaj jego modelem jest *ruminatio* krowy, jak stwierdził XI-wieczny mnich Guillaume de Saint-Thierry i XVII-wieczny jezuita Jean-Joseph Surin. Ten ostatni z kolei mówił o „żołądku duszy”, a jezuita Michel De Certeau wskazywał na prawdziwą „fizjologię czytania trawiennego”<sup>29</sup>. Oto ona: literatura pomaga nam opowiedzieć o naszej obecności w świecie, „przetrawić” ją i przyswoić, uchwycić to, co wykracza poza powierzchnię doświadczenia; służy zatem do interpretowania życia, dostrzegania jego znaczeń i podstawowych napięć<sup>30</sup>.

### Patrzeć oczami innych

34. Jeśli chodzi o formę przekazu, dzieje się to tak: czytając tekst literacki, jesteśmy w stanie „widzieć oczami innych”<sup>31</sup>, uzyskując szeroką perspektywę, która poszerza nasze człowieczeństwo. Uaktywnia to w nas empatyczną moc wyobraźni, która jest podstawowym nośnikiem zdolności utożsamiania się z punktem widzenia, kondycją, uczuciami innych, bez których nie ma solidarności, dzielenia się, współczucia, miłosierdzia. Czytając, odkrywamy, że to, co czujemy, jest nie tylko nasze, jest uniwersalne, więc nawet najbardziej opuszczona osoba nie czuje się sama.

<sup>29</sup> M. De Certeau, *Il parlare angelico. Figure per una poetica della lingua (Secoli XVI e XVII)*, Firenze 1989, s. 139 n.

<sup>30</sup> M. Proust, *À la recherche du temps perdu. Le temps retrouvé*, Paris 1954, t. III, s. 1041.

<sup>31</sup> C. S. Lewis, *Lettori e letture. Un esperimento di critica*, Milano 1997, s. 165.

35. Cudowna różnorodność istoty ludzkiej oraz diachroniczna i synchroniczna wielość kultur i wiedzy, są skonfigurowane w literaturze w języku zdolnym do poszanowania i wyrażenia ich różnorodności, ale jednocześnie są tłumaczone na symboliczną gramatykę znaczenia, która czyni je zrozumiałymi dla nas, a nie obcymi, współdzielonymi. Oryginalność słowa literackiego polega na tym, że wyraża ono i przekazuje bogactwo doświadczenia nie poprzez obiektywizowanie go w opisowej prezentacji wiedzy analitycznej lub w normatywnym badaniu krytycznego osądu, ale jako treść ekspresyjnego i interpretacyjnego wysiłku nadania znaczenia danemu doświadczeniu.

36. Czytając jakąś historię, dzięki wizji autora, każdy na swój sposób wyobraża sobie płacz porzuconej dziewczynki, staruszkę przykrywającą śpiącego wnuka, determinację drobnego przedsiębiorcy starającego się przetrwać pomimo trudności, upokorzenie kogoś, kto czuje się krytykowany przez wszystkich, chłopca, który snuje marzenia będące jedyną ucieczką przed bólem nędznego i brutalnego życia. Kiedy odnajdujemy ślady naszego wewnętrznego świata pośród tych historii, stajemy się bardziej wrażliwi na doświadczenia innych, wykraczamy poza siebie, aby wejść w ich głębię, możemy nieco lepiej zrozumieć ich zmagania i pragnienia, widzimy rzeczywistość ich oczami i ostatecznie stajemy się współtowarzyszami podróży. W ten sposób zanurzamy się w konkretną, wewnętrzną egzystencję sprzedawcy owoców, prostytutki, dziecka dorastającego bez rodziców, kobiety murarza, starej kobiety, która wciąż wierzy, że znajdzie swojego księcia. I możemy to zrobić z empatią, a czasem z tolerancją i zrozumieniem.

37. Jean Cocteau pisał do Jacques'a Maritaina: „Literatura jest niemożliwa, musimy się z niej wydostać, a próba wydostania się z niej za pomocą literatury jest bezcelowa, ponieważ tylko miłość i wiara pozwalają nam wydostać się z samych siebie”<sup>32</sup>. Ale czy naprawdę wykraczamy poza siebie, jeśli cierpienia i radości innych nie płoną w naszych sercach? Jako chrześcijanin wolę pamiętać, że nic, co ludzkie, nie jest mi obce.

38. Co więcej, literatura nie jest relatywistyczna, ponieważ nie pozbawia nas kryteriów wartości. Symboliczne przedstawienie dobra i zła, prawdy i fałszu, jako wymiarów, które w literaturze przybierają formę indywidualnych egzystencji i zbiorowych wydarzeń historycznych, nie neutralizuje osądu moralnego, ale zapobiega sytuacji, w której staje się on ślepy lub powierzchownie

---

<sup>32</sup> J. Cocteau – J. Maritain, *Dialogo sulla fede*, Firenze, Passigli, 1988, s. 56. Cfr. A. Spadaro, *La pagina che illumina...*, dz. cyt., s. 11-12.

potępiający. „Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a nie dostrzegasz belki we własnym oku?” – pyta nas Jezus (*Mt* 7,3).

39. Z kolei przemoc, ciasnota czy kruchość innych ludzi, pozwalają nam lepiej zastanowić się nad naszymi własnymi doświadczeniami. Otwierając przed czytelnikiem szerokie spojrzenie na bogactwo i nędzę ludzkiego doświadczenia, literatura wychowuje jego spojrzenie na powolność zrozumienia, na pokorę nieupraszczania, na łagodność nie pretendowania do kontrolowania rzeczywistości i ludzkiej kondycji poprzez osąd. Z pewnością istnieje potrzeba osądzania, ale nigdy nie wolno zapominać o jego ograniczonym zakresie: nigdy, w rzeczywistości, osąd nie może przekładać się na wyrok śmierci, na wymazywanie, na tłumienie człowieczeństwa na rzecz jałowej totalizacji prawa.

40. Spojrzenie literatury uczy czytelnika decentralizacji, poczucia granic, rezygnacji z poznawczego i krytycznego panowania nad doświadczeniem, uczy go ubóstwa, które jest źródłem niezwykłego bogactwa. Uznając bezużyteczność, a być może nawet niemożliwość zredukowania tajemnicy świata i człowieka do antynomicznej biegunowości prawda/fałsz czy słusność/prawo, czytelnik przyjmuje obowiązek osądu nie jako narzędzie dominacji, ale jako dążenie do nieustannego słuchania i jako gotowość do postawienia na szali tego niezwykłego bogactwa historii, wynikającego z obecności Ducha, który dany jest także jako Łaska, to znaczy jako nieprzewidywalne i niezrozumiałe wydarzenie, które nie zależy od ludzkiego działania, ale na nowo definiuje człowieka jako nadzieję zbawienia.

### **Duchowa moc literatury**

41. Ufam, że w tych krótkich refleksjach podkreśliłem rolę, jaką literatura może odegrać w kształceniu serca i umysłu duszpasterza lub przyszłego duszpasterza w kierunku swobodnego i pokornego korzystania z własnej racjonalności, owocnego uznania pluralizmu ludzkich języków, poszerzenia swojej ludzkiej wrażliwości, a wreszcie wielkiej duchowej otwartości na słuchanie Głosu poprzez wiele głosów.

42. W tym sensie literatura pomaga czytelnikowi przezwyciężać bożki języków autoreferencyjnych, fałszywie samowystarczalnych, statycznie konwencjonalnych, które czasami mogą zanieczyszczać nawet naszą mowę kościelną, ograniczając wolność Słowa. Słowo literackie jest słowem, które wprawia język w ruch, wyzwala go i oczyszcza: otwiera go ostatecznie na jego własne dalsze

możliwości ekspresyjne i eksploracyjne, czyni go gościnnym dla Słowa, które zamieszkuje w ludzkiej mowie, nie wtedy, gdy rozumie siebie jako wiedzę już pełną, ostateczną i kompletną, ale wtedy, gdy staje się czuwaniem słuchania i oczekiwania na Tego, który przychodzi, aby *wszystko uczynić nowym* (por. *Ap* 21,5).

43. Duchowa moc literatury ostatecznie przypomina podstawowe zadanie powierzone człowiekowi przez Boga: zadanie „nazywania” istot i rzeczy (por. *Rdz* 2,19-20). Misja opiekuna stworzenia, powierzona Adamowi przez Boga, polega przede wszystkim na rozpoznaniu własnej rzeczywistości i sensu istnienia innych istot. Kapłan jest również obdarzony tym pierwotnym zadaniem „nazywania”, nadawania znaczenia, czynienia siebie narzędziem komunii między stworzeniem a Słowem, które stało się ciałem, i jego mocą oświecania każdego aspektu ludzkiego losu.

44. Pokrewieństwo między kapłanem a poetą objawia się zatem w tej tajemniczej i nierozdzielnej sakramentalnej jedności między słowem Bożym a słowem ludzkim, dając początek posłudze, która staje się służbą pełną słuchania i współczucia, charyzmatowi, który staje się odpowiedzialnością, wizji prawdy i dobra, która otwiera się jako piękno. Nie możemy nie wsłuchiwać się w słowa pozostawione nam przez poetę Paula Celana: „Kto naprawdę uczy się widzieć, zbliża się do niewidzialnego”<sup>33</sup>.

*W Rzymie, u Świętego Jana na Lateranie, dnia 17 lipca 2024 roku,  
w dwunastym roku mojego Pontyfikatu.*

---

<sup>33</sup> P. Celan, *Microliti*, Milano 2020, s. 101.

*Niech ci Pan błogosławi i niech cię strzeże; niech ci ukaże oblicze swoje i zmiłuje się nad tobą. Niech zwróci oblicze swoje ku tobie i niech cię obdarzy pokojem (por. Lb 6,24-26).  
Pan niech cię błogosławi, bracie Leonie (por. Lb 6,27b).*

św. Franciszek, *Błogosławieństwo dla Brata Leona*<sup>1</sup>

*...aby ją [Klarę] pocieszyć, [Franciszek] napisał jej w liście swoje błogosławieństwo, a także rozgrzeszył ją od jakiegokolwiek niedociągnięcia, o ile je popełniła, w stosunku do jego poleceń i woli oraz poleceń i woli Syna Bożego.*

św. Franciszek, *Błogosławieństwo dla św. Klary i jej siostr wysłane na piśmie*<sup>2</sup>

*...tych wszystkich i te wszystkie, którzy je [słowa Listu] życzliwie przyjmą, zrozumieją i odpis ich pošlą innym, i jeśli wytrwają w tym aż do końca (por. Mt 10,22; 24,13), niech błogosławi Ojciec i Syn, i Duch Święty. Amen.*

św. Franciszek, *List do wiernych*<sup>3</sup>

*Dykasteria Nauki Wiary*

## **DEKLARACJA *FIDUCIA SUPPLICANS* O DUSZPASTERSKIM ZNACZENIU BŁOGOSŁAWIEŃSTW<sup>4</sup>**

Prezentacja (*Víctor Manuel Kard. Fernández, Prefekt*). Wprowadzenie: I. Błogosławieństwo w sakramencie małżeństwa. II. Znaczenie różnych błogosławieństw. III. Błogosławieństwa dla par w sytuacjach nieregularnych i par tej samej płci. IV. Kościół jest sakramentem nieskończonej miłości Boga

### **PREZENTACJA** *Víctor Manuel Kard. Fernández, Prefekt*

Niniejsza Deklaracja bierze pod uwagę różne zapytania, które wpłynęły do Dykasterii zarówno w poprzednich latach, jak i ostatnio. Do jej opracowania, zgodnie z praktyką, byli konsultowani eksperci, podjęto odpowiedni pro-

<sup>1</sup> Za: św. Franciszek, św. Klara, *Pisma*, Kraków 2015, s. 194.

<sup>2</sup> Tamże, s. 186.

<sup>3</sup> Redakcja druga. Za: tamże, s. 166.

<sup>4</sup> Za: [https://www.vatican.va/roman\\_curia/congregations/cfaith/documents/rc\\_ddd\\_doc\\_20231218\\_fiducia-supplicans\\_pl.html](https://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/documents/rc_ddd_doc_20231218_fiducia-supplicans_pl.html)

ces wypracowania dokumentu, a projekt został omówiony na Kongresie Sekcji Doktrynalnej Dykasterii. W czasie opracowywania dokumentu nie zabrakło dyskusji z Ojcem Świętym. Ostatecznie, Deklaracja została przedłożona Ojcu Świętemu, który ją zatwierdził swoim podpisem.

W trakcie studiowania tematyki niniejszego dokumentu, została ogłoszona odpowiedź Ojca Świętego na *Dubia* niektórych kardynałów, która dostarczyła ważnych wyjaśnień dla refleksji przedstawionej tutaj, a która stanowi decydujący element dla pracy Dykasterii. Wziąwszy pod uwagę to, że „Kuria Rzymska jest przede wszystkim narzędziem służby następcy Piotra”<sup>5</sup>, nasza praca musi wspierać, wraz ze zrozumieniem odwiecznej doktryny Kościoła, przyjęcie nauczania Ojca Świętego.

Podobnie jak we wspomnianej wcześniej odpowiedzi Ojca Świętego na *Dubia* dwóch kardynałów, Deklaracja ta pozostaje niezachwiana w tradycyjnej doktrynie Kościoła dotyczącej małżeństwa, nie dopuszczając żadnego rodzaju obrzędu liturgicznego lub błogosławieństw podobnych do obrzędu liturgicznego, które mogłyby powodować zamieszanie. Wartość tego dokumentu, jednakże, polega na tym, że wnosi on szczególny i nowatorski wkład w duszpasterskie znaczenie błogosławieństw, co pozwala poszerzyć i wzbogacić ich klasyczne rozumienie, ściśle związane z perspektywą liturgiczną. Ta teologiczna refleksja, oparta na duszpasterskiej wizji Papieża Franciszka, zakłada rzeczywisty rozwój w odniesieniu do tego, co zostało powiedziane o błogosławieństwach w Magisterium i oficjalnych tekstach Kościoła. To uzasadnia fakt, że tekst przyjął postać „Deklaracji”.

I właśnie w tym kontekście można zrozumieć możliwość błogosławienia par w sytuacjach nieregularnych i par tej samej płci, bez oficjalnego zatwierdzania ich statusu lub zmieniania w jakikolwiek sposób odwiecznego nauczania Kościoła na temat małżeństwa.

Ta deklaracja ma być również hołdem złożonym wiernemu Ludowi Bożemu, który wielbi Pana tak wieloma gestami głębokiej ufności w Jego miłosierdzie, i który z taką postawą nieustannie przychodzi prosić Matkę Kościół o błogosławieństwo.

## WPROWADZENIE

1. Błagająca ufność wiernego Ludu Bożego otrzymuje dar błogosławieństwa, które wypływa z serca Chrystusa przez Jego Kościół. Jak wyraźnie przypomina nam Papież Franciszek:

---

<sup>5</sup> Konst. Apost. *Praedicate Evangelium*, II, 1.

Wielkim błogosławieństwem Bożym jest Jezus Chrystus, to wielki dar Boga, Jego Syn. Jest błogosławieństwem dla całej ludzkości, jest błogosławieństwem, które nas wszystkich zbawiło. On jest odwiecznym Słowem, którym Ojciec nas pobłogosławił, „gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8), mówi św. Paweł – Słowem, które stało się ciałem i zostało ofiarowane za nas na krzyżu”<sup>6</sup>.

2. Wsparta tak wielką i pocieszającą prawdą, niniejsza Dykasteria rozważyła różne pytania, zarówno formalne, jak i nieformalne, dotyczące możliwości błogosławienia par tej samej płci i możliwości zaoferowania nowych wyjaśnień, w świetle ojcowskiej i duszpasterskiej postawy Papieża Franciszka, na temat *Responsum ad dubium*<sup>7</sup> sformułowanego przez ówczesną Kongregację Nauki Wiary i opublikowanego 22 lutego 2021 roku.

3. Wspomniane wyżej *Responsum* wywołało liczne i zróżnicowane reakcje: niektórzy przyjęli z uznaniem jasność tego dokumentu i jego spójność ze stałym nauczaniem Kościoła; inni nie podzielali odpowiedzi negatywnej na za pytanie lub nie uznali jej za wystarczająco jasną w sformułowaniach i motywacjach podanych w towarzyszącej Nocie wyjaśniającej. Aby z braterską miłością wyjść naprzeciw tym ostatnim, wydaje się stosowne ponowne podjęcie tematu i zaproponowanie wizji, która łączy w sobie w sposób spójny aspekty doktrynalne z duszpasterskimi, ponieważ „wszelki wykład nauki musi mieć miejsce w postawie ewangelizacji, która wzbudzi przyłgnięcie serca przez bliskość, miłość i świadectwo”<sup>8</sup>.

## I. Błogosławieństwo w sakramencie małżeństwa

4. Niedawna odpowiedź Ojca Świętego Franciszka na drugie z pięciu pytań postawionych przez dwóch kardynałów<sup>9</sup> stwarza sposobność do dalszego zgłębiania tego zagadnienia, zwłaszcza w jego aspektach duszpasterskich. Chodzi o unikanie „uznawania za małżeństwo czegoś, co nim nie jest”<sup>10</sup>. Niedopuszczalne są zatem obrzędy i modlitwy, które mogłyby powodować zamieszanie

<sup>6</sup> Franciszek, Katecheza o modlitwie: błogosławieństwo (2 grudnia 2020): L'Osservatore Romano, wydanie polskie, n. 1 (429)/2021, s. 19.

<sup>7</sup> Por. Congregatio pro Doctrina Fidei, «Responsum» ad «dubium» de benedictione unionem personarum eiusdem sexus et Nota esplicativa: AAS 113 (2021), 431-434.

<sup>8</sup> Franciszek, Adhort. apost. *Evangelii gaudium* (24 listopada 2013), 42: AAS 105 (2013), 1037-1038.

<sup>9</sup> Por. Franciszek, Respuestas a los Dubia propuestos por dos Cardenales (11 lipca 2023).

<sup>10</sup> Ibidem, ad dubium 2, c.

między tym, co jest konstytutywne dla małżeństwa jako „wyłączniego, trwałego i nierozzerwalnego związku między mężczyzną i kobietą, naturalnie otwartego na rodzenie dzieci”<sup>11</sup>, a tym, co temu zaprzecza. Przekonanie to opiera się na odwiecznej katolickiej nauce o małżeństwie. Tylko w tym kontekście stosunki seksualne odnajdują swoje naturalne, właściwe i w pełni ludzkie znaczenie. Nauka Kościoła w tej sprawie pozostaje stała.

5. Takie też rozumienie małżeństwa przedstawia Ewangelia. Z tego powodu, w odniesieniu do błogosławieństw, Kościół ma prawo i obowiązek unikać wszelkiego rodzaju obrzędów, które mogłyby być sprzeczne z tym przekonaniem lub prowadzić do nieporozumień. Takie jest również znaczenie *Responsum* ówczesnej Kongregacji Nauki Wiary, w którym stwierdza się, że Kościół nie ma uprawnień do udzielania błogosławieństw związkom osób tej samej płci.

6. Należy podkreślić, że właśnie w przypadku obrzędu sakramentu małżeństwa nie jest to zwykłe błogosławieństwo, ale gest zastrzeżony dla wyświęconego szafarza. W tym przypadku błogosławieństwo wyświęconego szafarza jest bezpośrednio połączone z określonym związkiem mężczyzny i kobiety, którzy przez swoją zgodę ustanawiają wyłączne i nierozzerwalne przymierze. Pozwala nam to lepiej uwypuklić niebezpieczeństwo pomylenia błogosławieństwa, udzielanego jakimkolwiek innemu związkowi, z obrzędem właściwym dla sakramentu małżeństwa.

## II. Znaczenie różnych błogosławieństw

7. Z drugiej strony, wspomniana powyżej odpowiedź Ojca Świętego zachęca nas do podjęcia wysiłku poszerzenia i wzbogacenia znaczenia błogosławieństw.

8. Błogosławieństwa można uznać za jedno z najbardziej rozpowszechnionych i stale rozwijających się sakramentaliów. Rzeczywiście, prowadzą one do uchwycenia obecności Boga we wszystkich wydarzeniach życia i przypominają, że nawet w posługiwaniu się rzeczami stworzonymi, człowiek jest zaproszony do szukania Boga, kochania Go i wiernego służenia Mu<sup>12</sup>. Z tego powodu błogosławieństwa mają jako adresatów osoby, przedmioty kultu i pobożności,

<sup>11</sup> Ibidem, ad dubium 2, a.

<sup>12</sup> Por. *Rituale Romanum ex decreto Sacrosancti Oecumenici Concilii Vaticani II instauratum auctoritate Ioannis Pauli PP. II promulgatum, De Benedictionibus*, Editio typica, Praenotanda, Typis Polyglottis Vaticanis, Civitate Vaticana 1985, n. 12.

święte obrazy, miejsca życia, pracy i cierpienia, owoce ziemi i ludzkiego trudu oraz wszystkie rzeczywistości stworzone, które odnoszą się do Stwórcy, które swoim pięknem chwalą Go i błogosławią.

### ***Znaczenie liturgiczne obrzędów błogosławieństw***

9. Ze ściśle liturgicznego punktu widzenia błogosławieństwo wymaga, aby to, co jest błogosławione, było zgodne z wolą Bożą wyrażoną w nauczaniu Kościoła.

10. Błogosławieństwa są w rzeczywistości sprawowane na mocy wiary i mają na celu chwałę Boga i duchowy pożytek Jego ludu. Jak wyjaśnia Rytuał Rzymski:

aby to jaśniej ukazać, formuły błogosławieństw, zgodnie ze starożytną tradycją, wyrażają przede wszystkim uwielbienie Boga za Jego dary, błaganie o Jego dobrodziejstwa oraz prośbę o udaremnienie w świecie władzy złego ducha<sup>13</sup>.

Dlatego ci, którzy proszą o Boże błogosławieństwo za pośrednictwem Kościoła, są zaproszeni, aby „swoje usposobienie umacniać wiarą, dla której wszystko jest możliwe, polegać na tej nadziei, która zawieść nie może, ożywiać w sobie miłość, która przynagla do zachowywania Bożych przykazań”<sup>14</sup>. Dlatego też, gdy z jednej strony „zawsze i wszędzie nadarza się więc sposobność do uwielbienia Boga przez Chrystusa w Duchu Świętym”, z drugiej strony troską jest, aby były to „rzeczy, miejsca i wydarzenia, które nie sprzeciwiają się zasadom i duchowi Ewangelii”<sup>15</sup>. Jest to liturgiczne rozumienie błogosławieństw, z uwagi na to, że stają się one obrzędami oficjalnie proponowanymi przez Kościół.

11. Opierając się na tych przemyśleniach, Nota wyjaśniająca wspomnianego wyżej *Responsum* ówczesnej Kongregacji Nauki Wiary przypomina, że kiedy przyzywa się błogosławieństwa dla pewnych relacji międzyludzkich za

<sup>13</sup> Ibidem, n. 11: «Quo autem clarius hoc pateat, antiqua ex traditione, formulae benedictionum eo spectant ut imprimis Deum pro eius donis glorificent eiusque impetrent beneficia atque maligni potestatem in mundo compescant».

<sup>14</sup> Ibidem, n. 15: «Quare illi qui benedictionem Dei per Ecclesiam expostulant, dispositiones suas ea fide confirment, cui omnia sunt possibilia; spe innitantur, quae non confundit; caritate praesertim vivificentur, quae mandata Dei servanda urget».

<sup>15</sup> Ibidem, n. 13: «Semper ergo et ubique occasio praebetur Deum per Christum in Spiritu Sancto laudandi, invocandi eique gratias reddendi, dummodo agatur de rebus, locis, vel adiunctis quae normae vel spiritui Evangelii non contradicant».

pomocą specjalnego obrzędu liturgicznego, konieczne jest, aby to, co jest błogosławione, mogło odpowiadać Bożym planom wpisanym w stworzenie i w pełni objawionym przez Chrystusa Pana. Z tego powodu, ponieważ Kościół zawsze uważał za moralnie dozwolone tylko te stosunki seksualne, które są przeżywane w małżeństwie, nie ma on uprawnień do udzielania błogosławieństwa liturgicznego, gdy w jakiś sposób może to stanowić formę moralnej legitymizacji związku, który ma pozór bycia małżeństwem lub pozamałżeńskiej praktyki seksualnej. Istota tego oświadczenia została powtórzona przez Ojca Świętego w jego *Respuestas na Dubia* dwóch kardynałów.

12. Musimy również unikać niebezpieczeństwa ograniczenia znaczenia błogosławieństw wyłącznie do tego punktu widzenia, ponieważ prowadziłoby to do wymagania tych samych warunków moralnych dla zwykłego błogosławieństwa, jakie są wymagane dla przyjęcia sakramentów. Takie niebezpieczeństwo wymaga dalszego poszerzenia tej perspektywy. Rzeczywiście, istnieje niebezpieczeństwo, że gest duszpasterski, tak umiłowany i powszechny, zostanie poddany zbyt wielu warunkom o charakterze moralnym, które pod pozorem kontroli, mogłyby przyćmić bezwarunkową moc Bożej miłości, na której opiera się gest błogosławieństwa.

13. Właśnie w tym względzie Papież Franciszek wezwał nas, abyśmy nie „zagubili miłości pasterskiej, która powinna przenikać wszystkie nasze decyzje i postawy” oraz abyśmy unikali bycia „sędziami, którzy tylko zaprzeczają, odrzucają, wykluczają”<sup>16</sup>. Odpowiedzmy zatem na jego zaproszenie, rozwijając szersze rozumienie błogosławieństw.

### ***Błogosławieństwa w Piśmie Świętym***

14. Aby zastanowić się nad błogosławieństwami, zbierając różne punkty widzenia, musimy przede wszystkim dać się oświecić głosowi Pisma Świętego.

15. „Niech cię Pan błogosławi i strzeże. Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską. Niech zwróci ku tobie oblicze swoje i niech cię obdarzy pokojem” (Lb 6,24-26). To „kapłańskie błogosławieństwo”, które znajdujemy w Starym Testamencie, a konkretnie w Księdze Liczb, ma charakter „zstępujący”, ponieważ stanowi wezwanie do błogosławieństwa, które zstępuje od Boga na człowieka: stanowi jeden z najstarszych tekstów Bożego błogosławieństwa. Istnieje też drugi rodzaj błogosławieństwa, który znajdujemy

---

<sup>16</sup> Franciszek, *Respuestas a los Dubia propuestos por dos Cardenales*, ad dubium 2, d.

na kartach Biblii, ten, który „wznosi się” z ziemi do nieba, ku Bogu. Błogosławieństwo oznacza tutaj wychwalanie, świętowanie, dziękowanie Bogu za Jego miłosierdzie i wierność, za wspaniałości, które stworzył i za wszystko, co stało się z Jego woli: „Błogosław, duszo moja, Pana, i całe moje wnętrze – święte imię Jego!” (Ps 103,1).

16. Bogu, który błogosławi, my również odpowiadamy błogosławieństwem. Melchizedek, król Szalemu, błogosławi Abrahama (por. Rdz 14,19); Rebeka jest błogosławiona przez członków swej rodziny tuż przed tym jak została żoną Izaaka (por. Rdz 24,60), który z kolei błogosławi syna Jakuba (por. Rdz 27,27). Jakub błogosławi faraona (por. Rdz 47,10), swoich wnuków Efraima i Manasses (por. Rdz 48,20) oraz wszystkich swoich dwunastu synów (por. Rdz 49,28). Mojżesz i Aaron błogosławią wspólnotę (por. Wj 39,43; Kpł 9,22). Głowy rodzin błogosławią swoje dzieci z okazji zaślubin, przed wyruszeniem w podróż, w obliczu śmierci. Błogosławieństwa te jawią się zatem jako przeobfity i bezwarunkowy dar.

17. Błogosławieństwo w Nowym Testamencie zachowuje zasadniczo to samo znaczenie starotestamentalne. Ponownie znajdujemy boski dar, który „zstępuje”, dziękczynienie człowieka, które „wznosi się”, i błogosławieństwo udzielone przez człowieka, które „rozciąga się” na jego bliźnich. Zachariasz, odzyskawszy mowę, błogosławi Pana za Jego cudowne dzieła (por. Łk 1,64). Starzec Symeon, trzymając nowonarodzonego Jezusa w ramionach, błogosławi Boga za to, że dał mu łaskę kontemplowania Mesjasza Zbawiciela, a tym samym błogosławi rodziców, Maryję i Józefa (por. Łk 2,34). Jezus błogosławi Ojca w słynnym hymnie uwielbienia i radości skierowanym do Niego: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi” (Mt 11,25).

18. W ciągłości ze Starym Testamentem, także w Jezusie błogosławieństwo nie tylko wznosi się, odnosząc się do Ojca, ale także zstępuje, wylewając się na innych jako gest łaski, ochrony i dobroci. Sam Jezus wprowadzał w życie i upowszechniał tę praktykę. Na przykład błogosławi dzieci: „I biorąc je w objęcia, kładł na nie ręce i błogosławił je” (Mk 10,16). A ziemskie życie Jezusa zakończy się właśnie ostatnim błogosławieństwem przeznaczonym dla Jedenastu, na krótko przed wstąpieniem do Ojca: „I podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba” (Łk 24,50-51). Ostatnim przedstawieniem Jezusa na ziemi są Jego uniesione ręce, w geście błogosławieństwa.

19. W swej tajemnicy miłości, poprzez Chrystusa, Bóg przekazuje swojemu Kościołowi władzę błogosławienia. Błogosławieństwo, udzielone przez Boga ludziom i przekazane przez nich bliźnim, przekształca się w inkluzywność, solidarność i budowanie pokoju. Jest to pozytywne przesłanie pocieszenia, troski i zachęty. Błogosławieństwo wyraża miłosierny uścisk Boga i macierzyństwo Kościoła, który zaprasza wiernych, aby mieli takie same uczucia Boga wobec swoich braci i sióstr.

### ***Teologiczno-pastoralne rozumienie błogosławieństw***

20. Ten, kto prosi o błogosławieństwo, pokazuje, że potrzebuje zbawczej obecności Boga w swoich dziejach, a ten, kto prosi Kościół o błogosławieństwo, uznaje go za sakrament zbawienia, który Bóg ofiarowuje. Szukać błogosławieństwa w Kościele, oznacza przyznać, że życie Kościoła wypływa z łona Bożego miłosierdzia i pomaga nam iść naprzód, lepiej żyć, odpowiadać na wolę Pana.

21. Aby pomóc nam zrozumieć wartość bardziej duszpasterskiego podejścia do błogosławieństw, Papież Franciszek wezwał nas do rozważania, z postawą wiary i ojcowskiego miłosierdzia, faktu, że „kiedy bowiem prosi się o błogosławieństwo, wyraża się prośbę o pomoc do Boga, prośbę by móc żyć lepiej, zaufanie do Ojca, który może pomóc nam lepiej żyć”<sup>17</sup>. Ta prośba musi być pod każdym względem doceniana, musi nam towarzyszyć i być przyjmowana z wdzięcznością. Ludzie, którzy spontanicznie przychodzą prosić o błogosławieństwo, okazują przez tę prośbę swoją szczerą otwartość na transcendencję, ufność ich serca, które nie polega wyłącznie na własnych siłach, ich potrzebę Boga i pragnienie wyjścia z ciasnych ram tego świata zamkniętego w swych ograniczeniach.

22. Jak uczy nas św. Teresa od Dzieciątka Jezus, poza tym zaufaniem:

nie ma innej drogi prowadzącej ku Miłości, która daje wszystko. Za sprawą ufności łąska wlewa się obficie w nasze życie (...). Najwłaściwszą postawą jest pokładanie ufności serca poza nami samymi: w nieskończonej miłości tego Boga, który kocha bez granic (...). Grzech świata jest potężny, ale nie jest nieskończony. Natomiast miłosierna miłość Odkupiciela, owszem, jest nieskończona<sup>18</sup>.

23. Kiedy te przejawy wiary są brane pod uwagę poza ramami liturgicznymi, znajdujemy się w obszarze większej spontaniczności i wolności, ale:

---

<sup>17</sup> Ibidem, ad dubium 2, e.

<sup>18</sup> Franciszek, Adhort. apost. *C'est la confiance* (15 października 2023), 2; 20; 29.

fakultatywność nabożeństw ludowych nie oznacza zatem ani ich deprecjonowania, ani niezwracania na nie należytej im uwagi. Najodpowiedniejszą drogą w tym względzie jest mądra i właściwa ocena wielkiego bogactwa pobożności ludowej oraz jej możliwości pogłębiania życia chrześcijańskiego<sup>19</sup>.

Błogosławieństwa stają się w ten sposób bogactwem duszpasterskim do wykorzystania, a nie zagrożeniem czy problemem.

24. Z punktu widzenia duszpasterstwa ludowego, błogosławieństwa należy oceniać jako akty pobożności, które „zajmują inne miejsce niż celebrowanie Eucharystii i innych sakramentów. (...) Język, rytm, przebieg i myśli teologiczne pobożności ludowej są odmienne od podobnych elementów czynności liturgicznych”. Z tego samego powodu „trzeba unikać nadawania nabożeństwom charakteru «celebrowania liturgicznego». Nabożeństwa te powinny zachowywać swój styl, prostotę i własny język”<sup>20</sup>.

25. Ponadto, Kościół musi unikać opierania swojej praktyki duszpasterskiej na sztywności pewnych schematów doktrynalnych lub dyscyplinarnych, zwłaszcza gdy prowadzą one do:

narcystycznego i autorytarnego elitaryzmu, gdzie zamiast ewangelizować, analizuje się i krytykuje innych i zamiast ułatwiać dostęp do łaski, traci się energię na kontrolowanie<sup>21</sup>.

Dlatego też, gdy ludzie zwracają się o błogosławieństwo, wyczerpująca analiza moralna nie powinna być warunkiem wstępnym jego udzielenia. Nie należy wymagać od nich uprzedniej doskonałości moralnej.

26. W tej perspektywie, *Respuestas* Ojca Świętego pomagają bardziej pogłębić, z duszpasterskiego punktu widzenia, orzeczenie sformułowane przez ówczesną Kongregację Nauki Wiary w 2021 r., ponieważ faktycznie zachęcają do rozeznania w odniesieniu do możliwości „formy błogosławieństwa, o które prosi jedna lub więcej osób, które nie przekazują błędnej koncepcji małżeństwa”<sup>22</sup>, i które uwzględniają również fakt, że w sytuacjach, które są moralnie niedopuszczalne z obiektywnego punktu widzenia,

<sup>19</sup> Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii, Zasady i wskazania, Watykan 2002, nr 12.

<sup>20</sup> Ibidem, nr 13.

<sup>21</sup> Franciszek, Adhort. apost. *Evangelii gaudium* (24 listopada 2013), 94: AAS 105 (2013), 1060.

<sup>22</sup> Franciszek, *Respuestas a los Dubia propuestos por dos Cardenales*, ad dubium 2, e.

miłość duszpasterska wymaga od nas, abyśmy nie traktowali po prostu jako «grzeszników» innych ludzi, których wina lub odpowiedzialność może być złagodzona przez różne czynniki, które wpływają na subiektywną obciążalność<sup>23</sup>.

27. W katechezie cytowanej na początku niniejszej Deklaracji, Papież Franciszek zaproponował opis tego rodzaju błogosławieństw, które są udzielane wszystkim, nie pytając o nic. Warto z otwartym sercem przeczytać te słowa, które pomogą nam uchwycić duszpasterskie znaczenie błogosławieństw udzielanych bezwarunkowo:

To Bóg błogosławi. Na pierwszych stronach Biblii wciąż powtarzają się błogosławieństwa. Błogosławi Bóg, ale także ludzie błogosławią, i wkrótce się okazuje, że błogosławieństwo ma szczególną moc, która towarzyszy przez całe życie temu, kto je otrzymuje, i usposabia serce człowieka, żeby pozwolił się zmieniać Bogu (...). Podobnie i my dla Boga jesteśmy ważniejsi od wszystkich grzechów, jakie moglibyśmy popełnić, bowiem On jest ojcem, jest matką, jest czystą miłością, On nas pobłogosławił na zawsze. I nigdy nie przestanie nam błogosławić. Ważnym doświadczeniem jest czytanie tych tekstów biblijnych o błogosławieństwie w więzieniu albo we wspólnocie resocjalizującej. Sprawienie, żeby te osoby miały poczucie, że są błogosławione pomimo ich poważnych błędów, że Ojciec niebieski nadal pragnie ich dobra i ma nadzieję, że w końcu otworzą się na dobro. Jeżeli nawet opuścili je najbliżsi krewni, ponieważ uważają, że są już nie do uratowania, dla Boga zawsze są dziećmi<sup>24</sup>.

28. Są różne okazje, w których ludzie spontanicznie przychodzą prosić o błogosławieństwo, czy to na pielgrzymkach, w sanktuariach, czy też na ulicy, gdy spotykają księdza. Tytułem przykładu możemy odwołać się do księgi liturgicznej *De Benedictionibus*, która przewiduje szereg obrzędów błogosławieństwa dla osób starszych, chorych, uczestników katechezy lub spotkania modlitewnego, pielgrzymów, osób wyruszających w podróż, grup i stowarzyszeń wolontariuszy itd. Takie błogosławieństwa są przeznaczone dla wszystkich, nikt nie może być wykluczony. Na przykład we wstępie do Obrzędu błogosławieństwa osób starszych stwierdza się, że celem błogosławieństwa jest: „aby współbracia w wierze mogli wyrazić starszym ludziom szacunek i wdzięczność i razem z nimi złożyć Bogu dziękczynienie za otrzymane od Niego dobrodziejstwa oraz za dobre czyny, jakie spełnili dzięki Bożej pomocy”<sup>25</sup>. W tym przypadku

<sup>23</sup> Ibidem, ad dubium 2, f.

<sup>24</sup> Franciszek, Katecheza o modlitwie: błogosławieństwo (2 grudnia 2020): *L'Osservatore Romano*, wydanie polskie, n. 1 (429)/2021, s. 19.

<sup>25</sup> *De Benedictionibus*, n. 258: «Haec benedictio ad hoc tendit ut ipsi senes a fratribus testimonium accipiant reverentiae grataeque mentis, dum simul cum ipsis Domino gratias reddimus pro beneficiis ab eo acceptis et pro bonis operibus eo adiuvante peractis».

obiektem błogosławieństwa jest osoba starsza, za którą i wraz z którą dziękuje się Bogu za dobro, które uczyniła i za dobrodziejstwa, które otrzymała. Nikogo nie można pozbawić tego dziękczynienia, a każdy, nawet jeśli żyje w sytuacjach niezgodnych z planem Stwórcy, posiada dobre cechy, za które można chwalić Pana.

29. Z perspektywy wymiaru wznoszącego się, gdy ktoś staje się świadomy darów Pana i Jego bezwarunkowej miłości, także w grzesznych sytuacjach, zwłaszcza gdy jego modlitwa jest wysłuchana, serce wierzącego wznosi do Boga swe uwielbienie i błogosławi Go. Nikt nie jest wykluczony z tego rodzaju błogosławieństwa. Wszyscy – indywidualnie lub w jedności z innymi – mogą wychwalać Boga i okazywać Mu wdzięczność.

30. Jednak ludowe rozumienie błogosławieństw obejmuje również wartość błogosławieństw zstępujących. Jeśli „nie jest właściwe, aby diecezja, Konferencja Episkopatu lub jakakolwiek inna struktura kościelna stale i oficjalnie autoryzowała procedury lub obrzędy dla wszystkich rodzajów spraw”<sup>26</sup>, roztropność i mądrość duszpasterska mogą wskazywać, aby unikając poważnych rodzajów zgorszenia lub zamieszania wśród wiernych, wyświęcony szafarz przyłączył się do modlitwy tych osób, które, chociaż są w związku, którego w żaden sposób nie można porównać do małżeństwa, pragną powierzyć się Panu i Jego miłosierdziu, wzywać Jego pomocy, być prowadzonym do lepszego zrozumienia Jego planu miłości i prawdy.

### **III. Błogosławieństwa dla par w sytuacjach nieregularnych i par tej samej płci**

31. W ramach nakreślonego tu horyzontu, istnieje możliwość błogosławieństwa par w sytuacjach nieregularnych i par tej samej płci. Ich forma nie powinna mieć żadnego obrzędowego umocowania ze strony władz kościelnych, aby nie powodować pomieszania z błogosławieństwem właściwym dla sakramentu małżeństwa. W takich przypadkach udzielane jest błogosławieństwo, które nie tylko ma wartość wstępującą, ale jest także wezwaniem błogosławieństwa zstępującego od samego Boga na tych, którzy uznając się za niegodnych i potrzebujących Jego pomocy, nie domagają się uprawomocnienia własnego statusu, ale błagają, aby wszystko, co jest prawdziwe, dobre i po ludzku ważne w ich życiu i relacjach, zostało przeniknięte, uzdrowione i wzmocnione obecnością Ducha Świętego. Te formy błogosławieństwa wyrażają błaganie do Boga, aby udzielał

<sup>26</sup> Franciszek, *Respuestas a los Dubia propuestos por dos Cardenales*, ad dubium 2, g.

tych pomocy, które pochodzą z impulsów Jego Ducha – które klasyczna teologia nazywa „łaskami aktualnymi” – aby ludzkie relacje mogły dojrzewać i wzrastać w wierności przesłaniu Ewangelii, uwalniać się od swoich niedoskonałości i słabości oraz wyrażać się w coraz większym wymiarze Bożej miłości.

32. Łaska Boża bowiem działa w życiu tych, którzy nie pretendują, że są sprawiedliwi, ale pokornie uznają się za grzeszników, tak jak wszyscy inni. Jest ona w stanie kierować wszystkim zgodnie z tajemniczymi i nieprzewidywalnymi planami Boga. Dlatego Kościół, z niestrudzoną mądrością i macierzyństwem, przyjmuje wszystkich, którzy zbliżają się do Boga z pokornym sercem, towarzysząc im tymi duchowymi pomocami, które pozwalają wszystkim w pełni zrozumieć i urzeczywistnić wolę Bożą w ich egzystencji<sup>27</sup>.

33. Jest to błogosławieństwo, które, choć nie jest włączone do obrzędu liturgicznego<sup>28</sup>, łączy modlitwę wstawienniczą z wzywaniem Bożej pomocy przez tych, którzy pokornie się do Niego zwracają. Bóg nigdy nie oddała nikogo, kto się zbliża do Niego! Wreszcie, błogosławieństwo daje ludziom sposób na wzrost ich zaufania do Boga. Prośba o błogosławieństwo wyraża i pielęgnuje otwartość na transcendencję, pobożność, bliskość Boga w tysiącu konkretnych okolicznościach życia, a to nie jest mała rzecz w świecie, w którym żyjemy. Jest to ziarno Ducha Świętego, które należy pielęgnować, a nie powstrzymywać.

34. Sama liturgia Kościoła zaprasza nas do tej ufnej postawy, nawet pośród naszych grzechów, braków zasług, słabości i zagubienia, o czym świadczy ta piękna modlitwa kolekty zaczerpnięta z Mszału Rzymskiego:

Wszchemogący, wieczny Boże, Twoja hojność przewyższa zasługi i pragnienia modlących się do Ciebie; okaż nam swoje miłosierdzie, odpuść grzechy, które niepokoją nasze sumienia, i udziel nam również tego, o co nie ośmielamy się prosić<sup>29</sup>.

Jakże często bowiem, poprzez proste błogosławieństwo duszpasterza, które w tym geście nie pretenduje do sankcjonowania lub legitymizowania cokolwiek, ludzie mogą doświadczyć bliskości Ojca, która „przewyższa wszelkie pragnienia i zasługi”.

---

<sup>27</sup> Por. Franciszek, Posynodalna adhort. apost. *Amoris laetitia* (19 marca 2016), 250: AAS 108 (2016), 412-413.

<sup>28</sup> Por. Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii, nr 13: „Istniejąca obiektywna różnica między liturgią i nabożeństwami oraz praktykami pobożności ludowej powinna być widoczna w formach kultycznych. (...) Nabożeństwa te zajmują bowiem inne miejsce niż celebrowanie Eucharystii i innych sakramentów”.

<sup>29</sup> 27. Niedziela Zwykła

35. Dlatego też duszpasterska wrażliwość wyświęconych szafarzy powinna być również kształtowana, aby spontanicznie udzielali błogosławieństw, których nie ma w Księdze Błogosławieństw.

36. W tym znaczeniu, istotne jest zrozumienie troski Papieża, aby te niebędące obrzędem błogosławieństwa nie przestały być prostym gestem, który stanowi skuteczny środek wzrostu zaufania do Boga ze strony osób, które o nie proszą; oraz aby uniknąć tego, by stały się aktem liturgicznym lub paraliturgicznym, podobnym do sakramentu. Stanowiłoby to poważne zubożenie, ponieważ poddałoby nadmiernej kontroli gest o wielkiej wartości w pobożności ludowej, co pozbawiłoby duszpasterzy wolności i spontaniczności w duszpasterskim towarzyszeniu życiu ludzi.

37. W tym względzie, przychodzą na myśl następujące słowa Ojca Świętego, częściowo już przytaczane:

Decyzje, które mogą być częścią roztropności duszpasterskiej w pewnych okolicznościach, nie muszą stać się normą. Oznacza to, że nie jest właściwe, aby diecezja, Konferencja Episkopatu lub jakakolwiek inna struktura kościelna stale i oficjalnie autoryzowała procedury lub obrzędy dla wszystkich rodzajów spraw (...). Prawo kanoniczne nie powinno i nie może obejmować wszystkiego, ani też Konferencje Episkopatów z ich różnymi dokumentami i protokołami nie powinny tego wymagać, ponieważ życie Kościoła płynie wieloma kanałami oprócz tych normatywnych<sup>30</sup>.

Papież Franciszek przypomniał w ten sposób, że wszystko, „to, co stanowi część rozeznania praktycznego w obliczu konkretnej sytuacji nie może być podnoszone do rangi normy” ponieważ to „doprowadziłoby do nieznośnej kazuistyki”<sup>31</sup>.

38. Z tego powodu nie należy ani promować, ani wprowadzać rytuału błogosławieństwa par w sytuacji nieregularnej, ale też nie należy uniemożliwiać ani zabraniać bliskości Kościoła w każdej sytuacji, w której szuka się Bożej pomocy poprzez proste błogosławieństwo. W krótkiej modlitwie, która może poprzedzać to spontaniczne błogosławieństwo, wyświęcony szafarz mógłby prosić dla nich o pokój, zdrowie, ducha cierpliwości, dialog i wzajemną pomoc, a także o Boże światło i siłę, aby mogli w pełni wypełniać Jego wolę.

39. W każdym razie, właśnie w celu uniknięcia jakiegokolwiek formy zamieszania lub zgorzienia, gdy o modlitwę błogosławieństwa, mimo że wyrażoną

<sup>30</sup> Franciszek, *Respuestas a los Dubia propuestos por dos Cardenales*, ad dubium 2, g.

<sup>31</sup> Franciszek, Posynodalna adhort. apost. *Amoris laetitia* (19 marca 2016), 304: AAS 108 (2016), 436.

poza obrzędami przewidzianymi przez księgi liturgiczne, prosi para w sytuacji nieregularnej, błogosławieństwo to nigdy nie będzie udzielane w kontekście cywilnych obrzędów zawarcia związku lub nawet w powiązaniu z nimi. I nie w strojach, gestach i słowach właściwych dla małżeństwa. To samo dotyczy sytuacji, gdy o błogosławieństwo prosi para tej samej płci.

40. Błogosławieństwo takie może natomiast znaleźć swoje miejsce w innych kontekstach, takich jak nawiedzenie sanktuarium, spotkanie z kapłanem, modlitwa odmawiana w grupie lub podczas pielgrzymki. W rzeczywistości, poprzez te błogosławieństwa, które są udzielane nie za pośrednictwem form obrzędowych właściwych liturgii, ale jako wyraz macierzyńskiego serca Kościoła, podobnie do tych, które pochodzą z głębi pobożności ludowej, nie zamierza się niczego legitymizować, ale jedynie otworzyć własne życie na Boga, prosić Go o pomoc, aby żyć lepiej, a także wzywać Ducha Świętego, aby wartości Ewangelii mogły być przeżywane z większą wiernością.

41. To, co zostało powiedziane w niniejszej Deklaracji na temat błogosławieństw par tej samej płci, jest wystarczające, aby ukierunkować roztropnie i ojcowskie rozeznanie wyświęconych szafarzy w tym względzie. Poza powyższymi wskazaniem nie należy zatem oczekiwać innych odpowiedzi na temat ewentualnych sposobów co do regulacji szczegółów lub praktycznych aspektów tego rodzaju błogosławieństw<sup>32</sup>.

#### **IV. Kościół jest sakramentem nieskończonej miłości Boga**

42. Kościół nadal wznosi te modlitwy i błagania, które sam Chrystus z głośnym wołaniem i płaczem zanosił za dni swego ziemskiego życia (por. Hbr 5,7) i które z tego właśnie powodu cieszą się szczególną skutecznością. W ten sposób:

nie tylko miłość, przykład i pokuta wspólnoty kościelnej, lecz także i jej modlitwa jest rzeczywistą posługą, którą jak matka spełnia wobec dusz, aby je prowadzić do Chrystusa<sup>33</sup>.

43. Kościół jest zatem sakramentem nieskończonej miłości Boga. Dlatego nawet wtedy, gdy relacja z Bogiem jest zaciemniona przez grzech, zawsze

---

<sup>32</sup> Por. *ibidem*.

<sup>33</sup> *Officium Divinum ex decreto Sacrosancti Oecumenici Concilii Vaticani II instauratum auctoritate Pauli PP. VI promulgatum, Liturgia Horarum iuxta Ritum Romanum, Institutio Generalis de Liturgia Horarum, Editio typica altera, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1985, n. 17.*

można prosić o błogosławieństwo, wyciągając do Niego rękę, jak uczynił to Piotr w czasie burzy, kiedy wołał do Jezusa: „Panie, ratuj mnie!” (Mt 14,30). Pragnienie i otrzymanie błogosławieństwa mogą być możliwym dobrem w niektórych sytuacjach. Papież Franciszek przypomina nam, że „mały krok, pośród wielkich ludzkich ograniczeń, może bardziej podobać się Bogu niż poprawne na zewnątrz życie człowieka spędzającego dni bez stawiania czoła poważnym trudnościom”<sup>34</sup>. W ten sposób „jaśniej piękno zbawczej miłości Boga objawionej w Jezusie Chrystusie umarłym i zmartwychwstałym”<sup>35</sup>.

44. Każde błogosławieństwo będzie sposobnością do odnowionego głoszania kerygmatu, zaproszeniem do coraz większego zbliżania się do miłości Chrystusa. Papież Benedykt XVI nauczał:

Tak jak Maryja, Kościół jest pośrednikiem Bożego błogosławieństwa dla świata: otrzymuje je, przyjmując Jezusa, i przekazuje je, niosąc Jezusa. To On jest miłosierdziem i pokojem, których świat sam nie może sobie dać, a których zawsze potrzebuje, tak jak chleba i bardziej niż chleba<sup>36</sup>.

45. Biorąc powyższe pod uwagę, podążając za autorytatywnym nauczaniem Ojca Świętego Franciszka, Dykasteria pragnie na koniec przypomnieć, że:

to jest korzeń chrześcijańskiej łagodności, zdolność do pocucia bycia błogosławionym i zdolność do błogosławienia (...). Ten świat potrzebuje błogosławieństwa, a my możemy dawać błogosławieństwo i otrzymywać błogosławieństwo. Ojciec nas kocha i to jedyne, co nam zostaje, to radość błogosławienia Go i radość dziękowania Mu oraz uczenia się od Niego, jak błogosławić<sup>37</sup>.

W ten sposób każdy brat i siostra będą mogli czuć się w Kościele zawsze pielgrzymami, zawsze żebrakami, zawsze kochanymi i – mimo wszystko – zawsze błogosławionymi.

*Victor Manuel Card. Fernández, Prefekt  
ks. prał. Armando Matteo, Sekretarz Sekcji Doktrynalnej*

Ex Audientia, dnia 18 grudnia 2023 roku

*Franciszek*

<sup>34</sup> Franciszek, Adhort. apost. *Evangelii gaudium* (24 listopada 2013), 44: AAS 105 (2013), 1038-1039.

<sup>35</sup> Ibidem, 36: AAS 105 (2013), 1035.

<sup>36</sup> Benedykt XVI, Homilia podczas Mszy św. w uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, Bazylika Watykańska (1 stycznia 2012): *Insegnamenti VIII*, 1 (2012), 3.

<sup>37</sup> Franciszek, Katecheza o modlitwie: błogosławieństwo (2 grudnia 2020): *L'Osservatore Romano*, wydanie polskie, n. 1 (429)/2021, s. 19.

Według statystyk WHO ponad 800 000 osób rocznie popełnia samobójstwo, a znacznie większa liczba osób podejmuje próby samobójcze<sup>1</sup>. Według polskich badaczek<sup>2</sup>, problem tej patologii w ciągu półwiecza w populacji ogólnej zwiększył się aż trzykrotnie<sup>3</sup>, a w Polsce wskaźnik samobójstw wynosi ok. 15 na 100 tys. ludności; w ten sposób „samobójstwa stanowią siódmą przyczynę śmierci w Polsce wśród osób dorosłych, a drugą przyczynę śmierci w grupie osób od 15. do 29. roku życia<sup>4</sup>. Jak podają statystyki GUS, dziesięć lat temu (2014) w Polsce dokonanych zostało 5933 samobójstw – 5122 mężczyzn i 811 kobiet odebrało sobie życie<sup>5</sup>. Kościół katolicki uznaje samobójstwo za ciężkie naruszenie piątego przykazania Dekalogu<sup>6</sup>; zjawisko samobójstwa jest potępiane, nie potępia się jednak samych samobójców<sup>7</sup>, którzy działają wbrew naturze i często w tym momencie niepoczytalnie. Suicydalność nie jest problemem nowym i zawsze skomplikowanym<sup>8</sup>, zajmował się nim także bł. Honorat Koźmiński OFMCap na łamach „Rodziny Serafickiej” w 1914 roku.

*Błogosławiony Honorat Koźmiński*

## ZGROZA SAMOBÓJSTWA

[s. 3<sup>9</sup>] Z przerażeniem wyczytaliśmy w pismach, że w Warszawie, w roku 1913, w ciągu jednego miesiąca lipca było aż 90 z góry samobójstw. Wypada

<sup>1</sup> Za: <https://www.monz.pl/Religia-katolicka-a-zachowania-suicydalne-w-Polsce,74271,0,2.html>

<sup>2</sup> Badania Aleksandry Kielan z WUM, Katarzyny Bąbik SWPS UH, Ilony Cieślak WUM, Pauli Dobaczewskiej SWPS UH.

<sup>3</sup> M. Jarosz, *Samobójstwa. Dlaczego teraz?*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 2013.

<sup>4</sup> A. Kielan, K. Bąbik, I. Cieślak, P. Dobaczewska, *Religia katolicka a zachowania suicydalne w Polsce*, Medycyna Ogólna i Nauki o Zdrowiu, 2017, Tom 23, Nr 2, 158–164. Za: <https://www.monz.pl/pdf-74271-12530?filename=Catholicism%20and%20suicidal.pdf>

<sup>5</sup> H. Dmochowska, red., *Rocznik demograficzny*. Główny Urząd Statystyczny, Zakład Wydawnictw Statystycznych. Warszawa, 2016

<sup>6</sup> S. Pawłowski, W. Gruszczyński, *Zachowania samobójcze w świetle religii katolickiej*, w: Brudkiewicz P. (red.), *Problematyka samobójstw w II dekadzie XXI wieku*, Medycyna praktyczna 1, Kraków, 2015.

<sup>7</sup> A. Czabański, *Młodzież wobec samobójstwa*, Poznańskie Studia Teologiczne 1997/9, s. 261–267.

<sup>8</sup> Współczesność zmaga się również z problemem wspomaganego samobójstwa i eutanazją. W 2020 roku Kongregacja Nauki Wiary wydała List *Samaritanus bonus* o opiece nad osobami w krytycznych i końcowych fazach życia, w którym czytamy m.in.: „Nienaruszalna wartość życia jest podstawową prawdą prawa naturalnego i istotnym fundamentem porządku prawnego” i dlatego aborcja, eutanazja i dobrowolne i wspomagane samobójstwo zakazają cywilizację, będąc „sprzeczne z czcią należną Stwórcy” (por. p. III).

<sup>9</sup> Jeśli w oryginale następuje przeniesienie wyrazów na następną stronę – dla ułatwienia czytania tekstu nie odznaczono tego w niniejszym artykule, ale numer strony w nawiasie kwadratowym podajemy po wyrazie rozdzielonym pomiędzy dwie strony. Przyp. red.

ich więc przecięciowo [tj. przeciętnie<sup>10</sup>] po trzy dziennie, czyli że ani jeden dzień nie obejdzie się bez kilku tego rodzaju zbrodni.

Zatrwożeni tą wiadomością, zaglądamy do statystyki lat dawniejszych i nigdzie nic podobnego nie znajdujemy. Mamy przed sobą obliczenie z pięciu lat razem wziętych, mianowicie od 1856 do 1860<sup>11</sup>. Nie zwracamy uwagi na protestanckie kraje, w których zwykle dziesięć razy więcej bywa takich wypadków, ale patrzymy na cyfry krajów katolickich. Otóż w Portugalji na milion mieszkańców było w tym czasie samobójstw 7. w Hiszpanji – 10; we Włoszech – 20. I to w całych krajach i w ciągu lat pięciu – a u nas w jednej Warszawie i w ciągu jednego tylko miesiąca – 90, co na rok wyniosłoby przeszło tysiąc. Obliczono, że w owych krajach na każde sto [s. 4] tysięcy przypada jeden samobójca, u nas zaś wypadaloby, sądząc z tego jednego roku, na każde sto tysięcy około stu podobnych szaleńców. Jest to rzecz trudna do uwierzenia. Chciałoby się przypuszczać, że w tej liczbie 90-u zero przez pomyłkę zostało dodane choć i tak byłoby czego się trwożyć. Ale ludzić się nie można, gdyż to samo pismo, które o tem donosi, zwraca uwagę na tę przerażającą ilość.

Tak bolesne nad wszelki wyraz położenie winno by zgrozą przejąć wszystkich dobrze myślących i pobudzić każdego, by wedle sił swoich spieszył na ratunek, co jedni modlitwą, drudzy pismem, inni wpływem swoim na odpowiednie warstwy społeczne czynić by mogli. Gdy się zjawi cholera, ledwo parę wypadków się okaże, zaraz zbierają się komisje, śledzą źródła choroby, obmyślają różne środki, by zapobiedz [zapobiec] dalszemu szerzeniu się nieszczęścia. A samobójstwo, ten istny szal bezbożności, jest chorobą stokroć straszniejszą i bardziej szkodliwą dla społeczeństwa, i równie jak tamta zaraźliwą, a jednak prawie się żadnych środków zapobiegawczych przeciwko niej nie stosuje. Należałoby przeto gruntownie i pilnie badać przyczynę każdego takiego wypadku, a potem przedsięwziąć skuteczne środki, żeby się ta straszna zaraza nie szerzyła. Milczenie zaś i obojętność w tej rzeczy wskazuje, że opinja publiczna ma co do tej zbrodni fałszywe poglądy, że umysły ogółu dały się obalamucić bezbożnym i wolnomyślnym pismom, skoro tak łatwo oswajają się z tą niesłychaną dotąd u nas potwornością. Ta to powszechna obojętność skłoniła nas do następnych uwag, przedstawiających w prawdziwym świetle: czym jest samobójstwo, jakie są jego przyczyny i czemu [czym by] można mu zapobiedz.

<sup>10</sup> Dla ułatwienia percepcji tekstu oryginalnego, w miejscach, gdzie stara ortografia lub brzmienie może być zbyt rażące, za pierwszym wystąpieniem takiego wyrazu w tekście w nawiasach kwadratowych odredakcyjnie dodano wyrazy we współczesnym znaczeniu/brzmieniu/zapisie ortograficznym. Przyp. red.

<sup>11</sup> Przegląd Katol. z r. 1874, s. 659.

[s. 5] I.

**Czem jest samobójstwo.** Jesteśmy z łaski Bożej katolikami; wyznajemy naukę, jaką nam przyniósł z nieba Bóg Wcielony i którą powierzył swemu Kościołowi, obdarzając Głowę jego przywilejem nieomylności – a więc sami jedni tylko na całym świecie mamy tę pewność i pociechę, że trzymając się Wiary naszej, nigdy nie zbłądzimy. I w kwestji przeto samobójstwa również należy nam trzymać się tego, czego naucza Teologia katolicka<sup>12</sup>. Otóż według jej nauki, samobójstwo popełnione przy zdrowych zmysłach jest zbrodnią nad zbrodniami, szaleństwem nad szaleństwami, z którem żadne inne porównać się nie może, a o czem każdy łatwo się przekona z następujących uwag.

Samobójstwo jest grzechem przeciw 5-mu przykazaniu. Naprzód wiadomo wszystkim, że życie jest największym z darów Bożych, udzielonych człowiekowi w porządku naturalnym. Jest ono czemś droższem niż majątek, niż sława, niż wszelkie pomyślności, dlatego nieraz widzimy, że najbiedniejszy człowiek i największy kaleka radby [rad by] sobie życie przedłużyć. A więc pozbawienie kogoś życia było zawsze uważane za zbrodnię potworną, gorszą niż pozbawienie go wszelkich dóbr ziemskich. Kto zaś samemu sobie życie odbiera, popełnia taką samą zbrodnię, bo obowiązani jesteśmy kochać bliźniego, jak siebie samego – stąd wniosek, że miłość porządna względem siebie, będąca regułą miłości względem bliźnich, obowiązuje nas do zachowywania naszego własnego życia.

<sup>12</sup> We współczesnym *Katechizmie Kościoła Katolickiego* (1994) na temat samobójstwa czytamy: Punkt 2280 – Każdy jest odpowiedzialny przed Bogiem za swoje życie, które od Niego otrzymał. Bóg pozostaje najwyższym Panem życia. Jesteśmy obowiązani przyjąć je z wdzięcznością i chronić je ze względu na Jego cześć i dla zbawienia naszych dusz. Jesteśmy zarządcami, a nie właścicielami życia, które Bóg nam powierzył. Nie rozporządzamy nim. Punkt 2281 – Samobójstwo zaprzecza naturalnemu dążeniu istoty ludzkiej do zachowania i przedłużenia swojego życia. Pozostaje ono w głębokiej sprzeczności z należytą miłością siebie. Jest także zniewagą miłości bliźniego, ponieważ w sposób nieuzasadniony zrywa więzy solidarności ze społecznością rodzinną, narodową i ludzką, wobec których mamy zobowiązania. Samobójstwo sprzeciwia się miłości Boga żywego. Punkt 2282 – Samobójstwo popełnione z zamiarem dania „przykładu”, zwłaszcza ludziom młodym, nabiera dodatkowo ciężaru zgorszenia. Dobrowolne współdziałanie w samobójstwie jest sprzeczne z prawem moralnym. Ciężkie zaburzenia psychiczne, strach lub poważna obawa przed próbą, cierpieniem lub torturami mogą zmniejszyć odpowiedzialność samobójcy. Punkt 2283 – Nie powinno się tracić nadziei dotyczącej wiecznego zbawienia osób, które odebrały sobie życie. Bóg, w sobie wiadomy sposób, może dać im możliwość zbawionego żalu. Kościół modli się za ludzi, którzy odebrali sobie życie. Przyp. red.

[s. 6] **Samobójstwo jest pogwałceniem zamiarów Bożych.** Razem z darem życia spadł na nas obowiązek odpowiedzenia celowi tego daru. A na cóż otrzymaliśmy życie? Nie dla używania uciech zmysłowych, ani też dla zdobycia sobie dóbr, bo wszystko to są rzeczy niższe z natury swojej od samego życia – ale dla służenia Bogu, spełniania obowiązków stanu, zbierania zasług z dobrych uczynków i dla zapewnienia sobie życia wiecznego. Kto zaś popełnia samobójstwo, ten nie tylko [nie tylko] stawia się w niemożności dojścia do tego celu, ale, przeciwnie, obiera sobie zgubę wieczną. Używa więc życia przeciw woli Bożej, nie na zbawienie, lecz na potępienie własne.

**Samobójstwo jest buntem przeciw Bogu.** Samobójca przywłaszcza sobie prawa Boga samego co do swego życia i śmierci. Podnosi rokosz przeciw Bogu. Nie uznaje Go za swego Stwórcę i Pana, i przez odebranie sobie życia usiłuje, o ile to w jego mocy, unicestwić się i wyrwać z pod władzy Bożej. I, niestety, w rzeczy samej odrywa się od Boga, a odrywa na wieki, bo w tym buncie pozostanie bez końca.

**Samobójstwo jest przełożeniem rzeczy doczesnych nad Boga.** Samobójca odrzuca Boga, jako ostateczne dobro swoje, i daje dowód, że nie tylko nie kocha Go nade wszystko, ale przekłada ponad Niego rzeczy ziemskie. Bo albo kieruje nim rozpacz z utraty jakiegoś dobra, które przenosił nad Boga i nad Jego świętą wolę, albo desperuje, że nie może osiągnąć tego, co uważa za swoje najwyższe dobro, i bez czego nie może, a raczej nie chce się obejść. W jednym zaś i w drugim wypadku ujawnia, że szczęście swoje widzi poza Bogiem i nie uznaje Go [s. 7] na tyle godnym, by dla Jego miłości wyrzec się swoich grzesznych przywiązań.

**Samobójstwo jest grzechem przeciw społeczeństwu.** Każdy człowiek ma wyznaczone sobie od Boga stanowisko społeczne, i choćby znajdował się na najniższym szczeblu, to zawsze Opatrzność Boska ma w tem swoje zamiary, nie tylko względem jego własnej duszy, ale i względem całego społeczeństwa. Kto więc odbiera sobie życie, ten powtarza słowa onych zbuntowanych Aniołów: *Non serviam*: – nie będę służył<sup>13</sup>. Grzeszy więc nie tylko przeciw Bogu i przeciw sobie, ale i przeciw społeczeństwu, względem którego miał pewne obowiązki do spełnienia.

**Samobójstwo jest wyrzeczeniem się i wzgardą łaski Odkupienia.** Samobójca wyrzeka się dzieła Odkupienia. Nie chce korzystać z zasług życia i męki

<sup>13</sup> Jerem. 2, 20.

Pana Jezusa, tylko zuchwale wybiera się na sąd Boski ze swoją zbrodnią i ze wszystkimi grzechami, o których odpuszczenie się nie troszczy. A więc z tego zdawać będzie rachunek przed Bogiem, że zmarnował zasługi, jakie Pan Jezus położył na zadośćuczynienie za jego grzechy, a przez które to zasługi tak łatwo mógł być się zbawić.

**Samobójca rani boleśnie Serce Jezusa.** Wiadomo, że gdy Chrystus Pan smucił się w Ogrójcu, oblewając się krwawym potem, główną przyczyną męki konającego Serca Jego było to, że nie wszystkie dusze korzystać będą z tej ofiary, jaką wówczas z siebie składał, przyjmując śmierć za każdego zosobna [z osobna] grzesznika. Samobójca był więc już wtedy jedną [s. 8] z najgłówniejszych przyczyn Jego smutku, a teraz ponawia tę boleść Serca Jezusowego, bo zdaje się niejako wołać z szatańską złością: „Wiem, że Chrystus Pan tak mnie umiłował, że za mnie na okrutne męki się poświęcił; jednakże na złość Panu, aby Go tem boleśniej dotknąć, nie będę korzystał z tej Jego ofiary, ale obieram sobie być raczej w piekle i tam Go wiecznie przeklinać”.

**Samobójca jest ateuszem.** Trudno przypuścić, żeby samobójca wierzył w Boga. bo chociażby miał słabą wiarę i niedokładne wyobrażenie o przymiotach Boskich, być nie może, by nie pokładał w Nim ufności i nie wzywał Go w swem udręczeniu. Tem bardziej niepodobna, by nie uczuł w sobie bojaźni, zabierając się do tak strasznego przedsięwzięcia. Przeciwnie, jest rzeczą pewną, że musiał oddawna [od dawna] żyć tak, jakby Boga nie było, jeżeli w takiej chwili na Niego nie wspomniał. Chyba, że uniesiony szalem rozpacz, wmawiał w siebie, pomimo głosu wewnętrznego, że niema [nie ma] Boga.

**Samobójca pozbawiony jest rozsądku.** Gdyby potrafił wmówić w siebie, że niema Boga, dowodziłoby to ostatniego stopnia głupoty. „Rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga” – mówi Pismo Święte. Bo przecież człowiek najśłabszego umysłu, ze wszystkiego na co spogląda, musi dojść do poznania Stwórcy wszechrzeczy, i jeszcze nie znaleziono dotąd ludu tak dzikiego, żeby nie miał z tego względu pojęcia o Bogu. Więc czemu [czemuż] się to dzieje? Oto grzesznik, mając serce skalane, wmawia w siebie, że niema [nie ma] Boga, aby mógł swobodnie grzeszyć. Najwyższa jednak głupota samobójcy okazuje się w tem, że chcąc usunąć, czy też skrócić sobie [s. 9] maluczkie stosunkowo cierpienia, wpada w tej samej chwili w męczarnię, nie mające żadnego końca, ni miary.

**Samobójca jest... nie człowiekiem.** W naszych czasach niektórzy ludzie twierdzą, że człowiek pochodzi od zwierząt, że przeto jest ukształconem bydlęciem; ale już i Pismo Święte opowiada o dawnych rozpustnikach,

którzy wmawiali w siebie, że „ciało nasze w popiół się obróci, a duch rozejdzie się jako mgła”<sup>14</sup>. Perswadowali sobie, że nie mają duszy nieśmiertelnej, aby swobodniej mogli używać grzesznych rozkoszy. Otóż i samobójca pewnie tak w siebie wmawia, że jest jak bydlę, i że po odebraniu sobie życia wszystko się z nim skończy, inaczej bowiem nie odważyłby się chyba na krok tak ryzykowny w swoich następstwach.

**Samobójca jest nędznym tchórzem.** Każdy rozsądny człowiek rozumie to, że na tym świecie po upadku Adama nie można szukać rajy; że życie nasze przeplatane jest naprzemian [na przemian] utrapieniem i pomyślnością, i że nie było jeszcze i nigdy nie będzie człowieka wolnego od cierpień. Tem bardziej chrześcijanie wiedzieć o tem powinni, że skoro sam Zbawiciel cierpiał za nas, to i my, jak zapowiedział Jego Apostoł, wtedy tylko, gdy z Nim współcierpimy, wspólnie radować się będziemy.

Święci wyznawcy Chrystusowi cierpieli najwięcej, owszem, miara cierpień bywała nieraz miarą ich świętości. Wiemy jednak, że nikomu Pan Bóg nie zsyła cierpień ponad to, co może znieść; więc kto nie ma [s. 10] męstwa do zniesienia tej miary boleści, jaką Bóg w dobroci swojej dla niego wyznaczył, i życie sobie odbiera, by się od niej uwolnić, ten jest nędznym tchórzem i wygodnišem. I nie godzien jest nazwy nie tylko chrześcijanina, ale nawet uczciwego człowieka, choćby go świat przewrotny za to jego niedołęstwo i tchórzostwo laurami obsypał (bo i takim nieraz wieńce na trumnie składają).

**Samobójca jest szaleńcem.** Gdyby udający się w podróż ostrzeżonym został, że droga, którą ma przed sobą, pełna jest przepaści, a on bez względu na to nocną porą z zamkniętymi oczyma powędrował tamtędy, któżby przy zdrowych zmysłach nie poczytał go za szaleńca? A jednak samobójca daleko bardziej jest szalony. Wiara nasza, cały świat chrześcijański, tylu świętych i najświatlejszych ludzi ostrzega go od dziewiętnastu wieków, że po śmierci następuje wieczność, i że ktokolwiek umiera choćby w jednym tylko grzechu ciężkim, idzie na potępienie, a on zatyka sobie uszy na to wszystko i rzuca się samochcąc w przepaść wiekuistej zguby.

**Samobójstwo jest zbrodnią.** Jakiegokolwiek zbrodnie popełniłby człowiek, może dla zasług Jezusa Chrystusa spodziewać się przebaczenia i zbawienia, jeżeli ma pozostawiony sobie od Boga czas do żalu, pokuty i poprawy. Ale kto w samej chwili śmierci odbiera sobie możliwość pojednania się z Bogiem, ten popełnia grzech najcięższy, bo razem z ciałem swoim zabija też i duszę. I już

<sup>14</sup> Sap. 2, 3.

nie może być z nim żadnej odmiany, bo w jakim stanie duszy człowiek schodzi ze świata, w takim pozostanie na wieki. A więc na wieki trwać będzie w grzesznym buncie przeciw Bogu i wiecznie ponosić będzie zasłużoną za to [s. 11] karę. Przejdą miliony lat, a w mękach jego nie nastąpi żadna zmiana.

**Samobójcę czeka los Judasza.** Wielu zbrodniarzy miało udział w męce Jezusa, lecz o potępieniu jednego tylko Judasza wiemy na pewno, bo z ust samego Zbawiciela. Nie za to tylko, że zdradził Mistrza swego i zaprzedał Go żydom, bo gdyby był prawdziwie żałował i prosił o przebaczenie, mógł się być jeszcze zbawić, ale że nie miał ufności, i wpadłszy w rozpacz, pozbawił się życia przez powieszenie. Stąd wniosek, jak niezmiernie rozpacz obraża Stwórcę. I w rzeczy samej, gdy Bóg do tego stopnia wysilił swe miłosierdzie, że, aby nas zbawić, najstraszliwsze męki wycierpiał, czyliż to rzecz podobna, by Mu mizerny człowiek nie ufał jeszcze? To też [toteż] samobójca, odbierający sobie życie z rozpacz, idzie za podszeptem szatana, jak Judasz, i obiera sobie los tego ostatniego.

**Pojedynki są samobójstwem.** Do samobójców należy zaliczyć i tych, którzy za ubliżenie honorowi swemu wyzywają przeciwnika na pojedynek. Ludzie ci są tego mniemania, że nie można inaczej zmyć z siebie hańby przed światem, i albo giną marnie w walce bratobójczej, albo, jak to nieraz wypływa z umowy pojedynku, sami sobie własnoręcznie życie odbierają.

Podziwu godna, zaiste, jest przebiegłość szatana, który nietylko że umie otumanić ludzi podmuchem czczej pychy, iż honor swój tak wysoko cenią i tak dziką za naruszenie go zemstą pałają, ale jeszcze podsuwa im tak zbrodniczy środek do mniemanej naprawy onego.

Co to za szaleństwo, by taki okrutny przymus [s. 12] na siebie nakładać i dopuszczać się czynu przeciwnego nietylko Ewangelji, ale zdrowemu rozumowi i prawu natury! I taki zbrodniarz, co zamorduje brata swego za jakieś niebaczone słówko, lub nieuprzejme obejście, chodzi sobie bezkarnie i śmiałem okiem na ludzi spogląda!

A cóż to jest wreszcie ten honor ludzki? Wiadomo, że każdy z nas jest grzesznikiem, i że kto obraża Boga – zasługuje na to, by nim wszystkie stworzenia gardziły, ujmując się za swoim Stwórcą. To też Pan Jezus naucza: „Jeżeli cię kto uderzy w policzek – nadstaw mu drugi”. A szatan wbija mizernego człowieka w tak szaloną pychę, że dla jakiegoś zmyślonego honoru, dla tej bańki mydlanej, gotów i życie swoje narazić, i straszliwej zbrodni się dopuścić, owszem, i duszę swą potępić. Oto, do czego przywodzi on tych, którzy od prawa Chrystusowego odstępują.

A zresztą czyż to jest ubliżenie dla człowieka, kiedy go ktoś znieważy? Kto znieważa bliźniego, ten samemu sobie ubliża; znieważony zaś, jeśli potrafi nad sobą zapanować, może wyjść z wielkim honorem, jak on poganin, który, kopnięty nogą przez złośliwego człowieka, przyjął to w milczeniu, a na zdziwienie otaczających, odpowiedział: „A gdyby mnie osioł kopnął, czy także należałoby się nad nim zemścić?”

Jeżeli więc i poganie zdobywali się niekiedy na taką cnotę, daleko bardziej powinien świecić nią chrześcijanin; tamci bowiem nie mieli tej wzniosłej pobudki, jaką ma każdy z nas, by to przenieść dla miłości Chrystusa, który dla nas na najstraszniejsze zniewagi się wystawił. Chrześcijanin, wyzywający na [s. 13] pojedynkę, zasługuje na powszechną wzgardę i nikt nie powinien podawać mu ręki.

**Samobójstwo jest rzeczą pogańską.** Poganie, którzy nie rozumieli prawdziwego celu życia i nie sięgali wyżej w pojmowaniu szczęścia nad spokój i wygodę doczesną dopuszczali się samobójstwa dla uniknięcia nieszczęścia lub niewygody doczesnej. Stoicy uważali samobójstwo za rzecz dobrą, a nawet za bohaterstwo, w razie gdy kto nie mógł wieść życia wygodnego lub pozbawiony był niezależności. Ze współczesnych systematów pogańskich pozwala na samobójstwo braminizm, byle samobójca doszedł do poważnego wieku i zostawił przynajmniej jednego potomka męskiego. Buddyzm wszystkimi swymi zasadami zaleca powolne samobójstwo w duchu Nirwany. Wiadomo także, iż pomimo surowych kar, nakładanych przez rząd angielski, w Indostanie do dziś dnia istnieje zwyczaj, że wdowy zabijają się dobrowolnie na grobach mężów. U wielu też ludów barbarzyńskich na pogrzebie króla lub wodza zabijają się wszyscy jego dworzanie, a nawet wyszukują najpiękniejsze w kraju dziewice, które idą na śmierć z dumą, jako mające być wiecznymi małżonkami zmarłego króla. Wszystko to są objawy upadku rodu ludzkiego i pobudzają do ubolewania nad nędznym stanem, do którego doprowadził go powoli grzech pierworodny, ale z drugiej strony mogą być pobudką do zawstydzenia dla chrześcijan. Bo gdy poganie dla takich marnych przywidzeń nie wahają się nieść w ofierze swego życia, jakże rzadko trafiają się przykłady chrześcijan, znoszących mężnie prześladowania dla Wiary, lub poświęcających się dla dobra bliźnich, czy to na misjach, czy w posłudze zarażonym, czy [s. 14] też w jaki inny sposób! Lecz głównie chcemy tu zaznaczyć, że obok tych samobójstw pogańskich, jeszcze jaskrawiej przedstawia się szaleństwo naszych samobójców, bo gdy tamci zabijają się z przekonania, że się przez to uszczęśliwią na wieki, ci zadają sobie śmierć ze świadomością, że przez to na wieki się potępią.

**Samobójstwo nawet w dobrej intencji jest grzechem.** Odebranie sobie życia jest grzechem śmiertelnym z natury swojej, a więc nie przestałoby być obrazą Boską, choćby kto z błędnego mniemania chciał je w dobrej intencji popełnić, czy to dla pokuty i zadośćuczynienia za swoje grzechy, czy dla zapobieżenia jakiemu grzechowi, np. dla obrony czystości, lub dla zastrzeżenia się od odstępstwa. Pan Bóg nie chce, aby przez grzech cięższy unikać grzechu mniej ciężkiego, i gotów zawsze wspierać każdą duszę, choćby pozostawioną w największych niebezpieczeństwach, jeżeli do Niego z ufnością się zwróci.

**Ani dla obrony bliźniego nie godzi się popełniać samobójstwa.** Nie godzi się również popełniać tej zbrodni dla odwrócenia przez to jakiego nieszczęścia od rodziny, od kraju, od Kościoła, choć można ofiarować się w tym celu na śmierć, jeżeliby się podobało Panu Bogu w jakikolwiek sposób ją dopuścić. Ale samemu sobie śmierć zadać nie wolno, nawet dla zbawienia całego świata, bo co człowiekowi po tem, mówi Pan Jezus, choćby cały świat pozyskał, jeżeli własną swoją duszę zgubi na wieki.

Wreszcie ostrzegamy, że to wszystko, cośmy pisali o samobójstwie, nie stosuje się do tych wypadków, gdy ktoś odbiera sobie życie w obłąkaniu lub [s. 15] z chorobliwej manji, których ofiarą stają się nieraz osoby skądinąd zacne i wierzące.

**Kary za samobójstwo.** Prawo cywilne aż do połowy XVIII-go wieku surowo ścigało samobójców. Karano ich konfiskatą majątku i hańbiącym pogrzebem. Sam zamach na swe życie i współudział w tem były także przez prawo karane. Obecnie jest tylko kara za okaleczenie się w celu uniknięcia powinności wojskowej.

Kościół samobójcom, zmarłym bez pokuty, od dawna odmawiał chrześcijańskiego pogrzebu<sup>15</sup>. Ponieważ zrywają oni z Bogiem i dobrowolnie gardzą łaskami, szafowanymi przez Kościół, więc zasługują, aby się z nimi obchodzono, jako z wyłączonymi z Kościoła. Synod Orleański zakazuje przyjmowania na Msze za samobójców. Prywatne jednak modlitwy za nich są dozwolone: może się bowiem zdarzyć wypadek, że ktoś już po zamachu na swoje życie otrzeźwieje na chwilę i wzbudzi w sobie prawdziwy żal doskonały, przez co mógł się ocalić od wiecznego potępienia.

<sup>15</sup> W Kodeksie prawa kanonicznego z 1983 r. nie ma żadnego szczegółowego zapisu na temat samobójców jako tych, którym należy odmówić pogrzebu. Na podstawie dzisiejszej wiedzy wychodzi się z założenia, że trudno przesądzić o całkowitej poczytalności samobójcy w momencie targnięcia się na własne życie. Przy. red.

Kościół zakazuje nawet narażania się na śmierć dla jakiegoś celu, którego wartość jest niższa od życia. Tak n. p. [np.] Papież: Św. Pius V, Grzegorz XIII i Klemens VIII surowo zabronili walk torreadorów z bykami.

Za grzech się także poczytuje wiernym skracanie sobie życia przez rozpustę, hulatykę itp.

[s. 16] II.

### Przyczyny samobójstwa

**Piśmiennictwo szatańskie.** Bez żadnego wahania jako pierwszą i najgłówniejszą przyczynę upowszechnienia się tej zbrodni uważamy piśmiennictwo dzisiejsze, dążące z małym wyjątkiem do pozbawienia chrześcijan wiary i moralności. Wprawdzie od jakiegoś czasu z pociechą widzimy, że powstają coraz to nowe pisma w duchu Bożym, jednakowoż daleko jeszcze do tego, aby naprawić, co przez cały wiek z górą było rujnowane.

Już na Kongresie Wiedeńskim, gdy monarchowie pod wpływem masonów zamierzali ogłosić wolność druku, przerażony tem Kardynał Consalvi pisał do Ojca Świętego, przewidując stąd spoganienie świata i zamianę rodu ludzkiego w stado dzikich zwierząt. W rzeczy samej, skoro tylko masoni opanowali rządy, postanowili jawnie użyć tej wolności do zrujnowania prawdziwej religii i Kościoła. Także i żydzi, ziejący wieczną nienawiścią ku Chrystusowi, wyłudziwszy z chrześcijan wielkie kapitały, postanowili użyć ich w tym samym celu. Opanowali więc prawie wszystkie wydawnictwa na całym świecie, a zasilając je swem wsparciem, żądali wzamian pomieszczania [w zamian zamieszczania] artykułów, pisanych w duchu bezbożnym, przeciwnym zasadom Ewangelji i nauce Kościoła. Literaci i wydawcy, chciwi na pieniądzu i osłabieni w wierze, dali się ku temu łatwo nakłonić – i oto wszystkie niemal stolice Europy zasypują świat cały stosami pism przewrotnych i bluźnierczych, które tłumaczone na różne języki, przy głośniejszej reklamie i [s. 17] ułatwionej dziś komunikacji, sieją zgorszenie aż do najdalszych zakątków. Bo trzeba to dobrze zauważyć, że same tylko gorszące rzeczy są tak ogłaszane i wysławiane. Cokolwiek zaś wyjdzie w duchu wiary i moralności, chociażby było genialne, dzienniki wolnomyślne nawet za pieniądze nie chcą tego ogłaszać, bo się boją, aby im żydzi nie cofnęli zapomogi. Tym sposobem same przeważnie plugastwa dostają się w ręce czytelników, zarówno młodzieży, jak i ludzi dojrzałych, a wszyscy oni z zapalem je pochłaniają, wierząc w nie bardziej niż w Ewangelję, i nie domyślając się, że są tylko ofiarą przebiegłości masonów i żydów. I nikt nie śmie

wyraźnie przeciw temu wystąpić, z obawy, aby się nie narazić na szyderstwa i zarzut zacofania.

W tem to osłabieniu wiary przez złe pisma należy szukać głównego źródła samobójstw.

**Trucizna zawarta w onych pismach.** Może zapyta kto: I cóż się tam w owych pismach takiego znajduje?

Są tam i rozprawy poważne, niby filozoficzne, a jednak szerzące najprzewrotniejsze zasady i wyszydające wszystkie prawdy Wiary świętej. Są i najbezczelniejsze potwarze na Kościół. Są też i łżejsze rzeczy dla słabszych umysłów, mianowicie romanse i powieści, zwane literaturą piękną (belletrystyką), a w rzeczy samej stanowiące piśmiennictwo, dążnościami szatańskimi zatrute. Tam cnota jest wyśmiana, a występki zachwalony. Tam na szyderstwo wystawione: pokora, cichość, posłuszeństwo, prostota i szczerość. Tam karykaturalnie odmalowana pobożność, dla wzbudzenia wstrętu w czytających, tak iżby ci, którzy ją praktykują, obawiali się z nią wydawać.

[s. 18] Tam bardzo uroczo przedstawiona pycha, jako przestrzeganie swego honoru, – i rozpusta, jako powabna miłość, – i gniew i upór, jako stałość i męstwo. i zemsta, jako uczucie szlachetne, – i samobójstwo, jako bohaterstwo: w ten sposób serca czytających lgną powoli do tych występków i oswajają się z niemi. Tam zbrodniarze, oszuści, zbójcy, otoczeni bywają aureolą poświęcenia, by obudzali współczucie w czytelnikach, a każdy kapłan katolicki przedstawiony jako chciwiec i obłudnik, dla zohydzenia stanu duchownego i stawienia go pod pręgierz wstrętu i pogardy. A nikt takich rzeczy nie czyta krytycznie, by ocenić prawdziwą ich wartość, ale pochłania je namiętnie, zwłaszcza gdy pięknym stylem i z werwą są pisane. Wszyscy też przejmują się pogańsko-szatańskimi zasadami, które powoli wsiąkają w duszę i usuwają z serca uczucia chrześcijańskie.

Niektórzy wydawcy, dla większego zaciekawienia czytelników, a głównie dla lepszego interesu, drukują tak zwane romanse kryminalne, gdzie przedstawione są jaskrawo różne obrazy gorszące i zbrodnicze. Tam młodzi czytelnicy poznają różne sposoby kradzieży, oszukiwania, ukrywania się itp., tak że nawet mali chłopcy kształcą się w ten sposób na zbrodniarzy i zawiązują między sobą dla zabawy bandy, na wzór tych, o jakich czytali w książkach.

Czyż może już dalej posunąć się owa wolność druku!

Zważając na niezmierną liczbę czytających i widząc, że oprócz kilku księgarni katolickich, wszystkie inne przepełnione są takimi piśmiidłami (bo nawet i w czytelnich ludowych, zakładanych przez Dobroczynność, znajduje się

tego bardzo wiele), nie można [s. 19] wątpić, że to jest główny powód upadku wiary i spoganienia naszej stolicy, po części i całego kraju. Bo czemuż zdoła kto usprawiedliwić tę niedorzeczność, że często dając lub pozwalając czytać młodzieży takie książki, jako wymówkę podaje się n. p. piękność języka i stylu? Wszakże nikomu nie dalibyśmy trucizny tylko dlatego, że słodka. Owszem, tem są szkodliwsze takie pisma, im wytworniejszym stylem pisane, bo łatwiej i głębiej w serca wnikają. Minęły już czasy, gdy genjusze poświęcały się na pracę ku chwale Bożej, jak n. p. Św. Tomasz lub Św. Bonawentura. Dziś wszystkie talenta szatan usiłuje w swoją służbę zaciągnąć. To samo było za czasów Pana Jezusa, gdy uczeni walczyli przeciw Niemu, a przy Nim zostali tylko rybacy i rzemieślnicy.

**Obrońcy i doradcy samobójców.** Wielu znakomitych skądinąd pisarzy, pozbawionych jednak ducha religijnego, stawало wprost w obronie samobójstwa. Do takich liczy się: Montesquieu, Rousseau, Diderot i inni. Żaden też z filozofów materialistycznych nie może ganić tej zbrodni, bo nic po śmierci człowiekowi nie obiecując, byłby w sprzeczności ze sobą, gdyby mu zabraniał ulżyć sobie tą drogą w cierpieniach. Ale na szczególną uwagę zasługuje osławiony doradca samobójstwa – Renan<sup>16</sup>. Był to człowiek bez żadnej wiary, wyuzdany rozpustnik i bezwstydnym cynik. Szerzył on zasady Epikura i oświadczył publicznie, że „nie możemy pozbyć się tej myśli, by człowiek, oddający się rozpuście, me trzymał się prawdziwej filozofji życia”. Przemawiając [s. 20] do młodzieży akademickiej, powiedział, że „życie powinno być wesołe, albo wcale nie powinno go być”.

To znaczy: „Moji młodzi przyjaciele, uganijcie się przede wszystkim za rozkoszą i rozrywką; życie, jeśli wam życie płynie wesoło. Lecz gdyby wam przyszło borykać się z losem, to możecie się od wszystkiego uwolnić za pomocą stryczka lub rewolweru”. Oto jego pogląd na przykrości i walki życia<sup>17</sup>.

„Cierpienie, pisał on dalej, jest niewątpliwie rzeczą wstrętną, poniżającą i szkodliwą, ale można (przez samobójstwo) od niego się uwolnić. Wypadki, w których człowiek przykuty jest do życia, są bardzo rzadkie. Prawdziwie pożałowania godną jest dola konia, który nie może odebrać sobie życia, jak i los pilnie strzeżonego skazańca lub obłąkanego. Większość ludzi jednak nie może się skarżyć na swą ziemską wędrówkę, gdyż na szali życia przeważa używanie, a śmierć można każdego dnia zadać sobie bez cierpienia”.

<sup>16</sup> Autor bezbożnego dzieła: *Życie Jezusa*.

<sup>17</sup> *Feuilles detuchies*, s. 385.

Kogoż nie oburzy taka cyniczna recepta! Chyba tego, co nie nietylko wiary się zaparł, ale stracił poczucie moralności i godności ludzkiej.

W innym miejscu, odpowiadając na pytanie, przez co człowiek może się zbawić, pisze ten gorszyciel: „Jedni znajdują zbawienie w cnocie, inni w ciekawości, w ambicji, w kobietach, w bogactwie. Na stopniu zaś najniższym – w alkoholu i w morfinie!”

Po klęsce pod Sedanem ten sam Renan wykrzykiwał jak szalony: „Niech zginie Francja, niech zginie ojczyzna, byle tylko zapanowało królestwo rozumu”<sup>18</sup>, [s. 21] co u niego znaczyło – uleganie namiętnościom.

Bezbożnik ten lubił się nawet popisywać ze swoim cynizmem. Razu pewnego, gdy była mowa o ulicznikach przedmieści paryskich, którzy w bezpiecznych swoich śpiewkach drwią sobie ze wszystkiego, co święte i co ludzie zwykli szanować, odezwał się publicznie: „Doprawdy, czuję się upokorzonym, iż potrzebowałem sześćioletnich studjów hebrajszczyzny i języków semickich, aby dojść do tego samego rezultatu, którego ci hultaje dosięgają od razu, jak gdyby jednym skokiem”<sup>19</sup>

Oto jest szczyt filozofii tego członka dwóch akademii paryskich, który poczytywał się sam za najmędrszego myśliciela swoich czasów i za którym przepadała nasza inteligencja!

Dziwić się należy, iż poważni nawet uczeni z pewnym szacunkiem rozbiegają jego dzieła i że te nawet pisma, które nie zerwały dotąd z Wiarą, nie śmieją zacząć tak wielkiej rzekomo powagi, bojąc się podejrzenia o zacofanie. Nie da tu się uwzględnić wymówka, że takich ludzi ceni się dla talentu; nikt bowiem talentu sobie sam nie daje, ale ma go od Boga, a ma nie na to, by Mu bluźnić, lecz aby Go wielbił. Kto więc obraca ten dar Boży przeciw samemu Stwórcy, ten naśladuje szatana, który talentem swoim przewyższa wszystkich, jacy byli bluźnierców. A wszak mimo to, prócz masonów, otwartych nieprzyjaciół Boga, nikt szatanowi czci nie oddaje.

[s. 22] **Poezja wolnomnyślna.** Poezja posiada wielki wpływ na wykształcone umysły, wielką przeto krzywdą przynosi ogółowi, gdy staje w obronie samobójstwa. Dość wspomnieć tu utwory Goethego, jak *Cierpienia Wertera* i *Powinowactwa z wyboru*, które na pewno musiały wielu szaleńców do zguby doprowadzić. Bardzo szkodliwie wpływa to na umysły młodzieży, która oswaja się z tą zbrodnią, a potem przechodząc przez ciężkie próby życia, nie ma dość

<sup>18</sup> Ibidem, wyd. 8-e.

<sup>19</sup> *Souvenirs*, s. 153.

siły, by się oprzeć pokusie. Znakomici pisarze, jak O. Wentura, Teatyn oburzali się nawet na podręczniki szkolne, w których spotykały się wiadomości o samobójstwach i innych występkach sławnych niegdyś pogan, przedstawianych jako bohaterów. gdyż to kaziło umysły i serca dzieci, i szkodliwie nieraz na życiu się odbijało.

Oburzające są także niektóre ustępy w tym duchu naszych dzisiejszych poetek, przechodzących zuchwalstwem samych nawet szatanów. Przypominają one tę ustawę masonerii. która widząc, jak wielką rolę w utrzymywaniu Wiary w rodzinach gra kobieta, a nie mogąc jej z tego stanowiska usunąć, postanowiła ją zgangrenować, by im przyszła z pomocą w rujnowaniu zasad chrześcijańskich. Uplanowali nawet zakłady wychowawcze żeńskie pod kierunkiem takich panien, jak oni mówią „wyzwolonych” z pęt Wiary i moralności, przez co spodziewali się wyrobić całe zastępy nieprzyjaciółek Wiary. I spoglądamy ze smutkiem, boć to w oczach naszych się dzieje, i bolejemy nad zaślepieniem rodziców, którzy, nie bacząc na przestrogi pasterskie i kapłańskie, oddają tam dzieci swoje na służbę szatana. Przekonają się, ale niestety, zapóźno [za późno], jak to wychowanie odbije się na nich samych i wielu rodzicom wstydu przyczyni, bo tak się zwykle kończy z ową moralnością niezależną.

[s. 23] **Obojętność w rzeczach dotyczących religii.** Z tych to źródeł, o których mówiliśmy wyżej, rodzi się osłabienie Wiary i moralności, a następuje obojętność w rzeczach religijnych, będąca najgłówniejszą przyczyną samobójstwa.

Religia, i tylko ona, posiada środki zaradcze na wszelkie trudności, mogące się przyczyniać do tego występk.

Rozum nasz we wszystkim, a więc i w tej rzeczy. skłonny jest do błędu, a ona oświeca go światłem Boskiego objawienia.

Wola nasza tak łatwo skłania się ku wszelkiemu złemu, a religia wzmacnia ją przez Wiarę i Sakramenta.

Widok niesprawiedliwości; jakie się dzieją na świecie, pobudza nieraz do rozpacz i do skrócenia sobie życia, – a religia przywodzi do spokoju, nauczając, że wszystko będzie ukarane i wynagrodzone w tem lub w przyszłym życiu.

Tyle osób, dręczonych wyrzutami sumienia, wpada, chcąc je zagłuszyć, z jednego występk w drugi, a w końcu zniechęca się do życia, – religia zaś podaje im środki do oczyszczenia się z grzechów, do ożywienia na duchu i pracy nad poprawą.

Tyle nędzy i niedostatku panuje na świecie, przywodząc ludzi słabych do rozpacz, a religia zachęca do znoszenia ich nietylko z cierpliwością, ale z weselem dla Boga.

Wszyscy uganiają się za bogactwami i zaszczytami, skąd niejeden czuje się nieszczęśliwym, ale religia uczy go pogardy rzeczy ziemskich. Ona jedna zdolna jest podnieść zgnębianą duszę. I dlatego ludzie [s. 24] religijni nigdy sobie Życia nie odbierają, chyba w stanie chorobliwym, od nich niezależnym.

A jeśli zawsze potrzebna była światu religia, to tem bardziej w tych smutnych czasach, kiedy panuje takie zamieszanie pojęć i rodzi się tyle różnych potwornych systematów, i gdy walka o dobra ziemskie tak zawzięty przybrała charakter.

By jednak religia przyniosła zbawienne skutki, powinna ogarniać całą istotą człowieka: i rozum jego, i wolą, i serce – i objawiać się w przystępowaniu do Sakramentów Świętych. Religia zaś z bezsilną wiarą i luźną moralnością – powiada protestant Reich – sprzyja raczej wzmaganiu się samobójstw.

**Ciężkie położenie materialne.** Drugą przyczyną samobójstw jest ciężkie położenie materialne. pogorszone przez brak serca i nielitościwe traktowanie podwładnych przez chlebobawców. Już samo to uczucie, że trzeba służyć i to w rodzaju roboczego bydłęcia, boleśnie oddziaływa na usposobienie klas niższych. Wzmaga się ono jeszcze na widok właścicieli fabryk, zbytkujących na wszelki możliwy sposób, gdy oni nieszczęśliwi, obciążeni często nadmiarem pracy, przy niedostatecznym odżywianiu, odzieniu, pomieszkaniu, pracować muszą od rana do nocy, wśród gryzącego dymu i zabójczych fabrycznych wyziewów. Gdy nadto w przemyśle i w handlu dzieją się różne przewroty, odbijające się na losach robotnika, już to przez pozbawienie go pracy, już znowu przez podniesienie się cen żywności – stan jego staje się nieraz rozpaczliwym, a skutkiem braku funduszu i nadziei posiadania go na przyszłość, czuje się on bezsilnym wobec wszechwładztwa kapitalistów.

[s. 25] Jeżeli taki człowiek będzie przytem [przy tym] pozbawiony żywej wiary, jeżeli mu ją odbiorą apostołowie szatana przez swoje broszury lub agitacyjne przemowy, jeżeli on w niedziele i święta, zamiast szukać wsparcia i pociechy w kościele, znajdować je będzie w szynkowni lub w towarzystwie ludzi bezbożnych, cóż dziwnego, że obudzą się w nim wrogie uczucia przeciw porządkowi społecznemu? Jeśli zaś ulegnie jakiemu nieszczęściu, nie będzie miał siły oprzeć się rozpacz, lecz pochwyci za powróż lub jakie ostre narzędzie i własną ręką zada sobie cios śmiertelny. A czyż mogą dla tej klasy być silniejsze okazje, jak stan obecny, gdy wskutek zastoju w przemyśle ustały fabryki, i po kilkadziesiąt tysięcy ludzi zostaje bez roboty, nie mając sposobu wyżywić siebie i rodzin swoich?

Koronel twierdzi, że trzecią część samobójstw, popełnionych przez robotników, należy przypisać bezwzględnemu postępowaniu i chciwości właścicieli fabryk.

Jakże więc błogosławić należy kapłanów, zajmujących się klasą robotniczą i obmyślających różne zrzeszenia i zakłady, dla przyniesienia ulgi ich losowi! Są to prawdziwi dobroczyńcy ludzkości!

A jaką znów hańbą wypada okryć tych fabrykantów i kapitalistów, którzy obojętnie patrzą na ich nędzę, zapominając, że Bóg dlatego dał im więcej, aby mieli się czem podzielić z ubogimi i że kiedyś wyrzucać im będzie, że był głodnym, i nagim, i cierpiącym, a oni nie chcieli Go poratować.

**Pijaństwo.** Trzecią przyczyną coraz większej liczby samobójstw jest wzmagające się za naszych czasów pijaństwo. Robotnicy czy to wiejscy, czy fabryczni, zazwyczaj [s. 26] niedostatecznie się odżywiają, a przeciw złym wpływom zimna i wilgoci uciekają się, niby do lekarstwa, do rozpalających napojów alkoholowych, gdyż te oddziałując na nerwy, zdają się im sił dodawać. Zamiast kupić kawy, herbaty lub mleka, pożywić się i rozgrzać, oni się raczą wódką. Zrazu nie widać złych skutków z umiarkowanego używania alkoholu, ale z czasem pokusa orzeźwienia się wzrasta, i jeżeli dany osobnik pozbawiony jest żywej wiary i bojaźni Bożej, to wkrótce pocznie wstępować w ślady towarzyszków i w wódczanej truciźnie koić swoje cierpienia. A raz zabrnawszy w sidła występnego nałogu, nie będzie miał już siły, by się z niego wydobyć. Szynk, z zapomnieniem o żonie i dzieciach, stanie się dlań jedynym miejscem odpoczynku, a przynętą do niego nierządne niewiasty, które go już do ostatecznego upadku doprowadzą.

I w klasach wyższych nie lepiej pod tym względem się dzieje. Nagromadzenie bogactw sprowadza zwykle zamieranie szlachetniejszych stron natury ludzkiej. Najwyższem tedy marzeniem zamożnych są wyśmienite uczty. Żyjąc bez żadnej pracy, żywią się obficie, niż tego organizm ich wymaga, co w połączeniu z likierem i szampanem wpływa niezmiernie na podniecenie nerwów.

Pijaństwo – uczy Hofbauer – odbiera pamięć, osłabia zdolność myślenia i wywołuje w duszy ustawiczny niepokój. Pijak często zapada w smutek, jeżeli zaś spotkają go przeciwności, samobójstwo jest pierwszą myślą, jaka mu się wtedy narzuca. Czasem i bez tych przeciwności obrzydza sobie życie, i fale rzeki, albo postronek kładą kres nędzemu istnieniu. Słusznie też twierdzi Casper, że pijaństwo jest jedną [s. 27] z głównych przyczyn wzmagającej się manji samobójstwa, zwłaszcza w Berlinie, w Anglii i w Ameryce północnej; niestety i nasz kraj nieszczęśliwy, choć katolicki, zaliczyć tu trzeba.

I znowu należy cześć oddać kapłanom, którzy zaprowadzają różne stowarzyszenia trzeźwości<sup>20</sup>, oraz tym wszystkim, co wpływem swoim popierają takowe i rozszerzają; a hańbą naznaczyć tych nieprzyjaciół rodu ludzkiego, którzy utrzymują się z rozpajania swych bliźnich, doprowadzając ich do ostatniej nędzy, do krzywdzenia swych rodzin i do samobójstwa.

**Rozpusta.** Czwartą przyczyną wzrostu samobójstwa jest wstręt do życia, wywołany przez rozpustę.

Religia obowiązuje nas do panowania nad budzącymi się w nas zwierzęcymi chuciami. Im więcej zaś człowiek z pod jej wpływu się usuwa, z tem większą siłą nieokiełznane żądze dopominają się zaspokożenia. Tymczasem dzisiaj wszystko niemal służy ku podnieceniu tego najgwałtowniejszego popędu. Zmierza ku temu zwłaszcza dzisiejsza sztuka dramatyczna i różne kinematografy, wraz z nieczystymi romansami, nieskromnymi fotografiami, plugawymi rzeźbami i obrazami, a wreszcie i bezwstydne mody. Można śmiało powiedzieć, że w dzisiejszym świecie wszystko jest zarażone nieczystością. Rozkiełznanie chuci przybiera straszne rozmiary; jest to poprostu [po prostu] plaga społeczna. Ludzie rozkoszują się rozpustą, podobnie jak wódką lub winem. Cnota czyściwości prawie że wyśmiana. Uwiedzenie niewinnej dziewczyny nie wywołuje zgromy publicznej. Spełnia się na dzisiejszem społeczeństwie określenie świata pogańskiego przez Tacyta: „Uwodzić i być uwiedzioną to stanowi świat”.

[s. 28] Otóż rozpusta jest onym żyznym gruntem, na którym najbardziej pełni się klęska samobójcza. Młodzieńcy, wychyliwszy do dna puchar uciech zmysłowych, z przesytu skracają sobie życie. „Przedwczesne i nadmierne używanie rozkoszy – mówi Hufeland, wyniszczyło w nich wszelką energję wewnętrzną. Wygasło w nich źródło wesela; przesyceni wszelkiego rodzaju rozpustą, nabierają wstrętu do wszystkiego, lecz najbardziej do samego życia. Istnienie zamienia im się w ciężar. Ciągłe wyrzuty sumienia doprowadzają ich do rozpacz i szpetne życie kończy się samobójstwem. Z obliczeń statystycznych okazuje się, że dwa razy więcej kończy samobójstwem ludzi wolnych i młodych, niż żonatych.

Nad usunięciem tej groźnej przyczyny najskuteczniej pracują kapłani, zaprowadzający różne stowarzyszenia religijne i szerzący bractwa kościelne; między innymi Żywy Różaniec, a szczególnie Trzeci Zakon Św. Franciszka, który ś. p. Leon XIII uznał za jedyny środek ratunku dla dzisiejszego świata i powszechne lekarstwo na choroby naszego wieku. Większą jeszcze pomocą w tym przedmiocie jest zachęcanie na wszelki sposób do częstego a godnego

<sup>20</sup> U nas w kraju istnieje „Przyszłość”.

przystępowania do Sakramentów Świętych, bez pomocy których nikt jeszcze dotąd nie wydzwignął się z grzechu nieczystości. Najskuteczniejszym bowiem środkiem ku temu jest Komunia Święta, która z natury swej rodzi czystość i oną utrzymuje. Błogosławić też Boga powinniśmy, że dał nam tak świątobliwego i gorliwego Papieża, który, zrozumiałwszy choroby wieku, zachęca wszystkich do codziennej Komunii, jak to było w pierwszych wiekach Kościoła. Daj Boże, by wierni okazali się posłusznymi temu wezwaniu, [s. 29] a wtedy wróciłyby czyste obyczaje chrześcijan pierwszych wieków i znikłaby z powierzchni ziemi zbrodnia samobójstwa.

**Żądza bogactw.** Ostatnią przyczyną zarazy samobójczej jest wzrastająca ciągle żądza bogactw. Naszą epokę można słusznie nazwać epoką wszechwładztwa pieniężnego. Bóg, nieśmiertelność duszy, kara lub nagroda w życiu przyszłym uważane są za legendy dziecinne u znacznej części naszych postępów. Za stojącego na wysokości pojęć wieku ten dziś tylko uchodzi, kto szczyci się małym rodowodem. A jednak serce ludzkie, stworzone do wyższych celów, goni zawsze za szczęściem. Jeżeli więc człowiek nie szuka go w Bogu i w pokoju ludzi dobrej woli, to stara się stworzyć je sobie przez posiadanie i używanie dóbr ziemskich. Pragnienie bogactw przybrało w naszych czasach potworne rozmiary, stało się jedną z najgwałtowniejszych żądz ludzkości, mamona zaś – najwyższem bożyszczem. Mniejsza o to, jakich się używa środków, byle dopiąć swego celu. Czy się przychodzi do tego przez lichwę, czy przez podstępne obroty pieniężne, czy przez wyzyskiwanie biednej klasy robotniczej, czy przez zagarnięcie majątności sierot, czy przez pociąganie ludzi do rozpusty i do pijaństwa – nie zważa się na sposoby, byleby tylko zostać bogatym.

Lecz z całych tych tłumów, dążących do [w]zbogacenia się, zaledwie mała garstka dosięga swego celu. Jeden bowiem całą fortunę swoją rzuca na spekulację, a nie obejrzawszy się nawet, wszystko odrazu [od razu] traci; drugiego hazardowne obroty przyprawiają o bankructwo; innego znowu szalbierze i oszuści z kwitkiem puszczają. A takich rzeczy łatwo się [s. 30] nie znosi. Utratę majątku, przeświadczenie, że wszystkie starania i zabiegi do niczego nie doprowadziły, każdy bądź co bądź boleśnie musi odczuć. A że wiara w duszy wygasła i nie umie się pociechy szukać w Bogu, więc samobójstwo kładzie kres nieuczciwemu życiu, które było istotną plagą dla społeczeństwa.

Nieszczęsna ta manja gonienia za pieniędzmi całe nieraz rodziny ogarnia i do ohydneho samobójstwa wiedzie!

Czytaliśmy o pewnym zamożnym gospodarzu, że syn wykradł mu szkatułę z całym jego dorobkiem i ukrył opodal od mieszkania. Ojciec, rozpaczą zdjęty, porwał niebacznie za powróż i zaczął szukać miejsca, gdzieby się powiesić. Gdy chciał zarzucić stryczek na gałąź, obsunęła mu się noga i padł, trafiając właśnie na ową szkatułę, która tam była schowana. Uradowany tem szczęśliwem odkryciem, porzucił stryczek, a zabrał natomiast swój skarb, nie wspominając o niczem w domu. Wkrótce przyszedł tam ów wygodny synalek, a przekonawszy się, że mu szkatułę zabrano, z rozpaczny powiesił się na stryczku, zostawionym przez ojca.

Jedynem lekarstwem na tę manję posiadania jest żywa wiara chrześcijańska i wszystko, co tę wiarę ożywia i utrzymuje, mianowicie: czytania religijne, uczęszczanie do Sakramentów Świętych i t. p. [itp.] Jest to ta sama żądza, która trawiła pogaństwo i żydostwo przed przyjściem Chrystusa Pana. Ona to właśnie pobudziła Go do tego, że raczył narodzić się w szopce i żyć w ostatniem ubóstwie, aby dać nam poznać marność rzeczy ziemskich. Zrozumieli to Jego wyznawcy i zaraz pierwsi chrześcijanie zaczęli poświęcając [s. 31] swoje majątki na rzecz ubogich, i potem miliony Jego naśladowców tak samo czyniły. I w dzisiejszych czasach wielu ubogich z weselem i radością znosi swoje ubóstwo, którego nie oddaliby za żadne bogactwa tego świata. Tylko żywa wiara takie cuda czynić potrafi! Wcale więc nie może uważać się za chrześcijanina, kto, mając niby wiarę, ubiega się w pogański sposób za bogactwami, bo taka wiara jest martwa i nie przynosząca owoców.

**Co czynić wypada?** Wracamy do tego, od czegośmy zaczęli. Tę wielką plagę samobójstwa, nigdy jeszcze w żadnym kraju katolickim niesłyszaną, oprócz może w oszalałej z bezbożności Francji, należy uważać dla nas za przestrożę. Zastanówmy się więc, do czegośmy to doszli i starajmy się, aby odtąd każdy z nas bez wyjątku przyczyniał się, jak może, do zapobieżenia temu szaleństwu. Sądzymy, że jakiegokolwiek czyniłyby się badania w tym przedmiocie, zawsze wykazałyby one te same źródła i te same przyczyny samobójstwa, jakieśmy przytoczyli powyżej. Ale dla zapobieżenia tym przyczynom różne mogą być drogi. Przede wszystkim, kto ma po temu sposobność, powinienby wpływać na odpowiednie władze, by ukracały szerzącą się rozpustę, pijaństwo i wyzykiwanie robotników. Wiele w tym względzie dopomódz [dopomóc] mogą różne stowarzyszenia, o jakich wspominaliśmy wyżej, zwłaszcza kierowane przez gorliwych kapłanów. Ale najwięcej należałoby oczekiwać od fabrykantów, którzy się z bogacili na biedzie ludzkiej. Ci pierwsi naprawiać winni to przykre

położenie, które do takich rozpaczliwych czynów przywodzi. Ratowanie kraju od tej plagi ciąży również na bogaczach i na wszystkich w ogóle, dobrze się mających. Teologia [s. 32] bowiem naucza, że w takim ostatecznym stanie społeczeństwa obowiązani są oni pod grzechem nie tylko odmówić sobie wielu rzeczy zbytkownych i wspierać ubogich braci z tego, co im zbywa od utrzymania odpowiedniego do stanu, ale i ze wszystkiego, co im zostaje po opatrzeniu koniecznych potrzeb życia. Wobec takiej nędzy każdy kęs zbytkowny powinien być kością w gardle stać każdemu, kto się jeszcze nie wyrzekł wiary i miłości braterskiej.

Co się zaś tyczy głównego źródła tej ohydy, mianowicie prasy bezbożnej, jedynym na to środkiem byłoby przywrócenie na całym świecie cenzury duchownej. Ale dzisiaj, gdy wiemy, że zbłąkane umysły nie mogłyby tego pojąć, widząc w tem rzekomy zamach na postęp cywilizacji, pozostaje przeciwdziałać o ile można pismem oraz wpływem na rodziców, nauczycieli i na samą młodzież, aby nie dopuszczano czytania złych książek. Szczególnie czas już wielki, by wystąpiły w tej rzeczy śmielej pisma katolickie, nie obawiając się światowej krytyki i szyderstwa, i by pismaków bezbożnych traktowano otwarcie, jako trucieli wiary i moralności, jako sługi szatana, zdrajców Kościoła i kraju, podkopujących społeczeństwo chrześcijańskie.

Ale zważywszy, jak daleko to zepsucie u nas się rozszerzyło, i że większa część ludzi, tak zwanych inteligentnych, dała się omotać masonom i żydom, wskutek czego bezwiednie prawie przyczynia się do tej strasznej ruiny – musimy przyznać, że wszelkie usiłowania czysto ludzkie w tej mierze nie trafią do celu, jeżeli Bóg szczególną łaską i miłosierdziem swoim nie przyjdzie nam w pomoc. Do Niego więc ustawicznie zwracać się należy, wyznając przed Obliczem [s. 33] Pana ze łzami nieprawości nasze, przez które wszyscy w pewien sposób udział w tem bierzemy, ale zarazem nie wątpiąc, że miłosierdzie Boże przybędzie nam z pomocą.

\* \* \*

Gdy to piszemy, rozlega się jeszcze echo uroczystości, odbytych na Jasnej Górze, gdzie Czcigodni Pasterze nasi odprawili solenne nabożeństwo jubileuszowe, składając dzięki Bogu za wieloletnią swobodę Kościoła katolickiego – a razem poświęcili nową Drogę Krzyżową, Stacje Męki Pańskiej, wzniesioną z ofiar całego narodu.

To wyjątkowe nabożeństwo, odbyte wobec nieprzeliczonych tłumów, przybyłych z różnych części kraju, należy słusznie uważać, jako uroczysty nasz powrót do dawnej czci Najświętszej Panny, która przez wieki całe otaczała nas zawsze cudowną swą opieką. Tam więc niech zwrócą się wszystkie prośby, modlitwy i błagania nasze, aby ta Matka Miłosierdzia ratowała nas i chroniła od kar Boskich, jakie nam za to zagrażają. A jeżeli w tem zwróceniu się do Niej statecznie wytrwamy, możemy być pewni, że nas nie zawiedzie, lecz wyjedna nam, obok przebaczenia, powrót do Wiary i pobożności przodków naszych.

W imię więc tej ogólnej potrzeby i powszechnej ufności w opiekę naszej Niebieskiej Królowej wzywamy wszystkich, którzy to czytać będą, aby choć raz na dzień powtarzali w tej intencji wezwanie, które sam Ojciec Święty dla nas ułożył i studniowym wzbogacił odpustem:

„Najświętsza Maryjo Panno Częstochowska, ratuj nas!”

KONIEC.

## KATECHIZM ZAKONNY

### Rozdział V. O ślubach zakonnych cd.

#### 7. Własności

**P. XXV.** Czy wolno zakonnikom<sup>1</sup> przywłaszczać do swego użytku rzeczy należące do zgr[omadzenia]<sup>2</sup>?

**O.** Samowolnie nie wolno.

**Wykład. P. 1.** Dlaczego nie wolno, kiedy te rzeczy są wspólną własnością zgr[omadzenia]?

**O.** Ale zarząd ich jest samym przeł[ożonym] zostawiony.

**P. 2.** Czy po kryjomu<sup>3</sup> posiłki są przeciwne ślubowi ubóstwa?

**O.** Gdyby zakonnica jadła lub piła samowolnie produkta do zgr[omadzenia] należące, to według Suareza nie złamałaby ślubu ubóstwa, chyba że do nadzwyczajnych rozmiarów by to dochodziło lub gdyby te rzeczy były [bardzo]<sup>4</sup> kosztowne.

**P. 3.** A jeżeliby to często bywało?

**O.** Produkta spożywcze uważają się zawsze za rzecz [s. 134] małej wagi, nawet wtedy gdyby to z upływem czasu wyniosło [bardzo] wiele, bo te drobne kradzieże, jeśli je taić, [to tak] nazwać można, nie dają się tu w jedno zebrać, i nie przyczyniają wielkiej straty zgr[omadzenia].

---

<sup>1</sup> Odredakcyjnie ujednolicono małe litery, tam gdzie występowały duże w rzeczownikach pospolitych.

<sup>2</sup> Było: Zgr. Dalej analogicznie odredakcyjnie rozwinięto skrót. Podobnie inne proste skróty.

<sup>3</sup> Było: pokryjomu

<sup>4</sup> Było: br.

**P. 4.** A jeżeli przeł[ożone] byłyby temu przeciwne?

**O.** Choćby to mogło przeł[ożonym] nie podobać się, nie można przypuszczać, żeby to uważali za rzecz [bardzo] ważną. Zakonnice powinny być w tem traktowane jak dzieci w domu rodzicielskim; rodzice takich rzeczy nie biorą zwykle za wielkie przewinienia w dzieciach, choć im to może [bardzo] nie podobać się.

**P. 5.** Więc w tem nie ma żadnej winy?

**O.** Przeciwnie, tu mówi się o tem, że to nie jest przestępstwo ślubu ubóstwa, sprzeciwia się to skądinąd Ustawom, żeby kto jadł lub pił po za godzinami posiłku.

**P. 6.** A jeśli zakonnica przeciwko woli przeł[ożonym] częstokroć bierze produktu spożywcze nie dla własnego użytku, lecz dla rozdawania?

**O.** To za każdą razą grzech powszedni popełnia, a jeśli z czasem wiele się tego zbierze, to ostatnia kradzież dołączona do poprzedzających stanowi grzech śmiertelny.

**P. 7.** A jeśli ma intencję z czasem to zwrócić albo jeśli długi przeciąg czasu mijał między kradzieżami?

**O.** Wtedy nie można ich uważać jako stanowiących jedność. Niektórzy twierdzą, że w każdym razie ostatnia kradzież nie może stać się grzechem śmiertelnym, wskutek poprzedzających z tego powodu, że grzechy powszednie, jakkolwiek liczne, nie mogą stanowić grzechu śmiertelnego, więc z tych kradzieży, lekkich i powszednich, nie może wynikać grzech śmiertelny.

**P. 8.** Czy można tego zdania trzymać się na pewno?

**O.** Ostatniego zdania nie można byłoby utrzymać wobec sprawiedliwości, tam gdzie chodzi o okradanie bliźniego przez drobne kradzieże razem zebrane.

**P. XXVI.** Jak wielkiej ilości dobra klasztornego potrzeba byłoby na to, aby był grzech śmiertelny przeciw ubóstwu?

**O.** Trudno wyrazić na to odpowiedzieć i najlepiej w każdym wypadku wszystkie okoliczności zważyć i według nich osądzić.

**Wykład. P. 1.** Jakież są zdania w tej rzeczy poważnych autorów?

[s. 135] **O.** Niektórzy utrzymują, że [1)] tak ilość zakonnego dobra, która by i dla osób świeckich stanowiła śmiertelny grzech kradzieży, byłoby i dla zakonnic grzechem śmiertelnym przeciw ubóstwu. 2) Inni jak Rodriejusz myślą, że kradzież zakonnic byłaby śmiertelnym grzechem, gdyby doszła do dwóch

skudów<sup>5</sup>. 3) Inni, mówią, że dla określenia ciężkości winy kradzieży zakonnic, trzeba wziąć na uwagę różne okoliczności, miejsca, czasu, osoby, według tych względów niektórzy szacują tę ilość na 2 skudy, inni na 4 na 8 lub 9. 4) Inni znowu porównają kradzież zak[onnicy] do tych, których się dzieci względem rodziców dopuszczają i myślą, że taka ilość, jakiej potrzeba do grzechu śmier-t[elnego] w dzieciach stanowi grzech śmier[elny] dla zak[onnic] biorących do-bro zgr[omadzenia], a to dla podobieństwa, jakie między nimi zachodzi, bo dobro rodziców przeznaczone jest dla dzieci, jak dobro zakonne dla zakonnic. Z tego więc okazuje się jak trudno orzec, kiedy jest grzech śmier[elny] przeciw ubóstwu i że najlepiej jest w każdym wypadku wszystkie okoliczności zważyć. Większej ilości jednak trzeba, gdy na swój użytek te rzeczy się obracają albo innym członkom zgr[omadzenia] daje, niżeli obcym. Większy w rzeczach ma-łych, a jeszcze większy w rzeczach do posiłku należących.

**P. 2.** Jakże w szczególnych razach tę zasadę stosować?

**O.** Oto są zdania autorów nowoczesnych wielkiej powagi: 1) Gdyby zakon-nica wzięła dobro klasztorne do spożycia lub innego własnego użytku, wartości 20 franków, stanowi ważną materję. Mówię do spożycia lub użycia, bo gdyby je wzięła tylko dla tymczasowego użytku z intencją oddania jak np. książkę lub rękopis, nie byłoby w tem ważnej materii. 2) Gdyby obcym dawała, to już 10 franków jest materią ważną, przypuściwszy, że klasztor nie jest ani ubogi, ani też bogaty. 3) Gdyby dawała innej zakonnicy 20 fr[anków] stanowi ciężką materję. 4) Gdyby przyjęła jaką darowiznę w imieniu zgr[omadzenia] lub przeł[ożonej], nie byłoby w tem grzechu, skoro można przypuścić, że przeł[ożona] zgodziłaby się na to. 5) Przechowywać tajemnie lub bez pozwolenia pieniądze w ilości 20 fr[anków] stanowi grzech ciężki.

**P. XXVII.** Czy Zakonnica jest obowiązana do zwrócenia klasztorowi rze-czy, które by zniszczyła lub straciła, lub oddała innym?

**O.** Nie, bo restytucję należałoby dopełnić z własnego mienia, którego nie posiada, bo się go wyrzekła.

**Wykład. P. I.** A czy nie powinna w inny sposób zadośćuczynić ?

**O.** Nie jest obowiązana więcej pracować lub pozbawiać się rzeczy potrzeb-nych, lub prosić o jałmużnę u świeckich dla oddania tego długu. Byłoby to zbyt [s. 136] trudne; można takie rzeczy wprawdzie doradzać, ale nie nakazywać.

<sup>5</sup> Skudo to pieniądz kruszcowy używany niegdyś w Państwie Papieskim.

**P. 2.** A ta osoba, której rzecz zakonna była dana, czy nie jest obowiązana do zwrotu?

**O.** Owszem i należałoby o ile to być może starać się skłonić osobę, której rzecz jaka była dana, do zwrócenia jej klasztorowi.

**P. 3.** A gdyby zakonnica miała *peculium*?

**O.** Powinna by z tego, jeśli być może, wynagrodzić krzywdę klasztorowi.

**P. XXVIII.** A jaki jest obowiązek zakonnic leniwych i tych, które nie wypełniają obowiązków swego stanu?

**O.** Jeżeliby niektóre zakonnice bez konieczności i użyteczności jaką przynoszą, chciały próżnując, żyć z jałmużny, które są dla ubogich, to jest niegodziwość ich.

**Wykład. P. 1.** Któreż to z konieczności mogą to czynić?

**O.** Do tej kategorii zaliczają się chore i słabe.

**P. 2.** A jaka konieczność nadaje prawo do użycia z jałmużn ubogich?

**O.** Są to rozmaite zajęcia, w których zakonnica jest użyteczna, jako to: [1)] ręczna praca, 2) nauczanie, 3) nawiedzanie chorych.

**P. 3.** A modlitwa czy nie należy do tej kategorii?

**O.** Owszem, jeżeli które z pozwolenia przeł[ożonej] oddają się więcej modlitwie, również są użytecznymi [dla] zgr[omadzenia] i mają prawo żyć z jałmużny.

**P. 4.** A zakonnice leniwe, które nawet modlitwie się nie oddają, nie stają się winne kradzieży?

**O.** Kradnie, bo używa tego, co dla prawdziwych zakonnic jest przeznaczone i choć nie ma intencji wyraźnie kraść, dobrodzieje klasztoru składając ofiary, przypuszczają zapewne, że niejedna się taka znajdzie, co zaniedba swoich obowiązków, jednak bez wątpienia postępowania takiej zakonnicy jest grzeszne.

**P. 5.** Co się stosuje do takiej zakonnicy?

**O.** Leniwa zakonnica jeśli nie kradzieży jest winną, to wszakże nadużywa mienia klasztornego i warto by jej przypomnieć słowa pisma Bożego: *Qui non laborant neque edant*. Kto nie pracuje, niech nie żyje<sup>6</sup>.

**P. 6.** A czy nie jest obowiązana do restytucji?

[s. 137] **O.** Niektórzy pisarze myślą nawet, że trzeba takich do restytucji zmusić, tak jak np. żołnierzy, lub urzędników, nie chcących prace swe spełniać,

<sup>6</sup> BT; 2 Tes 3,10: Kto nie chce pracować, niech też nie je!

ale tu zachodzi różnica, komu i jakimi środkami ta restytucja ma być uczyniona. To są pytania, tak trudne do rozwiązania, że się nie należało na obowiązek restytucji, ale się oznajmia, że postępowanie leniwej zakonnicy jest nieprawe, grzeszne, gorszące.

**P. XXIX.** Ilorakie są kary wymierzane przez Kościół na tych, którzy ślub ubóstwa łamią?

**O.** Jedne są do dziś w użyciu, drugie dawniej obowiązywały i wiedzą o tem jak ściśle [strzeżono] w dawnych zakonach skarbu ubóstwa.

**Wykład. P. 1.** Jakież są te kary?

**O.** [1] Zamknięcie dla czynienia pokuty. 2) Pozbawienie głosu czynnego i biernego<sup>7</sup> 3) Pozbawienie pogrzebu kościelnego, a według praw dawnych, z włożeniem pieniędzy w trumnę ze słowami Piotra św.: „Pieniądze twoje niech będą z tobą na potępienie i wrzucenie w gnój”<sup>8</sup>.

**P. 2.** W jakim sposobie wykonywano dawniej te kary?

**O.** Zakonnicy i zak[oni]ce, którzy okazali się przy śmierci w posiadaniu jakiegokolwiek mienia lub pieniędzy przechowywanych bez woli przeł[ożonych] bywali pogrzebani razem ze swoim mieniem poza<sup>9</sup> murami klasztoru na śmietniku na znak potępienia. Tak wymagało dawne prawo kanoniczne i nie wolno było za nich ofiarować Mszy św. ani modlić się publicznie, a jeśli przypadkiem pogrzebano winowajcę wspólnie z innymi, to go z grobu wydobywać trzeba było, jeśli można było bez zgorszenia to uczynić.

**P. 3.** Czy te kary do wszystkich własnomyślnych się stosowało?

**O.** Nie, lecz do takich tylko, którzy po ostrzeżeniu i upomnieniach ze strony przeł[ożonych] jednak umierali, zachowując swoje pieniądze, z którymi rozstać się nie chcieli.

**P. 4.** Do kogo się odnoszą te wszystkie przepisy o ubóstwie?

**O.** Do tych co uroczysty ślub ubóstwa uczynili.

**P. 5.** A ci którzy prosty ślub czynią, nie są do nich obowiązani?

**O.** O tyle są obowiązani, o ile ich Ustawy do tego obowiązują. Zawsze chwalebnie czynią, gdy się do tych ogólnych prawideł stosują.

<sup>7</sup> W tym miejscu w oryginale jest dodane: Sob. Tryd.

<sup>8</sup> BT, Dz 8,20: Niech pieniądze twoje przepadną razem z tobą (...)

<sup>9</sup> W oryginale: po za

[s. 138] **8. Cnota ubóstwa**

**P. XXX.** Na czym zależy<sup>10</sup> cnota ubóstwa?

**O.** Ubóstwo, jako cnota, miarkuje nasze przywiązanie względem dóbr doczesnych i użycia ich.

**Wykład. P. 1.** Jaka jest rozległość tej cnoty?

**O.** Póki się mówi o ślubie i jego obowiązkach, strzec się trzeba zbytecznego pomnażania grzechów i tłumaczyć trzeba prawo, opierając się na zasadzie, że rzeczy obciążające należy o ile można ograniczać. Ale gdy rozważać mamy tylko doskonałość tej cnoty ubóstwa. O tem to ubóstwie mówił Zbawiciel w pierwszym ze swych Błogosławieństw: „Błogosławieni ubodzy w duchu”.

**P. 2.** Czy świeccy ludzie są do niej obowiązani?

**O.** Pewien stopień ubóstwa w duchu każdemu chrześcijaninowi jest potrzebny; każdy powinien być wolny od niepomiarkowanego przywiązania do świata i bogactw, i unikać musi używania swego mienia w sposób szkodzący zbawieniu. Ten stopień cnoty nie przeszkadza posiadaniu bogactw, bo świeccy ludzie mogą pracować w godziwym celu nabycia majątności.

**P. 3.** Czy świeccy mogą grzeszyć przeciw cnocie ubóstwa?

**O.** Mogą grzeszyć przeciw cnocie ubóstwa, 2) przez nieumiarkowaną żądzę zwiększania swego mienia, 3) przez zbyteczne do niego przywiązanie, 4) przez zbytnią obawę postradania go.

**P. 4.** Zak[onnik] wyrzekłszy się posiadania rzeczy doczesnych, czy grzeszy przeciw cnocie ubóstwa, żałując rzeczy, które opuściła, lub pragnąc je posiadać na nowo?

**O.** Grzeszy; gdyby zaś te myśli i pragnienia narażały na niebezpieczeństwo przełamania ślubu, nie byłby to już grzech przeciw cnocie, ale już przeciw ślubowi.

**P. XXXI.** Co zak[onnik] może bezpiecznie używać bez naruszenia cnoty ubóstwa?

**O.** Te rzeczy, które są dla niej konieczne czyli, bez których obejść się ale może.

**Wykład. P. 1.** Co tu nazywa się koniecznem?

**O.** Nie należy rozumieć to, co w ścisłym znaczeniu, bo przez to rozumie się wszystko co odpowiada potrzebom i godności stanu zakonnego; a sądzić o tem [s. 139] należy według Ustaw; według stopnia ubóstwa zachowanego

<sup>10</sup> W znaczeniu: na czym polega

przez zgr[omadzenie] według urzędu, stanu, usposobienia, potrzeby i położenia danej osoby. Stare i chore zak[ony] potrzebują wiele rzeczy, które są zbyteczne dla innych, przeł[ożeni] wskutek swego urzędu potrzebują osobnych rzeczy, pieniędzy, marek itp. A zak[on] S.<sup>11</sup> Benedykta może mieć prawnie takie rzeczy, które w zakonie S. Franciszka sprzeciwiają się ubóstwu.

**P. 2.** Czy zak[onnica] może bez grzechu posiadać rzeczy niepotrzebne?

**O.** Jeśli je posiada za pozwoleniem, nie przełamuje ślubu, lecz grzeszy przeciw cnocie ubóstwa.

**P. 3.** Czy może pragnąć rzeczy zbytecznych bez winy?

**O.** Przypuszcza się, że zak[onnica] ofiaruje się na służbę Bożą, gotowa jest wyrzec się wszelkich zbytków i wygod, i poprzestać na rzeczach koniecznych. Zgr[omadzenie] obowiązują się dostarczać jej [nie] zbytecznych, tylko rzeczy koniecznych, byłoby więc przeciwne duchowi jej stanu, pragnąć rzeczy zbytecznych.

**P. 4.** Czy zak[onnica] grzeszy przeciw cnocie ubóstwa przez zbytnie przywiązanie do rzeczy zbytecznych?

**O.** Grzeszy, to ją nie tłumaczy, że chodzi o drobne rzeczy, bo nie w tem grzech, lecz w zbytecznem do nich przywiązaniu.

**P. 5.** W czym się objawia to przywiązanie?

**O.** Przywiązanie to objawia się w częstem myśleniu o tych rzeczach i w obawie, aby ich nie postradać.

**P. 6.** Jakie mogą być inne winy przeciw cnocie ubóstwa?

**O.** 1) Niechętnie znosić brak rzeczy potrzebnych. 2) Mieć zamięłowanie w rzeczach przyjemnych. 3) Przechowywać rzeczy niepotrzebne. 4) Gardzić rzeczami ubogimi i prostymi. 5) Mieć rzeczy kosztowniejsze niż jest dozwolonem. 6) Ukrywać jakie rzeczy, rozdawać takowe lub przywłaszczając je sobie.

**P. XXXII.** Czy tylko przez zbytnie przywiązanie do rzeczy narusza się cnota ubóstwa?

**O.** Można ją naruszyć i przez zbytnią niedbałość.

**Wykład. P. 1.** Czy zaciąga winę zak[onnica], która jest niedbała o rzeczy do użytku jej dane?

**O.** Tak, bo zak[onnica] powinna być staranną koło rzeczy jej do użytku danych, i strzec się, aby pod pozorem oderwania, nie lekceważyć rzeczy klasztornych.

<sup>11</sup> Świętego

**P. 2.** Zak[onnica] grzeszy przeciw cnocie ubóstwa, jeśli dopuszcza, że dobro zgr[omadzenia] zniszczyło się?

[s. 140] **O.** Grzeszy; choćby te rzeczy nie były jej powierzone i choć mocą ślubu nie jest obowiązana do strzeżenia ich, ale jako członek zgr[omadzenia] powinna czuwać nad jego dobrem.

**P. 3.** A kiedy grzeszy przeciw ślubowi?

**O.** Grzeszy przeciw ślubowi, jeśli jej straż nad temi rzeczami była powierzona, bo jej niedbalstwo równa się w tym wypadku wyraźnemu przywłaszczeniu lub wydaniu tych rzeczy.

**P. XXXIII.** Jaki jest główny objaw cnoty ubóstwa?

**O.** Jest to zamięłowanie życia wspólnego.

**Wykład. P. 1.** Co to jest życie wspólne?

**O.** Poprzestawanie na tem co dane jest wszystkim zarówno pod względem ubrania, jedzenia, mieszkania itp. i unikanie niepotrzebnych wyróżnień i dyspens.

**P. 2.** Jakie są na to przepisy Kościoła św.?

**O.** Sob[ór] Tryd[encki] usilnie ten rodzaj życia zaleca i upomina przeł[ożonych], aby nad jego utrzymaniem czuwali.

**P. 3.** Czy zak[onnice] obowiązane są do życia wspólnego?

**O.** Zak[onnice] mają wielki obowiązek stosowania się do życia wspólnego. Tylko nieunikniona konieczność może od tego obowiązku uwolnić. Przeł[ożone] obowiązane są czuwać nad zachowaniem przepisów tego życia, a podwładne im poddawać się.

**P. 4.** Czy można bezpiecznie zwalniać się z tego?

**O.** Zak[onnice] powinny być br. [bardzo] nieskore do uzyskiwania niepotrzebnych dyspens, bo pod osłoną dyspensy unikną grzechu przeciw ślubowi, ale nie przeciw cnocie ubóstwa.

**P. 5.** Jaki jest w tem obowiązek przeł[ożonych]?

**O.** Przeł[ożeni] mają wielki obowiązek zachowywania sami tych przepisów, jakkolwiek w skutek swego urzędu mogą mieć większe pokusy używania niektórych dyspens. I nie łatwo powinni udzielać dyspens, jakkolwiek dla uniknięcia większego złego nieraz wypadnie to uczynić.

**P. XXXIV.** Z jakich względów można uważać doskonałości tej cnoty?

**O.** Doskonałość cnoty ubóstwa może być rozmaita, można ją uważać ze

względem na jej rozciągłość, tj. w stosunku do rzeczy wzbronionych lub których się zak[onna] wyrzeka, dalej pod względem pobudek tego oderwania.

**Wykład. P. 1.** Na czym ona zależy pod względem rozciągłości?

**O.** Tem doskonalszą jest twoja cnota im bardziej pozbędziesz się rzeczy niepotrzebnych, a poprzestaniesz [s. 141] na potrzebnych.

**P. 2.** Co się rozumie przez rzeczy potrzebne?

**O.** Mówiąc rzeczy potrzebne, rozumiemy to wszystko, co mieć przystoi i wypada, ale między rzeczami, które są przyzwoite i potrzebne do wygody, a niezbędnymi wielka jest różnica.

**P. 3.** Jak określić można z tego względu prawdziwe ubóstwo?

**O.** Albert W.<sup>12</sup> tak opisuje: „Prawdziwe ubóstwo ochotnie wszystkiego wyrzeka się dla Boga, sprawia, że posiadamy tylko to, co konieczne jest i nawet tych rzeczy niegodnymi się czuje i szczęśliwi jesteśmy i weselimy się w Bogu, jeśli tych rzeczy nawet zabraknie”.

**P. 4.** A co do wewnętrznego oderwania?

**O.** Na tem głównie cnota ubóstwa polega i zależy, że się uważamy za prawdziwie ubogich, nie mających nic, jak to, co nam z jałmużny dają, że wszelkie mienie klasztorne uważamy jako rzeczy Bogu poświęcone, abyśmy mogli w każdej chwili ze św. Franciszkiem wołać: „Bóg mój i wszystko”. Albo z Dawidem: „Czego pragnę na ziemi i niebie?”; „Bóg serca mego i częśćka moja na wieki”.

**P. 5.** Jakież mają być pobudki tego oderwania?

**O.** Zak[onna] powinna ćwiczyć się w ubóstwie. 1) Z pogardy rzeczy doczesnych, 2) z pożądania rzeczy niebieskich, albo w duchu umartwienia, albo dla naśladowania ubóstwa P[ana] Jezusa, albo dla miłości Bożej, aby być zdolnymi poświęcić Mu całe swoje serce.

**P. XXXV.** Jakie są stopnie cnoty ubóstwa?

**O.** Stopnie ubóstwa również z różnych względów mogą być uważane.

**Wykład. P. 1.** Jak w seraficznych zakonach te stopnie się wyrażają?

**O.** Ś[w]. Bonawentura<sup>13</sup> wylicza stopnie ubóstwa następujące: a) opuścić wszystkie rzeczy doczesne, b) opuścić świeckich przyjaciół, c) siebie samego

<sup>12</sup> Albert Wielki ur. między 1193 a 1200, zm. 1280; jeden z największych umysłów chrześcijańskiego średniowiecza.

<sup>13</sup> Biskup i doktor Kościoła, ur. 1218, zm. 1274.

opuścić, d) nie starać się o rzeczy doczesne, e) nie pożądać ich, f) gardzić nimi i tylko z konieczności przyjmować, g) być zadowolonym z wszystkiego, h) mieć tylko rzeczy konieczne, i) pragnąć być pozbawionym nawet rzeczy koniecznych, k) nic nie brać ani przyjmować bez pozwolenia, l) nic nie mieć zbytecznego, m) pragnąć mieć do użytku rzeczy najuboższe i cieszyć się z braku rzeczy potrzebnych.

[s. 142] **P. XXXVI.** Jaka jest różnica między cnotą a ślubem ubóstwa?

**O.** Ślub jest jakby środkiem, a cnota celem i cnota więcej obejmuje niż ślub, chociaż ślub ściśle obowiązuje.

**Wykład. P. 1.** Jakież jest cel ślubu i cnoty?

**O.** Ślub ma na celu pozbawić nas na zewnątrz rzeczy doczesnych w sposób bardziej lub mniej doskonały, celem cnoty jest serce oderwać od tych rzeczy.

**P. 2.** Co przez to z tego względu jest doskonalsze?

**O.** Cnota jest sama w sobie doskonalszą, bo cel jest doskonalszy niż środek i lepsze wewnętrzne oderwanie niż zewnętrzny niedostatek. Doskonałość ślubu polega na ofierze, którą się uczyniło i na tem, że się przez to nabywa środki do zdobycia ubóstwa w duchu, które w pewnym znaczeniu doskonalsze jest aniżeli sam ślub.

**P. 3.** W jaki sposób cnota więcej obejmuje niż ślub?

**O.** Cnota ubóstwa więcej rzeczy obejmuje aniżeli ślub, bo można zawinąć przeciw cnocie nie przełamując jeszcze ślubu, a z drugiej strony skoro się ślub złamało i przeciw cnocie jest wina.

**P. 4.** W jaki sposób jeszcze cnota więcej obejmuje niż ślub?

**O.** Cnota obejmuje nie tylko to wszystko, co jest konieczne, ale i te rzeczy, które się tyczą wyższej doskonałości. Co ślubu należy, aby strzec się wszelkich czynności, okazujących własność, a więc żeby we wszystkich rzeczach była zależność, a cnota ubóstwa wymaga jeszcze unikania rzeczy zbytkownych, kosztownych, wykwinnych, oderwania serca od wszystkich rzeczy, pragnienia rzeczy uboższych, upodobania w rzeczach prostych, resztkach jadła, wyszarzanej połatannej odzieży, uszkodzonych sprzętach itp.

**P. 5.** W czym ślub ściśle obowiązuje?

**O.** Bo w wypełnianiu ślubu niczego pod grzechem opuścić nie można, a inaczej się rzecz ma co do doskonałości cnoty.

**P. 6.** W czym jeszcze różnica ślubu od cnoty?

**O.** Cnota może być bardziej lub mniej doskonała według usposobienia woli i pobudki, ale co do ślubu pobudka zawsze jest ta sama, mianowicie uczczenie religijne Boga, choć można inne do tego dodawać pobudki i w sposób bardziej lub mniej [s. 143] doskonały to spełniać, ale przedmiot wykonania będzie zawsze ten sam.

**P. 7.** Czy jest ścisły związek między cnotą a ślubem?

**O.** Stosunek między ślubem, a cnotą jest tak ścisły, że grzesząc przeciw cnocie, zawsze w pewien stopień i ślub się narusza, bo się wstrząsa podstawą ślubu i w tem znaczeniu cnota jest środkiem do zachowania ślubu, jak ślub jest środkiem do nabycia cnoty.

**P. 8.** Czy dlatego, że niektóre rzeczy tyczą się tylko cnoty ubóstwa można mniej na nie zwracać uwagi?

**O.** Pokazywałoby to, że się więcej rządzi duchem niewolniczej bojaźni, niżeli synowskiej miłości i że taka dusza ustaje w duchu swego powołania.

## 9. Ubóstwo seraficzne

**P. XXXVII.** Cnota ubóstwa seraficznego na czym zależy?

**O.** Na tem, aby ściągnąć do najwyższego stopnia saraficznego ubóstwa.

**Wykład. P. 1.** W czymże się to ubóstwo objawia?

**O.** W tem, [1]) aby sercem całem ukochać niedostatek, ciesząc się w braku rzeczy potrzebnych, pociechę swoją znajdować, gdy się dozna skutków prawdziwego niedostatku, w mieszkaniu, posiłku, odzieży lub w innych rzeczach potrzebnych. 2) Aby uważać siebie za ubogą, życie swoje na wzór prawdziwych ubogich prowadzić, strzegąc się wszystkiego, co nie jest koniecznem do utrzymania życia. 3) Aby przejąć się największą pogardą do wszystkiego za czem się uganiają i co cenią ludzie światowi i do wszystkich rzeczy tego świata, to znaczy przejąć się św. nienawiścią do wszystkiego, co nas od Boga jakby oddzielać może i serce oderwać od wszystkiego co nie jest Bogiem.

**P. 2.** Czy cenić i kochać powinniśmy tę cnotę?

**O.** Jako dzieci serafickiego Ojca naszego [Franciszka], powinniśmy nad wszystko na świecie ukochać tę cnotę, którą Ś[więty] Patryarcha nazywał Oblubienica swoją, Panią swoją, dla której ożywiony był tak dziwną a niepojętą miłością, której piękności dosyć uwielbić nie zdołał, do której nie przestawał nigdy uczniów swoich zachęcać, uważając ją za skarb najdroższy, z którym porównać się nie zdoła i do której stosował się jak najściślej w całym życiu swoim.

[s. 144] **P. 3.** Co nas głównie do tej miłości zachęcać powinno?

**O.** 1) Przykład P[ana] Jezusa, który będąc bogatym, stał się ubogim i będąc w chwale, przyjął wzgardę, którego życie całe upłynęło w największym ubóstwie, który nie miał nawet gdzie głowy skłonić, który umarł obnażony, odarty z ostatniej sukni, nie mając kropli wody do ugaszenia pragnienia, a po śmierci nawet ani prześcieradła do pochowania, ani grobu własnego. 2) Ubóstwo P[ana] Jezusa w Przen[ajświętszym] Sakramencie, gdzie P[an] Jezus nic nie ma, nawet materię sakramentalną w jałmużnie jakby od ludzi odbiera. 3) Przykład Matki Najśw[iętszej], która chociaż bogata, wszystkiego się wyrzekła, żyła z pracy rąk w ubogim domku Nazareckim. 4) Błogosławieństwo jakie P[an] Jezus przyrzekł ubogim, mówiąc: „Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie”. 5) Łaski, jakie ubogim świadczył, szczególną bowiem darzył miłością ubogich, przy narodzeniu swoim otoczył się pastuszkami, na Apostołów wybrał ludzi z ubożego stanu, z ubogimi czas życia spędził. 6) Przekleństwa jakie rzuca na bogaczy „biada wam bogacze”. Łatwiej wielbłędami przejść przez ucho igły, jak bogatemu do królestwa niebieskiego.

**P. 4.** Jakie jeszcze inne pożytki z takiego ubóstwa płyną?

**O.** Ubóstwo Seraficzne pomaga nam do ćwiczenia się w pokorze, jest tej cnoty Boskiej najlepszą szkołą i najpewniejszą strażniczką, bo daje ciągle do upokorzenia się okazje; napędza serca nasze pokojem wielkim, uwalnia od trosk i niepokojów i daje jakby przedsięwzięcie raj.

**P. XXXVIII.** Czy pilnie ubóstwa przestrzegać powinniśmy?

**O.** Bardzo pilnie strzec się należy wszelkiego w tej rzeczy odstępstwa, ponieważ inaczej można by zasłużyć na przekleństwo Serafickiego Ojca naszego i ściągnąć na siebie te groźby Chrystusa: „Biada wam bogacze”.

**Wykład. P. 1.** Co wymaga u nas ducha serafickiego ubóstwa?

**O.** 1) Abyśmy się cieszyli w braku rzeczy potrzebnych i jak światowi w dostatkach, tak my byśmy pociechę znajdowały w ubóstwie. 2) Byśmy pragnęły pogardy i obojętności od świata, bo prawdziwie ubodzy, są zawsze w pogardzie, 3) byśmy zawsze zajęte były pracą, bo ubogi musi zapracować sobie na kawałek chleba i próżnować nie ma czasu, 4) byśmy znosiły z poddaniem się wszystko co z ubóstwem bywa związane, 5) byśmy nie troskały się zbyt o jutro, ufając Bogu i pamiętając na przykład świętych, którzy żebrani za chleb anielski i za drogę królewską zawsze uważali, a Ś[więty] Fr[anciszek] stołem Pańskim ją nazywa, [s. 145] 6) byśmy jedyną nadzieję pokładały w modlitwie, żebrakami wobec Boga jesteśmy, czego nie wyprosimy, tego mieć nie będziemy.

**P. 2.** Czego się przede wszystkim obawiać mamy w tej rzeczy?

**O.** Byśmy serca nasze zachowały zawsze wolne, wzniesione ponad ziemię i strzegły się wszelkiego przywiązania do jakiegokolwiek rzeczy, nawet takiej jak książka, obrazek, różaniec itp.

**P. 3.** Co czynić, jeżeli uważamy<sup>14</sup> w sobie jakie przywiązanie?

**O.** Najlepiej oddać rzecz tę w ręce przeł[ożonej].

**P. XXXIX.** Jakie są zewnętrzne praktyki ubóstwa?

**O.** Zewnętrzne oznaki ubóstwa są zwykle w Ustawach zakonnych przepisane, a inne za obowiązkowe powinny być, o ile można posłuszeństwem określone.

**Wykład. P. 1.** Jakie są ogólne przepisy ubóstwa w ubiorze?

**O.** Skromna i uboga odzież żadnych ozdób złotych, nic takiego, co by mogło służyć próżności, żadnych perfum i maści, bielizna i odzież w jak najskromniejszej ilości.

**P. 2.** Jak praktykować można ubóstwo w pożywieniu?

**O.** Co do pożywienia, nie dobierać potraw, ani części najsmaczniejszych, jeść tylko proste potrawy, nie przyprawiać niczem, nie przebierać, jeżeli to od nas zależy wybierać co najprostsze, nie pić wina ani piwa, strzec się wszystkiego zbytku w jedzeniu i piciu, cukru miernie, a masła wcale do chleba nie używać, żadnych cukierków i łakoci, jeść na miskach.

**P. 3.** Jak praktykować ubóstwo co do posłania?

**O.** Co do pościeli, strzec się wszelkiej zbytniej wygody, spać na sienniku twarde, poduszki mieć z siana lub słomy, tapczan z prostego drzewa, pościel grubą.

**P. 4.** A co do sprzętów?

**O.** Co do sprzętów strzec się wszelkiego zbytku w tych, co się ma do użytku, przestrzegać by wszystko było ubogie, żadnych złocień, nigdzie złożonych ram, złotych brzegów u książek, sprzęty o ile można nie malowane, jak przystało na ubogich Chrystusowych, jak najmniej nawet świętych, ani wielu książek, obrazów, ozdoby wszelkiej barwy i kolorów jaskrawych.

**P. XL.** Jak mają praktykować ubóstwo te co nie mieszkają wspólnie?

**O.** W podobny sposób jak s[io]stry, tylko że samo starać się mają o swoje utrzymanie według wymagań ubóstwa i przeł[ożonych].

<sup>14</sup> W znaczeniu: zauważamy

[s. 146] **Wykład. P. 1.** O co więc starać się mają?

**O.** Strzec się wszelkiego zbytku o ile możności we wszystkim, radzić się starszych o każde kupno, zapisywać dokładnie wydatki dla przedstawienia ich przeł[ożonym].

**P. 2.** Co czynić należy z dochodami lub zarobkiem zbywającym od zaspokojenia potrzeb?

**O.** Składać to należy w ręce przeł[ożonej] i wszystko co zbywa z koniecznych wydatków im na przechowanie oddawać. Z pieniędzy, ile przeł[ożone] pozwolą używać, lecz ich za swoje nie uważać i mieć gotowość na ich oddanie, chwała Boża tego wymaga.

**P. 3.** Czego się jeszcze wystrzegać?

[O.] 1) Zbytnej skwapliwości w robocie i myślenia o zarobku, obawiając się zawsze, aby chciwie grosz do grosza zbierając, nie stać się jak Judasz – zdrajcami Jezusa. 2) Troskania się o przyszłość, pamiętając, że Bóg opiekuje się sługami swemi.

**P. 4.** Czy takim osobom godzi się starać o zabezpieczanie swojej przyszłości?

**O.** Jeżeli nie mają zabezpieczonej skądinąd, to godzi się według wskazówek posłuszeństwa, ale nie godzi się troskać, wreszcie gdyby na starość prawdziwymi stali się żebrakami, toby się cieszyć powinni, że prawdziwe ubóstwo na wzór Św[iętego] O[ł]j[ca] Franciszka i Benedykta Labre<sup>15</sup> praktykować mogą.

**P. XLI.** W jaki sposób zgr[omadzenia] zakonne obowiązane są do zachowania cnoty ubóstwa?

**O.** Według określenia ich Ustaw.

**Wykład. P. 1** Do czego obowiązane są zgr[omadzenia] posiadające nieruchomości?

**O.** Zgr[omadzenia] posiadające nieruchomości grzeszyłyby przez zbytnie nagromadzenie bogactw, a szczególnie przez przyjmowanie jałmużn nad potrzebę, bo tym sposobem krzywdzą innych ubogich, którzy do tych jałmużn mają niejako prawo.

**P. 2.** Czy mogą takie zgr[omadzenia] powiększać swoje dochody?

---

<sup>15</sup> Członek III zakonu św. Franciszka, ur. 1748, zm. 1783; tułał się o zebranym chlebie i wędrował do sanktuariów Europy Zachodniej, usłyszał bowiem na modlitwie: „Twoim powołaniem jest cały świat. Klasztorem twoim ulice i drogi. Masz być pielgrzymem Bożym”.

**O.** Mogą powiększać swoje dochody w celu uzyskania środków lepszego urządzenia życia wspólnego, albo w celu przyjmowania większej liczby osób, lub dla wspomżenia innych klasztorów tegoż zak[onu] to można i w ten sposób tłumaczyć sobie wolę dobrodziejów albo dla zbudowania nowego klasztoru.

**P. 3.** A te, które nie mogą posiadać majątków?

**O.** Zgr[omadzenie] nie mogące posiadać nieruchomości, niech się strzeże zgromadzać zawczasu to, co może być w przyszłości [s. 147] potrzebne, bo przez to narusza całkowitą swoją zależność od Opatrzności.

**P. 4.** Czy się nie godzi zawczasu opatrywać we wszystko?

**O.** Wszelkie zgr[omadzenia] zakonne powinny w tem raczej duchem wiary rządzić się, a nie ludzką roztropnością, i niech nigdy w tych rzeczach nie zapominają, że są zgr[omadzeniami] zak[onnymi].

**P. 5.** Czy mają obowiązki względem ubogich?

**O.** Niech o jałmużnie nie zapominają, pamiętając, że ofiary im czynione są zwykle *in stipendia monachorum a pauperum*, tj. na utrzymanie zak[onów] ubogich, jest to godne uwagi wyrażenie, zawarte we wszystkich prawie aktach fundacji klasztornych.

**P. 6.** Jakie staranie właściwe jest zakonnicom o rzeczy doczesne?

**O.** Niech mają staranie o rzeczach klasztornych, ale tak, aby zbytłowi nie pozwolić się wkraść, ani dopuścić, aby zakonnice niedostatek cierpiały, albo zmuszone były uciec się do środków, przeciwnych duchowi zakonnego ubóstwa.

**P. XLII.** Czy godziwe jest w zgr[omadzeniu] zakonnem posiadanie?

**O.** Jest godziwe, byle tylko było we właściwym celu i w właściwy sposób używane.

**Wykład. P. 1.** Czy były jakie zdania przeciwne temu?

**O.** Przeciw Bequardom i Traficellom, którzy dowodzili, że posiadanie czegokolwiek nawet wspólnie, sprzeciwia się duchowi Ewangelii i przeciw innym, którzy mniemali, że Chrystus i Apostołowie nic nie posiadali. Św. Tomasz uczy, że posiadanie jakiego mienia wspólnie jest dozwolonem i zgodnem z Ewangeliczną doskonałością.

**P. 2.** A dlaczegóż bogactwa uważa Zbawiciel za przeszkodę do wejścia do nieba?

**O.** Tenże Doktor powiada, że dlatego tylko bogactwo uważane jest za przeszkodę, iż tak wielkiej troskliwości wymaga, która odciąga umysł od rzeczy Bożych, a wyrzekając się go, usuwamy tę przeszkodę.

**P. 3.** Więc doskonałość nie na ubóstwie zależy?

**O.** Doskonałość nie tyle na ubóstwie, jak raczej na naśladowaniu Chrystusa zawisła, jak mówi św. Hieronim na te słowa św. Mateusza: „Opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą”. Nie wystarczy wszystko opuścić, trzeba iść za Chrystusem. Ubóstwo więc jest jakby środkiem do doskonałości, bo usuwa przeszkody do niej.

**P. 4.** Czy obfitość funduszków jest przeszkodą do doskonałości?

[s. 148] **O.** Zbyt wielka obfitość bogactw wspólnych jest wprawdzie przeszkodą do doskonałości, ale o ile te posiadłości potrzebne są do utrzymania zgromadzenia, nie tylko nie stają się przeszkodą, ale są pomocą. Pożytecznym jest pamiętać o tem, bo to nam przywodzi na pamięć cel ubóstwa zakonnego.

**P. 5.** Czy ubóstwo we wszystkich zgromadzeniach powinno być takie samo?

**O.** Nie, ale zastosowane do ich celu. 1) Zgrom[adzenia] zakonne czynne *ad militandun vel ad hospitium*, tj. na obronę Kościoła lub od przyjmowania pielgrzymów postanowione, nie odpowiadałyby celowi, gdyby nie posiadały jakiego wspólnego mienia, 2) zgromadzenie [nie] kontemplacyjne jak [prowadzące] misje, kazywanie<sup>16</sup>, nawiedzanie chorych, potrzebują więcej niż czysto kontemplacyjne. Ogólna zasada jest ta, dla pierwszych obfitość, dla drugich umiarkowany dostatek a dla trzecich tyle, żeby troskliwość o te rzeczy, nie przeszkadzała do spełnienia dobrych uczynków, odpowiednich powołaniu.

**P. 6.** Czy to wszystko co się mówiło w tym ostatnim numerze stosuje się do zakonów seryficznych?

**O.** Nie stosuje się i wspomniane jest tylko dlatego, aby wiedzieć, że są rozmaite sposoby życia i aby nie przesądzać innych zgr[omadzeń] i nie lekceważyć ich dlatego, że posiadają fundusze, wiedząc, że i to może mieć swoje dobre cele i dobrą stronę i przez przepisy Kościoła św. jest uświęcone.

**P. XLIII.** A co do zakonów żebrzących?

**O.** Te według zdania S.<sup>17</sup> Doktorów i Papieży, najbardziej się zbliżają do wzoru ewangelicznego ubóstwa, jaki nam P[an] Jezus i Apostołowie zostawili.

**Wykład. P. 1.** Czy są jakie niedogodności w tym rodzaju życia?

**O.** Naturalnie, że jak każde prawdziwe ubóstwo tak i ten sposób życia na większą potrzebę troszczenia się o rzeczy doczesne naraża, aniżeli posiadanie

---

<sup>16</sup> Tj. Głoszenie kazań.

<sup>17</sup> Świętych

umiarkowanego dochodu, że bywają też niedogodności z powodu wielkiej liczby osób obojga płci kwestujących, że zdaje się po ludzku niepodobnem opatrzyć wszystkich bez wielkiej straty czasu, wielkiego utrudzenia i troski, które odrywają od rzeczy Bożych, jednakże doświadczenie naucza, że Opatrzność Boska usuwa te wszystkie trudności i opatruje nieraz bardzo obficie, ufających, w niej i rzadko dla doświadczenia brak jaki dopuszcza.

**P. 2.** Z czegoż te trudności przychodzić mogą?

[s. 149] **O.** 1) Z nieroztropnego przyjmowania do zgr[omadzeń] wszelkiego rodzaju osób; lepiej niech, będzie mała liczba ale sposobne dusze. 2) Niepotrzebnych wydatków z zaciągania długów. 3) Z niedoskonałego życia niektórych zakonnic, przez co ludzie mniej chętnie dają, a Pan Bóg sprawiedliwy Oddawca, usuwa swą pomoc od tych, którzy na nią nie zasługują.

**P. 3.** Jakie są przywileje żebraczego ubóstwa?

[**O.**] 1) Wielkiej swobody wewnętrznej doznają ci, którzy prawdziwie ubogiemi są i w rzeczy, i w duchu. Mniej miłuje ciebie, mówi S. Augustyn, który cokolwiek miłuje takiego, co by nie dla Ciebie miłował. 2) Ubodzy wielce P[anu] Bogu się podobają, jak się z przykładu samego Zbawiciela pokazuje i ze świętych, a szczególnie Ś[więtego] Franciszka Serafickiego Patryarchy naszego. 3) Opatrzność Boska zawsze czuwa nad prawdziwymi ubogimi: „Patrzcie na lilje polne” itd.<sup>18</sup>

<sup>18</sup> BT, Mt 6,28a-29: Przypatrzcie się liliom polnym jak rosną: nie pracują, nie przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich.

Agnieszka Szymańska CSNI

## DZIAŁANIE DARÓW DUCHA ŚWIĘTEGO W ŻYCIU BŁ. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO

Wstęp. 1 Organizm naturalny i organizm nadprzyrodzony. 2. Dary Ducha Świętego:  
2.1. Bojaźń Boża – „dar miłosnej bojaźni”. 2.2. Męstwo – „miłosny dar męstwa”.  
2.3. Pobożność – „dar miłosnej czułości”. 2.4. Rada – „miłosny dar rady”. 2.5. Umiejętność  
– „dar miłosnej umiejętności”. 2.6. Rozum – „miłosny dar rozumu”. 2.7. Mądrość – „miłosny  
dar mądrości”. Zakończenie

### WSTĘP

Dary Ducha Świętego nieodłącznie kojarzą nam się z sakramentem bierzmowania. To właśnie przy okazji przyjęcia tego sakramentu słyszymy o nich najobszerniej. Młodzież, ucząc się ich na pamięć, powtarza nazwy, które jednak przez brak zrozumienia są jakby zawieszone w próżni. I chociaż jest to ważna wiedza, to jednak pozostaje w pamięci na krótko i szybko z niej ulatuje. Dzieje się tak między innymi dlatego, że nie rozumiemy natury darów, nie potrafimy zobaczyć ich działania w swoim życiu duchowym i każdego dnia korzystać z ich mocy.

Błogosławiony ojciec Honorat Koźmiński w *Powieści nad powieściami*<sup>1</sup> opisuje dary Ducha Świętego w perspektywie miłości. Dary Tego, który jest osobową miłością Ojca i Syna są nam ofiarowane zarówno z miłości (przyczyna), jak i z miłością (sposób), a ich działanie przepelnia miłością do Boga (cel), stawiając Go na pierwszym miejscu. Tekst ojca Honorata jest przeniknięty zrozumieniem, wynikającym nie tylko z jego szerokiej wiedzy teologicznej, ale przede wszystkim z osobistego doświadczenia duchowego.

Warto zatem, po pierwsze, przestudiować, o ile jest to możliwe w tym miejscu, naturę i znaczenie darów Ducha Świętego. Po drugie zaś, warto również przyjrzeć się ich obecności w życiu o. Honorata, aby zobaczyć ich działanie w konkretnej rzeczywistości jego życia.

<sup>1</sup> *Powieść nad powieściami*, seria IV: *Opowiadanie o miłości Bożej w uwielbieniu Jezusa*, Włocławek 1910, s. 292-301.

Aby ukazać dary w pełnym kontekście życia duchowego, przedstawimy najpierw organizm duchowy – nadprzyrodzony, w którym są one ważnym i nieodłącznym elementem. Potem wytłumaczymy, czym są w ogólności dary Ducha Świętego, aby następnie przyjrzeć się naturze i działaniu każdego z nich z osobna. Uczynimy to zarówno na poziomie teoretycznym, jak i praktycznym przez ukazanie ich działania w życiu ojca Honorata. Przywołamy nie tylko nauczanie Kościoła, ale również najważniejsze teksty samego ojca Honorata ze wspomnianej *Powieści nad powieściami*<sup>2</sup>.

## 1. ORGANIZM NATURALNY I ORGANIZM NADPRZYRODZONY

‘Organizm duchowy’ jest to termin, który przez analogię do organizmu naturalnego ma zadanie wytłumaczyć dar życia nadprzyrodzonego i działanie łaski uświęcającej w istocie duszy człowieka. Ogólnie organizm rozumiemy jako: „całość złożoną z wielu współpracujących ze sobą elementów”<sup>3</sup>. Elementy organizmu są wzajemnie od siebie uzależnione. Charakterystyczną cechą organizmu jest to, że występuje w nim jeden czynnik, który przenika całość oraz łączy ze sobą elementy, powodując ich wzajemną zależność i współpracę.

Jak podmiotem organizmu naturalnego jest człowiek, tak w organizmie nadprzyrodzonym podmiotem życia duchowego jest dusza ludzka. Ponadto, w każdym organizmie istnieje element powodujący życie, czyli zasada (formalna) życia. Źródłem życia człowieka i zarazem czynnikiem przenikającym i scalającym całość organizmu naturalnego jest dusza, a źródłem, z kolei, życia duszy – łaska uświęcająca, która scala organizm nadprzyrodzony. W organizmie muszą też istnieć władze („narzędzia” działania), które wykonują akty życiowe, czyli konkretne czyny. Na poziomie naturalnym władzami są rozum, wola, pamięć i zmysły. Na poziomie nadprzyrodzonym w organizmie duchowym władze naturalne zostały udoskonalone przez cnoty: teologiczne – Boskie i moralne wlane oraz dary Ducha Świętego. Cnoty Boskie łączą duszę z Bogiem bezpośrednio. Dary Ducha Świętego zaś pomagają przyjmować Jego natchnienia. Cnoty moralne wlane usprawniają do słuchania rozumu oświeconego wiarą.

<sup>2</sup> Posługuję się tekstem cytowanym na łamach *Wspólnoty Honorackiej* (WH) nr 2/2023, s. 33-39.

<sup>3</sup> *Słownik Języka Polskiego PWN*, <https://sjp.pwn.pl/szukaj/organizm.html>, dostęp: 04.01.2023 r.

Poza tym każdy organizm wykonuje pewne czynności życiowe. Na poziomie naturalnym jest to poznawanie, podejmowanie decyzji i konkretne czyny. W organizmie duchowym są to akty (działania) cnót czynione pod wpływem udoskonalonych przez cnoty wlane i dary Ducha Świętego władz. Łaski uczynkowe są niezbędną pomocą do wykonania konkretnych czynów. Udzielane są przez Boga aktualnie, w danym momencie, do spełnienia konkretnego uczynku. Można powiedzieć, że wprawiają władze w ruch, mobilizują i pomagają wykonywać dane czynności.

Organizm duchowy wraz z łaską uświęcającą został ofiarowany każdemu chrześcijaninowi na chrzcie. Traci się go przez grzech ciężki, a odzyskuje dzięki rozgrzeszeniu na spowiedzi. Tak jak każdy organizm, także ten nadprzyrodzony, musi się rozwijać aż do osiągnięcia pełni dojrzałości, to znaczy chwały nieba.

Poniższy schemat ukazuje organizm duchowy:

## ORGANIZM DUCHOWY



## 2. DARY DUCHA ŚWIĘTEGO

Dary Ducha Świętego należą do sprawności nadprzyrodzonych. I chociaż, tak jak łaska uświęcająca i cnoty, są sprawnościami trwałymi i wlanymi, to jednak różnią się od nich. Dary są potrzebne, ponieważ człowiek w swojej niedoskonałości nie potrafi właściwie posługiwać się cnotami wlanymi. Bóg

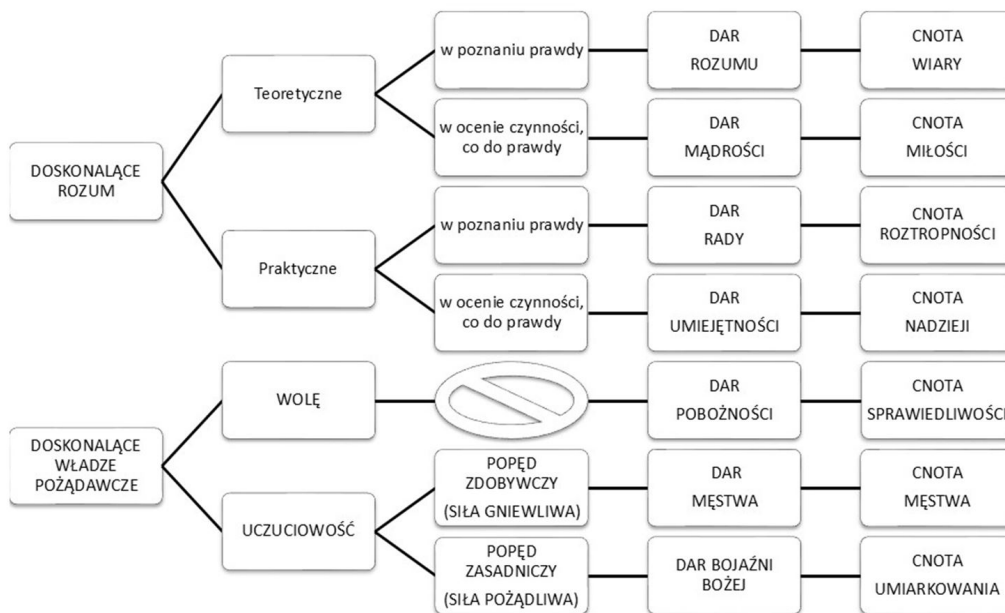
udziela darów po to, aby człowiek szybko i ulegle przyjmował natchnienia Ducha Świętego. Dzięki nim dusza ludzka jest podniesiona i uzdolniona do łatwiejszego i bardziej ochoczego słuchania Ducha Świętego. Dary czynią ją podatną i wrażliwą na poruszenia łaski Bożej oraz usposabiają do przyjęcia szczególnego natchnienia Ducha Świętego, który ponad namysłem dyskursywnym porusza do aktów wlanych, do których dzięki samym cnotom i z pomocą łaski uczynkowej nasza dusza nie byłaby zdolna.

Korzystając z przykładu L. Garrigou-Lagrange'a, można porównać organizm duchowy do żaglówki<sup>4</sup>. Wiosła, którymi dusza musi poruszać, aby żeglować do portu zbawienia to cnoty. Jest tu potrzebny stały wysiłek i rozwój cnót. Wiatr to Duch Święty, a żagle to narzędzia pozwalające korzystać z wiatru, aby łódka poruszała się szybciej, sprawniej, z mniejszym wysiłkiem. Żagle oznaczają dary Ducha. Czy jest tutaj miejsce na rozwój darów? Przez grzech dary (żagle) są związane, nie można ich używać. Oczyszczając się z niego, odwiązujemy żagle. Im człowiek bliżej jest Boga, tym żagle coraz bardziej się otwierają i są podatne na wiatr (natchnienia Ducha). Używając innego przykładu, można porównać dary do anteny odbiorczej. Im doskonalsza, większa, bardziej nowoczesna antena, tym odbiór głosu Boga jest lepszy, wyraźniejszy, pewniejszy.

W tym miejscu ważne jest uchwycić różnice pomiędzy cnotami wlanymi a darami Ducha Świętego, aby w ten sposób podkreślić potrzebę jednych i drugich oraz wzajemne ich uzupełnianie się. Przyczyną, jaka kieruje cnotami nabytymi, jest rozum. Przyczyną zaś cnót wlanych jest rozum oświecony wiarą. W cnotach wlanych rozum także prowadzi rozważania, ale pod względem odkrycia dobra i zastosowania go do prawa Bożego, a nie tylko ludzkiego, jak jest to w przypadku cnót nabytych. W sytuacjach jednak, gdy nie wystarcza działanie samego rozumu, nawet oświeconego wiarą, potrzebne jest natchnienie samego Ducha Świętego, a dary sprawiają, że człowiek ulega tym natchnieniom. Przyczyną zatem działania darów jest sam Duch Święty. Zarówno cnoty, jak i dary doskonałą wszystkie siły psychiczne (władze duszy). Cnoty jednak doskonałą władzę duszy w słuchaniu rozumu oświeconego wiarą, a dary w uległości samemu Duchowi Świętemu.

<sup>4</sup> R. Garrigou-Lagrange, *Trzy okresy życia wewnętrznego*, t. 1, Poznań 1960, s. 70. W przywołaniu wiedzy teologicznej na temat organizmu nadprzyrodzonego i darów Ducha Świętego korzystam z tego tomu.

Na schemacie poniżej zostały przedstawione dary i cnoty, doskonalące poszczególne władze.



## 2.1. Bojaźń Boża – „dar miłosnej bojaźni”<sup>5</sup>

Bojaźń Boża jest to dar, który rozwija bojaźń pełną szacunku w stosunku do Majestatu Bożego. Nie jest to bojaźń niewolnicza, ale synowska, która obawia się i odczuwa odrazę do wszystkiego, co mogłoby obrazić Boga. Obawa popełnienia grzechu wypływa z obawy zerwania relacji miłości, a nie z lęku przed karą. Tak tłumaczy ten dar ojciec Honorat:

Nie jest ową bojaźnią niewolniczą i służebną, która strzeże się grzechu z obawy piekła. Przeciwnie, jest ona bojaźnią synowską, jaką ma dziecko, obawiające się obrazić ukochanego ojca. Tym darem obdarzeni lękamy się zranić serce Boga<sup>6</sup>.

Dar bojaźni Bożej uzupełnia kardynalną cnotę umiarkowania i wynikające z niej cnoty. Uzasadnia konieczność pogłębionego pielęgnowania cnoty umiarkowania. Posiadając dar bojaźni Bożej, czyli odrazę do wszystkiego, co oddala

<sup>5</sup> Obok tradycyjnych nazw będę też przywoływać nazwy stosowane przez bł. Honorata.

<sup>6</sup> Cyt. za: WH, 2/2023, s. 33.

od Boga, człowiek pragnie poprzez umiarkowanie wyznaczyć odpowiednią miarę wszystkiemu, aby to nie przeszkadzało mu do zjednoczenia z Umiłowanym.

Dar bojaźni Bożej sprawia, że człowiek powstrzymuje się od grzesznych przyjemności, nie z obawy kary, ale ze względu na miłość do Boga. Kto kocha Boga, nie pozwala sobie na przekroczenie dozwolonego umiaru w przyjemnościach, ponieważ jest świadom, że tym oddaliłby się od Boga, którego miłuje i szanuje jak swego Ojca.

Szkodliwość grzechu oraz jego obawa ze względu na obrażanie Boga i oddalenie się od Jego miłości oraz coraz głębsza tego świadomość towarzyszy bł. Honoratowi przez całe życie zakonne. Widać to na przykład w jego słowach: „grzech (...) jest buntem przeciwko woli Boga, powstaniem nędznego prochu na Stwórcę”<sup>7</sup>. Już w jednych z pierwszych swoich rekolekcji o. Honorat zapisuje, że „obrzydliwy jest człowiek przed Bogiem dla grzechów swoich”<sup>8</sup>. Następnie notuje szkodliwość grzechu nawet powszedniego oraz postanawia bez względu na wszystko nie grzeszyć zarówno śmiertelnie, jak i lekko. Woli wszystko utracić niż zgrzeszyć. Zdaje sobie sprawę, że grzechy nie tylko zaciemniają umysł i pociągają wolę do złego, ale co więcej odciągają od powołania.

Głęboka świadomość popełnianych grzechów czasami doprowadzała go nawet do przerażenia i zniechęcenia, szczególnie gdy miał podejrzenie, że mógł zgrzeszyć ciężko, czyli całkowicie zerwać relację z Bogiem. Choć często zdaje sobie sprawę, na jakie kary czyśccowe, a nawet piekielne zasłużył przez swoje grzechy, to jednak nie stara się nawrócić tylko ze względu na lęk przed nimi. Nieraz z ust Honorata wybrzmiewa dziękczynienie za odkupieńcze dzieło Chrystusa. Wiedział, jak skuteczne jest miłosierdzie Boga. W 1901 roku na rekolekcjach wyznaje:

Bóg raczył to [grzechy – A.Sz.] przebaczyć, tym większe miłosierdzie Boże nade mną i tym większa chwała ze mnie – grzechy moje są tronem miłosierdzia Jego<sup>9</sup>.

Błogosławiony, opisując dary Ducha Świętego, zaznaczył, że dar ten usposabia również, ze względu na szacunek do Majestatu Bożego, do starania się o skupienie na modlitwie oraz trwanie w obecności Bożej<sup>10</sup>. Sam Honorat w swoich notatkach notuje, że

<sup>7</sup> *Notatnik duchowy*, red. G. Bartoszewski, Warszawa 1991, (dalej: ND), s. 268.

<sup>8</sup> ND, s. 236.

<sup>9</sup> Tamże, s. 416.

<sup>10</sup> Por. cyt. za: WH, 2/2023, s. 34.

pamięć na obecność Boską zachowuje najskuteczniej od grzechów i do postępu pomaga. Byłaby najlepszym lekarstwem we wszystkich pokusach i wątpliwościach<sup>11</sup>.

Trwanie w obecności Bożej łączy się ze zdaniem sobie sprawy z tego, że żyje się pod „okiem” Majestatu Bożego i taka świadomość pełna szacunku powstrzymuje od umyślnego popełniania grzechów.

Ojciec Honorat, podejmując ćwiczenie nazywane „przygotowaniem do śmierci”, wyznaje, że wolałby już umrzeć, będąc przygotowany na spotkanie z Bogiem niż żyć i obrażać Boga przez nowe upadki. Wynika to bardziej z obawy popełniania grzechów, które odłączają go od Boga niż z obawy kary. Widać to również w pozornie innym paradoksalnym zdaniu: „Ofiarowałem się Bogu iść do piekła, abym tylko więcej nie grzeszył (...)”<sup>12</sup>. Nie jest ważna dla niego ani nagroda, ani kara, ale to, aby Bóg nie był obrażany przez jego grzechy.

Szczególnie zauważalny jest niesamowity wzrost poczucia grzechu wraz z dojrzałością życia duchowego i przybliżaniem się do momentu śmierci. Pod koniec swojego życia w całej ostrości dostrzega szkodliwość grzechu. Jeszcze głębiej rozumie stratę, jaką niesie ze sobą nawet grzech powszedni (lekki).

## 2.2. Męstwo – „miłosny dar męstwa”

W darze męstwa Duch Święty umacnia wolę człowieka i pomaga pełnić dobro wytrwale, cierpliwie i bez zniechęcenia. Umacnia stałość w praktykowaniu cnót i w dążeniu do celu ostatecznego. Dar męstwa uzupełnia cnotę o tej samej nazwie, pobudzając do życia bardziej wspaniałomyślnego, zarówno w wykonywaniu codziennych zadań, jak i w doświadczanym cierpieniu.

Cały *Notatnik Duchowy* jest „świadkiem” daru męstwa, ponieważ można z niego jasno wyczytać wytrwałą pracę ojca Honorata nad swoim rozwojem duchowym. Chwile poczucia zniechęcenia i rozczarowania swoją niewiernością oraz niedotrzymaniem postanowień nie powstrzymują go od dalszej, usilnej pracy oraz nie wpływają na jego decyzję walki o postępowanie w dobrym czy zaprzestania konkretnych działań. Analizując, nawet pobieżnie, zapisane strony *Notatnika* można dostrzec wyraźnie stałość i wytrwałość na drodze do zjednoczenia z Bogiem w miłości, co najpełniej pokazują szczegółowe plany dnia, rekolekcji, poszczególnych medytacji, rozpiski postanowień. Można śmiało powiedzieć, że jest to mężna, wręcz tytaniczna praca nad zachowaniem wierności w wypełnianiu woli Bożej w codzienności.

---

<sup>11</sup> ND, s. 328.

<sup>12</sup> Tamże, s. 274.

Dar męstwa w życiu o. Honorata jest widoczny w bezustannej walce z pokusami, w wieloletniej walce z niedoskonałościami, grzechami i wadami, która, mogłoby się wydawać, nie przynosiła efektów, z powodu powtarzających się grzechów. Mimo wszystko się nie poddawał i prowadził nieustanną walkę duchową. Niedotrzymywanie postanowień, mimo chwilowego zniechęcenia, nie powodowało rezygnacji, ale wręcz przeciwnie, mobilizowało do jeszcze większego położenia nadziei w Bogu jako jedynym Zbawicielu.

Męstwo daje również siłę do służenia Bogu mimo przeżywanych oschłości na modlitwie. Błogosławiony postanawia:

Znosić cierpliwie smutki i oschłości i nigdy dla oschłości nie opuszczać ani w części ćwiczeń duchownych nie szukać rozrywki [jak – A.Sz.] tylko w modlitwie; mężnym być w przedsięwzięciach<sup>13</sup>.

Rozwój daru męstwa widać u ojca Honorata również w dbaniu o obecność we wspólnocie braterskiej mimo pracy w konfesjonale i zobowiązań pisarskich (np. tworzenie konstytucji powstających zgromadzeń, prowadzenie korespondencji itp.), a także pomimo trudności, jakich doświadczał ze strony braci nie zawsze rozumiejących jego działalność.

Męstwo jest widoczne w zmaganiu i w walce o zachowanie posłuszeństwa zarówno w stosunku do kierownika duchowego, jak i przełożonego, mimo różnicy zdań. Dla przykładu przyjrzyjmy się dwom cytatom. Pierwszy, odnoszący się do ojca duchowego:

Wiele myśli miałem, że to uprzedzenie do mnie [ojca Prokopa – A. Sz.] i skutek pokusy niechęci; że ja nie mam tej zuchwałości; (...) że z tej skłonności nigdy *directe* nie zgrzeszyłem; że intencje robię itd. Ale to wszystko uznałem za pokusy szatańskie i postanowiłem słuchać bądź co bądź uważając, że Pan Bóg chce tego ode mnie i tak go [ojca Prokopa] usposabia<sup>14</sup>.

Drugi cytat odnosi się do przełożonego:

On [Jezus – A.Sz.] przez Delegata powie: Teraz czas okazać miłość, żyjąc pod tym przełożonym, znosząc te przykrości pozbywszy się tych wszystkich wygod<sup>15</sup>.

Jeszcze jeden cytat z rekolekcji w roku 1881 ukazuje męstwo w posłuszeństwie w starciu się z wieloma trudnościami zarówno natury zewnętrznej (niechęć braci, trudny nakaz gwardiana, choroba, śledztwa), jak i natury wewnętrznej (pokusy):

<sup>13</sup> Tamże, s. 244.

<sup>14</sup> Tamże, s. 321.

<sup>15</sup> Tamże, s. 310.

Z woli O. Gwardiana miałem odprawiać z braćmi, wiele miałem przeciwnych pokus, bo i niechęć ogólna braci w ostatnim czasie pokazywana jawnie, zdawało mi się, że udaremniłaby moje uwagi i chciałem wypocząć po pracach pisemnych, i szum czułem, i nowe pogłoski o nowych śledztwach..., ale dla miłości Bożej z posłuszeństwa świętego podjąłem i miałem konferencje przedstawiając każdego dnia inny cel rekolekcji<sup>16</sup>.

Okazuje również cierpliwość, gdy jest oskarżany o przyczynę niepokoju w klasztorze. Co więcej, sam nikogo nie oskarża ani nie obwinia, wręcz przeciwnie, uważa, że słusznie jest oskarżany i cierpi należną karę za swoje grzechy.

Z wiekiem pogłębiają się trudności związane z doświadczanymi chorobami, które ojciec Honorat mężnie przyjmuje i ofiaruje Bogu razem z ofiarą Chrystusa, zapisując:

W pierwszym razie ofiarowałem za nawrócenie grzeszników to wszystko, co w walce z tymi pokusami wycierpię i udręczenia stąd następujące. Także na tę intencję i ból w ramieniu, który cierpię od roku<sup>17</sup>.

Działanie daru męstwa widać, gdy prosi Boga o doświadczenie wzgardy od ludzi, gdy postanawia cieszyć się z tego powodu i mieć zamiłowanie do pogardy doznawanej od innych. W końcu składa akt ofiarowania swojej sławy, zgadzając się na niesłuszne zniesławienie:

Moją sławę dożywotnią i po śmierci składam doskonale na ofiarę, obejmując myślą te wszystkie zniewagi, jakie mogą ludzie wyrządzać mnie lub na moje wspomnienie, a to wszystko na wynagrodzenie mojej pychy (...) <sup>18</sup>.

### **2.3. Pobożność – „dar miłosnej czułości”**

Dar pobożności rozwija cześć i uwielbienie oraz synowską miłość do Boga Ojca. Powoduje, że człowiek chce czynić wszystko na chwałę Bożą, składając siebie samego Bogu na ofiarę, a przez to kochając Go bezinteresownie – dla Niego samego, a nie dla Jego darów. Pobożność niesie z jednej strony szczęście w uwielbieniu Boga, ale z drugiej uczy bezinteresowności i miłości do Niego. Z tego powodu ukazuje jak korzystać owocnie z czasów oschłości na modlitwie i znajdować radość w cierpieniu dla Boga jako dowodu bezinteresownej miłości. Z tych też względów pobożność uzupełnia cnotę sprawiedliwości w stosunku do Boga nazywanej religią, która oddaje Bogu to, co Mu się należy.

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 354.

<sup>17</sup> Tamże, s. 297.

<sup>18</sup> Tamże, s. 373.

Można zauważyć, że już od początku życia kapłańskiego ojciec Honorat zaczyna zmagać się na modlitwie z oschłością. W jednych z pierwszych notatek rekolekcyjnych zapisuje: „aby nie zrażać się oschłością”<sup>19</sup>. Staranie się o regularną modlitwę pomimo pogłębiających się oschłości jest na porządku dziennym. W 1872 roku notuje, że odprawił rekolekcje z „wielką oschłością”. Wierność jest charakterystyczną cechą jego modlitwy. Notatki z 1861 roku zawierają postanowienie: „nigdy dla oschłości nie opuszczać ani w części ćwiczeń duchowych”<sup>20</sup>.

W życiu duchowym Błogosławionego nie ma zbyt dużo chwil, które można nazwać wytchnieniem duchowym czy pocieszeniem. Co więcej, oschłość przeradza się także w obawę i poczucie opuszczenia go przez Boga oraz lęk przed potępieniem i przed utratą Go na wieczność. Ojciec Honorat traktuje doświadczane oschłości jako karę za grzechy oddalenia się od Boga w młodości.

Dzięki oschłości ojciec Honorat wyrobił w sobie bezinteresowną miłość do Boga bez względu na wszystko. Wyrazem tego jest zgoda nawet na potępienie, na które przyznaje, że zasłużył, byle by tylko mógł kochać Boga – nawet w piekle. Oznacza to, że nie żąda od Boga żadnej nagrody, ale kocha Go bez względu na ewentualną nagrodę, nawet jeśli chodzi o życie wieczne.

Sam ojciec Honorat, opisując dar pobożności, nazywa go darem „czułości”, ponieważ: „dar ten obudza wielką czułość względem Boga, a w sercu rodzi dziecięcą miłość, pełną namaszczenia, tkliwości i radości wewnętrznej”<sup>21</sup>, sprawiając, że człowiek znajduje szczęście w relacji z Bogiem. Rzeczywiście Błogosławiony odnajduje szczęście w uwielbieniu Boga i w życiu na Jego chwałę oraz w czynieniu wszystkiego tylko z miłości do Boga:

Widzę, że wszystkie zmysły, władze duszy, uczucia serca i rzeczy zewnętrzne, a tym bardziej ćwiczenia duchowe i łaski Boże naturalne i nadnaturalne dane są dla chwalenia i służenia Bogu i wiecznego zbawienia<sup>22</sup>.

Wyrazem życia na chwałę Bożą są także ponawiane przez niego akty ofiarowania. W 1865 roku postanawia najpierw ofiarować Bogu na Jego chwałę odrywanie się od swoich zajęć na głos dzwonka, wzywającego do modlitw chórowych, a potem zapisuje, że chce ponawiać intencję życia i ofiarowywania wszystkiego na Jego chwałę, co konsekwentnie czyni. Zapisał: „O tyle Pana

<sup>19</sup> Tamże, s. 235.

<sup>20</sup> Tamże, s. 244.

<sup>21</sup> Cyt. za: WH, 2/2023, s. 34.

<sup>22</sup> ND, s. 302.

Boga kochasz, o ile chwalisz. (...) Wszystko na świecie dla chwały Bożej<sup>23</sup>. W 1877 roku postanowił: „Aby tak żadna chwila bez umartwienia nie przechodziła i abym na nieustającą ofiarę Bogu się oddawał”<sup>24</sup>. Także w 1880 roku zanotował: „Starać się o aktualną intencję chwalenia Boga i czczenia we wszystkim i służenia Mu przez wszystko”<sup>25</sup>.

Na przestrzeni całego swojego życia zakonnego, a szczególnie z biegiem lat i pod jego koniec wybija się jedno postanowienie, do którego Błogosławiony sprowadził swoje działania. Chciał wszystko czynić z intencją bezinteresownej miłości do Boga, bez oczekiwania jakiegokolwiek nagrody, nawet po śmierci.

#### 2.4. Rada – „miłosny dar rady”

Dar rady udoskonala kardynalną cnotę roztropności, wtedy, gdy w szczególnie trudnych sytuacjach nie wiadomo, jaką podjąć decyzję. W takich wypadkach, dzięki natchnieniu Ducha Świętego w darze rady, człowiek potrafi poznać, co należy czynić, a czego zaniechać w konkretnych sytuacjach życiowych zgodnie z zamysłem Bożym. Przywołując opis ojca Honorata można dodać, że

ten dar wskazuje nam w wątpliwościach, jak mamy obracać wszystko na większą chwałę Bożą, tudzież na zbawienie i uświętobliwienie własne lub drugih<sup>26</sup>.

Kryterium, jakim kieruje się człowiek, który został obdarowany i rozwija w sobie dar rady, nie jest powodzenie, opłacalność czy skuteczność danej czynności czy działalności, ale „czy w tym, co zamierzają nie będzie obrazy Boga”<sup>27</sup> i czy będzie to na chwałę Bożą.

W życiu Błogosławionego ojca Honorata działanie daru rady można dostrzec, przy podejmowaniu najtrudniejszych decyzji jego życia. Szczególnie zaś w wydarzeniach, które miały miejsce pod koniec. Chodzi o sprawę mariawitów i reorganizację zgromadzeń. Z perspektywy czasu podejmowane przez niego decyzje i działania okazały się słuszne i pełne natchnienia Ducha Świętego. Podamy w tym miejscu kilka konkretnych przykładów.

W stosunku do Felicji Kozłowskiej ojciec Honorat był z jednej strony otwarty, nie chcąc z góry przekreślać działania Bożego, ale z drugiej ostrożny, aby dokładniej zbadać i przekonać się, czy rzeczywiście zamierzenia i działania

<sup>23</sup> Tamże, s. 254.

<sup>24</sup> Tamże, s. 343.

<sup>25</sup> Tamże, s. 353.

<sup>26</sup> Cyt. za: WH, 2/2023, s. 37.

<sup>27</sup> Tamże.

Felicji pochodzą od Boga. Gdy Felicja w 1884 roku przedstawiła mu swoje pragnienie życia w klasztorze kontemplacyjnym według Reguły Świętej Klary, ten nie pozwolił jej na to od razu, ale najpierw przeznaczył do posługi chorym. Dopiero po czterech latach różnych prób pozwolił jej na założenie własnego zgromadzenia. Długo czekał i przyglądał się działalności Kozłowskiej i jej kontaktom z duchowieństwem, aby rozpoznać wartość dzieła po jego owocach.

Błogosławiony w wypadku Felicji Kozłowskiej długo szukał właściwej drogi. Próbował, czekał, a gdy zobaczył, że to są fałszywe drogi, natychmiast przystąpił z właściwą oceną. Jego opinię na temat Kozłowskiej, wyrobioną po 30 latach znajomości, dobrze oddaje list do generała zakonu z 1903 roku:

Była ona przez pewien czas w innym zgromadzeniu i wykazywała mało ducha zakonnego, brak zaparcia własnej woli i różne osobliwości, także została stamtąd usunięta. Obecnie zaś nie waham się powiedzieć, że jest hipokrytką i oszustką, ale prawdopodobnie jest sama przez szatana oszukiwana i zaślepiona, a także zepsuta okazywanymi jej honorami, zbytnio zadufana w sobie, stała się pyszna, nieposłuszna i uparta<sup>28</sup>.

Z powodu jej nieposłuszeństwa od 1900 roku ojciec Honorat przestał być jej spowiednikiem.

Mogłoby się wydawać, że Założyciel był za bardzo uступliwy i wyrozumiały co do początkowej działalności księży mariawitów. Było to spowodowane tym, że chciał dać szansę dziełu, które na początku (do 1898) przynosiło dobre owoce. Tak pisał w 1906 roku:

I my znaliśmy ich z dobrej strony jak gorliwych kapłanów. Podziwialiśmy ich pobożność, umartwienie, bezinteresowność, ich zapal do rzeczy Bożych i byliśmy świadkami ich postępowania od początku<sup>29</sup>.

Gdy fakty stawały się już oczywiste, a dodatkowo dowiedział się o częstym przebywaniu księży w mieszkaniu Kozłowskiej, stanowczo zakazał im dalszych z nią kontaktów. Wtedy odsunęli się od niego, ponieważ coraz bardziej wierzyli w boskie posłannictwo i prawdziwość objawień Felicji. Najpóźniej w pierwszej połowie 1902 roku nastąpiło zerwanie ojca Honorata z mariawitami, ale nie jest wykluczone, że stało się to już wcześniej.

Mimo stanowczego zdania, ojciec Honorat nie zawahał się jednak, z okazji swojego złotego jubileuszu kapłańskiego, przesłać im swoje błogosławieństwo, w którym wzywał ich do pokory i uległości, okazując w ten sposób swoją

<sup>28</sup> M. Werner, *O. H. Koźmiński, kapucyn, 1829-1916*, Poznań-Warszawa 1972, (dalej: Werner), s. 516.

<sup>29</sup> Tamże, s. 509.

ojcowską miłość i cierpliwość oraz nie szczędząc działań na rzecz ich nawrócenia. Fałszowanie pism ojca Honorata i zasłanianie się jego autorytetem w celu poparcia swojego dzieła w Rzymie, co spowodowało zniesławienie jego imienia nawet za granicą, nie wzbudziło w nim nienawiści, lecz pragnienie ofiarowania swojej dobrej sławy dla ich nawrócenia. Błogosławiony do końca swojego życia szukał nowych sposobów, aby przywrócić błądzących na łono Kościoła. Do tego też zwywał wszystkie zgromadzenia, które założył.

Następnym bolesnym wydarzeniem, w którym jednocześnie możemy dostrzegać działanie daru rady jest reorganizacja zgromadzeń. Nie wdając się w szczegóły, możemy zauważyć, że ojciec Honorat nie wahał się bronić dzieła zgromadzeń ukrytych, w tym szczególnie sióstr zjednoczonych i podejmował wszelkie możliwe działania, aby zachować pierwotny charakter powołania braci i sióstr. Jego starania wynikały z wiary, że prowadzone dzieło nie jest tylko jego, ale przede wszystkim powstało z natchnienia Ducha Świętego, z woli Bożej. Nie bał się przemawiać do biskupów, dostojników kościelnych i duchowieństwa, szukając również pomocy u ministra generalnego kapucynów ojca Bernarda z Andermatt, jak i wsparcia w Rzymie. Nie zważał, że „walka” o zgromadzenia przysparza mu tylko nieprzyjaciół, a jego słowa są źle interpretowane.

Trzeba wspomnieć, że wydarzenia te przypadają na czas, kiedy ojciec Honorat był już po poważnym załamaniu zdrowia w 1906 roku i zmagał się z dolegliwościami wieku starczego. We wszystkich swoich wypowiedziach nie tracił pokory i cierpliwości, mimo że był zdruzgotany decyzjami biskupów, które zaważyły na charakterze zgromadzeń do dnia dzisiejszego. O ostatecznej decyzji Stolicy Apostolskiej został poinformowany przez pośrednictwo generała. Ten ostatni obawiał się, że ojciec Honorat nie będzie posłuszny. Tutaj okazuje się jak były źle zrozumiane jego intencje.

Stało się wbrew obawom biskupów. Ojciec Honorat w ten sposób odpowiedział swojemu najwyższemu przełożonemu:

Tej samej godziny, w której otrzymałem pismo Waszej Przewielebności napisałem stosownie do jego polecenia list do wszystkich zgromadzeń, donosząc im o woli Najwyższego Pasterza. Nie potrzebowałem nawet kwadransa modlitwy, gdyż często ofiarowywałem się Bogu na taki wynik tej sprawy, znając nastawienie J.E. Prefekta i wierzę, że stało się to z zarządzenia Bożej Opatrzności<sup>30</sup>.

Założyciel, wzywając wszystkich członków zgromadzeń do uległości i posłuszeństwa, sam poddał się zarządzeniom z żelazną konsekwencją. Najbardziej zawiedzeni byli członkowie zjednoczeni. Całkowicie nie rozumiejąc nowych

---

<sup>30</sup> Tamże, s. 544.

decyzji, reagowali w sposób bardzo prymitywny, pisząc do niego aroganckie i złorzeczące listy. Ojciec milczał i niejako brał winę na siebie, aby nie dopuścić do rozłamu w Kościele. Dzięki jego posłuszeństwu Duchowi Świętemu pod wpływem daru rady jako zgromadzenia należymy do Kościoła Katolickiego, w którym jest o jedną „schizmę” mniej.

## 2.5. Umiejętność – „dar miłosnej umiejętności”

Dar umiejętności ukazuje najpierw niewystarczalność oraz pustkę rzeczy przemijających, aby docenić dar wiecznego życia z Bogiem. Takie spojrzenie pozwala właściwie ukierunkować życie na cel ostateczny – przyczynę szczęścia człowieka, a nie na rzeczy świata przemijającego, które łudzą pozorem szczęścia, ale nie napęłniają sensem. Pod wpływem daru umiejętności człowiek dostrzega, że świat przemijający nie może być celem, bo nie potrafi nasycić prawdziwym sensem i szczęściem, które można odnaleźć tylko w Bogu. Ten dar pomaga zająć właściwy stosunek do rzeczy stworzonych, które nie mogą być celem same w sobie, ale istnieją po to, aby zwracać naszą uwagę na ich Stwórcę. Uczy takiego korzystania ze świata, aby on nas do Boga prowadził, a nie od niego odrywał.

Dar umiejętności ułatwia rozpoznanie tego, co nie jest z Boga. Daje nie tylko poznanie dobra i zła, ale uczy nienawidzić zła, a realizować dobro. Stąd rodzi się także wstręt do grzechu i smutek po uczynieniu go oraz poznanie ciężkości grzechu śmiertelnego jako zerwania relacji miłości z Bogiem. Choć dary nie są doskonalsze od cnót boskich, to jednak udoskonalają ich wykonanie. Stąd dar umiejętności udoskonala wykonanie daru nadziei, ponieważ ukazując pustkę rzeczy przemijających, wskazuje jednocześnie, gdzie należy skierować nadzieję, to znaczy na Boga i życie wieczne. Umacnia nadzieję i ufność w Bogu, a tym samym pogłębia nieufność do siebie.

Ojciec Honorat tłumacząc dar umiejętności zwrócił uwagę, że „uczy on dusze przez rzeczy widzialne wznosić się, jak po szczeblach, do niewidzialnych, a naturę uważać jako wielką księgę, mówiącą o Bogu i pobudzającą nas do miłości dla Niego”<sup>31</sup>, a także pomaga widzieć we wszystkim, co Bóg stworzył, odbijające się Jego przymioty: dobroć, mądrość, potęgę, itp.

W tak zwanych „Wrażeniach” z 1863 roku ojciec Honorat zwracał sobie uwagę, aby Bóg był na pierwszym miejscu, a rzeczy stworzone były na usługach poznania, ukochania i służenia Panu. Zdanie zapisane w tych samych

<sup>31</sup> Cyt. za: WH, 2/2023, s. 35.

rekolekcjach: „Jak całe życie gonimy za tym, co w jednej chwili śmierć nas pozbawi na zawsze”<sup>32</sup> jest przestrożą, aby mieć dystans do rzeczy przemijających.

W chwilach poczucia opuszczenia ojciec Honorat zwraca się w stronę Boga, który sam jeden mu wystarcza. W rekolekcjach odbywanych w kontekście rewizji klasztoru w Zakroczymiu 1875 roku dostrzega, że należy więcej obawiać się sądu Bożego, ponieważ decyduje on o wieczności, a nie lękać się sądów ludzkich, które są tymczasowe. Błogosławiony ćwicząc się w pokładaniu ufności w Bogu, rozwijał w ten sposób w swoim życiu duchowym dar umiejętności. Wyrazem tego jest na przykład wymowne zdanie: „W Bogu samym pokładałam nadzieję, bo nikt nie jest dobry”<sup>33</sup>.

Owocem działania daru umiejętności było zrozumienie, że „Bóg jest wszystkim, a cały świat niczym, więc do Boga odtąd wszystkie myśli i uczucia obracać należy”<sup>34</sup>. Zdanie to zostało zapisane w kontekście rekolekcji z 1895 roku, gdy (jak sam Honorat zaznaczył) zmniejszyła się już jego zakonotwórcza działalność, a przez to wiele osób straciło z nim dotychczasowe kontakty. Te zmiany były dla niego impulsem do zwrócenia się do Boga a nie sztucznego podtrzymywania relacji, które naturalnie wygasały. Co więcej, Honorat zauważył, że przez to Bóg go przygotowywał, aby skupił wszystkie swoje siły tylko na Nim.

Ojciec Honorat doskonale potrafił „czytać” ze stworzenia, które opowiadało mu o piękniejszym i doskonalszym Stwórcy, i o Jego szczególnej miłości. Wyrazem tego jest twórczość pisarska bł. Honorata. Możemy wymienić tu *Powieść nad powieściami*, szczególnie zaś w pierwszym tomie dział II zatytułowany: „Miłość twórcza”<sup>35</sup>.

Bardzo wymownym przykładem nadzwyczajnej wrażliwości na odkrywanie Stwórcy w stworzeniu jest *Testament duchowy*, w którym ojciec Honorat dziękuje Bogu za wszystkie stworzenia. Patrząc na „kwiateczki” i „ptaszki” od razu przenosi myśl do ich Stwórcy:

Dzięki także czynię Bogu (...) za wszystkie stworzenia nieba i ziemi, za wszystkie robaczki i ptaszki, którym żywność Dobroć Boża obmyśla, i za wszystkie kwiateczki, które tak wdzięcznie przyodziwa. Zbierając przeto wszystkie stworzenia nieba i ziemi poczynając od najdrobniejszego pyłku i kropelki rosy aż do Serafinów, radbym przyprowadzić je razem przed Boski Majestat i wraz z nimi śpiewać bezustannie hymn dziękczynienia

<sup>32</sup> ND, s. 253.

<sup>33</sup> Tamże, s. 334.

<sup>34</sup> Tamże, s. 396.

<sup>35</sup> *Powieść nad powieściami. Historia miłości Bożej względem rodu ludzkiego*, t. 1, dział II: *Miłość twórcza*, Włocławek 1909, s. 107-195.

wołając: Święty, Święty, Święty, pragnąc, aby każde uderzenie mego serca było nowym tonem tego hymnu, który by nappełniał wszystkie zakątki wszechświata”<sup>36</sup>.

## 2.6. Rozum – „miłosny dar rozumu”

W darze rozumu człowiek otrzymuje od Ducha Świętego intelektualne światło łaski, pozwalające przeniknąć tajemnice zbawienia, przyłgnąć do nich z większym upodobaniem i być im wierny. Dar rozumu daje przenikliwość boskiej cnocie wiary, to znaczy pozwala dogłębnie pojąć znaczenie jej zasad. Ten dar oczyszcza umysł, podnosząc go ponad wyobrażenia zmysłowe i błędy. Pozwala poznać dogłębny sens i doniosłość formuł wiary.

Ojciec Honorat wyjaśnia, że

mając ten dar, dusza odkrywa w Bogu piękność niewymowną, w tajemnicach wiary powab niezmierny, w religii świętej całość tak wspaniałą, że serce przejmuje się miłością dla niej; (...) kto posiada dar rozumu ten zachwyca się pięknnością Pisma Świętego, za każdym razem odkrywa w nim nowe znaczenie i chętnie bardzo je czyta, znajdując tam prawdziwy pokarm duchowy<sup>37</sup>.

Niezmiernie płodna twórczość pisarska błogosławionego Honorata, w której uwidacznia się dogłębne rozumienie prawd wiary, które on nie tylko sam odczytuje, ale pragnie przekazywać i głosić innym, świadczy o działaniu daru rozumu w jego życiu duchowym. Poznane prawdy wiary nie pozostawały na poziomie wiedzy teoretycznej, ale dzięki darowi rozumu, ojciec Honorat potrafił dostrzec ich urzeczywistnienie w otaczającym go świecie. To samo można również powiedzieć o jego działalności kaznodziejskiej i posłudze w konfesjonale.

Wymownym przykładem jest tutaj sytuacja braku zaufania siostr do młodego ojca Antoniego Wysłoucha. Mimo zachęt Założyciela siostry nie dały się przekonać, aby spowiadać się u brata Antoniego czy słuchać jego zaleceń. Tak to komentuje Maria Werner:

Siostry wiedziały, że ojciec Honorat, chociaż może teoretykiem nie był, ale całą swoją działalność budował na łasce, że jej działanie odkrywał w duszach, umacniał modlitwą i swoją wiernością w oddaniu się Bogu. Tymczasem mądre doktryny ojca Antoniego pozostawały jakby zawieszone w próżni i nikt nie umiał wcielić ich w życie<sup>38</sup>.

Ogień wiary, którą przekazywał innym, objawiał się w nim już od początku działalności głoszenia słowa Bożego. Zofia Truszkowska, założycielka siostr

<sup>36</sup> ND, s. 490.

<sup>37</sup> Cyt. za: WH 2/2023, s. 38.

<sup>38</sup> Werner, s. 557-558.

Felicjanek, właśnie „podczas jednego z kazań brata Honorata – wówczas jeszcze diakona – wyraziła pragnienie szukania u niego kierownictwa duchowego, gdy tylko zostanie kapłanem”<sup>39</sup>. Na jego kazaniach gromadziły się tłumy, nie z powodu szczególnych zdolności oratorskich, lecz dlatego że to, co głosił, było przepełnione darem rozumu.

## 2.7. Mądrość – „miłosny dar mądrości”

Dzięki darowi mądrości wierny jest zapatrzonej w Boga i rzeczy z Nim związane. Kontempluje samo źródło wszystkiego, to znaczy Boga. Umacnia się w nim zamiłowanie do rzeczy Bożych, a przez to pomnaża się teologiczna cnota miłości. Można powiedzieć, że przez dar mądrości zdobywa się swoistą sympatię do rzeczy Bożych, pochodzącą z miłości. Dostrzega się dobroć Boga we wszystkim. Człowiek wpatrzony w swoim życiu w Pana kieruje się zasadami Bożymi i odnosi się do wszystkiego przez Jego pryzmat. Bóg jest jak okulary, przez które ogląda się cały świat i które nadają odpowiednią perspektywę i sens wszystkiemu.

Przypomnijmy jak sam ojciec Honorat charakteryzuje ten dar:

dusze rozważają Boga, podobają sobie w Nim i całe do niego przylegają, gardząc z miłości ku Niemu wszelkimi dobrami doczesnymi i umierając sobie, aby w Nim tylko żyły<sup>40</sup>.

### Dar mądrości posiada

tę Boską skuteczność, że wiarę czyni doskonalszą, umacnia nadzieję i duszy dodaje siłę, aby mogła zbliżyć się do Boga, chwalić go i umrzeć dla Jego miłości. (...) Taki człowiek wewnętrznie się przemienia (...). Dusza tym darem wzbogacona nie daje się pociągnąć światu, ale ubóstwo uważa za skarb, surowe życie za rozkosz, wzgardę za dobro nieoszacowane, cierpienie za szczęście, upokorzenie za chwałę, więzienie i różgi za zysk<sup>41</sup>.

Chcąc zauważyć działanie daru mądrości w życiu bł. Honorata, przypatrzmy się jak dostrzegał działanie Boga, szczególnie w chwilach naznaczonych krzyżem. Zadziwiająca jest bowiem prawidłowość, że w tych momentach życia, gdzie trudno jest znaleźć jakiegokolwiek działanie Boga, a nawet oskarża się Go o zło, ojciec Honorat napełniony darem mądrości potrafił spostrzec miłującą rękę Opatrzności.

Przeniesienie do Zakroczymia ojciec Honorat przyjął jako wyraźną ingerencję Bożej Opatrzności. Czując się przemęczony i rozproszony pracą, najpierw

---

<sup>39</sup> Tamże, s. 91.

<sup>40</sup> Cyt. za: WH, 2/2023, s. 38.

<sup>41</sup> Tamże, s. 39.

prosił Boga na rekolekcjach, a później prowincjała o przeniesienie go do Zakrocymia. Chociaż prowincjał nie podjął żadnej decyzji to na drugi dzień po jego wizycie władze państwowe „przeniosły” zakonników. Honorat nie określił tego wydarzenia jako nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, ale dziękował dobroci Boskiej, która wysłuchiwała jego pragnień.

Mimo ogromnego cierpienia i zamieszania, jakie wprowadziła reorganizacja zgromadzeń, Honorat potrafił dostrzec plusy przebytych trudności.

Uważał, że one [zgromadzenia] właśnie przyczyniły się do utworzenia specjalnej kongregacji dla zakonników, których sprawy do tej pory rozstrzygane były w Świętej Kongregacji dla Biskupów i Zakonników razem. One również sprawiły, że ostatecznie stanowisko zgromadzeń ukrytych zostało uznane w Kościele<sup>42</sup>.

Pod koniec życia ojca Honorata można zauważyć skomasowanie się wszystkich cierpień i trudności. Właśnie wtedy, kiedy jego fizyczne siły już słabły, przechodził największe próby: od 1900 roku – sprawa mariawitów; 1906-1908 – reorganizacja zgromadzeń; 1908 – odejście brata Antoniego Izzydora Wysłoucha; 1910-1911 – broszura Bojarskiej i początek śledztwa w sprawie zgromadzeń ukrytych, a na domiar złego w 1914 roku bombardowanie Nowego Miasta. Jak pisze Maria Werner:

W tym wszystkim najbardziej zdumiewa fakt, że gdy w niego samego uderzają ciosy, gdy opuszczają go najbliżsi przyjaciele i zawodzą ci, na których najbardziej liczył, ojciec Honorat stoi nieporuszony i jeszcze podtrzymuje na duchu tych, którzy w swoim przerażeniu szukają u niego pomocy<sup>43</sup>.

Tylko z pomocą daru mądrości pochodzącego od Ducha Świętego Błogosławiony zdołał te wszystkie doświadczenia przyjąć, a nawet zachować pokój. Cierpienia nie zachwiały jego wiarą, lecz przeciwnie spowodowały, że jego zaufanie i miłość do Boga wzrastały, a jego rozwój duchowy cały czas postępował.

Zdumiewające jest również jego podejście do wydarzeń wojennych i bombardowania Nowego Miasta. Uważał, że Bóg zesłał mu je, aby go nawrócić, a innych upominał:

Proszę je [siostry sercanki – A.Sz.], aby na tę wojnę zaopatrywały się po Bożemu i widziały w niej najdroższy dar Najświętszego Serca Jezusa, jakiego świat nigdy nie otrzymał<sup>44</sup>.

<sup>42</sup> Werner, s. 547.

<sup>43</sup> Tamże, s. 569.

<sup>44</sup> Tamże, s. 602.

## ZAKOŃCZENIE

Zapewne nie raz zastanawialiśmy się, dlaczego pomimo otrzymania od Ducha Świętego tak wspaniałych darów są one w naszym życiu jakby zupełnie niewidoczne. Zmagamy się z wieloma problemami i vzdychamy, że przydałby się dar mądrości. Nie umiemy rozstrzygnąć naszych wątpliwości i wiemy jak bardzo potrzebujemy daru rady. Podczas gonitwy myśli na modlitwie tęsknimy za darem pobożności.

Oczywiście odpowiedź na nasze zmagania nie jest prosta i jednoznaczna. Jednak jedną z nich może okazać się odkrycie, że nie wystarczy samo posiadanie daru. Dar, chociażby najwspanialszy, nie będzie przynosił żadnych owoców, jeżeli będzie leżał pięknie zapakowany gdzieś na półce. Trzeba po prostu zacząć go używać. Działanie darów Ducha Świętego jest powiązane z całościowym rozwojem duchowym, z naszą współpracą z otrzymaną od Boga łaską uświęcającą i trwaniem w niej. Często patrzymy na dary Ducha Świętego jako na magiczne narzędzia, które spowodują, że nasze problemy znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Oczyszczanie duszy z grzechów i wad, wprowadzanie w nasze życie cnót, upodabnianie się do Chrystusa i ciągłe dążenie do zjednoczenia z Bogiem przez życie tylko dla Niego otwiera nas na działanie darów, które z mocą będą przemieniać nasze życie. W normalnych warunkach dzieje się to jednak stopniowo i na miarę naszego oddania się Bogu. Życie Błogosławionego ojca Honorata jest dla nas i przykładem, i zachętą, że Bóg „z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28).

## MOWA NIENAWIŚCI W KONTEKŚCIE ARTYKUŁU BŁ. HONORATA *Zgroza samobójstwa*

Czytając rozważania bł. Honorata *Zgroza samobójstwa* w czasie seminarium z duchowości honorackiej, przyszedł mi do głowy temat o mowie nienawiści. ‘Mowa nienawiści’ robi dzisiaj zawrotną karierę w przestrzeni publicznej. Czasem brzmi jako straszak, a czasem jako niezrozumiały wtřet jakiejś nowomowy. Dlatego warto się temu zjawisku przyjrzeć.

Samo wyrażenie ‘mowa nienawiści’ na poziomie podstawowym, realistycznym ma dwa znaczenia: z jednej strony jest to mowa, która ma na celu wzbudzić nienawiść w sercu słuchacza, i z drugiej wyrazić nienawiść wobec rzeczywistości, ukazując jej powody. Trzeba też pamiętać, że każda ludzka mowa jest uwikłana w problemy retoryczne, erystyczne, dialektyczne, gramatyczne i sofistyczne. Podstawą naszych rozważań będzie przykład dany przez bł. Honorata, który miał wykształcenie retoryczne i uczył retoryki.

Na dwa lata przed śmiercią o. Honorat reaguje piórem na mnożenie się samobójstw w Warszawie. Często, czytając jego historię życia, widzimy, że reagował na problemy współczesnego mu człowieka. Pomagał odkryć powołanie zakonne i zatrzymywał je w Królestwie Polskim, organizował wspólnoty, aby podejmowały problemy, jakie dźwigają ludzie jego pokolenia. Tym razem poruszyła go sprawa wielu samobójstw, którym chciałby na pewno zapobiec. Trzeba pamiętać że Honorat przyjmuje, że samobójstwo, które się dokonało nie dotyczy ludzi chorych, ale zdrowych. Tymczasem wielu ludzi dzisiaj zakłada, że nie ma ludzi zdrowych, ale są nieprzebadani, więc wszyscy są chorzy, a tym samym łatwiej nam przyjąć, że samobójstwo jest oznaką ukrytej, niezdiagnozowanej choroby. W ten sposób budzi się w nas pewne zrozumienie dla samobójcy, a jednocześnie oswojenie z samobójstwem.

Przykładem różnicy między myślą Honorata a współczesnym podejściem do samobójstwa jest podejście do Judasza. Dla Honorata Judasz przez samobójstwo się potępił, a my myślimy, że może nie, żywimy nadzieję, że może w ostatniej chwili wycofał swoją zgodę na odebranie sobie życia, tyle że nie zdążył

uratować swego życia. Być może ta nasza nadzieja ma swoje odbicie w naszej życzliwości wobec zdradzieckiego Apostoła i pragnieniu zbawienia wszystkich.

*Niech wasza mowa będzie tak, tak, nie, nie, a co nadto jest od złego pochodzi.* Chrystus mówi, że *lepiej byłoby dla niego gdyby się nie narodził* (por. Mt 26,24).

Problem Judasza interpretowanego niezgodnie z Ewangelią trwa od pierwszych wieków. Apokryficzna Ewangelia Judasza rozpoczyna się od znamienych słów: „Tajna relacja z objawienia, które Jezus wypowiedział w rozmowie z Judaszem Iskariotą”. Już pierwsze zdanie w zupełności wystarcza, by tekst manuskryptu zakwalifikować do tradycji gnostyckiej<sup>1</sup>. Według tego pisma gnostyckiego pochodzącego z sekty kainitów, nieznany autor podszywający się pod Judasza stawia tezę, że Judasz zdradził Pana Jezusa na Jego polecenie. Otrzymał jakby powołanie w powołaniu. Chrystus jednak w Ewangeliach kanonicznych przestrzega Judasza wielokrotnie o tym, że zdrada nie jest dobrym rozwiązaniem. *Jezus mu rzekł: „Judaszu, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?”* (Łk 22,48). *Wprowadzie Syn Człowieczy odchodzi, jak o Nim jest napisane, lecz biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził* (Mk 14,21). Dlatego Ewangelia Judasza wpisuje się w gnostyckie rozumienie zbawienia jako wiedzy tajemnej, nieznanej ogółowi. Tymczasem Chrystus mówi arcykapłanowi: *Ja przemawiałem jawnie przed światem. Nauczałem zawsze w synagodze i w świątyni, gdzie się gromadzą wszyscy Żydzi. Potajemnie zaś nie nauczałem niczego* (J 18,20).

Judasz skończył jako samobójca i Ewangelie nie dają go za przykład do naśladowania, ale jako przestrozę przed zejściem na drogę potępienia. Ma to ogromne znaczenie ewangelizacyjne. Gdy pierwsi misjonarze przyszli do Japonii, spotkali roninów. *Rōnin* oznacza człowieka-falę, który, tak jak ona, toczy się tam, dokąd wieje wiatr (dokąd powiedzie go los). Początkowo, w okresach Nara (do 794 r.) i Heian (do 1185 r.) termin ten określał sługę (chłopa pańszczyźnianego), który zbiegł z majątności swego pana. Potem w okresie feudalizmu japońskiego (1185–1868), terminem tym nazywano bezpańskich samurajów. Chrześcijanie przyszli do Japonii w XVI wieku. Gdy ronin przyjmował wiarę katolicką, to z kodeksu *bushido* usuwał samobójstwo jako drogę przywracania honoru (tzw. *seppuku*). Po chrzcie stawał się samurajem, którego Panem, czyli shogunem był Jezus Chrystus, a Pan zakazuje samobójstwa, a tym, co przywraca honor, to krew Jezusa Chrystusa i Jego przebaczenie. W ten sposób został oczyszczony przez Ewangelię kodeks postępowania samurajów. Gdyby jednak

<sup>1</sup> ks. Mariusz Rosik, *Ewangelia Judasza*, Ziemia Święta 100 (2019) 4, 32-35.

przyjąć, że samobójstwo jest w jakiś sposób wolą Boga, to wtedy takie oczyszczenie nie mogłoby nastąpić.

Dzisiaj żyjemy w czasach, gdy retoryka jako *ars bene dicendi* (Kwintyliian) nie jest już częścią naszego wykształcenia, dlatego nie zdajemy sobie sprawę, że mowa może być użyta celowo, np. aby wzbudzić nienawiść do samobójstwa albo pogardę do samobójcy. Co więcej ogólne, kulturowe nastawienie na tolerancję wszystkiego rodzi obojętność i wskazuje na stanowisko, że skoro ktoś chce popełnić samobójstwo, to czemu mamy mu tego bronić, aby popełnił samobójstwo. Dlatego toleruje się zinstytucjonalizowanie samobójstwa. Powstają ośrodki, które oferują samobójstwo wspomagane: lekarz podaje truciznę na życzenie samobójcy albo przygotowuje sprzęt i truciznę do samobójstwa a wykonanie pozostawia samobójcy. Ta zorganizowana śmierć jest bardzo bliska eutanazji<sup>2</sup>.

O. Honorat pisze tak o samobójstwie, aby zniechęcić czytelnika do samobójstwa. Najpierw wyjaśnia czym jest i z jakiego powodu powstaje w człowieku myśl o samobójstwie, a potem rozważa jak zapobiec samobójstwu.

Wzbudzić nienawiść do samobójstwa, niechęć do samobójstwa to zadanie tego, kto chce użyć oręża mowy, aby ratować życie człowieka. Odrzucenie zła jest tak samo ważne jak afirmacja dobra. Czasami trzeba mówić i pisać nie z pozycji tolerancji wszystkiego, ale z pozycji obrony obiektywnego dobra przeciw jego zagrożeniom.

Tolerancja wprowadza pewnego rodzaju kaganiec autocenzury, że nie można powiedzieć, że samobójstwo jest „szaleństwem nad szaleństwami”, bo może ktoś poczuje się dotknięty z powodu krewnego, który popełnił samobójstwo albo sam podejmował nieudaną próbę samobójczą.

W naszym życiu mamy emocje, uczucia i afekty. W retoryce najczęściej odnosi się do afektów, a jest ich jedenaście. Jedne są podstawowe i są związane z pożądaniem, to jest trzy pary: miłość – nienawiść, pożądanie – odraza (albo pragnienie – pogarda); smutek – radość oraz trzy zdobywcze (gniewliwe, bojowe) to jest odwaga – lęk; nadzieja – rozpacz, oraz gniew. Mowa, w zależności od okoliczności i potrzeb mówcy, potrafi pokierować każdym z tych afektów.

Można więc zapytać: czy można budzić nienawiść do zła i miłość do dobra? Bo wtedy mowa nienawiści będzie oznaczać budzenie nienawiści do zła, ale może się pojawić również mowa nienawiści do dobra. Kiedy pisarze XIX

<sup>2</sup> Katarzyna Bliźniewska-Kowalska i wsp., *Wspomagane samobójstwo — problem etyczny i prawny*, Psychiatria 2019, tom 16, nr 1, 44-49.

wieku pisali, że Żydzi rozpijali polskiego chłopą, bo poszedł na targ, sprzedał produkty swoje, a zarobione pieniądze przepił w karczmie, która należała do Żyda, a karczmarz pomagał pijanemu chłopu przepić wszystko. Dzisiaj to stanowisko jest określane mianem antysemityzmu nawet w Bibliotece Narodowej w Warszawie. A antysemityzm jest związany z mową nienawiści. Tylko że dzięki tej analizie i nienawiści do pijaństwa powstały gospody bezalkoholowe, dzięki którym polski chłop mógł zjeść i się nie upić. Znalezione rozwiązanie, które pomagało człowiekowi zachować swoją wolność i niezależność.

Mowa nienawiści nie da się skodyfikować prawnie, jak chce tego współczesny wiatr z zachodu, dlatego częściej będzie służyć oskarżenie o mowę nienawiści do walki politycznej i niszczenia ludzi, niż ratowania pokrzywdzonych. Ważniejsze jest wychowanie do cnoty i zdanie sobie sprawy z natury retorycznej mowy, niż skodyfikowanie mowy nienawiści.

Od dawien dawna znane jest zdanie św. Augustyna, że „nie powinno się kochać ludzi na tyle, aby dla nich kochać ich występki, oraz nie powinno się nienawidzić występków na tyle, aby dla nich nienawidzić ludzi”.

## CHRZEŚCIJAŃSKI SENS CIERPIENIA<sup>1</sup>

NIEROZERWALNY ELEMENT ŻYCIA: Całościowo o cierpieniu. Dlaczego cierpienie? Konfrontacyjna moc cierpienia. Cierpienie jako rzeczywistość transcendentna. FENOMENOLOGIA CIERPIENIA: Złożoność cierpienia. Wymiar egzystencjalny. Humanizacja cierpienia. Postawa twórcza? Ewolucja duchowa

### NIEROZERWALNY ELEMENT ŻYCIA<sup>2</sup>

Cierpienie towarzyszy człowiekowi od zarania życia aż po jego kres. Jest ono nierozwalnym elementem ludzkiego pielgrzymowania. Człowiek permanentnie ociera się o trud, niedogodności, rozterki, ból i chorobę, aż po śmierć. Płaszczyzna cierpienia dotyka osobę ludzką nie tylko na poziomie somatycznej, ale wywiera swe piętno na psychice i sferze duchowej<sup>3</sup>. Zagadnienie cierpienia w swej powszechności spotyka każdego człowieka bez wyjątku, a jednocześnie pozostaje niezgłębioną tajemnicą i złem w swej istocie. W obliczu doświadczenia cierpienia następuje głęboka refleksja, zarówno nad wartością życia ludzkiego, jak i nad jego sensem<sup>4</sup>. To właśnie w cierpieniu krystalizuje się transcendentne oblicze osoby i przenika jej pokłady psychiczne i duchowe, wzywając w tajemniczy sposób do przekraczania samego siebie<sup>5</sup>. Nieprzyjemne doznania natury ludzkiej odbierane na skutek cierpienia mogą posiadać dwojaką konotację: biernego poddania się lub przetransponowania w siłę wzmacniającą jednostkę, jak i środowisko nie tylko w wymiarze horyzontalnym, ale i wertykalnym.

<sup>1</sup> Fragment rozważań o cierpieniu wyjęty z pracy doktorskiej s. Ewy Banaszak: *Ewangeliczna postawa Jacka Krawczyka (1966-1991) wobec cierpienia.*, napisanej w Instytucie Teologii Moralnej KUL pod kierunkiem o. prof. dr hab. Andrzeja Derdziuka.

<sup>2</sup> Śródtytuły zostały dodane odredakcyjnie.

<sup>3</sup> Por. G. Roth, *Cieleśny, duchowy i psychiczny wymiar choroby*, *Communio* 18/1998, nr 3, s. 11.

<sup>4</sup> Por. J. Sak, *Wielowymiarowość postrzegania choroby w kontekście przekonań zdrowotnych i poczucia sensu życia*, Lublin 2013, s. 56-59.

<sup>5</sup> Por. L. Patyjewicz, *Doskonaląca wartość cierpienia*, w: *Człowiek nieuleczalnie chory*, red. B. Block, W. Otrębski, Wydawnictwo WNS KUL, Lublin 1997, s. 164-165.

Odkrycie sensu cierpienia stanowi niezwykle trudne zadanie, gdyż domaga się wejścia w głębię ludzkiej egzystencji i wiąże się z wysiłkiem duchowym. Cierpienie pobudza do życiowej odpowiedzi, a zarazem wpływa na kształtowanie ludzkiej historii<sup>6</sup>. Zapatrywanie filozoficzne w tej tematyce staje się pomostem łączącym ludzkie rozumienie tajemnicy cierpienia z duchowym aspektem. W zmaganiu nad odkryciem sensu ludzkiego cierpienia, fundamentalnym źródłem refleksji i odniesienia jest Pismo Święte. Połączenie nurtu filozoficzno-egzystencjalnego z biblijno-teologicznym wymiarem przeżywania cierpienia, pozwala wydobyć jego osobowy charakter i nadać mu zbawczy sens<sup>7</sup>.

Bolesne doświadczenia właściwie przyjęte, przenikają do najgłębszych warstw osobowości, przyczyniając się do rozwoju i integracji osoby. Stają się elementem konstruktywnym w procesie globalnego rozumienia rzeczywistości, nie tylko poprzez przyjęcie cierpienia, ale przede wszystkim przez usytuowanie go w wymiarze miłości<sup>8</sup>. Stanisław Olejnik podkreślał, że właściwą postawą wobec cierpienia, którego nie sposób wyeliminować, jest postawa akceptacji. Zauważalne procesy, począwszy od interioryzacji, która przybiera formę akomodacji i asymilacji, powodują wewnętrzną metamorfozę, wyrażającą się w nowym patrzeniu na siebie, swój los i otoczenie. Akomodacja odnosi się do spokojnego, pozbawionego buntu, przyjmowania cierpienia a poprzez asymilację przemienia je w duchowy wzrost<sup>9</sup>.

### Całościowo o cierpieniu

W analizie chrześcijańskiego sensu cierpienia ważne jest ukazanie całościowej perspektywy tego doświadczenia. Ponieważ cierpienie jest pojęciem

<sup>6</sup> Według Frankla cierpienie wpisane jest w naturę ludzką: „Postawiony nad przepaścią człowiek spogląda w otchłań i na jej dnie dostrzega tragiczną strukturę bytu ludzkiego. Tam w głębi objawia się prawda, że byt ludzki jest ostatecznie cierpieniem i że istotnym przeznaczeniem człowieka jest – cierpieć: być *homo patiens*”, V.E. Frankl, *Homo patiens*, tłum. R. Czarnecki, Z.J. Jaroszewski, Wydawnictwo PAX, Warszawa 1998 (dalej: Frankl, *Homo*), s. 82.

<sup>7</sup> Por. Z. Domosławski, *Jan Paweł II wpisał się w historię i filozofię medycyny*, w: *Ból i cierpienie*, red. Z. Gajda, G. Makiello-Jarża, Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2008, s. 9.

<sup>8</sup> Por. A. Bałabuch, *Cierpienie – przekleństwo czy szansa człowieka?*, Wrocławski Przegląd Teologiczny 3/1995, nr 1, s. 107-108.

<sup>9</sup> Por. S. Olejnik, *Dar – wezwanie – odpowiedź*, t. 6, Wydawnictwo ATK, Warszawa 1990, s. 123-124.

szerszym niż doznania bólowe, będzie omawiane w aspekcie fizycznym, psychicznym i duchowym. Doświadczenie cierpienia zostaje określone pojęciem ‘wydarzenie cierpienia’, co jest wyrazem przekonania, że cierpienie ma zawsze charakter osobowy, indywidualny, niepowtarzalny, unikatowy, a co za tym idzie, nie sposób go określić. Nie chodzi jednak o samą analizę doznawanego cierpienia, jako zjawiska dotyczącego negatywnych przeżyć. Wszelkie rozważania w tej tematyce na poziomie teologicznym, a nawet poszukiwania odpowiedzi jego sensu na innych płaszczyznach, prowadzą do uznania cierpienia za tajemnicę. Teologia i pozostałe dziedziny nauki pozwalają tylko w pewnym stopniu na poznanie i opisanie tego zagadnienia.

Złożoność problematyki nie oznacza jednak, że człowiek pozostaje w kręgu bezsilności wobec cierpienia. Istotną rolę w cierpieniu odgrywa, nie tyle odkrywanie jego tajemnicy, co odkrywanie w tajemnicy głębszego sensu jego przeżywania<sup>10</sup>. Kluczem do cierpienia staje się zatem odpowiedź jednostki, jaką przyjmie w doświadczeniu. Poznanie fenomenologii zagadnienia pozwoli ukazać szerszą perspektywę cierpienia. Chrześcijańskiego rozumienia analizowanej problematyki należy poszukiwać w Biblii, a szczególnie cennym drogowskazem staje się odkrywanie postawy wobec cierpienia w Jezusie Chrystusie. Poprzez Wcielenie, Jezus pielgrzymuje pośród cierpienia, reaguje na nie i przyjmuje na Siebie w zbawczej misji<sup>11</sup>. Zatem odniesienie człowieka do cierpienia znajduje niejako odwzorowanie w Osobie Jezusa. Koniecznym procesem, oczyszczającym na drodze rozumienia cierpienia, jest wyzwolenie się z błędnego oczekiwania, że Bóg w swej wszechmocy uwolni od cierpienia człowieka wierzącego. To właśnie Krzyż Chrystusa stoi w centrum chrześcijańskiej duchowości, a więc również w odniesieniu do cierpienia.

Płaszczyzna wiary, pozwalająca kierować się miłością w każdej okoliczności życia, ukierunkowuje również postawę człowieka wobec cierpienia. Na tę postawę składa się odpowiedź człowieka w dwóch sytuacjach: w obliczu cierpienia bliźniego oraz w osobistym doświadczeniu. Człowiek zakotwiczony w Chrystusie naśladuje Jego postawę nakreśloną w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, jak również w przyjęciu krzyża. Kościół nieustannie w swej historii odczytywał Ewangelię cierpienia w duchu Chrystusowego przesłania. Odkrywał w obliczu każdego cierpiącego człowieka posługę czynioną na rzecz Zbawiciela. Kierowany wiarą uczestniczył w cierpieniu wszędzie tam, gdzie

<sup>10</sup> Jan Paweł II, List apostolski *Salvifici doloris*, (dalej: JP II – SD), nr 1.

<sup>11</sup> Por. E. Stanley Jones, *Chrystus a ludzkie cierpienie*, tłum. B. Olechnowicz, Wydawnictwo Szaron, Dziegielów 2013, s. 14-23.

grzech i choroby raniły ludzkie dusze i ciało. W nauczaniu Kościoła na temat cierpienia, komplementarny dokument przygotował Jan Paweł II w 1984 r. List apostolski *Salvifici doloris*, omawiający zagadnienie chrześcijańskiego sensu ludzkiego cierpienia, zanurza je w przestrzeni tajemnicy ludzkiego i boskiego istnienia<sup>12</sup>. Jednak poruszone poszczególne kwestie pozwalają znaleźć odpowiedź w kategorii postawy w cierpieniu i wobec cierpienia. Papieska analiza tematyki ogniskuje się na biblijno-teologicznej interpretacji, przybliżając rozumienie zagadnienia.

Na przestrzeni dziejów ludzkości pytanie o sens cierpienia nieustannie wybrzmiewało, jako wołanie z głębin zmagania egzystencjalnych. Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego i po co jest cierpienie, nurtowało każdego człowieka, zarówno wierzącego, jak i niewierzącego<sup>13</sup>. Chrześcijańskie rozumienie cierpienia nadal w dużej mierze pozostaje obarczone przekonaniem religijnym i kulturowym, ujawniającymi się w kręgu odczytywania trudnych doświadczeń w wymiarze kary za grzech. Starotestamentalne ujęcie cierpienia wpływało z oddziaływania Boga na skutek ludzkich występków, jako kary za popełniony grzech (por. Rdz 2,17). To zbyt proste postawienie problematyki cierpienia nie znajduje potwierdzenia w całościowej sugestii Starego Testamentu<sup>14</sup>.

Przykład historii Hioba doświadczonego cierpieniem, jako człowiek sprawiedliwy, obarczony pewną próbą i zmaganiem na polu relacji do Boga, zaburza utarte spojrzenie<sup>15</sup>. To odmienne ujęcie, mówiące o cierpieniu człowieka niewinnego, pozwala analizować je w sposób nowatorski, choć nadal pozostające jako tajemnica, której nie można przeniknąć tylko rozumem. Przypadek Hioba, cierpiącego bez winy, osiąga pełne wyjaśnienie w Nowym Testamencie. Prawdziwej odpowiedzi o sens cierpienia może udzielić Chrystus, który jest posłany, aby objawić miłość swego Ojca<sup>16</sup>. Objawiona miłość Ojca staje się fundamentem do przyjęcia cierpienia w miłości, która nadaje sens wszystkiemu, co istnieje, a więc i cierpieniu.

<sup>12</sup> Por. JP II – SD, nr 31.

<sup>13</sup> Por. J. Decyk, *Chrześcijański wymiar choroby i cierpienia*, Homo Dei 62/1993, nr 3, s. 70-72.

<sup>14</sup> Por. S. Grzesiuk, *Biblijno-teologiczne aspekty cierpienia i choroby*, Wiadomości Diecezji Łódzkiej 52/1978, nr 1-4, s. 53-54.

<sup>15</sup> Por. O. Nieścior, *Cierpienie sprawiedliwego w „komentarzu do księgi Hioba” św. Jana Chryzostoma*, Wrocławski Przegląd Teologiczny 16/2008, nr 1, s. 218-219.

<sup>16</sup> Por. A. Bartoszek, *Głęboko ludzki i prawdziwie chrześcijański sens cierpienia*, Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 32/1999, s. 364.

Chrześcijaństwo, znajdując w podejściu do cierpienia jego zbawczy sens, przeciwstawiało się wszelkim fałszywym interpretacjom jego istnienia. Odrzucało utopijne idee w podejściu do problematyki cierpienia, że można utworzyć świat bez zła i cierpienia, eliminując je totalnie z rzeczywistości ziemskiej. Realistyczne przekonanie o współistnieniu dobra i zła, nie wyklucza używania wszelkich dostępnych środków, aby budować cywilizację miłości. Jednak niezmienny pozostaje fakt, że cierpienie i jego skutki wpisane są w kondycję człowieczeństwa, jako ważny fundament kształtujący jego byt. Być człowiekiem, to znaczy doświadczać cierpienia i cierpieć<sup>17</sup>.

### Dlaczego cierpienie?

W poszukiwaniu odpowiedzi dlaczego cierpienie, człowiek zмага się z buntem i sprzeciwem, jednak nie poprzestaje na formie prostego wyparcia problemu, ale usiłuje nadać mu kierunek. Problem jednak tkwi w braku namysłu mającego swe źródło w bezsensie, któremu człowiek się poddaje. Istotnym zagrożeniem staje się poczucie pustki, w której osoba nie zadaje pytań, a tym samym nie poszukuje odpowiedzi na nurtujące go problemy. Pograża się w świecie smutku i rozpacz, widząc jedynie konieczność cierpienia<sup>18</sup>. Człowiek nie znajdując odpowiedzi na dręczące go pytanie, cierpi jeszcze bardziej. Doświadczenie niemocy osiąga swój punkt kulminacyjny i dopiero ukierunkowane na poziomie wiary, staje się dla chrześcijanina punktem zwrotnym. Rozpoczyna się droga pozytywnego spojrzenia na cierpienie i wprzęgnięcia go w zbawczy proces, poprzez odniesienie do Chrystusa. Pierwszymi owocami tej *metanoi* są procesy przewartościowania własnego cierpienia na wrażliwość wobec innych, zwrócenie uwagi na to, co istotne w życiu, wzrastanie w pokorze i twórcze spoglądanie we własne wnętrze. Józef Makselon podkreślał, że pomimo całej dramaturgii, istnieje możliwość usensownienia cierpienia<sup>19</sup>.

Zwrócenie egzystencjalnego doświadczenia w stronę Boga pozwala człowiekowi partycypować w źródle mądrości, który nadaje sens życiu w cierpieniu. Papież Benedykt XVI akcentując moc wiary w wydarzeniu cierpienia, mówił:

<sup>17</sup> Por. J. Galarowicz, *Odnaleźć sens w cierpieniu*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2015, s. 110-115.

<sup>18</sup> Por. Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2000, s. 316-318.

<sup>19</sup> Por. J. Makselon, *Psychologiczne aspekty cierpienia*, Sympozjum 7/2000, nr 2, s. 74.

Z pomocą przychodzi nam jednak światło wiary. Słowo Boże objawia nam, że także cierpienia są w tajemniczy sposób objęte Bożym planem zbawienia; wiara pomaga nam uznać, że życie ludzkie jest piękne i godne tego, by w pełni je przeżyć, także wtedy, gdy jest ono osłabione cierpieniem<sup>20</sup>.

Tylko Bóg, jako dobry Ojciec wie, co może być prawdziwym dobrem dla człowieka i dlatego nie zawsze realizuje jego pragnienia, a wręcz przeciwnie, poprzez doświadczenia i przeciwności ostrzega przed jeszcze większym złem<sup>21</sup>. Poszukując sensu i wartości cierpienia, człowiek wierzący może odnaleźć punkt odniesienia w osobie Jezusa Chrystusa, który przyjmuje dobrowolnie mękę i śmierć krzyżową.

Z trudnym doświadczeniem zмага się każdy człowiek, jeżeli nie z indywidualnym, to u osób bliskich lub postronnych. Cierpienie w swej istocie jest jakimś złem, negatywnym i niełatwym przeżyciem. Człowiek poddany zostaje ograniczeniom w funkcjonowaniu i ulega destrukcyjnym procesom. W wielu sytuacjach pozostaje w odosobnieniu oraz samotności wywołanej przez cierpienie. Kościół jednak nie pozostaje obojętny wobec człowieka cierpiącego. Wręcz przeciwnie, od początku chrześcijanie widzieli pewną wartość w człowieku, który doznaje cierpienia i świadczyli wobec niego wieloraką posługę charytatywną. Chrześcijańskie spojrzenie na cierpienie szuka swych inspiracji w odniesieniu do śmierci krzyżowej Zbawiciela i Jego Zmartwychwstania<sup>22</sup>. W świetle teologii cierpienie zbliża osobę wierzącą do Chrystusa, budując przestrzeń miłości do Boga i bliźniego<sup>23</sup>.

Człowiek w pełni może odnaleźć się, a co za tym idzie, zrozumieć samego siebie w Jezusie. Chrystus Bóg-Człowiek przynosi człowiekowi zrozumienie samego siebie „objawia człowieka samemu człowiekowi”<sup>24</sup>. Konkludując,

<sup>20</sup> Benedykt XVI, *Życia ludzkiego należy strzec i otaczać je troską, Przemówienie do chorych i ich opiekunów* (11.02.2009), (dalej: Benedykt XVI, *Życia ludzkiego należy strzec*), w: *W trosce o życie. Wybrane dokumenty Stolicy Apostolskiej*, t. 2, red. J. Brusilo, Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej Biblos, Tarnów 2012, s. 350.

<sup>21</sup> Por. G. Greshake, *Dlaczego Bóg pozwala nam cierpieć?*, tłum. M. Szczepaniak, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2008, (dalej: Greshake), s. 115.

<sup>22</sup> Por. L. Poleszak, *Doświadczenie cierpienia jako próba nadziei i ufności do Boga*, *Roczniki Teologiczne* 67/2020, z. 5, s. 72.

<sup>23</sup> Por. JP II – SD, nr 30.

<sup>24</sup> Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, w: Sobór Watykański II. *Konstytucje. Dekrety. Deklaracje, Deklaracje*. Tekst polski, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 1968, nr 22.

można stwierdzić, iż również cierpienie mieści się w tej całościowej epifanii<sup>25</sup>. Chrystus głosząc królestwo Boże, stale znajdował się pośród ludzkiego cierpienia, a nawet nieustannie poszukiwał tych, których przygniatał ciężar bólu. W epicentrum działalności ziemskiej Jezusa zawsze pozostawał człowiek cierpiący. Ludzie wyczerpani z powodu cierpienia, zarówno fizycznego, jak i psychicznego czy moralnego, lgnęli do Nauczyciela z Nazaretu w poczuciu własnej bezsilności. Jezus nieznuzenie litował się i pochylał nad ludzkim cierpieniem, nie szczędził swej boskiej mocy, by uzdrawiać, pocieszać, wyzwać, odpuszczać grzechy i wskrzeszać z martwych, jak również niwelował cierpienie z powodu głodu i zmęczenia<sup>26</sup>.

Jezus w swojej drodze krzyża w pełni ukazuje sens cierpienia i nadaje nowy wymiar ludzkiemu cierpieniu. Wyraził tę prawdę Jan Paweł II w przemówieniu do poranionych życiowo osób, poczekając słowami:

Drodzy przyjaciele, obarczeni ciężarem cierpienia, wy stoicie w pierwszym szeregu tych, których Bóg miłuje. Tak jak na wszystkich ludzi napotkanych na drogach Palestyny, tak i na was Jezus kieruje spojrzenie pełne dobroci; nigdy nie zabraknie wam Jego miłości<sup>27</sup>.

W spojrzeniu miłości dokonuje się właściwa interpretacja cierpienia jako źródła wyzwającego pokłady dobroci i współczucia. Poprzez miłość cierpienie zyskuje odradzający, transcendentny wymiar i porządek. Odtąd może być ono przeżywane jako przestrzeń miłości i zyskiwać zbawczy wymiar. Jan Paweł II w dokumencie *Salvifici doloris* stwierdził, że „cierpienie jest po to, by wyzwalało miłość”<sup>28</sup>. Natomiast św. Joanna Beretta Molla zapisała w swych notatkach:

Miłość i ofiara są ściśle ze sobą związane, jak słońce i światło. Nie można kochać bez cierpienia i cierpieć bez miłości. Spójrzcie na matki, które naprawdę kochają swoje dzieci. Jakże wiele ponoszą ofiar! Są gotowe na wszystko, również do ofiarowania własnej krwi. A Jezus? Czyż On nie umarł za nas na krzyżu właśnie ze względu na miłość? To przez krew ofiara zostaje potwierdzona i w ten sposób potwierdza się miłość<sup>29</sup>.

Cierpienie zostaje niejako wpisane w naturę miłości człowieka, czyniąc go zdolnym do poświęcania na rzecz wyższych wartości.

<sup>25</sup> Por. JP II – SD, nr 31.

<sup>26</sup> Por S. Jankowski, *Zbawczy charakter cierpienia w świetle tekstów biblijnych*, Ateneum Kapłańskie 137/2001, nr 2-3, s. 210-211.

<sup>27</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie do zranionych przez życie* (21.09.1996), L'Osservatore Romano 1996, nr 11-12, s. 30.

<sup>28</sup> JP II – SD, nr 30.

<sup>29</sup> R.K. Cogiel, *W imię miłości – Święta Joanna Beretta Molla*, <https://www.apchor.pl/temat/2019/04/02/W-imie-milosci-Swieta-Joanna-Beretta-Molla> (dostęp: 26.11.2021).

Miłość i cierpienie wzajemnie się warunkują i nadają usensownienie na drodze przeżywania tych wartości. Otwarcie się człowieka na przyjęcie cierpienia, jako aktu miłości staje się możliwe tylko w relacji z Jezusem w przestrzeni wiary. Droga do zrozumienia sensu cierpienia i zaakceptowania go w duchu miłości jest często pełna zmagania, buntu, rozpacz, wołania, pytania, łez, aż po wyrzuty czynione samemu Bogu. Wewnętrzne zmagania i załamania wywołują bolesne oczyszczenie w procesie transponowania cierpienia jako aktu miłości. Proces ten może być przeżywany jako owoc poddania się woli Bożej i świadomego przyjęcia cierpienia lub jako doświadczenie, w którym poprzez nawrócenie otwieramy się na zbawczy sens cierpienia. Czas cierpienia może przyczyniać się do wzmoczonej otwartości na relację z Bogiem i ludźmi, aż do uznania, że cierpienie staje się wezwaniem – powołaniem<sup>30</sup>.

### Konfrontacyjna moc cierpienia

Cierpienie, jako siła konfrontująca rzeczywistość, nie pozwala na ignorowanie tych trudnych doświadczeń. W refleksji nad cierpieniem istotne jest spojrzenie od strony wiary, w kontekście stworzenia i odkupienia. Przecistawiając sytuacje cierpienia tylko rozumowym dywagacjom, Jan Paweł II wyjaśniał chorym:

Starajcie się być wielkodusznymi świadkami tej szczególnie cennej miłości, składając w darze swojego cierpienia, które tak bardzo może się przyczynić do zbawienia ludzkości. Społeczeństwo, szczególnie współczesne – które próbuje oprzeć swoją przyszłość wyłącznie na fundamencie dobrobytu i konsumpcji, a wszystko ocenia według kryterium przydatności i zysku – nie mogąc zaprzeczyć istnieniu cierpienia i choroby, stara się o nich zapomnieć albo ogołocić z sensu, w złudnej nadziei, że uda się je przezwyciężyć wyłącznie dzięki zdobyczom nauki i techniki. Bez wątpienia choroba i cierpienie nadal są granicą i próbą dla ludzkiego umysłu. Jednakże w świetle krzyża Chrystusa stają się doświadczeniem sprzyjającym wzrastaniu w wierze oraz cennym narzędziem, które pozwala nam współpracować – w zjednoczeniu z Chrystusem Odkupicielem – w realizacji Bożego zamysłu zbawienia<sup>31</sup>.

Zatem, człowiek doznając cierpienia, reorientuje swoje ludzkie wysiłki zrozumienia cierpienia na płaszczyznę wiary, nadziei i miłości. Poszukując głębszych odpowiedzi na nurtujące go wątpliwości, zwraca się ku Chrystusowi,

<sup>30</sup> Por. S. Biel, *Bóg otrze z oczu każdą łzę. Czy cierpienie ma sens?*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2011, s. 49.

<sup>31</sup> Jan Paweł II, *Maryja prowadzi do stóp krzyża. Orędzie na Światowy Dzień Chorego*, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 1996, nr 4.

by odnaleźć odpowiedź, dzięki której stanie się uczestnikiem współcierpienia z Nim<sup>32</sup>.

Chrześcijaństwo w świetle nadziei Zmartwychwstania odczytuje wszystkie wydarzenia, a więc i cierpienie<sup>33</sup>. Jan Paweł II różnicując podejście ludzi wierzących i niewierzących do cierpienia, uzasadniał:

Inaczej niż ci, którzy „nie mają nadziei” (1 Tes 4,13), chrześcijanin wie, że czas cierpienia pozwala doświadczyć nowego życia i łaski zmartwychwstania. To przekonanie wyraża przez leczenie chorób, przez troskę o chorych i opiekę nad nimi, przez udział w życiu Chrystusa, do którego ma dostęp przez modlitwę i sakramenty. Czyż opieka nad człowiekiem chorym i umierającym, pomoc okazywana *człowiekowi zewnętrznemu*, bliskiemu już kresu, aby *człowiek wewnętrzny* mógł się odnawiać każdego dnia (por. 2 Kor 4,16), nie jest uczestnictwem w tym *procesie zmartwychwstania*, który Chrystus zainicjował w dziejach ludzkości przez Misterium Paschalne i które urzeczywistni się w pełni końcu czasów? Czyż nie na tym polega „obrona tej nadziei” (por. 1 P 3,15), która została nam dana? Każda łza jest już zwiastowaniem czasów ostatecznych zapowiedzią ostatecznej pełni (por. Ap 21,4; Iz 25,8)<sup>34</sup>.

W konsekwencji, trudne doświadczenia wprowadzają na drogę przemiany dotychczasowych schematów myślenia. Nadzieja człowieka wierzącego sięga w cierpieniu poza jego ziemski wymiar, wznosząc je poprzez Misterium Paschalne w przestrzeń wieczności. Wchodząc na drogę cierpienia z Chrystusem, człowiek zaproszony jest do wewnętrznej przemiany, aby odkrywać eschatologiczny wymiar cierpienia<sup>35</sup>.

Człowiek wierzący nieustannie uświadamia sobie, że Bóg w sposób szczególny jest obecny w jego cierpieniu i wspomaga go w jego owocnym przeżywaniu. Duchowość chrześcijańska inspiruje do przyjęcia cierpienia jako daru i łaski, by w perspektywie tych trudnych przeżyć przemieniać je w miłość<sup>36</sup>.

<sup>32</sup> Por. A.M. Wierzbicki, *W poszukiwaniu sensu cierpienia, przemijania i śmierci*, w: *Rozumieć cierpienie? Wokół myśli Jana Pawła II i pytań o przyszłość chrześcijaństwa*, red. D. Łukasiewicz, M.K. Siwiec, S. Warzyński, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2010, s. 24-26.

<sup>33</sup> Por. J. Zabielski, *Chrześcijańska nadzieja jako odkrywanie wieczności ludzkiej egzystencji*, w: *W drodze do brzegu życia*, t. 6, red. E. Krajewska-Kulak, C. Łukaszuk, Uniwersytet Medyczny, Białystok 2009, s. 24.

<sup>34</sup> Jan Paweł II, *Nadzieja nadaje cierpieniu nowy sens. Orędzie na Światowy Dzień Chorego*, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 1998, nr 9.

<sup>35</sup> Por. J. Zabielski, *Eschatologiczny wymiar ludzkiego cierpienia i śmierci*, *Roczniki Teologii Katolickiej* 12/2013, nr 2, s. 224.

<sup>36</sup> Por. J. Iwaszczyszyn, A. Kliś-Kalinowska, J. Czekaj, U. Gluz-Golik, *Tajemnica ludzkiego*

Kardynał Ratzinger podkreślał znaczenie cierpienia w aspekcie miłości, odnosząc je do ofiary Jezusa na krzyżu i powiedział:

Co w takim razie oznacza krzyż Pana? Jest on kształtem tej miłości, która przyjęła całego człowieka, i dlatego zstąpiła także w jego winę, w jego śmierć. W ten sposób, stała się *ofiara* – jako miłość bez granic (...). Od tej chwili istnieje nowy rodzaj cierpienia: cierpienie nie jako przekleństwo, lecz jako miłość, która przemienia świat<sup>37</sup>.

Chrześcijanie w krzyżu odnajdują to, co jest w cierpieniu istotne i wartościujące. Wobec tego znaku wszystko staje się drugorzędne. Bóg, który poprzez krzyż potwierdza, że jest Miłością zawsze i na zawsze, staje się fundamentem, na którym opiera się rzeczywistość cierpienia<sup>38</sup>. Wobec ukrzyżowanego Chrystusa, każde inne uzasadnienie doświadczenia cierpienia musi przyjąć rolę nieistotnej egzegezy.

Cierpienie Boga Człowieka wypływało z relacji miłości, gdyż Bóg dobrowolnie stał się inicjatorem przymierza z człowiekiem. Poruszając zagadnienie cierpienia Boga, Wacław Hryniewicz, stwierdza:

Bóg cierpi inaczej niż człowiek, przyjmuje cierpienie z miłości do ludzi, współcierpi razem z nimi. Jest to nade wszystko cierpienie wynikające z miłości, a nie narzucone od zewnątrz czy pochodzące z braków Jego natury. Nie ma w nim ograniczeń i daremności ziemskiego tragizmu<sup>39</sup>.

Miłość Boga konsoliduje się z cierpieniem, jest jej konsekwencją i najgłębszym objawieniem. Boska integracja z ludzkim cierpieniem daje nadzieję i zaprasza do udziału w paschalnym wymiarze.

Doświadczenie cierpienia pobudza do refleksji nad dotychczasowym życiem, prowokuje do wchodzenia w siebie, penetruje wnętrze, aby ostatecznie przyczyniać się do duchowego wzrostu. Misja Jezusa miała przede wszystkim charakter zbawczy, Chrystus przyszedł, aby w pełni objawić miłość Ojca, nie przyszedł uwolnić świat od cierpienia i zlikwidować wszystkie choroby. Wielu chorych na łożu boleści, wśród ogromnego cierpienia, potrafiło zachować pokój

---

*cierpienia w aspekcie niektórych religii*, w: *Ból i cierpienie*, red. G. Makiełło-Jarża, Z. Gajda, Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2010, s. 51.

<sup>37</sup> J. Ratzinger, *Bóg Jezusa Chrystusa. Medytacje o Bogu Trójjedynym*, tłum. J. Zychowicz, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995, s. 59.

<sup>38</sup> Por. J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, tłum. Z. Włodkowa, Wydawnictwo Znak, Kraków 1996, s. 197.

<sup>39</sup> W. Hryniewicz, *Pedagogia nadziei. Medytacje o Bogu, Kościele i ekumenii*, Wydawnictwo Verbinum, Warszawa 1997, s. 34.

serca i pogodę ducha wypływające z wiary. W liście do Tesaloniczan św. Paweł zachęcał chrześcijan: „Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie, w każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was” (1 Tes 5,16-18). Wierzący w Chrystusa jednocześnie się z Nim w każdym położeniu z dziękczynieniem, przepełnieni radością odnoszą wszystko do Niego, zanurzając swe życie i doświadczenie cierpienia w modlitwie. Dopiero ufne powierzenie się Bogu, otwiera płaszczyznę do ofiarowania cierpienia za siebie i za innych.

Świadomość, że w bolesnych próbach człowiek nie jest sam, odnajduje sens nawet w najtrudniejszych momentach, bo towarzyszy mu przekonanie o miłującej obecności Boga<sup>40</sup>. Boże towarzyszenie człowiekowi rozciąga się na wszystkie płaszczyzny egzystencji, Bóg nie opuszcza człowieka, także w sytuacji choroby i cierpienia, wręcz przeciwnie, przybliża się mocniej. W nauczaniu Benedykta XVI znajduje się przesłanie o Bogu, który towarzyszy człowiekowi stworzonemu do szczęścia:

Bóg stworzył człowieka do szczęścia i życia, ale na wskutek grzechu pojawiły się na świecie choroba i śmierć. Bóg nie pozostawił nas jednak samym sobie. On, Ojciec życia, jest lekarzem człowieka w całym tego słowa znaczeniu i nieustannie pochyła się z miłością nad ludzkością, która cierpi<sup>41</sup>.

### Cierpienie jako rzeczywistość transcendentna

Przeświadczenie o obecności Boga w ludzkim cierpieniu, który z troską lekarza uczestniczy w ludzkim cierpieniu, wprowadza w przestrzeń nadziei. W najtrudniejszych momentach, realna nadzieja zakotwicza się w wierze, że życie nie unicestwia się, ale zmierza do ostatecznej pełni w miłości.

Mieczysław Ozorowski argumentuje, że „W świetle wiary można także chorobę uznawać za pewnego rodzaju dar”<sup>42</sup>, który można przyjąć, odnajdując sens cierpienia przez pryzmat Krzyża Chrystusa. W swoich rozważaniach autor idzie dalej i przedstawił chorobę jako powołanie człowieka wierzącego, uzbrojonego w cierpliwość i zjednoczonego z ofiarą Jezusa. W przyjaźni z Jezusem dokonuje się mistyczna przemiana destrukcyjnego wpływu cierpienia na

<sup>40</sup> Por. A. Muszala, *Przewodnik po cierpieniu*, Wydawnictwo Fundacja Pustelnia, Kraków 2016, (dalej: Muszala), s. 82.

<sup>41</sup> Benedykt XVI, *Życia ludzkiego należy strzec*, s. 350.

<sup>42</sup> M. Ozorowski, *Docenianie wartości cierpienia w chrześcijaństwie*, *Studia Ecologiae et Bioethicae* 2/2004, (dalej: Ozorowski), nr 1, s. 753.

obfitujące w dobro wartości<sup>43</sup>. Chory cierpiący z Chrystusem staje się bardzo potrzebny, gdyż w oczach Boga cierpienie ma największą wartość i jest dobrem na ziemi. Czas choroby mimo, iż jest stanem bezsilności, nie jest czasem bezczynności, staje się nieustanną, trudną i mozolną pracą przez całą dobę a towarzyszy temu ogromny wysiłek i zmaganie<sup>44</sup>. Przyjęcie choroby i związanego z nią cierpienia jako daru, powołania, znaku Bożej miłości, wymaga żywej wiary i zaufania, które rodzi się z sakramentów i odkrywania mocy Słowa Bożego. Jednak zawsze łatwiej jest prowadzić teoretyczne rozważania na temat cierpienia, ale trudniej się z nim mierzyć w osobistym doświadczeniu.

Hubert Oleschko przedstawia cierpienie jako rzeczywistość transcendentną, aby je zrozumieć trzeba przekroczyć własny umysł, aby przenieść się w nieznanne i napawające lękiem metafizycznym przestrzenie<sup>45</sup>. Zanurzenie w cierpieniu wymaga zatem mocnej wiary i pokornego serca, by nie myśleć tylko po ludzku, ale by szukać głębszego zrozumienia. Człowiek dąży do rozwikłania tajemnicy cierpienia, jednak pozostaje ona w nieprzeniknionej sferze. Doznanie cierpienia staje się domeną duchową posiadającą element wieczności i wykraczającą poza czasoprzestrzeń. Istnieje ono na styku rzeczywistości cielesnej i duchowej, bierze swój początek z doznań ziemskich, ale w efekcie końcowym prowadzi do wiecznych. Chrześcijanin w swoim cierpieniu odnajduje pierwiastki ziemskie i duchowe, przyjmując je jako wezwanie do budowania zbawczej rzeczywistości, podobnie jak krzyż będący symbolem męki, łączy niebo z ziemią<sup>46</sup>.

## FENOMENOLOGIA CIERPIENIA

Fenomenowi cierpienia nie można przypisać jednoznacznie w zakres konkretnej dziedziny. Wchodzi ono w obszar wielu dyscyplin naukowych, szczególnie tych, zajmujących się człowiekiem. Pozostaje w kręgu zainteresowań filozofii, psychologii, medycyny oraz pedagogiki, która traktuje cierpienie jako element stymulujący i wychowawczy. Problem cierpienia na gruncie filozofii stanowi zagadnienie postrzegane jako zło sprawiające dezintegrację osoby, eksplodujące pytaniem *unde malum*. Zarówno filozofia, jak i fenomenologia angażowała się w poszukiwania odpowiedzi na to nurtujące ludzkość pytanie „dlaczego

<sup>43</sup> Por. W. Przygoda, *Teologia cierpienia i choroby*, Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 33/2000, s. 259.

<sup>44</sup> Por. Ozorowski, s. 751.

<sup>45</sup> Por. H. Oleschko, *Cierpienie jako transcendencja*, Znak 1988, nr 403, s. 84.

<sup>46</sup> Por. tamże, 85.

zło<sup>47</sup>. Człowiek, jako istota rozumna analizując otaczające go zjawiska, doznaje cierpienia w sposób świadomy i pragnie odnaleźć uzasadnienie jego istnienia.

Zagadnienie cierpienia analizował Max Scheler, niemiecki filozof, który na gruncie fenomenologii określił nowy znaczeniowo kierunek filozofii praktycznej. Wyznaczając nurt współczesnej antropologii filozoficznej, określił następujące komponenty cierpienia: fizjologię bólu, psychologię uczuć, koncepcję nieprzyjemności w ujęciu teologicznym, aksjologię i etykę cierpienia. Ponadto ustalił kierunki jak przeciwdziałać różnym formom cierpienia, scharakteryzował balans między przyjemnością a przykrością oraz poszukiwał wyjaśnienia jego sensu na płaszczyźnie metafizycznej<sup>48</sup>. Zauważył złożoność cierpienia w aspekcie bytowej struktury człowieka, jego wrażeń bólowych, a wraz z nimi przeżyć emocjonalnych odczuwanych jako bodźce przykre bądź przyjemne. Zwieńczeniem myśli Schelera była nie tylko analiza problematyki samego cierpienia, ale ukazanie psychotechnicznych narzędzi przeciwdziałania różnym formom cierpienia, aby ostatecznie znaleźć wyjaśnienie jego znaczenia w wymiarze ontycznym<sup>49</sup>. Próba poznania doświadczenia człowieka w cierpieniu, a zarazem ujęcia go jako zjawiska występującego wielopłaszczyznowo, była inspiracją do poznania konstruktywnych elementów tego fenomenu<sup>50</sup>.

## Złożoność cierpienia

*Encyklopedia katolicka* definiuje cierpienie jako:

stan psychiczny człowieka wywołany bólem fizycznym albo psychicznym, spowodowany np. niedomaganiem organizmu (choroba), niemożnością zrealizowania wytkniętego sobie celu, lub przeżyciem doznanej przykrości; jest stałym komponentem ludzkiego życia, związanym z ograniczonością struktury bytowej człowieka (ciało ludzkie, dusza ludzka); pełni rolę oczyszczającą nie tylko w życiu przyrodzonym (*katharsis*), ale także nadprzyrodzonym (pokuta) z racji przeznaczenia do zbawienia; jest także złem, które zaniknie w czasach eschatycznych<sup>51</sup>.

<sup>47</sup> Por. W. Stróżewski, *Cierpienie i miłosierdzie*, w: *Między potępieniem a zbawieniem, myśl religijna Józefa Tischnera*, red. J. Jagiełło, Wydawnictwo Znak, Kraków 2004, s. 74.

<sup>48</sup> Por. M. Scheler, *Cierpienie, śmierć, dalsze życie*, tłum. A. Węgrzecki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 36-38.

<sup>49</sup> Por. M. Scheler, *Pisma z antropologii filozoficznej i teorii wiedzy*, tłum. S. Czerniak, A. Węgrzecki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1987, s. 261-262.

<sup>50</sup> Por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 1994, nr 1501.

<sup>51</sup> F. Bujak, *Cierpienie*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 3, red. R. Łukaszyk, L. Bieńkowski, F. Gryglewicz, TN KUL, Lublin 1979, k. 476.

Cierpienie zatem jest procesem złożonym, wielowymiarowym i choć można rozróżnić poszczególne przyczyny cierpienia, to jednak dotyczy ono zawsze całego człowieka. Cieleśne doznania bólowe wpływają na stan psychiczny i duchowy człowieka. Podobnie trudne przeżycia psychiczne znajdują swe negatywne odzwierciedlenie w sferze somatycznej i duchowej.

Złożoność doznawanego cierpienia w ludzkim organizmie zakotwiczona jest w jego strukturze, człowiek odczuwa negatywne przeżycia jako jedność duchowo-cieleśną. W analizie cierpienia, jako komponentu ludzkiej egzystencji, należy zawsze ujmować człowieka jako osobę. Doznawanie cierpienia w różnych sferach nie prowadzi do ich izolacji, ale odzwierciedla się w doznaniach całościowych człowieka. W literaturze zagadnienia słusznie zauważa się implikacje cierpienia w różnych sferach,

z powodu substancjalnej jedności duchowo-cieleśnej człowieka nie istnieje prosta zależność cierpień cielesnych od przyczyn fizycznych i cierpień duchowych od przyczyn duchowych (zło fizyczne może spowodować cierpienie duchowe, a cierpienia duchowe mogą rzutować na sferę doznań zmysłowych). Cierpienia cielesne powstają pod wpływem aktualnego zła fizycznego; cierpienia duchowe sięgają także pamięcią w przeszłość (np. poczucie winy) lub w przyszłość (niepokój)<sup>52</sup>.

Jedność cielesno-duchowa człowieka staje się zasadniczą formą weryfikacyjną oddziaływania cierpienia. Również Kazimierz Popielski kładzie nacisk na dostrzeżenie zagadnienia jako wydarzenia w swej istocie mającego wymiar antropologiczno-egzystencjonalny. Cierpienie odbierane subiektywnie wchodzi w wymiar obiektywnego przeżycia o charakterze ogólnoludzkim i w swej istocie jest kompatybilne z każdą sferą osobową<sup>53</sup>. Uznanie wieloaspektowości cierpienia, sprowadza zagadnienie do wielości i różnorodności przeżyć, tak odmiennych, jak różnorodny jest każdy byt ludzki. Cierpienie w początkowo egzystencjalnym doświadczeniu posiada siłę oddziaływania wielopłaszczyznowego, które „uzdalnia jednostkę do przyjęcia postawy wobec siebie i wobec świata”<sup>54</sup>.

Cierpienie samo w sobie pozostaje destrukcyjnym elementem. Wchodząc w głąb podejmowanej problematyki, nie sposób uznać, że jest niejako wpisane w życie człowieka, a zarazem przyjęte i świadomie przeżywane, może przynosić

<sup>52</sup> J. Rosłon, *Cierpienie*, w: *Katolicyzm A-Z*, red. Z. Pawlak, Wydawnictwo Świętego Wojciecha, Poznań 1997, s. 51.

<sup>53</sup> Por. K. Popielski, *Psychologia egzystencji. Wartości w życiu*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2009, s. 151.

<sup>54</sup> K. Popielski, *Noetyczny wymiar osobowości*, RW KUL, Lublin 1994, s. 78.

konstruktywne owoce<sup>55</sup>. Kojarzenie cierpienia jedynie z doznawanym bólem, jako reakcji na negatywne doznania cielesne, prowadzi najczęściej do poszukiwania antidotum farmakologicznego. Niwelowanie bólu fizycznego nie jest w stanie doprowadzić do ustąpienia cierpienia, rządzi się ono odmiennym prawem i jest przeżywane również na płaszczyźnie psychicznej i duchowej<sup>56</sup>. Pomimo wyodrębnień poszczególnych dziedzin przeżywanego cierpienia, należy zaznaczyć, że nie występują one w izolowanych sferach osoby, ale wzajemnie się przenikają i z różną intensywnością oddziałują na człowieka. Ostatecznie cierpienie staje się udziałem całego człowieka, dotyka w pierwszej kolejności obszaru fizycznego, przenikając następnie psychikę i penetruje przestrzeń duchową<sup>57</sup>.

Psychiczne doznawanie cierpienia jest procesem złożonym. Składają się na nie reakcje wywołane smutkiem, zmartwieniem, żalem, przykrością, a szczególnie ból wywołany informacją o chorobie nieuleczanej, prowadzi do zaburzeń całego organizmu. Doznawanie destabilizacji psychicznej, dyskomfortu z powodu zaburzeń równowagi emocjonalnej rodzi frustracje. Przeżycia wynikające z chorób psychicznych, które oddziałują nie tylko na chorego, ale i na rodzinę, rodzą wstyd, prowadzą często do izolacji i bezradności, niosą poczucie winy, a nawet generują bunt i złość<sup>58</sup>. Uważa się, że najdotkliwszym cierpieniem psychicznym obecnych czasów jest depresja. Zespół zmagania ludzkiego spowodowany depresją potęguje udrękę, a wewnętrzny dramat przenika w sposób szczególny duszę<sup>59</sup>.

Cierpienia duchowe, nazywane często moralnymi, są związane z wrażliwością, uznanymi normami postępowania i zachowania, wywołane dezintegracją w relacji transcendentnej. Rozległość i obszar tego rodzaju cierpienia, często niedostrzegalne na zewnątrz, stają się mniej rozpoznawalne, a czasem bagatelizowane i pomijane<sup>60</sup>. To właśnie płaszczyzna cierpienia moralnego wywołuje

<sup>55</sup> Por. S. Sojka, *Chrześcijański sens cierpienia*, Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników, Włocławek 2011, s. 65.

<sup>56</sup> Por. A. Bartoszek, *Człowiek w obliczu cierpienia i umierania. Moralne aspekty opieki paliatywnej*, Wydawnictwo Księgarnia Świętego Jacka, Katowice 2000, s. 142.

<sup>57</sup> Por. J. Wróbel, *Człowiek i medycyna. Teologiczne podstawy ingerencji medycznych*, Wydawnictwo Księży Salezjanów, Kraków 1999, s. 177.

<sup>58</sup> Por. J. Chodkiewicz, *Ból psychiczny – konceptualizacja i narzędzia pomiaru*, *Psychiatria* 10/2013, nr 3-4, s. 110-111.

<sup>59</sup> Por. M. Kosowska, *Depresja w aspekcie teologiczno-moralnym*, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II Wydawnictwo Naukowe, Kraków 2015, s. 48-66.

<sup>60</sup> Por. A. Bartoszek, *Czym jest ból duszy? W poszukiwaniu jego istoty oraz kształtu jego terapii*, w: *Cierpienie – tajemnica i wyzwanie*, red. A. Bartoszek, Wydawnictwo Emmanuel, Katowice 2014, s. 28-32.

ból duszy, wewnętrzne rozdarcie, niepokój sumienia, pogubienie życiowe, często nie daje się objąć terapią i jest oporna na środki farmakologiczne<sup>61</sup>. Antidotum skutecznym staje się dążenie do uporządkowania działania, myślenia, decydowania, a w efekcie końcowym użycie właściwych środków leczniczych, do których należy spowiedź, pokuta, ekspiacja, kierownictwo duchowe.

### Wymiar egzystencjalny

Rozpatrując egzystencjalny wymiar cierpienia, należy pochylić się nad aspektem wartości przeżywania go w relacji do siebie i innych. Doświadczenie choroby wiąże się nie tylko z ogromnym bólem, ale jest to przede wszystkim czas przemyśleń, refleksji, stawiania pytań o sens. Wieloaspektowość cierpienia kryje w sobie destruktywne konotacje, które pojawiają się z różnym nasileniem. Najczęstszymi odczuciami negatywnymi mogą być: zaprzeczenie, odrzucenie, bunt, rozpacz, bezradność, smutek, rozpacz oraz towarzyszący lęk przed śmiercią. Choroba zmusza niejako do odczytania na nowo sensu życia, przewartościowania stosunku do siebie i bliźnich, wprowadza w stan swoistego zmagania, aby w efekcie końcowym doprowadzić do akceptacji trudnej rzeczywistości. Przeżywane cierpienie staje się swoistą nauczycielką życia, z nowym nieznanym dotąd światem trudnych przeżyć, udręczeń i paradoksalnie prowadzi do mobilizującego odrodzenia, potęgując ludzką solidarność<sup>62</sup>.

Prawdziwie przeżywane cierpienia dokonuje się w milczeniu. Ten, kto cierpi zwraca swe doświadczenie do wewnątrz, bez wystawiania się na pokaz<sup>63</sup>. Milczenie wobec cierpienia staje się wyrazem głębokiego odniesienia do transcendencji i sposobu wartościowania własnego życia<sup>64</sup>. W sposobie przyjmowania zesłanego cierpienia krystalizuje się wewnętrzna odpowiedź na pytanie, po co cierpię. Znacząca w tym temacie staje się wypowiedź Frankla: „Cierpienie jest pewnym testem, próbą wytrzymałości i rodzajem nauki o człowieku”<sup>65</sup>.

<sup>61</sup> Por. W. Bołoz, *Cierpienie duchowe w chorobie terminalnej*, Polska Medycyna Paliatywna 3/2004, nr 1, s. 58-60.

<sup>62</sup> Por. T. Olearczyk, *Wybrane aspekty cierpienia. Czego może uczyć cierpienie?*, w: *Ból i cierpienie*, red. G. Makiełło-Jarża, Z. Gajda, Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne - Oficyna wydawnicza AFM, Kraków 2007, s. 99.

<sup>63</sup> Por. A.M. Noworol, *Cierpienie, które doskonali i prowadzi do dojrzałości*, Roczniki Pedagogiczne 6/2014, nr 3, s. 132.

<sup>64</sup> Por. Frankl, *Homo*, s. 115-116.

<sup>65</sup> Tamże, s. 81.

Urzeczywistnianie sensu cierpienia przejawia się w postawach wobec reprezentowanych wartości. W dialogu z osobą cierpiącą pytanie – dlaczego cierpi, zostanie zawsze odpowiedzią bez słów, ukrytą w tajemnicy. W dalszej analizie problematyki Frankl wskazywał na pozytywne aspekty cierpienia: „Uwolnienie jednak człowieka od koniecznego cierpienia byłoby nieludzkie, gdyż człowiek ma prawo umierać swoją śmiercią, odpokutować swoją winę, swój ból wy-cierpieć, ale nigdy nie należy pozwalać cierpieć człowiekowi niepotrzebnie”<sup>66</sup>. Dostrzegając znaczenie cierpienia, jako czynnika koniecznego w procesie egzystencjalnego stawania się, przeciwstawia się stanowczo wszelkim formom cierpienia, które można wykluczyć.

Vittorino Andreoli analizując różnorodne aspekty cierpienia, podkreślał, że każda osoba cierpi inaczej, a cierpienie staje się desygnatem określającym miarę człowieczeństwa. Spostrzeżenie to nie wyczerpuje jednak podejmowanego zagadnienia, uwypukla konieczność radzenia sobie z cierpieniem, aby nadać mu moc wyzwalającą, a przez to minimalizować jego negatywne skutki poprzez transponowanie go w siłę o twórczym działaniu<sup>67</sup>. Każde życie ludzkie skonfrontowane zostaje z cierpieniem, choć człowiek w swej naturze nie chce cierpieć celowo, nie chce stawić czoła trudnym sytuacjom, nie chce zmagać się z negatywnymi emocjami. Alina Bojanowicz ujmując to zjawisko jako nierealistyczny optymizm, czyli oczekiwanie jedynie pozytywnych zdarzeń i nie dopuszczanie żadnych negatywnych sytuacji<sup>68</sup>. Wacław Hryniewicz ujmując rolę cierpienia, wskazuje na jego destruktywne oddziaływanie, bowiem „cierpienie samo w sobie nie ma sensu”<sup>69</sup>. Cierpienie przeobrażone na płaszczyźnie duchowej konstruuje w człowieku wyższy poziom dojrzałości.

Adam Hernas sytuuje cierpienie jako zjawisko negatywne, którego nie powinno być w ogóle. Człowiek wciąż nękany wizją życia bez cierpienia, często utożsamia je ze samym złem. Jednak autor ostrzega przed jednostronnym spojrzeniem na cierpienie i dochodzi do konkluzji, że cierpienie może spotęgować poczucie mocy, a pełnego smaku życia nie doznaje ten, kto nie przeszedł przez

<sup>66</sup> V.E. Frankl, *Człowiek wolny*, tłum. R. Czernecki, J. Morawski, Wydawnictwo PAX, Warszawa 1984, s. 196.

<sup>67</sup> Por. V. Andreoli, *Zrozumieć cierpienie. Aby ból ustąpił radości*, tłum. M. Bielawski, Wydawnictwo Homini, Kraków 2009, s. 238.

<sup>68</sup> Por. A. Bojanowicz, *Cierpienie jako niechciany aspekt życia człowieka i edukacyjna rola tanatogogiki*, Forum Oświatowe 22/2010, nr 2 (43), s. 100.

<sup>69</sup> W. Hryniewicz, *Cierpienie jest wołaniem o przemianę*, <https://opoka.org.pl/biblioteka/TTD/cierpienie-hryniewicz.html> (dostęp 4.11.2021).

tygiel bólu<sup>70</sup>. W filozoficznych rozważaniach Hernas zwracał uwagę na ich bezskuteczność w spotkaniu z doświadczeniem cierpienia. Argumentował, że:

Właściwie wobec cierpienia nie ma już nic więcej do myślenia, ponieważ nie ogarnia go żaden porządek, żadna synchroniczna wizja. Filozof, który ma do czynienia z cierpieniem drugiego człowieka, nie jest zdolny sprowadzić go do formy osobliwego przedmiotu badawczego<sup>71</sup>.

### Humanizacja cierpienia

Stanisław Warzeszak podejmując tematykę cierpienia, stawia za główny cel odpowiedź na pytania: „jak humanizować cierpienie w perspektywie śmierci, jak czynić je łatwiejszym do przyjęcia i zniesienia, jak uwolnić człowieka cierpiącego od pokusy eutanazji”<sup>72</sup>. Autor w poszukiwaniu odpowiedzi proponuje podejście filozoficzno-praktyczne, bazujące na chrześcijańskiej myśli moralnej. Odzwierciedlenie postawy wobec osób nieuleczalnie chorych odnaleźć można w formach opieki paliatywnej, której misją jest wspomaganie w terminalnej fazie choroby<sup>73</sup>. Postulat humanizacji cierpienia zawiera nie tylko proces niwelowania bólu i wykonywania czynności pielęgnacyjnych, ale dąży do dostrzeżenia człowieka w komplementarnym podejściu. Opieka paliatywna, zawiera taką troskę o człowieka, która zabezpieczy zarówno duchowe potrzeby, jak i komfort psychiczny oraz somatyczny. Całościowe podejście do człowieka doznającego cierpienia pozwala zapewnić mu taką jakość życia, która uwzględnia w pierwszym rzędzie poczucie sensu i godności<sup>74</sup>.

W opiece paliatywnej humanizowanie cierpienia opiera się na jego całościowym traktowaniu. Cierpi cały człowiek w swej złożoności psycho-pneumo-somatycznej oraz w relacjach socjo-kulturowych. Odniesienie cierpienia do całego człowieka obejmuje swym zasięgiem również środowisko, w którym cierpi. Zatem w refleksji nad wielopłaszczyznowym aspektem cierpienia ważne jest wychwycenie poszczególnych części składowych. Rozpatrując problematykę

---

<sup>70</sup> Por. A. Hernas, *Cierpienie, zło i obecność*, Znak 58/2006, nr 4, s. 52.

<sup>71</sup> Tamże, s. 56.

<sup>72</sup> S. Warzeszak, *Bioetyka. W obronie życia człowieka*, Wydawnictwo Petrus, Kraków 2011 (dalej: Warzeszak), s. 201.

<sup>73</sup> Por. A. Bartoszek, *Opieka paliatywna jako alternatywa dla eutanazji*, w: *Eutanazja w dyskusji. Euthanasie in der Diskussion*, red. S. Morciniec, Wydawnictwo Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2001, s. 152-154.

<sup>74</sup> Por. Warzeszak, s. 202.

cierpienia, należy zauważyć nie tylko wymiar fizjologiczny i cielesny, ale również perspektywę filozoficzną, socjologiczną, psychologiczną, teologiczną i moralną. Całościowe i integralne spojrzenie na człowieka doświadczonego cierpieniem odnosi się w równej mierze do opieki medycznej, psychologicznej i duchowej<sup>75</sup>.

Człowiek doświadczony cierpieniem jest nim niejako obarczony, a tym samym wezwany do przyjęcia cierpienia w sposób świadomy na wszystkich płaszczyznach swego osobowego jestestwa. W ten sposób, jako świadoma jednostka ludzka podejmuje wezwanie do egzystencji z cierpieniem, a jednocześnie wbrew cierpieniu<sup>76</sup>. Zdolność przyjęcia i przeżywania cierpienia przez człowieka staje się desygnatem określającym jego godność oraz stanowi o tym, co najbardziej istotne. Cierpienie afirmowane z godnością staje się szczególną formą uszlachetnienia osoby ludzkiej, bowiem na fundamentalną prawdę o człowieku składa się przeżywanie godności i cierpienia<sup>77</sup>.

### Postawa twórcza?

Twórcza postawa wobec cierpienia związana jest z możliwością przetransponowania doznań cielesnych na doświadczenia o wartościach psychicznych i duchowych. Fenomen cierpienia ujawnia się w przestrzeni jego przeżywania. Na bazie franklowskiej idei cierpienia jest ono nierozdzielne z egzystencją człowieka. Być osobą, to jednocześnie wiązać się z cierpieniem: „To być pytanym o sens cierpienia i odpowiadać na to pytanie swą postawą. To stać w cierpieniu przed szansą realizacji najwyższych wartości i wartości te realizować”<sup>78</sup>. Trafnie analizuje współczesne odniesienie społeczne do sensu cierpienia Andrzej Szczeklik, gdzie człowiek nie znajdując odpowiedzi na pytanie o jego sens, uważa je za straszne, bezowocne i wręcz destrukcyjne<sup>79</sup>. Wielu ludzi dzisiaj nie uświadamia sobie, że cierpienie może stać się doskonałą próbą

<sup>75</sup> Por. A. Bartoszek, *Moralne aspekty „jakości życia” w opiece paliatywnej*, Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 35/2002, z. 2, s. 320–330.

<sup>76</sup> „Wyrażenie «znosić cierpienie» odnosi się do świadomej istoty ludzkiej, która zdolna jest do wytrzymywania, do świadomego znoszenia cierpienia”, Warzeszak, s. 202.

<sup>77</sup> Por. P. Ricoeur, *Filozofia osoby*, tłum. M. Frankowicz, Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków 1992, s. 59.

<sup>78</sup> M. Opoczyńska, *Doświadczenie choroby psychicznej a stawanie się sobą*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2002, s. 52.

<sup>79</sup> Por. A. Szczeklik, *Katharis. O uzdrowicielskiej mocy natury i sztuki*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, s. 92.

i możliwością ujawnienia ducha, gdy słabnie ciało. Obecna cywilizacja głosi: „Kult sukcesu nakazuje być wiecznie młodym i zdrowym. Świat kultury masowej nie akceptuje bólu i cierpienia. Brzydzi się nim. Po wylansowaniu bezstresowej edukacji przystąpiono do pełnego «egzorcyzmowania bólu ze świata»”<sup>80</sup>. Postmodernistyczna kultura ulegająca zafałszowaniu prawdy o człowieku, nie znajduje uzasadnienia do przyjęcia cierpienia i świadomego przeżywania procesu przemijania.

W opozycji do kultury przyjemności i sukcesu należy postawić głębię wartości cierpienia, które nieodłącznie towarzyszy życiu. Frankl zaznaczył, że cierpienie ma siłę przemieniającą człowieka, powodującą jego wzrost duchowy:

cierpieć rzeczywiście i prawdziwie oznacza nie tylko czegoś dokonać, ale i rosnąć. Cierpiąc, znosząc cierpienie – zarazem rosnę wewnątrz, wzrasta we mnie siła moralna. Zachodzi tu pewnego rodzaju przemiana materii. Istotą jej jest przemiana materii w energię, na płaszczyźnie moralnej – przemiana „surowca” dawanego przez los; cierpiący nie jest już zdolny kształtować swój los zewnątrz, ale właśnie cierpienie pomaga mu opanować swój los wewnątrz w ten sposób, że przenosi go z płaszczyzny faktów na płaszczyznę egzystencji<sup>81</sup>.

Zewnętrzne dolegliwości stają się katalizatorem do wzrostu wewnętrznych sił duchowych, pozwalających wychodzić ponad fizyczne doznania bólowe poprzez osiągnięcie wolności wobec nich<sup>82</sup>. Wpływ cierpienia na rozwój duchowy został potwierdzony badaniami empirycznymi w zakresie psychologii zdrowia. Udokumentowano korelację między nieuleczalną chorobą a wewnętrznym umocnieniem<sup>83</sup> oraz wpływ duchowego rozwoju na sposób radzenia sobie w zmaganiu z nieuleczalną chorobą<sup>84</sup>. W wymiarze aksjologicznym doświadczenie cierpienia predysponuje człowieka do wzrostu, rozwoju, stawania ponad, aby w pełni przeżywać człowieczeństwo, aby cierpienie stawało się wewnętrzną mocą.

W rozważanej problematyce pojawia się również ważne zagadnienie dotyczące poszukiwania sensu cierpienia<sup>85</sup>. Zarówno autorzy ksiąg biblijnych, jak również teologowie chrześcijańscy zmagali się w poszukiwaniach sensu cierpienia, którego

<sup>80</sup> Tamże.

<sup>81</sup> Frankl, *Homo*, s. 79.

<sup>82</sup> Por. tamże, s. 80.

<sup>83</sup> Por. I. Heszen, H. Sak, *Psychologia zdrowia*, Wydawnictwo Naukowe PAN, Warszawa 2008, s. 72-73.

<sup>84</sup> Por. I. Heszen-Niejodek, E. Gruszczyńska, *Wymiar duchowy człowieka, jego znaczenie w psychologii zdrowia i jego pomiar*, *Przegląd Psychologiczny* 47/2004, nr 1, s. 17-18.

<sup>85</sup> Por. Muszala, s. 39-40.

doznaje człowiek<sup>86</sup>. Andrzej Muszala, przedstawiając sens choroby, cierpienia i śmierci, analizuje pięć kwestii: karę, działanie terapeutyczne i pedagogiczne, wzrost duchowy oraz prawdziwy obraz Boga<sup>87</sup>. Trudne sytuacje wyrywają człowieka ze świata iluzji, samowystarczalności i hołdowania namiętnościom ciała, przyjmując działanie terapeutyczne<sup>88</sup>. Wartość terapeutyczna cierpienia polega na wzmocnieniu życia duchowego poprzez przyjęcie postawy coraz pełniejszego zaufania Bogu.

Uzdrowiające dobro duszy staje się poprzez cierpienie o wiele większą wartością, niż dobra kondycja ciała. Odczytanie sensu cierpienia prowadzi do uznania go jako środka pedagogicznego na drodze wychowania człowieka. Uczy ono bowiem mądrości w odróżnianiu rzeczy istotnych i prawdziwych od pozornych i nieistotnych. Wychowawcza moc cierpienia skłania człowieka do pytania o sens życia, o prawdziwe wartości, o przemijalność i ulotność dóbr doczesnych<sup>89</sup>. Szczególnie cierpienie niewinnego dziecka prowokuje do refleksji nad sensem własnej egzystencji i wzywa do radykalnej korekty postępowania<sup>90</sup>. Cierpienie staje się skutecznym antidotum przeciwko pysze i zarozumiałości człowieka, ucząc pokory wobec siebie samego, innych oraz Boga. Staje się mądrą nauczycielką przypominającą o ograniczeniach ludzkiego bytu, pozwalającą krytycznie spojrzeć na nieograniczone możliwości człowieka oraz skonfrontować uznawaną wartość rzeczy materialnych.

Franciszek Grudniok trafnie ujmował pedagogię cierpienia:

Cierpienie otwiera człowiekowi oczy na prawdę. Zdzierza maski. Likwiduje wrodzoną każdemu pychę. Cierpienie pokazuje człowiekowi, jakim jest w rzeczywistości, jaka jest naga prawda o jego upadłej naturze, opanowanej przez różne słabości, namiętności i skłonności. Zdrowie, pieniądze, powodzenie maskują człowieka, dają mu poczucie siły, władzy, niezależności, odpowiedzialności, zagłuszają sumienie, odwodzą od myśli o Bogu, wieczności, odpowiedzialności za siebie i innych (...). Dopiero cierpienie, choroba, słabość obnażają człowieka; pokazują kim jest w rzeczywistości<sup>91</sup>.

<sup>86</sup> Por. J. Mizak, *Godność osoby cierpiącej jako podstawowa kategoria antropologiczna w relacji lekarz – pacjent*, *Teologia i Moralność* 8/2013, nr 1, s. 199.

<sup>87</sup> Por. Muszala, s. 43-47.

<sup>88</sup> Por. tamże, s. 47.

<sup>89</sup> Por. Greshake, s. 103.

<sup>90</sup> Por. K. Duda, *Fenomenologia cierpienia. Zarys problematyki*, w: *Ból i cierpienie*, red. G. Makiello-Jarża, Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2011, s. 16.

<sup>91</sup> F. Grudniok, *Blaski cierpienia*, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1995, s. 219.

Wskazanie na cierpienie, jako źródło przemiany i oczyszczenia, podkreśla jego pozytywne oddziaływanie. Poprzez oczyszczenie dokonujące się w cierpieniu, człowiek partycypuje w wartościach duchowych, a wszelkie próby poszukiwania zabezpieczeń w rzeczach materialnych okazują się nie-skuteczne.

Gisbert Greshake stoi na stanowisku, że człowiek doznający bolesnych ran staje się dojrzały duchowo, poprzez konstruktywne wykorzystanie ich do wzrostu osobowości i rozwoju postaw moralnych. Przeciwnie zaś, gdy ucieka przed życiowymi trudnościami, pozbawiony solidarności z cierpiącymi, żyje we własnym złudnym szczęściu, pozostaje niedojrzały, infantylny i bez charakteru<sup>92</sup>. Cierpienie toruje drogę do otwarcia się na drugiego człowieka, zacieśnia więzy uczuciowe, a także może mieć dobroczynny wpływ na relacje. Aspekt społeczny choroby pomaga czynić życie bogatsze i mężniejsze, domaga się otwarcia i zaangażowania na rzecz cierpiącego. Ponadto daje sposobność do praktykowania postawy służby i mobilizuje do czynienia większego daru z siebie dla drugiego<sup>93</sup>.

W analizie cierpienia wobec daru wolności Jerzy Grześkowiak zakłada, że Bóg mógł uczynić świat pozbawiony cierpienia, ale wtedy nie mógłby być wolny, a przez to człowiek również pozostałby odarty z wolności<sup>94</sup>. Człowiek obdarowany wolnością posiada fundament pod budowanie relacji miłości między Stwórcą. Może w ten sposób odpowiedzieć pozytywnie na dar przymierza ze strony Boga. W Bożym pragnieniu miłości zawiera się automatycznie dar wolności, nawet jeżeli tkwi w nim opcja nadużywania jej, a przez to zadawania cierpienia sobie samemu i innym. Ofiarowana wolność zawiera wewnętrzny potencjał negatywnego jej wykorzystania, którego efektem może stać się cierpienie. Wiele razy wypowiediany slogan, że cierpienie uszlachetnia, staje się potwierdzeniem jego przemieniającej mocy w duchowym przeistoczeniu. Jednak, „to nie samo cierpienie uszlachetnia, ale to, co potrafimy z nim zrobić”<sup>95</sup>. Zatem punktem wyjścia wobec cierpienia staje się wolność, która dotykając głębi ludzkiego jestestwa, decyduje się na pozytywną transpozycję.

<sup>92</sup> Por. Greshake, s. 101-102.

<sup>93</sup> Por. T. Halik, *Dotknij ran*, tłum. A. Babuchowski, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, s. 198-199.

<sup>94</sup> Por. J. Grześkowiak, *Ciało, seksualność, cierpienie*, TN KUL, Lublin 2013, s. 185.

<sup>95</sup> B. Lebouché, A. Lécu, *Gdzie jesteś, gdy cierpię?*, tłum. M. Jarosiewicz, Wydawnictwo W drodze, Poznań 2007, s. 99.

## Ewolucja duchowa

W poszukiwaniu interpretacji sensu cierpienia jednym z najważniejszych jego elementów staje się ewaluacja duchowa. Perspektywa nadprzyrodzona prowadzi człowieka do całkowitego zawierzenia Bogu i stanowi skuteczny środek do osiągnięcia celu, gdyż: „Choroba otwiera na dobra nadprzyrodzone, przypominając, iż każdego dnia zbliżamy się do chwili, kiedy będziemy musieli zdać sprawę z naszego życia Temu, od kogo je otrzymaliśmy” lub „Jeśli człowiek przyjmuje istnienie Boga pomimo (a może właśnie z powodu) istnienia cierpienia, jego relacja do Niego ulega radykalnemu pogłębieniu, prowadząc do postawy całkowitego oddania siebie”<sup>96</sup>. Zawierzenie Bogu w sytuacji cierpienia transponuje wiarę w bardziej ufną i dojrzałą w miłości. Przyłgnięcie do Boga podczas trudnych doświadczeń koreluje ze sobą w pogłębieniu modlitwy oraz prowadzi do oczyszczenia Jego obrazu.

Czasem w źle rozumianej problematyce cierpienia może dochodzić do jego mistyfikacji a nawet do gloryfikacji. Cierpienie samo w sobie jest negatywnym doświadczeniem i nie jest celem jako takim. Tendencje do uczynienia z bólu płaszczyzny uświęcającej, zachęcanie do poszukiwania cierpienia, proszenia o nie, mogą przyczyniać się do uświęcenia, ale też do wypaczonej duchowości<sup>97</sup>. Wszelkie próby przemilczania cierpienia prowadzą do życia fikcyjnego, sprowadzonego do promowania świata bez bólu i cierpienia, lub też kończą się ucieczką.

Wśród wielu aktywności, cierpienie stwarza okazję do zatrzymania się, pozwala wejść w zadumę i stwarza okazję do przemyśleń, na które wcześniej brakowało czasu. Zwrócenie uwagi na czynnik wartościujący pozawala zweryfikować dotychczasowy system dążeń i ich hierarchię. Zderzenie z cierpieniem niejako wymusza pasywną czasoprzestrzeń, ostrzegając przed niewłaściwymi dążeniami pojawiającymi się wśród codziennych spraw, sytuacji stresowych i pogoni za tym, co nie istotne. Przestrzeń cierpienia otwiera płaszczyznę, na której dochodzi do przewartościowania życia w aspekcie jego sensu i celu. W perspektywie cierpienia strona duchowa przybiera znaczenia priorytetowego, a człowiek wartościuje w nowym dla siebie wymiarze.

<sup>96</sup> A. Muszala, s. 66.

<sup>97</sup> Por. J. Grześkowiak, *Ciało seksualność cierpienie*, s. 182.

## ANATOMIA SAMOBÓJSTWA

W 2023 roku, w Warszawie i aglomeracji samobójstwo usiłowało popełnić aż 671 osób, według danych ze Stołecznej Komendy Policji. Samobójstwo jest wynikiem dramatycznej decyzji człowieka pogrążonego w nieznośnym cierpieniu psychicznym i emocjonalnym. Śmierć wydaje się wybawieniem od przytłaczającej codzienności w niekończącym się mroku i pustce. Ofiarą samobójstwa jest nie tylko osoba, która targnęła się na swoje życie, ale są także jej bliscy, rodzina, przyjaciele, znajomi, sąsiedzi, lekarze i terapeuci, którzy próbowali pomóc i zapobiec nieszczęściu. Zawsze nasuwa się pytanie, czy można było coś więcej zrobić, czy można było zadziałać inaczej, mądrzej czy skuteczniej?

Na tę niewyobrażalną osobistą tragedię człowieka, jaka ma miejsce w Warszawie, mimo upływu historii, wiemy, że nie był obojętny też Ojciec Honorat. W odpowiedzi na wiadomość, że w lipcu 1913 roku w stolicy Polski popełniło samobójstwo 90. osób napisał obszerny artykuł do miesięcznika tercjarskiego „Rodzina Seraficka” pod tytułem *Zgroza samobójstwa*. Ojciec Honorat uważał, że poznanie zła może uchronić przed dokonaniem zła i nie można być już obojętnym w stosunku do tego zła. Artykuł składa się z odpowiedzi na trzy pytania: czym jest samobójstwo? jakie są jego przyczyny? jak można zapobiegać?

Według Ojca Honorata samobójstwo bez choroby psychicznej jest zbrodnią nad zbrodniami, szaleństwem nad szaleństwami. Współczesna psychiatria potwierdza, że samobójstwo nie musi być wynikiem zaburzeń psychicznych, nie jest chorobą, nie jest to żadne rozpoznanie medyczne. Człowiek może podjąć taką decyzję z powodów ideologicznych; z lęku, że podczas torturowania, jakie ma miejsce szczególnie w czasie wojen, może wydać innych ludzi; w terminalnej fazie choroby, aby uniknąć cierpienia z nią związanego. Zdrowy psychicznie człowiek ma psychologiczną możliwość podjęcia decyzji o zakończeniu życia w „optymalnym” dla siebie momencie.

Na wstępie tekstu Ojca Honorata poznajemy 10. definicji, które ukazują, jak ciężki jest to grzech przeciwko V Przykazaniu Bożemu, jak może na

wieczność odłączyć duszę od Boga. Ojciec Honorat również zauważył, że konkretne wady, jak bezmyślność czy tchórzostwo mogą predysponować dusze do takiej zbrodni. W XXI wieku człowiek ustanowił jeszcze dodatkowe prawo do tzw. godnego końca życia i ochrony przed bezsensownym cierpieniem przez eutanazję lub samobójstwo wspomagane.

Eutanazja według deklaracji *Iura et bona* Kongregacji Nauki Wiary „oznacza czynność lub jej zaniechanie, która ze swej natury lub w zamierzeniu działającego powoduje śmierć w celu wyeliminowania wszelkiego cierpienia”<sup>1</sup>.

Eutanazję dzieli się więc na czynną lub bierną. W przypadku czynnej eutanazji personel medyczny bezpośrednio podaje choremu śmiertelną dawkę preparatu, który ze swej natury powoduje zgon. Eutanazja bierna zaś, to zaniechanie podtrzymywania życia pacjenta, które w zamierzeniu działającego ma spowodować jego śmierć. Podczas wspomaganego samobójstwa, ośrodek medyczny zapewnia jedynie niezbędne środki, a pacjent sam odbiera sobie życie poprzez samodzielne przyjęcie danej substancji. Wspomagane samobójstwo jest legalne w wielu krajach, a w Szwajcarii również dozwolone dla obcokrajowców, co staje się przyczyną „turystyki samobójczej”. Wiele osób przyjeżdża specjalnie do tego kraju, również z Warszawy, by tam popełnić samobójstwo na życzenie. Dziennie wykonuje się tam średnio 3-4 takie akty, czyli prawie 1300 rocznie<sup>2</sup>.

Wobec sytuacji, w których prawo krajowe legalizuje praktyki eutanazji i wspomaganego samobójstwa Kościół potwierdza jako definitywną naukę, że jest to czynem wewnętrznie złym, niezależnie od okazji i okoliczności.

Dokument Kongregacji Nauki Wiary stwierdza, że „osoba, która dobrowolnie decyduje się na odebranie sobie życia, zrywa swoją więź z Bogiem i innymi ludźmi oraz neguje siebie samą jako podmiot moralny. Samobójstwo wspomagane zwiększa ciężar tego czynu, gdyż czyni uczestnikiem własnej rozpacz drugiego, prowadząc go do tego, by nie kierował swej woli ku tajemnicy Boga przez teologalną cnotę nadziei, a tym samym nie uznawał prawdziwej wartości życia i złamał przymierze, które tworzy ludzką rodzinę. Pomaganie samobójcy jest niesłuszną współpracą w niedozwolonym czynie, co jest sprzeczne z teologalną relacją z Bogiem oraz z relacją moralną, która jednoczy ludzi, aby dzielili się darem życia i współuczestniczyli w sensie swojego istnienia”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Kongregacja Nauki Wiary 1980, 2.

<sup>2</sup> Por. Com-mission Nationale Justice et Paix 2016, 8.

<sup>3</sup> Kongregacja Nauki Wiary 2022, V, 1.

W dalszej części artykułu Ojca Honorata poznajemy pięć konkretnych, głównych przyczyn samobójstw. Współczesny człowiek zatruty jest treściami przeciwko wierze i moralności już nie tylko przez prasę, ale też przez radio, telewizję i Internet.

Przebadzowany organizm może dostawać tak bardzo dużą ilość informacji z zewnątrz, że nie potrafi ich w odpowiedni sposób sklasyfikować i poradzić sobie z nimi, narasta w nim frustracja.

Już nie tylko pijaństwo, jak za czasów Ojca Honorata, ale współczesna legalizacja marihuany medycznej zwiększa ryzyko samobójstwa. Badania przeprowadzone przez naukowców z National Institute of Drug Abuse (NIDA), którzy stanowią część amerykańskich Narodowych Instytutów Zdrowia (NIH), wskazują na istnienie związku pomiędzy używaniem marihuany, a zwiększonym ryzykiem wystąpienia myśli samobójczych, przygotowania do samobójstwa i prób samobójczych. Badania zostały przeprowadzone na grupie ponad 280 000 osób w wieku 18-35 lat.

Ludzie dalej rozkoszują się rozpustą, która obecnie przybiera już różne postacie grzechu ciężkiego według moralności chrześcijańskiej, a akceptowana i propagowana jest przez społeczeństwo. Orientacja seksualna przestaje być oczywista, a staje się płynna, zmienna w zależności od samopoczucia i okoliczności.

Bogactwo wciąż jest wielkim pożądaniem człowieka, który jest w stanie całkowicie zredukować swoje życie do zarabiania pieniędzy. Powszechne stało się życie ponad miarę, dzięki kredytom hipotecznym i konsumenckim. Ale jak w XX wieku, tak i w XXI wieku z całych tych tłumów dążących do wzbogacenia się, tylko garstka osiągnie ten cel. Doświadczenie, że wszystkie starania i zabiegi nie doprowadziły do bogactwa, może stać się nie do wytrzymania bardzo bolesnym cierpieniem życiowym, rodzi się pragnienie zakończenia życia, w którym nie można osiągnąć tak pożądanego celu.

W ostatniej części artykułu Ojciec Honorat podaje konkretne działania, jakie należy podjąć, aby zatrzymać to plagę samobójstw wśród społeczności warszawskiej. Do Boga należy ustawicznie zwracać się, wyznając przed Obliczem Jego nasze nieprawości, przez które wszyscy w pewien sposób bierzemy w tym udział, ale zarazem nie wątpiąc, że miłosierdzie Boże przybędzie nam z pomocą. Zwracać prośby, modlitwy, błagania do Matki Miłosierdzia, aby ratowała nas i chroniła od kar Boskich, jakie nam zagrażają, wyjednała nam powrót do wiary i pobożności przodków naszych. Mimo upływu czasu wciąż aktualne jest działania jak członkostwo w stowarzyszeniach katolickich, na

szczególną uwagę zasługuje tu Franciszkański Zakon Świeckich, solidarność materialna bogatych z ubogimi, umiejętność krytycznego odbioru prasy i innych środków masowego przekazu.

Ojciec Honorat zachęca też do częstego i godnego przystępowania do sakramentów świętych, a w szczególności do Komunii Świętej.

Artykuł kończy się wezwaniem „Najświętsza Maryjo Panno Częstochowska, ratuj nas”.

Jak Ojciec Honorat nie możemy być obojętni na tę zbrodnię nad zbrodniami, szaleństwo nad szaleństwami, a poznanie ciężkości tego zła niech nas uchroni przed dokonaniem tego zła.

Bardzo żywo przejęły mnie słowa: *Aspicient quem et plangent (Zobaczą kogo przebodli i będą ubolewać – Za 12,10)*. Przedstawiła mi się wielka miłość Chrystusa i ciągła prawie Jego męka przez nas ponawiana.

bł. Honorat, ND 347

## JUBILEUSZ POSŁANNICZEK

Skromny początek. Dar jubileuszu. Podziękowanie

### SKROMNY POZĄTEK<sup>1</sup>

Trzy kobiety:

*Józefa Julia Chudzyńska* – boleśnie doświadczona w dzieciństwie utratą ukochanej matki, a w wieku 22 lat ojca, borykała się z trudnościami życia sierotego. W sercu nosiła pragnienie, by „pracować dla chwały Bożej, utrzymywać się w ciągłej miłości i wierze, w miłości Boga, Kościoła, kraju i społeczeństwa”. Rozum podpowiadał jej, że Bóg ją chce dla siebie, ale „zapadu do zamknięcia się nie miałam”. Spowiednik uspakajał i prowadził na razie niezrozumiałymi drogami.

*Bogusława Arndt* – 23-letnia narzeczona; do ślubu postanowiła przygotować się rekolekcjami i odkryła, że jej powołaniem jest... konsekracja! Perswazuje ojca rekolekcjonisty, aby wyszła za mąż nic nie pomagły. Wewnętrzne wołanie było tak mocne i oczywiste, że narzeczony musiał ustąpić Boskiemu Rywalowi.

*Antonina Szumska* – 20-letnia skromna nauczycielka z Zakroczymia.

Wszystkie trzy łączy pragnienie oddania się Bogu i osoba zakonnika Ojca Honorata Koźmińskiego, pod którego okiem i kierunkiem rozpoczęły życie wspólne dnia 2 lutego 1874 roku.

Skromny początek? Po co więcej? „Jeśli ktoś rzeczywiście doświadczył miłości Boga, który go zbawia, nie potrzebuje wiele czasu, by zacząć Go głosić i nie może oczekiwać, aby udzielono mu wielu lekcji lub długich pouczeń. Każdy chrześcijanin jest misjonarzem w takiej mierze, w jakiej spotkał się z miłością Boga w Chrystusie Jezusie” – tak uczy Papież Franciszek i taki początek miały Posłanniczki.

Miłych czytelników prosimy o modlitwę, by Bóg obdarzał nas misyjnym zapalem na kolejne 150 lat.

---

<sup>1</sup> Tekst ze strony: <https://poslanniczki.blogspot.com/2014/02/jubileusz-posanniczek.html>

**DAR JUBILEUSZU**  
*Andrzej Baran OFM Cap*

Dostojne Jubilatki, Członkinie Instytutu Służebnic Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczek Maryi!

Czcigodni Kapłani, z Ministrem Prowincjalnym Warszawskiej Prowincji Braci Mniejszych Kapucynów!

Przewielebne Matki i Przełożone Generalne Zgromadzeń Honorackich!  
Drogie siostry w życiu konsekrowanym. Bracia i siostry!

1. W pierwszą sobotę miesiąca czerwca [2024] nasze myśli biegną ku Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi, by wznieść uroczyste *Magnificat* za 150 lat istnienia Instytutu Służebnic Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczek Maryi. Jubileusz jest dobrą okazją do ożywienia nadziei, która rodzi się z miłości i opiera się na miłości, wypływającej z Serca Jezusa przebitego na krzyżu. Święty Augustyn podpowiada nam, że nie można poprawnie funkcjonować w stanie życia poświęconego Bogu bez trzech uczuć serca, a mianowicie: wierzenia, ufania i kochania. Odnajdujemy te uczucia w najwznioślejszej formie w Najczystszy Sercu Maryi. Ona jest dla nas i całego świętego Ludu Bożego „niezachwianym znakiem nadziei i pociechy”.

Dar Jubileuszu staje się zadaniem i zachętą, aby spoglądać w przeszłość z wdzięcznością, z pasją przeżywać teraźniejszość i patrzeć w przyszłość z nadzieją. Ona jest szczególnym znakiem każdego obchodzonego jubileuszu. Nadziei potrzebuje współczesne życie konsekrowane, albowiem spoglądając w przyszłość, w naszych sercach rodzą się sprzeczne uczucia: od ufności do lęku, od pogody ducha do zniechęcenia, od pewności do zwątpienia. Spotykamy także w naszych wspólnotach osoby zniechęcone, które patrzą w przyszłość ze sceptycyzmem i pesymizmem. Swoją postawą świadczą, że zagubiły w swoim życiu Jezusa i Jego radosną nowinę.

W uczuciach Serca Maryi odczytujemy zachętę do szukania i wierniejszego naśladowania Mistrza z Nazaretu. Ojciec Honorat dodaje jeszcze, że w Jej Sercu były dwa najsilniejsze uczucia, a mianowicie: „cześć należna Bogu i miłość macierzyńska dla Jezusa”. Przeczytana przed chwilą Ewangelia przypomina nam o pełnym macierzyńskiej troski poszukiwaniu dwunastoletniego Jezusa, który pozostał w Jerozolimie, aby nauczać i „być w tym, co należy do Ojca”. Oprócz poszukiwania Jezusa, warto naśladować Józefa i Maryję w ich postawie pielgrzymowania oraz oddawania czci należnej Bogu. Pielgrzymowanie

wyraża fundamentalny element naszej franciszkańskiej duchowości i każdego przeżywanego jubileuszu. Wyruszenie w drogę do miejsc narodzin, to powrót do źródeł oraz poszukiwanie głębszego sensu życia w teraźniejszości. Przeżywany przez Instytut Jubileusz jest dobrą okazją, by razem z Józefą Chudzyńską odbyć duchową pielgrzymkę do Zakroczymia. Chcemy to uczynić w łączności z siostrami innych zgromadzeń honorackich, które mają swoje bliższe i dalsze korzenie w pierwszej rodzinie zakonnego życia ukrytego.

U początków tej formy życia zakonnego staje Matka Józefa. Cały okres jej młodości charakteryzuje chęć poświęcenia się dla innych. Wszędzie, gdzie się znalazła, umiała być pożyteczną i niezbędną. Powodzenie, jak również pochwały, które ją często spotkały, nie naruszyły jej wewnętrznej harmonii, nie zachwiały jej uregulowanego trybu życia, który pielęgnowała i wszędzie umiała zachować. Zastanawiała się nad losem ludzi wsi, z którymi często rozmawiała. Była wrażliwa, ubolewała zwłaszcza nad losem biednych dzieci, które matki zostawiały w domach, wychodząc same do prac polowych. Chodziła do tych pracujących kobiet, wysłuchiwała ich rozmów, skarg, żalów na biedę i głęboko w sercu odczuwała ich niedolę. Dzieci zaś gromadziła przy sobie i uczyła katechizmu.

Matka Chudzyńska, prowadząc intensywne życie duchowe, przez długi czas nie miała stałego kierownika duchowego. Wydawało się jej, że korzystanie z tej posługi to wyjątkowy przywilej dla wybranych osób. Sądziła, że o sprawach duchowych mogą mówić tylko osoby idące niezwykłymi drogami życia duchowego. Ona natomiast nie chciała żadnych nadzwyczajności i bała się ich na równi z objawami fałszywej pobożności. Po śmierci rodziców, przebywając od czasu do czasu w Warszawie, zachodziła do kościoła kapucynów, by się wyspowiadać u ojca Szymanowskiego. Przed przeniesieniem się na stałe do młodszego brata, odbyła przed ojcem Felicyssem dłuższą spowiedź, w której zacny kapucyn potwierdził jej zamiar poświęcenia się wychowaniu dzieci brata. Wyczuwając przy tym bogactwo łask zamkniętych w jej sercu, radził pilnie obserwować ich rozwój, jak również zapoznać się z siostrami felicjankami. Posłuszna życzeniom spowiednika udała się do kaplicy sióstr przy ul. Daniłowiczowskiej, lecz – jak wyznaje – poczuła od razu, że zostać w tym miejscu na stałe nie może.

Po spaleniu majątku przeniosła się z rodziną z guberni siedleckiej i zamieszkała w zakupionym majątku pod Zakroczymiem. O dziwo, tu spotkała kapucynów i znajomych ojców przeniesionych z Warszawy. Postanowiła obrać sobie za stałego spowiednika ojca Prokopa Leszczyńskiego lub kogoś innego,

byłe nie ojca Honorata. O późniejszym Błogosławionym pisała: „Słyszałam, że posyłał młode osoby do klasztoru, że prowadził duchowo bardzo wysoko, a wprost bałam się tych rzeczy. Pracować dla chwały Bożej, Kościoła, kraju i społeczeństwa; pracować w ukryciu cicho i w takiej pracy mieć podtrzymanie i kierunek, aby na tej drodze wytrwać, oto czego pragnęłam i o co się gorąco modliłam, prosząc, aby dobrze wybrać spowiednika i kierownika, którego zdawało się, bardzo potrzebuję”.

Pewnego dnia wybrała się do Zakroczymia i trafiła zupełnie przypadkowo na konfesjonał ojca Honorata. Po odbytej spowiedzi przekonała się, że „nic zwykleszego nad jego spowiedź”. Od tego spotkania stale korzystała z jego posługi sakramentalnej. Odbywała również pod jego kierunkiem rekolekcje, które zaowocowały podjęciem razem z wdową Zofią Gliszczyńską w Nowym Dworze Mazowieckim wstępnej próby życia poświęconego Bogu. Dowiedziała się również, że ojciec Honorat nosi się z zamiarem utworzenia zgromadzenia ukrytego na miejsce wygnanych z Warszawy felicjanek. Po roku eksperymentu kapucyn z Białej zrozumiał, że pomylił się w wyborze owej wdowy. Dalszą organizację zlecił Józefie Chudzyńskiej. Pojawiła się młoda Bogusława Arndt, dołączyła do nich nauczycielka zakroczymskiej szkoły miejskiej Antonina Szumska. Wszystkie trzy pod duchowym kierownictwem ojca rozpoczęły życie wspólne. Pod koniec 1879 roku w Paryżu za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego abp Włodzimierza Czackiego, Józefa Chudzyńska poznała Cecylię Plater-Zyberk, która dołączyła do zgromadzenia.

2. Matka Józefa kierowała zgromadzeniem jako przełożona generalna prawie 37 lat, czyli do końca 1910 roku. W prośbie do Stolicy Apostolskiej pojawia się nazwa: Posłanniczki Naszej Królowej od Najświętszego Serca Jezusa. Celem zgromadzenia było uświęcenie własne, rozszerzanie chwały Bożej, religijne wychowywanie dzieci oraz starszych dziewcząt pochodzących z różnych warstw społecznych, głównie ubogich, jak również świadczenie innych dzieł miłosierdzia. Współpraca z Cecylią Plater-Zyberk owocuje zorganizowaniem w Warszawie Zakładu Przemysłowo-Rękodzielniczego. Napływ kandydatek do szkoły przy ul. Pięknej spowodował, że został otworzony internat i rozbudowano szkołę. Od pierwszych lat jej istnienia prowadzono w niej tzw. „seminarium pod kluczem”, kształcące w sposób tajny nauczycielki i wychowawczynie. W 1891 roku zakupiono folwark Chyliczki z przeznaczeniem na szkołę gospodarczą dla dziewcząt. Chodziło, aby w kraju o charakterze rolniczym, przygotować wszechstronnie młode kobiety patriotki do pracy we własnym gospodarstwie rolnym.

Zadaniem zgromadzenia było wspomaganie Kościoła w jego ówczesnych trudnych warunkach pracy apostołskiej w oparciu o zasady wiary i moralności katolickiej. Odczytany charyzmat realizowany był przez obejmowanie szkół, ochron, pracowni, internatów oraz przez przygotowanie dzieci do sakramentów świętych. Siostry rozbudzały pobożność, miłość i ufność w sercach wszystkich wiernych. Rozdawały medaliki, obrazki, a także zachęcały do zapisywania się do bractw i przystępowanie do sakramentów świętych, szczególnie w święta Matki Bożej.

3. Przeżywany jubileusz domaga się ufego spojrzenia w przyszłość. Woła o maryjne zaangażowanie w pracę z dziećmi i młodzieżą, które zagubiły Jezusa i polskość. Prosi o uległość Duchowi Świętemu, który – podobnie jak w Sercu Maryi – pragnie uczynić w sercach posłanniczek swoje mieszkanie. Serce Maryi ukazuje nam drogę „narodzin z Ducha”, szczególnie poprzez duchowe macierzyństwo. Warto pamiętać, że duchowe macierzyństwo pierwszych posłanniczek sprawiło, że z łona ich zgromadzenia narodziły się nowe zgromadzenia życia ukrytego, które dziś funkcjonują jak Córkę Najczystsze Serca Maryi, których założycielką była posłanniczka Paula Malecka. Siostry Franciszkanki od Cierpiących ze Służebnicą Bożą Kazimierą Gruszczyńską, która była również posłanniczką. W organizowaniu zgromadzenia Sióstr Służek Maryi Niepokalanej wielką pomocą okazała się posłanniczka Paulina Lisiecka. Spotkałem też przekaz Służebnicy Bożej Józefy Hałacińskiej mówiący, że ukrytą posłanniczką była Błogosławiona Łucja Szewczyk, założycielka sióstr serafitek. Naukę w warszawskiej szkole posłanniczek zorganizowanej przez Cecylię Plater-Zyberk pobierała Sługa Boża Franciszka Witkowska, założycielka sióstr Najświętszego Imienia Jezus.

Serce Maryi znało tajemnice Serca Jezusa. Warto w roku jubileuszowym zastanowić się również nad tym, w jaki sposób Maryja kształtowała swoje Serce w szkole Najświętszego Serca swojego Syna. W zwyczajnych warunkach naszego życia, wśród wielu spraw, które rozważamy w swoim sercu, ma wykuwać się nasza świętość. Wszystko, czego nie rozumiemy i co nieraz nas tak drażni, jest mądrością Bożą, którą warto pielęgnować w sercu. Bóg jest zawsze większy i jest ponad naszą ludzką logiką. Nie da się naśladować cnót Serca Maryi bez odniesienia do Serca Jezusa i bez Jego logiki zbawienia. Stąd ojciec Honorat radzi nam wszystkim: „Przez Najczystsze Serce Matki spieszcie do Serca Jezusa, źródła łaski i zbawienia”.

Dostojne Jubilatki, gratulujemy pięknego wydarzenia i życzymy, aby miłość Serca Jezusa i Serca Maryi dalej wszystko Wam wyjaśniała. Amen.

## PODZIĘKOWANIE

*Agnieszka Jagieło ISP*

*Miłosna ofiara Jezusowego Serca woła nas,  
abyśmy oddawali Mu miłość za miłość, ofiarę za ofiarę.*

bł. Honorat

Drodzy, pozwólcie, że nie będę używała czcigodnych tytułów – bo jak wiecie jakoś mi z nimi nie po drodze – to po pierwsze, a po drugie są tu sami moi, przyjaciele, rodzina.

Zaczęliśmy dzisiaj jubileusz od dziękczynienia Bogu Najwyższemu za Jego miłość do nas. A teraz czas na podziękowania tym, których Troskliwy Ojciec postawił na naszej drodze.

Zaznaczę, że kolejność tu nie ma żadnego znaczenia, bo – wobec wszystkich mamy dług miłości.

Są z nami<sup>2</sup> bracia kapucyni: na ręce prowincjała, br. Pawła Szymali – składam podziękowania za każde wsparcie: przeszłe i przyszłe. Cieszę się, że zaproszenie przyjęli reprezentanci – wybaczenie – „starego” CDH, tj. br. Andrzej Baran i br. Tomasz Płonka. To właśnie ta gwardia, wraz z nieobecnymi braćmi: Kazimierzem Synowczykiem, Juliuszem Pyrkiem i Grzegorzem Filipiukiem, tchnęła w nas życie, połamawszy wszelkie schematy i lęki, jakie latami narosły. Dziękuję Wam za cierpliwość i pokorę, które pozwoliły zmierzyć się z gronem nauczycielek wszystko wiedzących najlepiej.

Dziękuję za przyjęcie zaproszenia przez kapłanów; zwłaszcza księdzu Marcinowi Kamińskiemu. Księżę Marcinie, dziękuję za troskę, jaką nas otoczyłeś w czasie choroby ks. prałata Tadeusza Kowalika, i po jego śmierci. Jesteśmy Ci wdzięczne za każdą Mszę Świętą sprawowaną w naszej kaplicy i każdą spowiedź. Za każdy przejechany kilometr w pogodę i niepogodę. Za to, że potrafisz zostawić swoją wygodę, czas, by przyjechać dla dwóch starych osób. Szanowni Państwo, ja nie znam księdza, który by tak kochał sakramenty, jak ks. Marcin.

A głęboko wierząc w świętych obcowanie – dziękuję i Tobie, księżę Prałacie, tęsknimy za Tobą.

Jestem ogromnie szczęśliwa, że zaproszenie mogły przyjąć reprezentantki najpiękniejszego powołania na świecie: Pani Joannie W. (przewodnicząca), Oli T. i Agnieszce K.<sup>3</sup> Jest to część Rady Wykonawczej Krajowej Konferencji

<sup>2</sup> Uroczystość miała miejsce 1 czerwca 2024 roku w Dobrym Zakątku w Konstatncinie-Jeziornej.

<sup>3</sup> Drogich Gości proszę o zachowanie dyskrecji wobec poznanych pań.

Instytutów Świeckich. Drogie i miłe, doceniam wasz wysiłek, wiem jak to jest, gdy z utęsknieniem wypatruje się wolnej soboty, a tu nic z tego. Dziękuję za Wasz trud, poświęcenie, by służyć wszystkim instytutom w Polsce. Dziękuję za umacniające spotkania formacyjne. Chcę żebyście wiedziały, że to, co robicie, jest bardzo dla nas ważne.

Dziękuję za przybycie Wam, drogie Matki i Siostry z Rodziny Honorackiej.

Matce Judycie Kowalskiej, Honoratce – przewodniczącej KRH; s. Zycie Maćkiewicz, niepokalance; m. Ani Jakubowskiej, franciszkance; m. Halinie Karaś (Imienia Jezus); m. Kindze Rybickiej, obliczance; m. Jadwidze Wysokiej, westiarce; s. Irenie Złotkowskiej, wspomóżycielce, i służkom.

Oraz naszym drogim sąsiadkom – pasterzankom. Marysiu, na Twoje ręce podziękowania za każde dobro pochodzące od Twoich współsióstr. Ratowałyście nas w różnych sytuacjach, ale najcenniejsze dla nas było i jest to sąsiedzkie „wpadanie” – siostry Ireny, sióstr z Moniuszki oraz ożywcze spotkania z psem Dżambo.

I jeszcze trochę prywaty: zapewne wiecie, że moja rodzona siostra to Kamila, obliczanka. Między nami jest osiem lat różnicy, na korzyść dla mnie. Jako ośmiolatka – „przerobiłam” nowicjat razem z Kamilą, Mariettą, Krzysią (moją kuzynką), Emilią i... więcej nie pamiętam. W nastoletnim wieku byłam bodajże na wszystkich rekolekcjach dla dziewczyn, a w czasach studencki przesiedziałam wolne weekendy na dyżurce pielęgniarskiej w Domu Aktora w Skolimowie<sup>4</sup>. Taka niespodzianka – wy siałyście, a wyrosło u posłanniczek! Jakież to Honoratowe! Dziękuję Drogie, że zawsze jesteście.

I wychodzimy z naszego honorackiego grajdołka, ale pozostajemy nadal bez habitu. Drogie i miłe Panie anielanki<sup>5</sup> – zawsze troskliwe, wspierające i bardzo gościnne. Co roku w Domu *pod aniołami* w Wilnie zawsze możemy nabrać tchu w drodze na Łotwę. Dziękujemy za przyjęcie zaproszenia – my też was baaardzo lubimy.

Podziękowanie składam również (niestety nieobecnej) pani dr Marii Kierzyńskiej – myślę, że znanej większości z Was. Jest Pani dla nas zawsze inspirującym a niekiedy zawstydzającym przykładem, jak należy przeżywać powołanie! Oby każda z osób konsekrowanych umiała tak służyć jak Pani.

Obawiam się, że pominęłam wiele osób, którym winne jesteśmy podziękowania – wybaczcie: to z emocji, wierzę jednak, że Bóg Dawca wszelkiego dobra w odpowiednim momencie zrobi to za nas.

<sup>4</sup> Pracują tam siostry obliczanki.

<sup>5</sup> Zgromadzenie niehabitowe, ale niehonorackie, założycielem jest, wraz z Matką Bronisława Stankowicz, śl. B. abp Wincenty Kluczyński.

## **PYTANIA O INSTYTUTY ŚWIECKIE<sup>1</sup>**

I. Charakterystyka instytutów świeckich. II. Członkowie. III. Formacja i modlitwa.  
IV. Wspólnota. V. Praca. VI. Współpraca z kapłanami

### **I. CHARAKTERYSTYKA INSTYTUTÓW ŚWIECKICH**

#### **1. Czym są instytuty świeckie życia konsekrowanego? Po co powstały?**

Instytut świecki to wspólnota osób, które Pan Bóg powołał do życia świeckiego, ale konsekrowanego. Polega ono na całkowitym oddaniu się Bogu poprzez śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, czyli życie radami ewangelicznymi, zgodnie z zasadami/regulaminem/konstytucjami danego instytutu. W zależności od ustaleń konkretnego instytutu członkowie pozostają w dotychczasowym środowisku życia (większość instytutów), albo opuszczają dotychczasowe środowiska i prowadzą życie wspólnotowe. Członkowie instytutów zachowują dyskreję co do przynależności do instytutu.

Charyzmaty instytutów świeckich są zróżnicowane i ukierunkowane na aktualne potrzeby Kościoła i świata. Członkowie starają się dostrzegać i zarządzać różnorodnym potrzebom osób i społeczeństw. Zazwyczaj są to działania indywidualne, formalnie niezorganizowane, ale niektóre instytuty świeckie prowadzą dzieła i działalność zorganizowaną, wynikającą z ich charyzmatu.

Świeccy konsekrowani mają szczególną rolę do spełnienia w kontakcie z ludźmi świeckimi, ponieważ w tych relacjach nie ma barier, które mogą istnieć w odniesieniu do kapłanów czy osób zakonnych. Są wyraźnymi, ale dyskretnymi świadkami Ewangelii, dążą do uświęcenia siebie i innych w środowisku, w którym żyją na co dzień.

#### **2. Jakie są formy organizacyjno-prawne instytutów świeckich?**

Od ogłoszenia konstytucji *Provida Mater Ecclesia* w 1947 r. Instytuty świeckie mają swój status kanoniczny w Kościele, tak jak zakony i zgroma-

---

<sup>1</sup> Za: <http://www.kkis.episkopat.pl/abc-instytutow-swieckich/publikacje/320-pytania-o-instytuty-swieckie-informacje-dla-kaplanow>. Tekst opracowany przez KKIŚ. Pytania zostały postawione przez kapłanów na prośbę Rady Wykonawczej KKIŚ.

dzenia. Poza tym Kodeks Prawa Kanonicznego (KPK) w kanonach 717-718 określa ogólne normy prawne, dotyczące sprawowania urzędu przez przełożonych oraz zarządzania dobrami instytutu. Szczegółowe przepisy znajdują się w Konstytucjach każdego instytutu.

Instytut może być zatwierdzony na prawie diecezjalnym lub prawie państwowym. Niektóre instytuty mają również osobowość prawną na gruncie prawa państwowego.

### **3. Czym świeccy konsekrowani różnią się od sióstr bezhabitowych, konsekrowanych dziewic i tercjarzy?**

**Siostry niehabitowe (bezhabitowe)** należą do zgromadzeń zakonnych (*Vita consecrata* 9, KPK kan. 607), tzn. składają publiczne śluby czasowe i wieczyste oraz podejmują życie wspólne. Takie zgromadzenie może prowadzić dzieło wspólne lub poszczególne siostry mogą pracować indywidualnie w różnych zawodach, nie ujawniając swojej przynależności do zakonu.

**Świeccy konsekrowani** nie zmieniają stanu kanonicznego, pozostając świeckimi. Składają publiczne śluby czasowe i wieczyste, uznane przez Kościół, ale zachowują w tajemnicy fakt własnej konsekracji i zapewniają Kościołowi skuteczną obecność w społeczeństwie. Mogą mieszkać indywidualnie, z osobami z rodziny lub ze wspólnoty instytutu.

**Dziewice konsekrowane** to indywidualna forma życia konsekrowanego. Konsekuje ordynariusz miejsca.

Natomiast **tercjarze** nie są osobami konsekrowanymi.

### **4. Na czym polega życie konsekrowane w instytutach świeckich? Co daje konsekracja w instytucie świeckim?**

Realizacja powołania do życia konsekrowanego wynika z odczytania Bożego wezwania do wyłącznej służby Bogu. Ważne jest, by życie osoby konsekrowanej należało niepodzielnie do Boga. Temu służą zobowiązania do czystości, ubóstwa i posłuszeństwa (śluby lub/i przyrzeczenia). Osoba konsekrowana, żyjąc w świecie, działając od wewnątrz, podejmując trudy codziennego życia, staje się świadkiem Chrystusa i Jego Miłości. Życie konsekrowane jest zapowiedzią życia wiecznego w obecności Bożej.

**Ewangeliczna rada czystości** jest odpowiedzią na miłość Boga i pragnieniem całkowitego i niepodzielnego oddania się Bogu i ludziom. Ślub czystości wiąże się z rezygnacją z założenia własnej rodziny i zobowiązuje do życia

w celibacie. Dla osoby konsekrowanej czystość jest darem Boga. Przeżywanie czystości konsekrowanej jako daru z siebie, możliwe jest dzięki stylowi życia wewnętrznego i zewnętrznego, który przejawia się przez radość, życzliwość, otwartość, optymizm, prostotę, dynamizm, umartwienie, roztropność.

KPK kan. 599 – *Ewangeliczna rada czystości podejmowana ze względu na Królestwo niebieskie, będąca znakiem przyszłego świata i źródłem obfitej płodności w niepodzielnym sercu, zawiera w sobie obowiązek doskonałej wstrzemięźliwości w celibacie.*

**Ewangeliczna rada ubóstwa** wyraża wybranie Boga jako najwyższego dobra i jest znakiem oderwania od dóbr ziemskich oraz zaufania Opatrzności Bożej.

Przyrzeczenie ubóstwa w instytutach świeckich pozwala na zachowanie własności i administrowanie dobrami, tzn. można je nabywać, posiadać, sprzedawać i nimi zarządzać, jednak większe wydatki powinny być konsultowane z odpowiedzialnymi, co regulują normy poszczególnych instytutów.

W instytutach świeckich każdy utrzymuje się samodzielnie, pracując zawodowo (lub pobierając rentę/emeryturę). Standard życiowy określany jest jako prosty styl życia, adekwatny do środowiska, w którym dana osoba żyje, dzielenie się z potrzebującymi, bez tendencji do gromadzenia dóbr materialnych.

KPK kan. 600 – *Ewangeliczna rada ubóstwa do naśladowania Chrystusa, który będąc bogaty stał się dla nas cierpiącym niedostatek, prócz życia w rzeczywistości i w duchu ubożego, prowadzonego pracowicie w trzeźwości i dalekiego od ziemskich bogactw, niesie ze sobą zależność i ograniczenie w używaniu dóbr i dysponowaniu nimi, zgodnie z własnym prawem poszczególnych instytutów.*

**Ewangeliczna rada posłuszeństwa** oznacza postawę dyspozycyjności wobec woli Bożej, wyrażającej się w decyzjach przełożonych, znakach czasu, w potrzebach świata i naszych środowisk. Ważna jest tu formacja sumienia, troska o wypracowanie chrześcijańskiej hierarchii wartości i wierności wobec niej. Przyjęcie pośrednictwa Kościoła znajduje wyraz w indywidualnych rozmowach z osobami odpowiedzialnymi (przełożonymi), z którymi omawia się tryb życia, budżet i wszystkie inne przedsięwzięcia pod kątem realizacji powołania. Rada posłuszeństwa zobowiązuje przede wszystkim do przestrzegania norm prawnych danego instytutu świeckiego oraz rozeznawania z przełożonymi własnych postaw wobec ważnych sytuacji rodzinnych, zawodowych, społecznych i kościelnych.

KPK Kan. 601 – *Ewangeliczna rada posłuszeństwa, podejmowana w duchu wiary i miłości do naśladowania Chrystusa posłusznego aż do śmierci, zobowiązuje do podporządkowania własnej woli prawowitym przełożonym, zastępującym Boga, gdy wydają polecenia zgodnie z własnymi konstytucjami.*

Konsekracja w instytutach świeckich jest całkowitym poświęceniem osoby Bogu przez profesję rad ewangelicznych, praktykowanych w zwyczajnych warunkach życia świeckiego. Dzięki konsekracji realizuje się miłość oblubieńcza pomiędzy powołującym Bogiem a odpowiadającym człowiekiem. Konsekracja daje cel i jasne ukierunkowanie życia, poprzez radykalne naśladowanie Chrystusa ubogiego, posłusznego i czystego.

### **5. Gdzie szukać informacji o instytutach świeckich? W jaki sposób instytuty świeckie informują o takiej drodze powołania?**

Najpełniejszą bazą informacji o IŚ są strony internetowe Krajowej Konferencji Instytutów Świeckich (KKIŚ) i Światowej Konferencji Instytutów Świeckich (CMIS). Tam można znaleźć listę instytutów i kontakt z poszczególnymi instytutami. Strony te przybliżają sposób życia i formy realizacji powołania do konsekracji świeckiej.

Jeśli chodzi o rozpowszechnianie informacji o IŚ, to jedną z form są spotkania z kapłanami. Ponieważ rozeznawanie powołania najczęściej dokonuje się w konfesjonale, instytuty świeckie starają się dotrzeć do kapłanów i seminarzystów, ukazując im wartość i istotę tego powołania. Mając jednak świadomość, że współczesne młode pokolenie funkcjonuje w dużej mierze w Internecie, ważna jest obecność instytutów w tym medium, zwłaszcza przez strony internetowe KKIŚ i poszczególnych instytutów oraz inne komunikatory, które umożliwiają zachowanie anonimowości i dyskrecji.

Inną ważną formą przekazywania informacji są publikacje książkowe KKIŚ, ulotki i artykuły w czasopismach religijnych, a także wykorzystanie mediów tradycyjnych przez uczestnictwo w audycjach radiowych, na przykład z okazji Dnia Życia Konsekrowanego. Informacje o życiu świeckim konsekrowanym przekazywane są również podczas spotkań z młodzieżą, rekolekcji, dni skupienia, pielgrzymek i innych tego typu wydarzeń.

## **II. CZŁONKOWIE**

### **1. Kto może należeć do instytutów świeckich?**

Do instytutu świeckiego może należeć osoba wyznania katolickiego, stanu wolnego, która kieruje się właściwą intencją, posiada dojrzałą osobowość, potrzebną do podjęcia obowiązków wynikających z konsekracji i misji świadczenia o obecności Boga w świecie.

W Polsce są instytuty żeńskie, męskie i kapłańskie.

KPK kan. 597 §1 określa – Do instytutu życia konsekrowanego może być przyjęty każdy katolik, kierujący się właściwą intencją, posiadający przymioty wymagane prawem powszechnym i własnym instytutu, nie związany żadną przeszkodą.

## **2. Czy i jakie są konsekwencje zerwania ślubów wieczystych?**

Ślub nie jest sakramentem, zatem osoba konsekrowana po ślubach wieczystych w instytucie świeckim może ubiegać się o zwolnienie ze ślubów (indult) i zgodę na odejście ze wspólnoty życia konsekrowanego, zgodnie z zasadami obowiązującymi w danym instytucie. Samowolne zerwanie ślubu jest grzechem ciężkim.

## **3. Na czym polega i czemu służy dyskrecja?**

Dyskrecja polega na nieujawnianiu przynależności do instytutu i konsekracji świeckiej. Zwykle nie informuje się rodziny, znajomych, współpracowników, sąsiadów o fakcie bycia osobą konsekrowaną. Przynależność do instytutu przeżywa się jako „życie ukryte z Chrystusem w Bogu” (Kol 3,3). Stopień dyskrecji jest różny w różnych instytutach i jej zakres określają konstytucje. Zachowanie dyskrecji pozwala wejść w różne przestrzenie życia społecznego, zarówno otwarte na Boga, jak i na Niego zamknięte, by być świadkiem Bożej miłości do każdego człowieka.

# **III. FORMACJA I MODLITWA**

## **1. Jak wygląda w instytutach świeckich okres formacji?**

Instytuty prowadzą formację członków na każdym etapie życia konsekrowanego, polegającą na towarzyszeniu indywidualnym, wspólnych rekolekcjach i dniach skupienia.

Rozróżnia się dwa główne okresy formacji: formację początkową i formację stałą (VC 65, 69); formacja początkowa to przygotowanie do pierwszych ślubów, formacja stała to formacja permanentna, czyli przez całe życie.

W formacji początkowej większość instytutów świeckich stosuje formację otwartą, tzn. osoba nie zmienia swojego miejsca zamieszkania i nie przerywa pracy zawodowej, aby odbyć formację. Niektóre instytuty wymagają od kandydatek jednorocznej formacji zamkniętej, która jest najczęściej realizowana w domu formacyjnym.

Formacja dokonuje się na płaszczyznach: duchowej, biblijnej i teologicznej, psychologicznej, moralnej, ascetycznej oraz do apostołstwa świeckiego.

Charakterystyczną cechą formacji w instytutach świeckich jest przygotowanie osoby do życia radami ewangelicznymi w świecie i do podejmowania zaangażowania zgodnie z charyzmatem danego instytutu.

Każdej osobie na każdym etapie formacji towarzyszy osoba odpowiedzialna za formację.

Głównym narzędziem formacji jest osobista rozmowa, którą należy odbywać często i regularnie, widząc w niej praktykę o niezrównanej i wypróbowanej skuteczności (VC 66).

## **2. Jakie modlitwy w ciągu dnia praktykowane są przez wszystkich członków instytutu? Czy są modlitwy, które są obowiązkowe?**

W miarę możliwości członek instytutu codziennie uczestniczy w Eucharystii, będącej centrum dnia. Stara się też znaleźć czas na adorację Najświętszego Sakramentu i rozważanie Słowa Bożego. Pozostałe praktyki zależą od danego instytutu i opisane są w jego prawie. Mogą to być liturgia godzin, różaniec, koronka do miłosierdzia Bożego, modlitwa myślna, rachunek sumienia, lektura duchowa.

## **3. Jakie miejsce w tym powołaniu zajmuje Eucharystia?**

Eucharystia, jak uczy Sobór Watykański II, jest źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego (KL 10). Jest więc centrum dnia dla osoby konsekrowanej. Członkowie IŚ dbają o codzienne uczestnictwo we mszy świętej, w niej najpełniej jednoczą się z Chrystusem przynosząc problemy, radości i smutki – swoje, innych ludzi i świata, w którym żyją i pracują. Eucharystia jest pokarmem, z którego konsekrowany czerpie siłę w codzienności.

# **IV. WSPÓLNOTA**

## **1. Jak wygląda życie wspólnotowe i kontakty poza dniami skupienia? Czy członkowie mieszkają razem czy osobno?**

Życie wspólnotowe realizowane jest w różny sposób w poszczególnych instytutach. Zgodnie z kan. 714 KPK członkowie instytutów świeckich prowadzą życie w zwyczajnych warunkach świata: samotnie albo każdy w swojej rodzinie lub we wspólnocie życia braterskiego, zgodnie z przepisami konstytucji.

Zdecydowana większość członków instytutów żyje w zwyczajnych warunkach. Są instytuty, które prowadzą wspólne dzieła, w innych praktykowana jest forma czasowego wspólnego zamieszkania.

Elementami życia wspólnotowego dla wszystkich instytutów są:

- comiesięczne dni skupienia
  - coroczne rekolekcje
  - spotkania w małych grupach
  - udział w spotkaniach nieformalnych (np. imieniny, urodziny, święta lub bez okazji, dla odwiedzenia się i bycia ze sobą, zwłaszcza w trudnych chwilach)
- Życie wspólnoty kształtują też wspólne prace, pielgrzymki, spotkania młodych, spotkania indywidualne, korespondencja, wspólne urlopy itp.

## **2. Jak wygląda kontakt z odpowiedzialnymi/przełożonymi? Jak częsty jest taki kontakt?**

Kontakt z odpowiedzialnymi jest możliwy zawsze. Prawo własne Instytutu określa minimalną częstotliwość spotkań – np. jeden raz w miesiącu, ale częstość spotkań zależy też od sytuacji lub potrzeby. Forma kontaktu zależy również od sytuacji lub potrzeby danej osoby

## **3. W jaki sposób organizuje się w instytutach świeckich opiekę dla starszych i niedołężnych członków instytutu?**

Osoba wstępująca do instytutu świeckiego musi mieć świadomość, że instytut służy pomocą, ale nie zapewnia całościowej opieki w razie choroby czy na starość.

Członkowie instytutów świeckich starają się sami zabezpieczyć sobie opiekę – niektórzy decydują się na Domy Opieki (tam również mogą prowadzić posługę apostołską). Tam, gdzie to jest możliwe, mogą liczyć na braterskie wsparcie w razie potrzeby, niekiedy zamieszkują wspólnie lub w pobliżu siebie, co umożliwia odwiedziny i pomoc w razie choroby. Starają się utrzymywać kontakty z własną rodziną, która bywa wsparciem w potrzebie.

# **V. PRACA**

## **1. Czym różni się praca wykonywana przez osobę konsekrowaną od tej samej pracy, wykonywanej przez osobę niekonsekrowaną?**

Zewnętrznie niczym. Jednak obecność osoby konsekrowanej uświęca środowisko, w którym ona przebywa. Osoba konsekrowana zatem powinna mieć świadomość, że jej praca jest formą apostołstwa i świadectwem. Sumiennosc, rzetelnosc, dyspozycyjnosc wyplywa nie z obowiazku wobec wladzy, lecz ze sluzby Bogu i bliznim. W pracy unika rywalizacji i pogoni za stanowiskami,

służy innym swoimi talentami i zdolnościami, stara się dostrzegać człowieka, jego problemy i wspierać w ich rozwiązaniu.

Środowisko pracy jest więc dla osoby konsekrowanej miejscem uświęcenia i apostołstwa.

## **VI. WSPÓŁPRACA Z KAPŁANAMI**

### **1. Czego oczekują świeccy konsekrowani od kapłanów, zwłaszcza od spowiedników?**

Świeccy konsekrowani oczekują od kapłanów wiedzy o istnieniu tej formy życia, uznanej w Kościele od 1947 r. Pragnieniem członków jest, by w stałej formacji kapłanów uwzględniano informacje o świeckiej drodze konsekracji, a kapłani informowali zainteresowanych penitentów o takiej formie życia.

W formacji seminaryjnej powinno się przekazywać wiedzę o instytutach świeckich. W modlitwie wiernych uwzględniać tę formę powołania, zwłaszcza w modlitwie za osoby konsekrowane. Ojciec Święty w przemówieniu do przedstawicieli Kongregacji ds. Zakonów i Instytutów Świeckich z 1983 r. polecił pasterzom Kościoła, by przekazywali wiernym informacje o instytutach świeckich, uwzględniając charakterystyczne rysy tego powołania, którymi są: świeckość, konsekracja, apostołat i wspólnota.

Dla rozwoju życia konsekrowanego w świecie oczekują wiedzy o jego różnych formach w celu rozeznawaniu powołań.

Jako penitenci oczekują od spowiedników wsparcia w drodze do realizacji tego powołania i do świętości. Czasami oczekują również nie tylko spowiedzi, ale także podjęcia kierownictwa duchowego.

### **2. W jaki sposób członkowie instytutów świeckich mogą pomóc kapłanom w posłudze duszpasterskiej?**

Członkowie instytutów świeckich włączają się w zwyczajne życie parafii, dają się poznać jako osoby zaangażowane i dyspozycyjne. Pomagają w prowadzeniu grup formacyjnych. Służą swoimi kompetencjami zawodowymi, talentami czy charyzmatem. Dzięki doświadczeniu życia w świecie mogą służyć pomocą w rozeznawaniu i wspomaganiu realnych potrzeb ludzi, np. poprzez Caritas. Zawsze stanowi modlitwne zaplecze dla parafii.

Jeśli wymagają tego okoliczności, osoba świecka konsekrowana może ujawnić swoją przynależność do instytutu, aby wejść w ściślejszą, ukierunkowaną współpracę z kapłanami.

## CECYLIA PLATER-ZYBERK – JEJ IDEAŁ KOBIEТЫ I ŚWIADECTWO ŻYCIA

Poświęcić życie odrodzeniu narodu. Seminarium pod kluczem. Chyliczki. Praca w ciągłym zagrożeniu. Długa tradycja. Pisarstwo. Rozmach inicjatyw dla młodzieży męskiej. Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży. „Prąd” i „Odrodzenie”. Związek Kobiet Polskich. Kursy Naukowe. Ideał kobiety – trzy drogi. Powołanie wychowawcze. Kobieta szerokiego serca. Kobieta – ogniskiem. Co to znaczy w praktyce? Wartości moralne. Źródło siły. Na koniec o równouprawnieniu. Geniusz kobiety

### Poświęcić życie odrodzeniu narodu

Śledząc przebieg życia Cecylii Plater-Zyberkówny<sup>1</sup> trzeba mieć stale na uwadze to, co stanowiło jej ideał życia, a co najkrócej wyraża słowo odrodzenie – odrodzenie religijne i moralne społeczeństwa, narodu. To jest klucz do postaci hr. Cecylii Plater-Zyberkówny, do jej życia i działalności, gdyż sprawie odrodzenia narodu poświęciła swoje życie i majątek.

Cecylia Plater-Zyberkówna rozpoczęła swoją pracę nad odrodzeniem narodu od działalności pedagogicznej, którą obejmowała dziewczęta i starszą młodzież żeńską, będąc przekonana, że właśnie przez odrodzenie kobiety prowadzi droga do odrodzenia społeczeństwa. „Jaka kobieta – takie i społeczeństwo” napisała w jednej ze swoich pierwszych broszur<sup>2</sup>. Współdziałała w zakładaniu szkół, w tworzeniu dla nich programów nauczania i wreszcie broniła utworzonych zakładów.

### Seminarium pod kluczem

Napływ kandydatek do szkoły przy ul. Pięknej spowodował, że wkrótce został otworzony internat, a następnie dokupiono sąsiedni plac i rozbudowano szkołę. Podyktowany zapotrzebowaniem społecznym zmieniał się także program nauczania i profil szkoły. Otworzono klasy ogólnokształcące, których liczba – w miarę upływu lat – wzrastała, a z kolei malała ilość uczennic uczących się

<sup>1</sup> Patrz: biogram Cecylii Plater-Zyberk umieszczony w tym numerze Wspólnoty Honorackiej.

<sup>2</sup> *O emancypacji i równouprawnieniu kobiet*, Warszawa 1893, (dalej: *O emancyp.*) s. 35.

rzemiosła. W ten sposób szkoła przekształciła się – w 1916 r. – w 8-klasowe gimnazjum z prawem przeprowadzania egzaminów maturalnych<sup>3</sup>.

Od pierwszych lat istnienia szkoły prowadzono w niej ponadto tzw. „seminarium pod kluczem”, kształcące w sposób tajny nauczycielki i wychowawczynie, które funkcjonowało przez trzydzieści kilka lat, nigdy nie wykryte przez władze carskie<sup>4</sup>.

### Chyliczki

W 1891 r. został zakupiony folwark Chyliczki, pod Warszawą, z przeznaczeniem na szkołę gospodarczą dla dziewcząt, którą w tym samym roku otwarto. Chodziło o to, aby w kraju o charakterze rolniczym przygotowywać wszechstronnie młode kobiety do pracy we własnym gospodarstwie rolnym. Szkoła miała szereg działów, m.in.: hodowla, ogrodnictwo, mleczarstwo, kucharstwo, piekarnictwo, przechowywanie płodów rolnych i przetwórstwo itd. Kurs początkowo trwał półtora roku (bardzo szybko rozszerzono go na dwa, a następnie – na trzy lata), w czasie którego należało przerobić wszystkie działy.

Już w trakcie istnienia szkoły hrabianka trzykrotnie wyjeżdżała za granicę gdzie zwiedzała podobne zakłady (była w Niemczech, Francji, Finlandii, Danii, Szwecji i Szwajcarii)<sup>5</sup>; sprowadzała stamtąd najnowocześniejsze urządzenia gospodarcze, kupowała najwydajniejsze rasy bydła i drobiu<sup>6</sup>, aby zapewnić szkole wysoki i nowoczesny poziom nauczania, bo przeciętność jej nie zadowalała.

Do Chyliczek przyjeżdżała na dwa dni w tygodniu, aby wygłaszać pogadanki dla uczennic, które miały je przygotowywać do przyszłej roli żony, matki, obywatelki, lub informujące o zwiedzanych przez nią za granicą zakładach, czy poruszające aktualne problemy z życia szkoły. Pogadanki te cieszyły się tak dużym powodzeniem, że zaraz – na gorąco – spisywała je dla uczennic. Wprowadziła także tzw. autonomię, kiedy to uczennice przez dzień czy tydzień prowadziły zakład; co miało miejsce kilka razy do roku.

Od 1905 r. funkcjonowały w szkole kółka samokształceniowe. Spotkania odbywały się raz na tydzień, na których uczennice wygłaszały przygotowane przez siebie referaty na tematy etyczne i społeczne, po których następowała

---

<sup>3</sup> Zob. *Szkoła Cecylii Plater-Zyberkówny 1883-1944*, pr. zb. pod red. D. Palczewskiej i E. Krasnowolskiej, Warszawa 1987, (dalej: Szkoła), s. 49-96.

<sup>4</sup> Zob. tamże, s. 44 i n.

<sup>5</sup> Zob. Życiorys, s. 9.

<sup>6</sup> Zob. J. Dusza, *Dzieje Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Chyliczkach*, Warszawa 1991, (dalej: Dusza), s. 13.

dyskusja. Hrabianka starała się w nich uczestniczyć i wyczerpująco odpowiadać na stawiane przez uczennice pytania<sup>7</sup>.

### **Praca w ciągłym zagrożeniu**

Szkoły, przy jej udziale założone i prowadzone, były od samego początku nieustannie narażone na zamknięcie, nie mówiąc o tym, że już samo uzyskanie zgody na ich otwarcie graniczyło z cudem.

Carskie władze oświatowe domyślając się, że lekcje były prowadzone w niedozwolonym języku polskim, że tajnie nauczano języka ojczystego i historii Polski, że faktyczny program nauczania nie był zgodny z tym zatwierdzonym przez władze, nękały szkoły częstymi wizytacjami, żądaniem zwolnienia z pracy nauczycieli i innymi szykanami. Wykorzystując swoją pozycję społeczną i koligacje hrabianka kilkakrotnie udawała się do Petersburga, docierała do wysokich urzędników carskich, do ministrów: oświaty i obcych wyznań, a nawet do „cesarzowej matki i młodej cesarzowej”, aby obronić szkoły i ich program<sup>8</sup>.

### **Długa tradycja**

[Od 1913 r.] Cecylia wycofuje się z czynnej pracy w obu szkołach, chociaż nadal przy nich zamieszkuje i uczestniczy w ich życiu. Szkoły prowadzone przez zgromadzenie istniały dalej – także po jej śmierci – i kształciły oraz wychowywały, w duchu katolickim i patriotycznym, młodzież żeńską ze wszystkich klas społecznych. W obu szkołach, od początku ich istnienia, obowiązywała zasada, że 25% miejsc jest zarezerwowanych dla uczennic pochodzących z niezamożnych rodzin, których nie było stać na opłacanie nauki. Były one zwalniane z opłat zupełnie lub korzystały ze znacznych ulg, ale zobowiązywało ich to moralnie do tego, że będąc już dorosłymi i mając wystarczające dochody, będą spłacać swój „dług” szkole w postaci opłat na naukę innej niezamożnej uczennicy.

Przez mury szkoły chylickowskiej – do wybuchu II wojny światowej – przeszło 1800 uczennic<sup>9</sup>. Liczba uczennic – przez 50 lat istnienia szkoły przy ul. Pięknej w Warszawie – wyniosła 6300<sup>10</sup>, a szkoła istniała jeszcze potem przez dziesięć lat. Kres ich działalności położył dopiero ustrój polityczny, jaki zaistniał w Polsce po II wojnie światowej.

<sup>7</sup> Zob. Suchodolska, s. 23-28

<sup>8</sup> Zob. Życiorys, s. 7-8 i 10.

<sup>9</sup> Zob. Dusza, s. 50.

<sup>10</sup> Zob. Szkoła, s. 493.

Do końca życia hrabianka troszczyła się o kształt polskiej szkoły i o jej reformę. Wygłaszała referaty i publikowała na ten temat broszury: *W sprawie szkoły polskiej*, Warszawa 1906 i *O potrzebie reformy szkoły średniej dla dziewcząt*, Warszawa 1917.

### Pisarstwo

Do zainicjowania kolejnej sfery działalności Cecylii Plater-Zyberkówny, działalności pisarskiej, przyczyniła się bezsenność, na którą przez znaczną część swego życia cierpiała. „Nie znaczyło to, żebym pisała w nocy, ale w nocy treść rozdziałów w myśli układałam” – pisze w swoim życiorysie<sup>11</sup>. Nie była to literatura piękna, ale książki i broszury o treści religijnej, wychowawczej i społecznej. Lista publikacji obejmuje ponad 40 pozycji, w tym pięć książek i dwa modlitewniki liczyły od 400 do 600 stron. Reszta to broszury: obszerniejsze miały objętość ponad 100 stron, a mniej obszernie liczyły ich kilkadziesiąt. Kilka książek miało dwa, a nawet trzy wydania. Część z nich publikowała anonimowo lub pod pseudonimem, aby jej status społeczny czy płeć nie odstraszały adresatów, zwłaszcza młodzieży męskiej.

W pierwszym momencie może zaskakiwać szeroki wachlarz tematów – od książek do nabożeństwa i rekolekcji, po broszury poświęcone pracy; od książek adresowanych do dziewcząt i młodych kobiet, po książki przeznaczone dla młodzieży męskiej – ale nie należy zapominać o idei odrodzenia, która także spajała jej pisarstwo. W przedmowie do pierwszego wydania książki *Na Przełomie* tak uzasadnia swoje pisarstwo:

Literatem nie jestem, ani kapłanem, jeśli więc dziś zabieram się do pisania w sprawie młodzieży, to nie dlatego, aby mnie do pisania jakie literackie uzdolnienie upoważniało lub obowiązek duszpasterski przynaglał, ale dlatego jedynie, że myślę i czuję, i że myśl i uczucie niekiedy duszę mi rozsadzają. Piszę dlatego, że jestem człowiekiem i że zatem wszystko, co ludzkie, żywo mnie obchodzi – i że na świecie obojętnym widzem żadną miarą być nie mogę. Piszę jeszcze dlatego, że kocham młodzież, że ją znam i ośmielę się twierdzić, że ją nieco rozumiem, gdyż przez długie lata ustawiczny stosunek z nią mnie łączył, a posiadam jej zaufanie (...). I dlatego jeszcze piszę, że kocham swój kraj, a więc trudno mi patrzeć z zimną krwią na ciężkie straty, jakie on wciąż ponosi, tracąc marnie kwiat swój młodociany przez zarazę demoralizacji, skutkiem której charaktery marnieją, a szlachetny typ się zatracą<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Życiorys, s. 9.

<sup>12</sup> *W imię postępu i prawdy! Na przełomie*, cz. I, *O młodzieży i do młodzieży*, Warszawa 1905, s. 7-8.

Pisała z serca i rzeczywiście do serca młodzieży trafiała. Br. Bronisław Załuski, marianin i jej wychowanek, przytacza w swojej książce poświęconej Cecylii Plater-Zyberkównie fragmenty korespondencji kierowanej do niej przez jej uczennice, wychowanków i czytelników, a świadczące o tym, jak wielki wpływ miała na dusze młodych ludzi<sup>13</sup>.

Pierwszą książkę wydała w 1891 r., była nią książka do nabożeństwa dla kobiet *Życie katolickie*, którą następnie uzupełniła, w 1894 r., o drugi tom, składający się z dwóch części: pierwszej poświęconej pracy i drugiej zawierającej ogólne zasady postępowania oraz regulamin życia. Część z książek przeznaczonych dla młodzieży żeńskiej powstała w oparciu o pogadanki wygłaszane do uczennic szkoły warszawskiej i chylickowskiej. Można powiedzieć, że były to pierwsze podręczniki do przedmiotu „wychowanie do życia w rodzinie”, który zainicjowała w Królestwie Polskim. Są to książki: *Kobieta – ogniskiem w rodzinie*, *Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie*, *Kobieta obywatelka*, czy wydane przy końcu życia *Na progu małżeństwa*.

Istotną rolę odegrały książki adresowane do młodzieży męskiej. Na wymienienie zasługują także broszury poświęcone pracy i świętowaniu oraz propagowaniu założonych przez nią stowarzyszeń. Zabierała głos w sprawach istotnych dla życia społecznego; pisała o emancypacji i równouprawnieniu kobiet, o pornografii, o kwestii socjalnej.

### Rozmach inicjatyw dla młodzieży męskiej

Cecylia Plater-Zyberkówna umiała odczytywać znaki czasu. Stykając się ze złem, widząc potrzeby, nie narzekała, nie załamywała rąk, ale szukała środków zaradczych i ludzi, z którymi mogłaby współdziałać. I rozpoczynała działanie ufna w pomoc Bożą i przekonanie, że na drodze czynu znajdą się narzędzia, a ludzie wyrobią się w pracy. Oddziaływała nie tylko przez szkoły i słowo pisane, ale również przez pracę społeczną, która – jak poprzednie jej działalności – miała rozmach i szeroki zakres. Poza tym cechował ją optymizm, co nie oznaczało, że była naiwna. Walczyła z pesymizmem, czarnowidztwem i krytykanctwem, które już w zarodku potrafią zniszczyć wszelkie działanie. Umiała także swoim zapałem i optymizmem zarażać innych.

<sup>13</sup> Zob. B. Załuski, *Cecylja Plater-Zyberkówna. Życie i działalność wychowawczo-społeczna*, Warszawa 1930, (dalej: Załuski), s. 46-77.

Opieka nad dwoma kuzynami, uczącymi się w Warszawie, zbliżyła ją do młodzieży męskiej i „dała poznać – jej smutne położenie i potrzeby”<sup>14</sup>. Młodzież, pozbawiona ideałów i bez perspektyw życiowych wobec panowania zabójcy, łatwo ulegała uczuciu beznadziejności i demoralizacji; dawała posłuch prądom socjalistycznym, traciła wiarę i odchodziła od Kościoła. Należało więc ukazać młodzieży prawdziwy ideał życia i przywrócić jej wiarę.

W tym celu Cecylia Plater-Zyberkówna pisze i wydaje w 1905 r. książkę *Na Przełomie* i modlitewnik dla mężczyzn, a w 1908 r. – *Ideał a młodzież*. Br. B. Załuski wspomina w swojej książce, że jeszcze w dwadzieścia pięć lat po ukazaniu się *Na Przełomie*, książka ta była lekturą programową w kołach Odrodzenia i nadal wywierała znaczny wpływ na młodzież; oraz składa świadectwo, że jego samego książka ta uchroniła od przyjęcia materializmu i utraty wiary<sup>15</sup>.

### Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży

Zakłada ponadto (zalegalizowane w 1907 r.) Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży, którego zadaniem było skupiać, uczyć i kształtować młodzież męską – gimnazjalną i uniwersytecką – aby w wieku przełomowym mogła się utrzymać na drodze wiary, aby urobić z nich takich ludzi, jakich kraj i społeczeństwo najbardziej potrzebują.

Kraj potrzebuje ludzi, którzy by mu byli filarami. (...) Potrzeba nam dziś całego zastępu ludzi nowego typu: nieskazitelnych, bezinteresownych, którzy by się nie ubiegali za tytułem bez pracy, za honorem bez zasługi, którzy by przed złotym cielcem karku nie zginali, których by dym kadzidła nie odurzał, a którzy by nie byli zdolni do marnego pochlebstwa (...)”<sup>16</sup>.

Kształcenie pionierów katolicyzmu, a więc przyszłych profesorów, pedagogów, prawników, dziennikarzy, kapłanów, działaczy społecznych itp. stawiano na pierwszym planie.

Dla osiągnięcia tych celów Towarzystwo skupiało uczącą się młodzież w samokształceniowe kółka etyczne, prowadzone w duchu katolickim i otwierało ogniska rodzinne. Udzielało pomocy finansowej na opłacenie czesnego i fundowało stypendia na kształcenie się za granicą lub na specjalne studia naukowe w kraju. Zakładało dla młodzieży czytelnie i wypożyczalnię książek, wydawało książki filozoficzne i etyczne oraz [własne] pismo. Wreszcie urządzało odczyty i prelekcje naukowe lub apologetyczne. Zadania swoje

<sup>14</sup> Życiorys, s. 9.

<sup>15</sup> Zob. Załuski, s. 25-26.

<sup>16</sup> *Z cyklu odrodzenia. Ideał a młodzież*, Warszawa 1908, (dalej: *Ideał a młodzież*), s. 126-127.

Towarzystwo mogło pełnić dzięki poważniejszym składkom wyjednywanym przez hrabiankę u swoich krewnych i arystokratycznych przyjaciół<sup>17</sup>.

Zasadą Towarzystwa było oddziaływać na młodzież przez samą młodzież. Koła etyczne gromadziły systematycznie starszą młodzież na zebrania (raz w tygodniu), na których były wygłaszane referaty o treści religijno-filozoficznej, społecznej, etycznej lub omawiano aktualne problemy nurtujące społeczeństwo. Po referatach miała miejsce dyskusja. Referaty przygotowywała sama młodzież lub zapraszano znawcę zagadnienia z zewnątrz. Z nich to właśnie rekrutowało się koło prelegentów, którzy przygotowany referat wygłaszali także na spotkaniach innych kół, a przede wszystkim ognisk rodzinnych.

### **„Prąd” i „Odrodzenie”**

Od początku 1909 r., przy pomocy finansowej Towarzystwa, młodzież z kół etycznych wydawała miesięcznik „Prąd”. Z kolei młodzież szkół średnich skupiała ogniska rodzinne, liczące od 20. do 30. uczestników, które miały charakter środowiska towarzysko-koleżeńskiego. Młodzież spotykała się co dwa tygodnie w stałej siedzibie, którą był dom któregoś z członków Towarzystwa, wysłuchiwała prelekcji, dyskutowała, zaopatrywała się w książki i broszury. Na zakończenie była zawsze „herbatka”, a także czasami występ artystyczny. W spotkaniach tych uczestniczyła pani domu, która nadawała im ciepłą, rodzinną atmosferę. Nie należy zapominać, że ówczesnie dla pobierania nauki młodzież była zmuszona wyjeżdżać daleko od domu rodzinnego<sup>18</sup>.

Oparcie i pomoc w pracy nad kształtowaniem młodzieży męskiej znajdowała Cecylia w ks. dr Jerzym Matulaitisie-Matulewiczu, późniejszym odnowicielu księży marianów, biskupie wileńskim i błogosławionym. Od grudnia 1904 r. do jesieni 1907 r. ks. Jerzy Matulewicz przebywał pod opieką zgromadzenia, gdzie był leczony i gdzie następnie zamieszkiwał, prowadząc działalność duszpasterską i społeczną. W 1907 r. został powołany na profesora Akademii Duchownej w Petersburgu. Ponownie przebywał w Warszawie, w domu przy ul. Pięknej, od maja 1914 r. do sierpnia 1915 r., kiedy to wybuch I wojny światowej uniemożliwił mu wyjazd z Warszawy<sup>19</sup>.

W 1915 r. władze rosyjskie zamknęły stowarzyszenie i czasopismo „Prąd”. Podjęte, przez hrabiankę i byłych wychowanków Towarzystwa, starania o jego

<sup>17</sup> Zob. Załuski, s. 33-34.

<sup>18</sup> Zob. Załuski, s. 35-37.

<sup>19</sup> Zob. J. Bukowicz, Wprowadzenie. Życie i dzieła Autora „Dziennika”, w: Bł. Jerzy Matulewicz, *Dziennik duchowy*, Warszawa 1988, s. 16 i 20.

reaktywowanie doprowadziły – po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. – do utworzenia stowarzyszenia, już na gruncie akademickim, pod nazwą „Odrodzenie”, które przejęło metody pracy i doświadczenie Towarzystwa<sup>20</sup>.

Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży „było wyłącznym dziełem i zasługą hr. Plater-Zyberkówny. Ona opracowała dla niego ustawę, zgromadziła ludzi, stworzyła organa i instytucje, przez które Towarzystwo swe zadania wypełniało, zdobywała znaczne środki materialne (...) wreszcie nadawała kierunek duchowy pracy wśród młodzieży”<sup>21</sup>, pisze Bronisław Załuski – senior „Odrodzenia”.

### **Związek Kobiet Polskich**

W 1906 r., jako kontynuacja ukazu tolerancyjnego, zostaje wydana ustawa stowarzyszeniowa, pozwalająca na jawne tworzenie organizacji katolickich. Dzięki niej mogło zostać zalegalizowane Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży, którego początki i działalność sięgają 1903 r. i Towarzystwo Zjednoczonych Ziemianek, które powstało z połączenia, zainicjowanych przez Cecylię Plater-Zyberkównę i Marię Kleniewską, kół zrzeszających zamożne kobiety mieszkające na wsi. Działalność tego Towarzystwa koncentrowała się wokół pracy kulturalnej na wsi, szczególnie wspierało ono zakładanie ochronek i szkół elementarnych na wsi, wydawało również czasopismo „Świat kobiety”<sup>22</sup>. Hrabianka współdziałała jeszcze przy tworzeniu Czytelni Katolickiej, w opiece nad sierotami, ale w 1907 r. usuwa się z tych kobiecych stowarzyszeń, aby wspólnie z Kazimierą Proczek (dr filozofii) założyć Katolicki Związek Kobiet Polskich<sup>23</sup>.

Celem Związku było jednoczyć wszystkie Polki o przekonaniach katolickich w pracy kulturalno-społecznej dla podniesienia oświaty, moralności i dobrobytu kobiet oraz starać się o rozwiązanie kwestii kobiecej w oparciu o zasady katolickie. Praca, którą prowadzono w Związku skupiała się wokół dwóch płaszczyzn: szerzenia wiedzy i wychowania w duchu katolickim wśród inteligentnych kobiet, m.in. przez organizowanie kursów, szerzenia wiedzy i cywilizacji oraz dobrobytu wśród warstw robotniczych<sup>24</sup>.

---

<sup>20</sup> Zob. Załuski, s. 44-46.

<sup>21</sup> Tamże, s. 27-28.

<sup>22</sup> Zob. P. Panasiuk, *Cecylia Plater-Zyberk (1853-1920)*, praca magisterska, KUL, Lublin 1998, s. 133.

<sup>23</sup> Życiorys, s. 11.

<sup>24</sup> Zob. C. Plater-Zyberkówna, *Istota i cel związków oraz treściwa informacja o katolickim związku kobiet Polskich*, Warszawa 1908, (dalej: *Istota i cel*), s. 31-33.

Już po roku działalności Związek mógł się pochwalić znacznym dorobkiem, jeśli chodzi o pracę na rzecz robotników i ich rodzin. Prowadzono pogadanki dla ubogich matek, pogadanki dla terminatorów, katechizację dzieci po parafiach, otworzono mleczarnię dla ludności robotniczej na przedmieściu Warszawy. Najważniejszą jednak tutaj inicjatywą było przeniesienie na grunt Polski idei ogrodów robotniczych (dzisiejszych ogródków działkowych)<sup>25</sup>. Wiosną 1907 r. założono je dla 40. rodzin, a w 1910 r. było ich już 480.

### Kursy Naukowe

W czasie swoich podróży po zachodniej Europie Hrabianka miała możliwość spotykać wykształcone kobiety – na uniwersytetach, kongresach i wiecach – wypowiadające się o najważniejszych zagadnieniach życiowych, moralnych i religijnych: o szkolnictwie, o sprawach małżeńskich, o prawodawstwie itp., ale wszystkie te kobiety były bezwyznaniowe<sup>26</sup>. Stanowiło to bodziec do otwarcia przez Katolicki Związek Kobiet, w 1907 r., trzyletnich Kursów Naukowych kształcących na poziomie uniwersyteckim młode kobiety, które po ukończeniu pensji, potrzebowały uzupełnić swoje wykształcenie w celu podjęcia pracy nauczycielskiej lub zawodowej. W ten sposób „seminarium pod kluczem” otrzymało wreszcie legalną, instytucjonalną postać.

Jeżeli my chrześcijanki nie będziemy popierać (...) wyższego kształcenia kobiet, a bojkotować kobiety rwące się do wiedzy; to świat pozbawiony czynnika chrześcijańskiego coraz bardziej będzie chylić się ku spoganieniu<sup>27</sup> – pisała Cecylia w swojej broszurze.

Kierowniczką Kursów Naukowych została Kazimiera Proczek, absolwentka Uniwersytetu we Fryburgu. Obejmowały one kurs ogólnokształcący i 2 wydziały: historyczno-literacki i przyrodniczo-matematyczny<sup>28</sup>.

Oczywiście chesne za naukę nie wystarczało na pokrycie kosztów i znowu hrabianka musiała szukać sponsorów. Pierwszych 117 absolwentek ukończyło Kursy w 1910 r. Kursy Naukowe przez kilkanaście lat uzupełniały lukę, jaka istniała w kształceniu kobiet na terenie Polski, gdyż dopiero po 1919 r. wyższe uczelnie zaczęły przyjmować kobiety na studia, wtedy Kursy straciły rację bytu i zostały zawieszone.

<sup>25</sup> Zob. tamże, s. 33.

<sup>26</sup> Zob. tamże, s. 37.

<sup>27</sup> Tamże, s. 38.

<sup>28</sup> Zob. *Początki katolickiego ruchu kobiecego w Polsce*, Poznań 1930, zebrała i ułożyła H. Sołtanówna, s. 96-97.

## Ideał kobiety – trzy drogi

Gorącym pragnieniem Cecylii Plater-Zyberkówny było odrodzenie religijne i moralne społeczeństwa, a w tym odrodzeniu pierwszorzędną rolę miała pełnić kobieta. Ten program odrodzenia kreśliła następująco: przez odrodzoną kobietę do odrodzenia rodziny, a przez odrodzoną rodzinę do odrodzenia społeczeństwa<sup>29</sup>.

Należy do roboty ratunkowej wrzucić kobietę, co więcej, dać jej w tej pracy naczelną inicjatywę (...) rzucić ideał w jej serce, wykształcić odpowiednio i następnie pchnąć do czynu!<sup>30</sup>

Kobieta może stanowić niespożytą siłę ku dobremu, „pod jednym wszakże warunkiem, że siłę swej namiętności zwróci ku ideałom dobra, prawdy i piękna”<sup>31</sup>. Jaką więc winna być kobieta? Jaki ideał kobiety stawiała hrabianka przed swoimi wychowankami i w swoich publikacjach? Trzeba jednak opis tego ideału poprzedzić krótką refleksją nad tym, jakie są powołania kobiety. Cecylia pisała o tym w broszurze zatytułowanej *O trzech drogach życia, czyli o powołaniu*.

Bóg powołuje człowieka do istnienia i to istnienie ma swój cel, swoją misję do spełnienia. Każdy człowiek ma swoje zadanie, które mieści się w ramach szerszego powołania, a które tradycyjnie nazywa się w Kościele stanem życia. Hrabianka ukazuje kobiecie trzy drogi, które przed nią stoją, trzy powołania: do stanu małżeńskiego, do służby Bożej w zakonie, do służby Bożej wśród świata, w dobrowolnym dziewictwie lub wdowieństwie<sup>32</sup>.

Powołanie do stanu małżeńskiego jest najbardziej powszechnym powołaniem, do którego Bóg powołał człowieka przy jego stwarzaniu, a Chrystus podniósł je do godności sakramentu. Do małżeństwa potrzeba miłości opartej na szacunku, na wzajemnym zaufaniu, na zrozumieniu się i przenikaniu dwóch dusz, na zlanie się w jednym uczuciu – w miłości do Boga Stwórcy. Celem małżeństwa jest budowanie rodziny.

Rodzina, to pierwsze społeczeństwo, to jego fundament – tworzenie zaś rodziny to najświętszy obowiązek w małżeństwie, trzeba tylko, aby małżonkowie widzieli w nim powołanie

---

<sup>29</sup> Zob. C. Plater-Zyberkówna, *Z cyklu odrodzenia. Kobieta – ogniskiem w rodzinie*, Warszawa 1914, (dalej: *Kobieta – ogniskiem*), s. 15.

<sup>30</sup> Tamże, s. 13.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Zob. C.P.Z. [C. Plater-Zyberkówna], *O trzech drogach życia czyli o powołaniu*, Warszawa 1903, s. 9.

zaszczytne, misję, przez którą przekazuje się ludzkości nieśmiertelność. (...) Jeśli byśmy pozwolili zrujnować rodzinę, tem samem zrujnowalibyśmy podwalinę zdrowia i bytu społecznego<sup>33</sup>.

Druga droga, powołanie do służby Bożej, nie zależy od nas samych: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15,16). Kobieta z postanowienia Bożego była przeznaczona na towarzyszkę mężczyzny, aż do chwili, w której Najświętsza Maryja Panna stała się Oblubienicą Ducha Świętego, Matką Jezusa Chrystusa i matką nas wszystkich według ducha i łaski. Od tej chwili otwiera się przed kobietą nowa droga życia – za przykładem Jezusa Chrystusa i Maryi – życia w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie. Jednak jest wiele sposobów wyłącznego służenia Bogu: zadaniem jednych jest naśladować ukryte życie Zbawiciela i Jego Matki Najświętszej; drudzy naśladowują wędrownie i nauczające, apostołskie życie Zbawiciela; inni znów naśladowują bogomyślność i pokutę Chrystusa<sup>34</sup>.

Poza tymi dwoma powołaniami dobrze znanymi istnieje trzecia droga – droga dobrowolnego dziewictwa lub wdowieństwa wśród świata – której ludzie nie tylko nie uznają za powołanie, ale często ośmieszają osoby, które tą drogą idą. Bóg dlatego zostawia wśród świata tyle osób wolnych, aby mogły śpieszyć tam, gdzie potrzeba chwały Bożej i dobra ludzi. Potrzeb jest wiele: dzieci nie znające Boga, wielu małoletnich i starców bez opieki, chorych i kalek; wiele dzieł dobroczynnych, które kuleją ze względu na brak współpracowników itd. To powołanie od poprzednich różni się tym, że Bóg daje je poznać przez okoliczności i zwykle się go nie wybiera, tylko przyjmuje z ręki Boga<sup>35</sup>.

Jednych Bóg wzywa przez wewnętrzny pociąg do pewnego rodzaju życia, czy do pewnej pracy, a innych do poświęcenia Mu się przez rozbudzenie w duszy gorącego pragnienia doskonałości. Można się jednak rozminąć z powołaniem, gdyż zwykle nic się nie robi, aby głos Boży usłyszeć; a wręcz przeciwnie, czyni się wszystko, aby go zagłuszyć. Poza tym młode dziewczęta tak są wychowywane, że wzrastają w przekonaniu, że małżeństwo jest jedynym powołaniem kobiety<sup>36</sup>.

<sup>33</sup> Tamże, s. 13.

<sup>34</sup> Zob. tamże, s. 16-22.

<sup>35</sup> Zob. tamże, s. 25-29.

<sup>36</sup> Zob. tamże, s. 41-45.

### Powołanie wychowawcze

I jeszcze o jednym powołaniu pisze Hrabianka, o powołaniu drogim jej sercu. Powołanie wychowawcze, chociaż nie stanowi odrębnej kategorii powołania, to można je realizować na wszystkich trzech drogach życia. Każda kobieta – tylko z małymi wyjątkami – jest powołana do bycia wychowawczynią, własnych albo cudzych dzieci. Jakże dużo jest osób, które zawód nauczycielski traktują jak rzemiosło, a nie jako powołanie<sup>37</sup>. Jest dziś dużo nauczycielek z patentami, ale mało wychowawczyń, które by równocześnie zajmowały się i duszą, i ciałem. Cóż za przyszłość nas czeka, jeżeli młodzież będzie tylko uczona, ale nie wychowywana, pozostawiona bez dozoru i nie strzeżona. Jakie jest wychowanie bez Boga?<sup>38</sup> I nie tylko nauczycielki bywają nieprzygotowane do zawodu, ale także młode matki nie zastanawiają się nad tym jak wychowują.

Jaką zatem winna być kobieta, powołana do małżeństwa i budująca swoją rodzinę, aby mógł zostać zrealizowany ów program naprawczy społeczeństwa? Cecylia Plater-Zyberkówna przedstawia nam to w swojej książce *Kobieta – ogniskiem w rodzinie*. Ideał kobiety jest tu przyrównywany do ogniska. Kobieta na wzór ogniska powinna: oświecać, ogrzewać, pokrzepiać, skupiać i rozweselać.

Kobieta winna być w swej rodzinie światłem i dlatego powinna być wszechstronnie wykształcona. Na kobiecie spoczywa obowiązek wychowania i stąd kobieta powinna posiadać ogólną wiedzę w wielu dziedzinach, takich jak: pedagogika z elementami psychologii, higiena z elementami pielęgniarstwa, prowadzenie gospodarstwa domowego z elementami ekonomii i umiejętnością posługiwania się budżetem domowym, estetyka z elementami historii sztuki, podstawy prawa, oraz etyka i apologetyka chrześcijańska<sup>39</sup>.

Kobiecie jednak przede wszystkim potrzeba wykształcenia i wyrobienia pedagogicznego, „bo na jej kolanach i u jej boku kształcą się ludzkie pokolenia”. Nie może opierać się tylko na intuicji. Potrzeba jej wiedzy o wychowaniu, aby móc prawidłowo wychowywać dzieci i nie powtarzać błędów wychowawczych z pokolenia na pokolenie. Jej piecza w tej dziedzinie powinna sięgać poza rodzinę. Powinna nie tylko wiedzieć, ale i wpływać na to, czego jej dzieci się uczą, czy to w szkole, czy poza nią<sup>40</sup>.

---

<sup>37</sup> Zob. tamże, s. 54-59.

<sup>38</sup> Zob. O emancyp., s. 21.

<sup>39</sup> Zob. *Kobieta – ogniskiem*, s. 39-48.

<sup>40</sup> Zob. tamże, s. 39-41.

Kobieta winna być w rodzinie strażniczką wiary i obyczajów. Matka jest pierwszą nauczycielką religii swoich dzieci. Religia jest nauką, na wykład której nie ma określonego terminu, bo zaczyna się od pierwszego przeżegnania się dziecka; jest nauką, której trzeba uczyć nie tylko książką, ale i życiem, i matka jest w tym najpierwszą mistrzynią<sup>41</sup>. Ma – spośród wielu zasad moralnych – uczyć także obowiązków społecznych, gdyż potem bywa w społeczeństwie wielu pasożytów, umięjących tylko wymagać i brać, a nic ze siebie społeczeństwu nie dawać. Ma również uczyć odpowiedzialności, bo „komu wiele dano, od tego wiele żądać będą”.

Ognisko nie tylko oświeca, ale i ogrzewa. Nie wystarczy, aby kobieta miała wykształcony umysł, ale jeszcze potrzeba, aby miała dobre serce. Zimno jest na świecie, panuje egoizm i nie wiadomo komu można zaufać. I smutno jest na świecie, bo chociaż świat zdaje się śmiać, to jakże często tym śmiechem pokrywa łzy. Kobieta powinna być ogniskiem w rodzinie, przy którym jest jasno, swojsko i ciepło. A tym, co daje ciepło jest jej serce pełne miłości, bo przecież miłość jest pierwszorzędnym czynnikiem w życiu rodziny<sup>42</sup>.

Ta dobroć nie jest czułościowością, ślamazarstwem, pozwalaniem na jeżdżenie sobie po głowie, jednym słowem nie jest słabością. Dobroć ma być siłą miłości wykształconej w sercu, która opiera się na roztropności. Ma być tą siłą miłości, która sprawia, że człowiek panując nad sobą potrafi – jeżeli trzeba – ustąpić drugiemu, o drugich pamiętać i siebie dla drugich poświęcić. Przed kobietą, jak i każdym człowiekiem, stoją zawsze dwie drogi: droga egoizmu i droga miłości. Biada rodzinie jeżeli kobieta wybierze drogę egoizmu.

### **Kobieta szerokiego serca**

Serce kobiety nie powinno zasklepiać się jedynie w wąskim kręgu rodzinnym, ale powinno obejmować także najbliższe otoczenie. Kobieta winna rozumieć

i to jeszcze, że do niej należą nie tylko mozoły gospodarcze, ale wszyscy biedni, chorzy, smutni, nieumiejętni i pokrzywdzeni, i że około niej ma prawo skupiać się wszelka niedola, aby z jej serca czerpać balsam gojący<sup>43</sup>.

Pracując dla swojej rodziny, sąsiedztwa, wioski, regionu lub w jakimś stowarzyszeniu, kobieta będzie pracować dla narodu.

<sup>41</sup> Zob. tamże, s. 32-33.

<sup>42</sup> Zob. tamże, s. 107-109.

<sup>43</sup> C. Plater-Zyberkówna, *Kobieta obywatelka*, Warszawa 1913, s. 27.

Kobiety powinny mieć również „ducha obywatelskiego”; być świadome tego, co się od nich należy społeczeństwu, być świadome obowiązków społecznych i obywatelskich. „Duch obywatelski” jest to duch, który sprawia, że człowiek – odczuwając swoją przynależność do społeczności ojczystej – całą duszą oddaje się pracy dla tej społeczności. Dobry obywatel zna swój kraj, bo bez tego nie umiałby w nim rozumnie gospodarować i zna swoich rodaków, bez czego nie mógłby z nimi współpracować. Kocha kraj, jak i ziomków, bo bez tego nie mógłby im wiernie służyć. Zna historię swej ojczyzny oraz rodzimą literaturę, w których poniekąd jest zawarty geniusz narodowy i z tego źródła czerpie ducha. Wreszcie dobry obywatel przez niedbalstwo nie wstrzymuje się od głosowania. Duch obywatelski stanowi siłę, która w społeczeństwie czyni cuda<sup>44</sup>.

### **Kobieta – ogniskiem. Co to znaczy w praktyce?**

*Ognisko pokrzepia*, zaspokaja potrzeby bytowe rodziny. Dopóki człowiek będzie jadł, mieszkał, ubierał się itp., będzie potrzebował, aby ktoś tym potrzebom w rodzinie zaradzał. Tak więc kobieta powinna być gospodarna, praktyczna, przezorna, pracowita, dobra organizatorka itd., jednym słowem powinna być uosobieniem „dzielnej niewiasty” z Księgi Przysłów<sup>45</sup>.

*Ognisko skupia*<sup>46</sup>. Człowiek jako istota społeczna potrzebuje wymiany myśli, wrażeń, uczuć, potrzebuje wypoczynku. Jeżeli nie znajduje tego w rodzinie, to szuka poza domem. Jeżeli kobieta nie będzie siłą skupiającą w rodzinie, zaspokajającą te potrzeby i nie będzie przeciwdziałać różnym siłom odśrodkowym, to rodzinie będzie zagrażał rozpad. Ważnym jest to codzienne jednoczenie rodziny, które zwykle ma miejsce wieczorem. Jednoczyć będzie wspólny posiłek, ale też i inne sposoby wspólnego spędzania wieczorów czy wolnego czasu. Chwalebny zwyczajem jest kończyć dzień wspólną modlitwą, która skupia członków rodziny u stóp wspólnego Ojca.

Kobieta powinna pamiętać o uroczystościach rodzinnych, o imieninach, rocznicach itp., oraz dawać impuls do odwiedzania się i wzajemnej pomocy. Do kobiety powinno należeć podtrzymywanie łączności rodzinnej, bo zatracą się obyczaj rodzinnej solidarności, tak że nawet bliscy krewni mało się znają, lub nie znają się wcale. Kobieta powinna być tą, która wnosi do rodziny pokój i dba o jego zachowanie. Kobiecie jest nieodzowna także dyskrecja. Z natury

---

<sup>44</sup> Zob. tamże, s. III-IX.

<sup>45</sup> Zob. Kobieta – ogniskiem, s. 148.

<sup>46</sup> Zob. tamże, s. 177-183.

zna różne szczegóły z życia domowników i rodziny. Jeśli nie będzie dyskretna, stanie się rozsiewaczką plotek i będzie nieść niezgodę tam, gdzie powinna wnosić pokój. „O ile nie będzie studnią, może stać się kałużą”<sup>47</sup>.

To skupianie rodziny nie może jej członków ograniczać, zasklepieć, zatrzymywać, ale ma być dla nich „oparciem do wzlotu”, dawać siłę do wzlotu. Rodzina nie jest celem samym w sobie, jak nie jest celem rodziców żyć wyłącznie dla dzieci, a dzieci – dla rodziców, ale ma być tą komórką w organizmie społecznym, która niesie mu odżywcze soki.

*Ognisko rozwesela*<sup>48</sup>. Wesele jest konieczne do utrzymania zdrowia psychicznego człowieka, a więc i rodziny; ma własności uzdrawiające i dezynfekujące. Wesele to nie wesołkowatość, to prymat pierwiastka duchowego nad materialnym. Nie polega ono na tym, aby być zawsze wesołym i stereotypowo uśmiechniętym, ale na tym, aby zachowywać spokój i pogodę ducha. Kobieta powinna starać się nie ulegać zmiennym nastrojom, nie pielęgnować w sobie rozgoryczenia, a w trudnościach – umieć poczekać i przeczekać; samej nie upadać na duchu i umieć podtrzymać innych. Trzeba „mieć słońce w duszy”<sup>49</sup>, aby móc nim innych pokrzepiać. Ale aby mieć to słońce w duszy, potrzeba spełnienia kilku warunków, z których nie wszystkie od nas tylko zależą, a mianowicie: być na drodze swego powołania, nie przeżywać konfliktów z racji kolizji obowiązków, mieć czyste sumienie i trzeba mieć zaspokojone elementarne warunki bytowania.

Temu weselu w rodzinie, tej pogodzie ducha, będą sprzyjać także pewne warunki zewnętrzne, związane z urządzeniem mieszkania, o których kobieta powinna nie zapominać. Chodzi tu o estetykę mieszkania, o to, aby było w nim dużo światła i powietrza, a także kwiatów czy zieleni. Wreszcie na stan duszy mieszkańców domu pozytywny wpływ mają ład i porządek w nim panujące.

### Wartości moralne

Nade wszystko jednak kobieta powinna być moralnie zdrowa<sup>50</sup>. Powołaniem kobiety jest przekazywać następnym pokoleniom nie tylko zdrowie fizyczne, ale i moralne. Bowiem kobieta kształci obyczaje, uczy zasad i nie tylko pierśią karmi, ale nade wszystko karmi swoim duchem. Dlatego kobieta winna strzec czystości świątyni swego serca, bo co ma w swym sercu, to będzie

<sup>47</sup> Tamże, s. 240.

<sup>48</sup> Zob. tamże, s. 196-223.

<sup>49</sup> Tamże, s. 220.

<sup>50</sup> Zob. tamże, s. 249-260.

przekazywać w swojej rodzinie, to będzie przekazywać swoim dzieciom. Warto w tym miejscu przywołać to, co Hrabianka pisała na temat pornografii i co jest nadal aktualne.

Pornografia – jak o tym świadczy źródłosłów – jest to pismo opiewające brud moralny ( *pornos* = brud,  *grafia* = opis), zajmuje się wyłącznie brudem moralnym. Jest to nie tylko opis brudu, ale jest to lubowanie się w brudzie, apoteoza brudu, legalizacja brudu. Brudnym – w znaczeniu moralnym – nazywamy to wszystko, co znieprawia w człowieku jego poczucie etyczne i wynaturza w nim jego pierwiastki duchowe. Jeżeli walczymy z brudem fizycznym, jeżeli przed operacją niezbędna jest dezynfekcja narzędzi chirurgicznych, jeżeli nie wolno przez swoje postępowanie zarażać drugiego człowieka; to nie uważamy, że stanowczo powiedziane „nie wolno” jest brakiem tolerancji lub obrażą dla kogokolwiek. Czemu to dla brudu moralnego przyjmujemy inną zasadę i bez zająknienia głosimy bezgraniczną tolerancję?<sup>51</sup>

Człowiek obcujący z brudem moralnym, oswaja się z nim. Brud przestaje go razić, znieczula się jego zmysł etyczny, obniża wrażliwość sumienia, a co więcej kształci on w sobie wyrozumiałość dla zła, która nie jest chrześcijańską wyrozumiałością dla grzeszącego, lecz po prostu otrząśnięciem się ze złem. Taki człowiek będzie patrzeć obojętnie na szerzącą się demoralizację i jej skutki. Uwiedzenie czy zdrada małżeńska będą dla niego tylko ekscytującym epizodem życiowym, a aborcja – dzieciobójstwo – jedynie roztropnością kobiety. Pornografia jest skutkiem zepsucia, ale jest również jego początkiem<sup>52</sup>. „Pornografia uspasabiając człowieka wyłącznie do życia zmysłowego, zaciera w nim tem samem wszelki duchowy pierwiastek (...)”<sup>53</sup>.

Jeżeli pornografia jest szkodliwa dla wszystkich, to szczególnie jest szkodliwa dla kobiety, jako wrażliwszej od mężczyzny, a której specjalnym zadaniem jest bycie wychowawczynią i strażniczką ogniska rodzinnego. Ma przecież strzec rodzinę przed tym, aby brud moralny nie wtargnął do niej. Jeśli sama będzie przepojona brudem, to jak tego dokona? Ponadto pornografia odziera ze wstydu. Trzeba tu umieć odróżniać wstydlivość od pruderii. Wstydlivość jest objawem czystości duszy i poczucia osobistej godności; pruderia jest przesadą, manierą, dziwactwem, a niekiedy płaszczykiem zepsucia. Rozumna wstydlivość jest dla kobiety tarczą, samoobroną, jej siłą, jest jej szlachectwem<sup>54</sup>.

<sup>51</sup> Zob. C. Plater-Zyberkówna, *Wolno? Czy nie wolno?*, Warszawa 1908, (dalej: *Wolno?*), s. 7.

<sup>52</sup> Zob. tamże, s. 10-11.

<sup>53</sup> *Ideał a młodzież*, s. 68.

<sup>54</sup> Zob. *Wolno*, s. 24.

## Źródło siły

Skąd kobieta ma czerpać siły, aby temu wszystkiemu sprostać, aby odpowiedzieć na swoje powołanie do budowania rodziny?<sup>55</sup> Przede wszystkim czerpie je ze swego serca, ze swej istoty, z miłości, którą ma dla swoich najbliższych. Dalej źródłem jej siły będą ci, którzy z jej sił korzystają, mąż i dzieci; będzie ich miłość. Istotnym źródłem jej siły będzie dla niej wiara, umacniana modlitwą i sakramentami. Tylko czy kobieta obarczona tyloma obowiązkami ma czas na długie modlitwy? Pobożności prawdziwej i fałszywej poświęciła Cecylia Plater-Zyberkówna odrębną broszurę<sup>56</sup>.

Ludzie uważają – pisze – że pobożność polega na spełnianiu licznych praktyk religijnych, na przesiadywaniu w kościołach, na odmawianiu długich modlitw, na postach i pielgrzymkach. Stąd może być ona dostępna tylko zakonnikom i zakonnicom, a przynajmniej ludziom w podeszłym wieku i księżom<sup>57</sup>. To wszystko nie stanowi istoty pobożności. Pobożność jest to życie prowadzone według myśli i woli Bożej, jest to spełnianie Bożych przykazań; to są wprowadzane w czyn zasady Jezusa, zasady Jego Ewangelii; jest to duch Chrystusa przenikający wszystkie sprawy człowieka. Prawdziwa pobożność jest to królowanie Chrystusa w duszy, które ujawnia się na zewnątrz<sup>58</sup>. Podaje także w swej broszurze szereg praktycznych zasad dotyczących życia wewnętrznego, które będą pomocą w spełnianiu praktyk religijnych.

## Na koniec o równouprawnieniu

Chciałabym na zakończenie przytoczyć także poglądy Hrabianki dotyczące tzw. „kwestii kobiecej”, a więc problemu równouprawnienia i emancypacji kobiet. Kwestie te Plater-Zyberkówna poruszała kilkakrotnie w swoich publikacjach, a niektóre z jej twierdzeń nie straciły nic ze swej aktualności.

W obecnych czasach kobieta doszła do samopoznania zarówno swojej wartości, jak i praw przysługujących jej jako człowiekowi. Ma więc w zupełności prawo wywalczenia dla siebie i lepszego wymiaru sprawiedliwości w prawodawstwie, i większej wolności w czynie, i lepszych warunków bytu, i lepszej oceny swojej wartości w społeczeństwie. Błądzi jednak gdy zapomina o swoim

<sup>55</sup> Zob. *Kobieta – ogniskiem*, s. 277-278.

<sup>56</sup> Zob. C. Plater-Zyberkówna, *O pobożności prawdziwej i fałszywej*, Warszawa 1907.

<sup>57</sup> Zob. tamże, s. 8.

<sup>58</sup> Zob. Tamże, s. 9-10.

zasadniczym powołaniu; o tym, że ze swej natury jest człowiekiem-kobietą; i że z tej racji, o ile przysługują jej odrębne prawa, to i ciąży na niej odrębne obowiązki<sup>59</sup>. Błądzi, gdy nie bierze pod uwagę różnicy natur mężczyzny i kobiety, co oczywiście nie oznacza wcale, że kobieta ma być istotą niższą od mężczyzny. Jest tylko od niego odmienną, ponieważ otrzymała od Stwórcy odmienne przeznaczenie i posiada w wyższym stopniu właściwe sobie zalety. „Czyż tony violinowe są mniej wartościowe od basowych, mniej znaczące, lub mniej potrzebne? Jedne bez drugich są niekompletne i dopiero razem połączone tworzą harmonię, piękną i kompletną”<sup>60</sup>.

Otóż kobieta, w swoim ubieganiu się o przysługujące jej prawa człowieka, nauczyła się lekceważyć obowiązki człowieka-kobiety. Kobieta chce być dzisiaj adwokatem, inżynierem, posłem, ministrem, co oczywiście zapewnia jej wyższą pozycję w społeczeństwie, niż gdyby była niańką i kucharką. Ale kobieta daje życie człowiekowi i to, jakim on będzie w przyszłości, zależy w znacznej mierze od kobiety, od jego matki. Minister rządzi, ale kobieta rodzi i wychowuje przyszłego ministra. Przestaliśmy doceniać doniosłość macierzyństwa. Bywa, że same kobiety uważają macierzyństwo za upokarzającą i upośledzającą funkcję fizjologiczną, za ciężki obowiązek: noszenia płodu, rodzenia, a następnie pielęgnowania i wychowywania dziecka.

Kobieta powinna być kobietą i powinna strzec się małpowania mężczyzn. Powinna na nowo odkryć swoją kobiecość. Odkryć w sobie: ten zmysł macierzyński, troskliwość pamięci, subtelność uczucia, bystrość intuicji, wrażliwość, cierpliwość i łagodność, czułość serca, bezgraniczne poświęcenie i wreszcie odwagę, z jaką potrafi bronić przedmiotu swej miłości. Ważne jest również, aby mężczyźni przestali czuć się monopolistami pewnych zalet, takich jak: rozum, wiedza, dzielność, wytrzymałość, przedsiębiorczość, odwaga itd.<sup>61</sup>

Jakże prorocze okazały się jej [Cecylii Plater-Zyberk] słowa: „Być może, że ewolucja dziejowa doprowadzi kobietę do piastowania – na równi z mężczyzną – najwyższych urzędów, do zasiadania w parlamencie, do dzierżenia teki ministerialnej itp. I przyznaję, że i na tych nowych drogach – do tej pory zamkniętych dla kobiety – miałyby ona wiele do zdziałania, i że na wielu placówkach pracy (...) jej specyficzna inicjatywa, jej duch, jej współudział mogą być dla społeczeństw drogocennym nabytkiem, którego zatracać nie wolno”. We

<sup>59</sup> Zob. *Kobieta – ogniskiem*, s. 18-19.

<sup>60</sup> *O emancyp.*, s. 6-8.

<sup>61</sup> Zob. *Kobieta – ogniskiem*, s. 20-24.

wszystkich tych placówkach kobieta mogłaby być zaczynem moralnym, jednakże placówka przy ognisku rodzinnym pozostanie dla kobiety najważniejszą ze wszystkich. I biada temu społeczeństwu, w którym zostanie to zatracone!<sup>62</sup>

### Geniusz kobiety

Cecylia Plater-Zyberkówna miała świadomość owego „geniuszu kobiety”, oraz wycucie istoty powołania kobiety, o których pisze Ojciec Święty Jan Paweł II w Liście apostolskim *Mulieris dignitatem*:

Moralna siła kobiety, jej duchowa moc, wiąże się ze świadomością, że Bóg w jakiś szczególny sposób zawiera jej człowieka (...). Jednakże to zawierzenie odnosi się w sposób szczególny do kobiety – właśnie ze względu na jej kobiecość – i w sposób szczególny stanowi też o jej powołaniu (...) nasze czasy oczekują na objawienie się owego *geniuszu* kobiety, który zabezpieczy wrażliwość na człowieka w każdej sytuacji: dlatego, że jest człowiekiem!<sup>63</sup>

Program Hrabiny o odrodzeniu społeczeństwa przez kobietę jest odczytaniem tego znaku czasu, o którym mówi Orędzie Soboru Watykańskiego II do kobiet:

Nadchodzi godzina, nadeszła już godzina, w której powołanie niewiasty realizuje się w pełni. Godzina, w której niewiasta swoim wpływem promieniuje na społeczeństwo i uzyskuje władzę nigdy dotąd nie posiadaną. Dlatego też w chwili, kiedy ludzkość przeżywa tak głębokie przemiany, niewiasty przepełnione duchem ewangelicznym mogą nieść wielką pomoc ludzkości, aby nie upadła<sup>64</sup>.

<sup>62</sup> Tamże, s. 25-26.

<sup>63</sup> Jan Paweł II, *Mulieris dignitatem*, 30.

<sup>64</sup> Tamże, s. 1.

## MIŁOSNA STYGMATYZACJA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Rozpoczynając tę konferencję, chcę podziękować Bratu prof. Wiesławowi Blockowi [OFM<sup>Cap</sup>] za pomoc w jej przygotowaniu. Pomoc ta dokonała się na dwa sposoby. Po pierwsze, uczestniczyłem niedawno w rekolekcjach przez niego prowadzonych, w czasie których poruszył temat stygmatyzacji św. Franciszka. Po drugie, podzielił się swoimi materiałami (książkami), do których nawiązywał, omawiając temat stygmatów. Oczywiście nie będę przedstawiał całości myśli Brata Wiesława, lecz podzielę się swoimi przemyśleniami i tym, co zrobiło na mnie szczególne wrażenie, a wydaje się być odkrywcze i warte podzielenia się.

W tym roku obchodzimy 800 lat stygmatów św. Franciszka. Liturgicznie świętujemy ich tajemnicę 17 września. Natomiast 20 września przypada w tym roku 106. rocznica stygmatów św. Ojca Pio. Taka zbieżność: Św. Franciszek i jego duchowy syn, których łączy wspólny temat stygmatów. Otrzymali je w tym samym miesiącu, jednak dzieli ich wiele wieków. Także odbiór stygmatów za czasów św. Franciszka i św. Pio były różne.

Dla nas, obecnie żyjących, stygmaty są rzeczywistością (jeżeli można tak powiedzieć) dobrze znaną. Było wielu świętych, którzy nosili na sobie znamiona męki Chrystusa. Św. o. Pio wzbudzał zainteresowanie ze względu na stygmaty. W przypadku św. Franciszka tego zainteresowania za jego życia nie było, ponieważ nikomu do głowy nie przyszło, że człowiek może otrzymać taki dar: dar znaków męki Chrystusa na swoim ciele. Stygmaty były rzeczywistością nieznaną. Św. Franciszek jest pierwszym z ludzi (przynajmniej udokumentowanym), który otrzymał ten wyjątkowy dar. Nie będę podejmował tematu teologii stygmatów, wydaje się bowiem czymś intrygującym i znaczącym sam opis stygmatów i historia ich odkrycia przez braci i cały lud. Sam opis fenomenu stygmatów i wszystkiego co się z nimi wiąże daje dużo do myślenia.

Pierwsze świadectwo o stygmatach św. Franciszka jest zawarte w *Liście okólnym o śmierci Świętego Franciszka* napisany przez brata Eliasza datowanym

na dzień śmierci Patriarchy Ubogich – 4 X 1226 roku. Jest to wymowne świadectwo, że stygmaty nie były powszechnie znane braciom i wiernym za życia św. Franciszka. Jak wiemy, otrzymał je dwa lata przed śmiercią, jednak konsekwentnie je ukrywał. Stygmaty widziało tylko kilku braci i to nie za zgodą Franciszka, wręcz przeciwnie, zobaczyli je, używając podstępu, za co otrzymali reprimendę od Ojca. Wikariusz generalny br. Eliasz Buonbarrone po wyrażeniu swego bólu i niewymownej straty z powodu śmierci Franciszka zapisał:

Ogłaszam wam **wielką radość i nowy cud**. Od wieków nie słyszano o takim znaku jak tylko w Synu Bożym, którym jest Chrystus Pan. Niedługo przed śmiercią nasz brat i ojciec **okazał się ukrzyżowany**, nosząc na swoim ciele pięć ran, które prawdziwie są stygmatami Chrystusa. Jego dłonie i stopy miały na sobie z obydwu stron jakby przebicie gwoźdźmi, zachowując rany i okazując czerń gwoździ. Okazało się także, że jego bok był przebity włócznią i często krwawił<sup>1</sup>.

Wiadomość, którą Eliasz przekazuje braciom, możemy streścić w następujący sposób:

- a) Eliasz obwieszcza wielką radość i nowy cud;
- b) o takim cudzie – znaku (*signum*) – nie słyszano od czasów Chrystusa Pana;
- c) wydarzył się on na krótko przed śmiercią Franciszka;
- d) polegał na tym, że Franciszek okazał (ukazał) się jako ukrzyżowany (*frater et pater noster apparuit crucifixus*), nosząc na swoim ciele pięć ran;
- e) Eliasz następnie opisuje miejsca, gdzie znajdowały się owe rany: stopy i dłonie przebite gwoźdźmi, bok przebity włócznią, który często krwawił<sup>2</sup>.

Informacja o stygmatach, jak wspomniałem wcześniej, została przekazana dopiero po śmierci św. Franciszka. Za życia ukrywał tajemnicę swojej głębokiej relacji z Bogiem przed braćmi i wszystkimi ludźmi. Niektórzy bracia zauważając coś wyjątkowego na rękach i zakrwawionym habicie, chcieli podstępem zobaczyć, co to jest. Gdy Franciszek odkrywał ten podstęp, mówił: „niech ci Bóg wybaczy, bracie”. Dopiero po śmierci te znaki Bożej łaski stały się widoczne wszystkim: zarówno braciom jak i innym wiernym. Franciszek przed śmiercią bowiem prosił o zdjęcie habitu. Po śmierci więc rany stygmatów stały się widoczne każdemu.

Tomasz z Celano w swoim życiorysie z 1230 roku tak opisuje reakcję braci i innych wiernych na widok stygmatów:

<sup>1</sup> *List Eliasza*, 15-19.

<sup>2</sup> Zob. Block W., *Franciszek Seraficki*, Instytut Studiów Franciszkańskich, 2013 r., s. 20-21.

Wszakże synowie, pozbawieni tak dobrego ojca, lamentowali i swoje serdeczne przywiązanie okazywali we łzach i wzdychaniach. Ale ich smutek złagodziła niesłychana radość. Ich umysły wprawił w wielkie zdumienie **nowego rodzaju cud**. Szlochanie zmieniło się w kanty, a narzekanie w radosne okrzyki. (...) Naprawdę wyraziła się w nim forma krzyża i męka niepokalanego Baranka, który zgładził grzechy świata. Wyglądał, jakby świeżo zdjęty z krzyża. Ręce i stopy miał przebite gwoździami, a prawy bok jakby zraniony lancą. Widzieli, jak jego ciało, przedtem czarne, teraz nabrało blasku i swoim pięknem zapowiadało nagrodę błogosławnego zmartwychwstania. Zauważyli wreszcie, że jego oblicze było jak oblicze anioła, jakby żył, a nie umarł<sup>3</sup>.

Do ucałowania świętych ran byli dopuszczeni nie tylko bracia, ale i cały lud. Nowy cud, według Tomasza z Celano, jest nie tylko znakiem szczególnie świętego życia Franciszka, ale zwiastuje jego wywyższenie do niewymownej chwały niebiańskiej:

Kiedy tak wszystkich patrzących uderzyło to dziwne piękno, a jego ciało jaśniało, z kolei dziwnym było oglądać na środku dłoni i stóp nie tylko przebicie gwoździami, ale same gwoździe, utworzone z ciała, zachowujące czerń żelaza, a prawy bok zaczerwieniony krwią. Te znamiona męczeństwa nie wzbudzały obrzydzenia w umysłach patrzących, ale przydawały wielkiej ozdoby i wdzięku, jak zwykły czynić czarne kamyczki w białej posadzce. Bracia i synowie przybiegali i z płaczem całowali ręce i nogi czcigodnego ojca, co ich opuścił, a także i prawy bok, którego rana nasuwała uroczystą pamięć na Tego, który z tegoż boku właśnie wylał krew i wodę, kiedy pojednał świat z Ojcem. Każdy z ludu, kto został dopuszczony nie tylko do ucałowania, ale i do oglądania świętych znamion Jezusa Chrystusa, jakie Święty Franciszek nosił na swym ciele, uważał to za największe dobrodziejstwo sobie wyświadczone. (...) Któż byłby tak tępy, tak niepoczytalny, kto by nie rozpoznał oczywistej prawdy, że święty ten, jak na ziemi był wybrany do szczególnego zadania, tak w niebie będzie wywyższony do niewymownej chwały?

Słuchając tych opisów musimy mieć na uwadze to, że opisane reakcje ludzi są w związku z **nowym cudem**, którego nikt wcześniej nie widział. Wyżej wspomniany list Brata Eliasza nie odwołuje się do faktu stygmatyzacji. Wzmiankuje tylko, że Franciszek krótko przed śmiercią „okazał się ukrzyżowany”. Taki zwrot sugeruje brak wiedzy na temat konkretnego momentu stygmatyzacji. Być może o niej nie wiedział albo nie chciał o niej pisać. Daje jedynie świadectwo tego, co zobaczył na własne oczy. Nie mówi więc o tym, że Chrystus ukazał się Franciszkowi, bądź Serafin, i naznaczył go świętymi znakami. Mówi jedynie, że to Franciszek „okazał się ukrzyżowanym”. Opisy stygmatyzacji przyjdą później.

Zanim jednak do nich sięgniemy, zatrzymajmy się nad rozważeniami biografów św. Franciszka: Tomasza z Celano i św. Bonawentury. Oni bowiem

---

<sup>3</sup> Por. 1 Cel 112-115.

widzą wydarzenie stygmatyzacji nie jako jakiś wyjątkowy akt, ale jako konsekwencję całego świętego życia Patriarchy Ubogich. Szczególnie Tomasz dobitnie podkreśla rolę krzyża i naśladowanie przez Franciszka ukrzyżowanego Chrystusa przez całe swoje życie. W *Traktacie o cudach św. Franciszka z Asyżu*, właśnie we wstępie do opisu stygmatyzacji, pisze tak:

Wszystkie dążenia męża Bożego, tak publiczne, jak prywatne, obracały się wokół krzyża Pańskiego i od samego początku jego rycerskiej służby Ukrzyżowanemu rozbłyskały wokół niego różne tajemnice krzyża. Kiedy bowiem na początku jego nawrócenia postanowił pożegnać ponęty tego życia, Chrystus przemówił do niego z krzyża, gdy się modlił; z samych ust wizerunku doszedł go taki głos: „Franciszku, idź, napraw mój dom, który, jak widzisz, cały się wali”. Odtąd pamięć męki Pańskiej głęboko wrażliła się w jego serce, a po dokonaniu się w nim głębokiej przemiany dusza jego zaczęła „rozpływać się” w tym, co „mówił ukochany” (por. Pnp 5,6). A czyż kryjąc się w krzyżu, nie przyjął habitu pokuty, przedstawiającego obraz krzyża? Taki habit bardzo dobrze odpowiadał jego zamiarowi, gdyż pobudzał go do gorliwości w ubóstwie, wszakże jeszcze bardziej Święty potwierdzał w nim tajemnicę krzyża. Albowiem jak jego duch odział się w Chrystusa ukrzyżowanego na wewnątrz, tak całe jego ciało ubrało się w krzyż Chrystusowy na zewnątrz. W tym znaku Bóg pokonał „potęgi powietrzne”, i w tym samym znaku miało służyć Bogu jego wojsko. Czyż brat Sylwester, jeden z pierwszych braci, mąż ze wszech miar doskonały w karności, nie widział złotego krzyża, co wychodził, z ust Franciszka, a rozciągniętymi ramionami w cudowny sposób znakował cały świat?<sup>4</sup>

Zostało zapisane i dowiedzione wiarygodną relacją zdarzenie, jak ów brat Monaldo, sławny życiem, obyczajami i ascezą, widział cielesnymi oczyma świętego Franciszka ukrzyżowanego, w chwili, kiedy święty Antoni kazał o napisie na Krzyżu<sup>5</sup>.

Czyż u jego pierwszych synów nie powstał zwyczaj i zbożny nakaz, że gdzie tylko spostrzegą podobiznę krzyża, mają mu oddać należną cześć i uszanowanie?<sup>6</sup>

Ponad wszystkie inne znaki najbardziej miłym był mu znak *Thau* (T), za pomocą którego podpisywał listy i wszędzie rysował na ścianach cel. A właśnie Pacyfik, mąż Boży, co miewał widzenia niebieskie, cielesnymi oczyma ujrzał na czole świętego ojca wielki znak *Thau*, różnobarwny i lśniący złotym blaskiem<sup>7</sup>

Zatem i ze strony ludzkiego przekonania i ze strony katolickiego przytwierdzenia godzi się, by on, który odznaczał się zadziwiającą miłością krzyża, również w podziwu godny sposób dostąpił zaszczytu krzyża. Dlatego nic nie mówi o nim prawdziwiej, jak opowieść o stygmatach krzyża<sup>8</sup>.

Św. Bonawentura w *Życiorysie mniejszym* w taki sposób pokazuje „drogę ku stygmatom” św. Franciszka:

<sup>4</sup> Por. 2 C 109.

<sup>5</sup> Por. 1 C 48.

<sup>6</sup> Por. 1 C 45.

<sup>7</sup> Por. 2 C 106.

<sup>8</sup> 3 C 2,2-3.

Ten człowiek Boży okazał się godny szczególnego przywileju, gdyż cała jego troska, tak publiczna jak i osobista, była skierowana na Krzyż Pański. Bowiem i przedziwna łagodność i surowość życia, jego głęboka pokora, chętne posłuszeństwo, doskonale ubóstwo, nienaruszona czystość, gorzka skrucha, potoki łez, przejmująca litość, gorliwość niedościgniona, pragnienie męczeństwa, wyjątkowa miłość i wreszcie cały splot zalet upodobiających do Chrystusa – czyż to wszystko nie zmierzało do nakreślenia na nim rysów Chrystusa i czyż nie było przygotowaniem do owych świętych stygmatów? Dlatego od początku nawrócenia, całe jego życie zdobyły wspaniałe tajemnice Krzyża Chrystusowego, aż został przemieniony na podobieństwo owego wzniosłego Serafina i pokornego Ukrzyżowanego i to w sposób widzialny otrzymując jakąś siłą przebóstwiającą i ognistą Jego odbicie. Zaświadczyli o tym ci, którzy widzieli, dotykali, całowali i zeznali pod przysięgą, dotykając rzeczy świętych, że tak było i że je widzieli, dając przez to aż nazbyt wystarczające świadectwo prawdziwości<sup>9</sup>.

Biografowie mocno podkreślają więc znaczenie całego życia Asyckiego Patriarchy, jednak jeszcze bardziej wymowny jest wcześniejszy dokument Tomasza: *Drugi życiorys świętego Franciszka*, w którym podkreśla się wyjątkowość wydarzenia z kościoła świętego Damiana. Autor określa je jako stygmatyzację serca, której jedynie konsekwencją była stygmatyzacja ciała:

Dośkonale już zmieniony na sercu, a wkrótce mający zmienić się i na ciele, pewnego dnia przechodził koło kościoła Świętego Damiana, który był prawie że w ruinie, przez wszystkich opuszczony. Prowadzony przez Ducha wstępuje, żeby się pomodlić. Upada pokornie i pobożnie przed Ukrzyżowanym. Doznaje niezwykłych nawiedzeń łaski, tak że czuje się kimś innym, niż wszedł. Rzecz od wieków niesłyszana, bo oto obraz Chrystusa ustami wziętymi z malowidła przemawia doń, nagle osłupiałego, wołając go po imieniu: „Franciszku, idź, napraw mój dom, który, jak widzisz, cały idzie w ruinę”. Franciszek zdjęty strachem niemało się zdumiewa i na skutek tych słów prawie odchodzi od zmysłów. Jest gotów do posłuszeństwa, cały zbiera się do wykonania rozkazu. A że wówczas odczuł w sobie niewymowną przemianę, czego nawet on sam nie umiał wyrazić, przeto i nam trzeba tu zamilknąć. Odtąd jego świętą duszę przebiło współcierpienie z Ukrzyżowanym, i jak można zбоżnie sądzić, wycisnęły się wówczas na jego sercu, choć jeszcze nie na ciele, stygmaty czcigodnej Męki<sup>10</sup>.

To tutaj, w spotkaniu z Ukrzyżowanym w kościółku św. Damiana, Tomasz z Celano widzi pierwszą stygmatyzację i opisując to doświadczenie, używa niemal tych samych zwrotów, które znajdują się w opisie stygmatów ciała. Wskazuje więc, że to „rzecz od wieków niesłyszana” (nowy cud), aby Chrystus mówił tak do człowieka, a we Franciszku dokonuje to niezrozumiałe dla niego samego przemiana.

<sup>9</sup> 2 B 6,9.

<sup>10</sup> 2 C 6,10.

Wszystko więc zaczęło się o wiele wcześniej niż na Alwerni w 1224 roku. Jest to ważne także dla nas, którzy idziemy drogą powołania. Nie wszystko dzieje się w jednym momencie, w jednej chwili i nagle. Bóg działa na przestrzeni całego naszego życia i to co dobre, rozwija się od małych ziaren do wielkiego drzewa. Życie jest budowaniem domu – bądź na piasku, bądź na skale. Musimy pamiętać o trosce wobec ziarna łaski rzuconego w nasze serca jakiś czas temu (może nawet bardzo dawno). Bóg bowiem działa w czasie, potrzeba więc, abyśmy i my widzieli czas jako łaskę i zadanie. Św. Franciszek jest wzorem postawy ucznia Chrystusa nie tylko dla kościoła średniowiecznego, ale dla całej historii zbawienia, a więc i dla nas. Jego życie ciągle przemawia do wierzących w Chrystusa i pomaga poznawać sposoby Bożego działania.

Rzecz dziwna i niesłyszana przez nasze czasy! Któż by się nad tym nie zdumiewał? Kto kiedy znał coś podobnego? Któż może wątpić, że Franciszkowi, kiedy już powracał do ojczyzny, ukazał się Ukrzyżowany, skoro już wtedy, kiedy był w świecie i jeszcze całkiem nim nie wzgardził, przemówił doń Chrystus z drzewa krzyża, **w nowym i niesłychanym cudzie**? Od tej godziny, w której przemówił doń Umiłowany, rozplynęła się jego dusza (por. Pnp 5,6). **Niedługo potem miłość jego serca ujawniła się poprzez rany ciała**<sup>11</sup>.

Powyższy fragment zaczerpnięty z *Drugiego życiorysu Franciszka z Asyżu*, ma już element apologetyczny, stając w obronie prawdziwości stygmatów, które – po ukazaniu się *Pierwszego życiorysu św. Franciszka* – były przez niektóre kręgi kościelne negowane, czy wręcz ich prawdziwość bardzo agresywnie zwalczana. Jednak dla świadków życia i śmierci Serafickiego Franciszka, rzecz była oczywista: ujawniła się – zarówno w jego życiu, stygmatyzacji i śmierci – tajemnica szczególnej miłości:

Jego chwalebne życie oświeca jaśniej niż światło doskonałości poprzednich świętych. Potwierdza to męka Jezusa Chrystusa i w pełni okazuje Jego krzyż. Rzeczywiście czcigodny ojciec został naznaczony na pięciu częściach ciała znamieniem męki i krzyża, jakby razem z Synem Bożym zawisnął na krzyżu. Jest to wielka tajemnica. Oznacza ona majestat szczególnej miłości<sup>12</sup>.

Obrona prawdziwości stygmatów, którą podjęli współcześni Franciszkowi, jest także dla nas, żyjących współcześnie, wskazówką, że tam gdzie dokonuje się szczególne Boże dobro, znajdują się tacy, którzy będą zaprzeczać jego prawdziwości. Nie dziwny się temu. Doświadczył tego sam Boży Syn, dlaczego więc nie mają tego doświadczyć jego naśladowcy? Nie wolno jednak wobec tego być obojętnym, ani też nie powinno to zamykać nas na pełnienie woli Bożej tylko dlatego, że komuś to się nie podoba.

<sup>11</sup> 2 C 6,11.

<sup>12</sup> 1 C 90.

Odpowiedzmy wreszcie na pytanie, jak i gdzie dokonała się ta nowa stygmatyzacja?

Sięgając do opisu zawartego w pierwszym oficjalnym życiorysie św. Franciszka (1 C), ale też i w następnych, zastanawiające jest, kto dokonuje stygmatyzacji.

Kiedy pozostawał w pustelni, która od miejscowości, gdzie jest położona, zwie się Alvernia, na dwa lata zanim oddał duszę Bogu, ujrzał w widzeniu Bożym stojącego nad sobą mężczyznę [**jakby serafina**], mającego jakby sześć skrzydeł, z rękami wyciągniętymi, a z nogami złączonymi, przybitego do krzyża. Dwa skrzydła unosiły się nad głową, dwa wyciągały do lotu, dwa wreszcie okrywały całe ciało. Gdy święty sługa Najwyższego ujrzał to widzenie, jak najbardziej zadziwił się, ale nie wiedział, co ono miało dlań znaczyć. Bardzo się ucieszył i mocno uradował miłym i łaskawym względem, z jakim **Serafin** patrzył na niego. Jego piękno było niezwykle urzekające, ale całkowicie przejmowało trwogą jego przybicie do krzyża i udręczenie męką. Powstał więc, żeby tak powiedzieć, smutny i radosny zarazem, a radość i smutek na przemian brały w nim górę. Pilnie myślał, co by to widzenie mogło znaczyć, i duch jego bardzo trapił się uchwyceniem tego znaczenia. I gdy tak nic pewnego nie pojmował z tej wizji, a jej nowość ogromnie zajęła mu serce, oto na jego rękach i stopach zaczęły ukazywać się znamiona gwoździ, jak to krótko przedtem widział nad sobą u męża ukrzyżowanego<sup>13</sup>.

Inny opis znajdziemy w *Traktacie o cudach św. Franciszka z Asyżu*:

Przebieg zjawiska był taki. Na dwa lata przedtem, zanim oddał ducha niebu, w pustelni zwanej Alvernia, w prowincji Toskania, gdzie w ekstazach pobożnej kontemplacji prawie że już sięgał chwały niebieskiej, ujrzał w widzeniu rozciągniętego nad sobą **Serafina**, wiszącego na krzyżu, mającego sześć skrzydeł, za ręce i nogi przybitego do krzyża. Dwa skrzydła unosiły się mu nad głową, dwa wyciągały do lotu, a dwa okrywały całe ciało. Widząc to, Franciszek zdumiał się gwałtownie, a gdy nie umiał wytłumaczyć, co by chciało to widzenie, wtargnęła mu w serce radość pomieszana z żalnością. Cieszył się z łaskawego wejrzenia, jakim Serafin patrzył na niego, ale przybicie do krzyża przeraziło go. Natężał umysł, by pojąć, co mogłaby znaczyć ta wróżba, i duch jego silił się trwożnie nad jakimś jej zrozumieniem. Otóż, podczas gdy szukając wyjaśnienia na zewnątrz, poza sobą, nie znalazł rozwiązania, nagle objawiło mu je w nim samym odczucie bólu. Natychmiast bowiem na jego rękach i nogach zaczęły jawić się znaki gwoździ, jak to na krótko przedtem widział u Męża ukrzyżowanego, ponad sobą w powietrzu. Jego ręce i nogi wyglądały przebite gwoździami w samym środku; główki gwoździ ukazywały się na wewnętrznej stronie rąk i na zewnętrznej stronie nóg, a ich ostre końce były na stronie odwrotnej. Główki gwoździ na rękach i nogach były okrągłe i czarne, a ich ostre końce podługne i zagięte, przy czym wychodziły z ciała i wystawały ponad resztę ciała. Zaś prawy bok, jakby przebitý lancą, miał na sobie czerwoną bliznę, która często broczyła i spryskiwała tunikę i spodnie świętą krwią<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> 1 Cel 94, 1-7.

<sup>14</sup> 3 C 4.

### Przywołajmy jeszcze św. Bonawenturę i jego *Życiorys Większy*:

Gdy więc unoszony żarem serafickich pragnień zdążył ku Bogu i współczującą słodyczą przemieniał się w Tego, który ze zbyt wielkiej miłości chciał być ukrzyżowany, któregoś ranka, około święta Podwyższenia Krzyża Świętego, podczas modlitwy na zboczu góry, zobaczył, że jeden **Serafin** mający sześć ognistych i błyszczących skrzydeł zstępuje z wysokości niebios. Skoro bardzo szybkim lotem przybył do miejsca, gdzie znajdował się mąż Boży i zawisł w powietrzu, pomiędzy skrzydłami ukazała się podobizna ukrzyżowanego człowieka, mającego ręce i nogi rozciągnięte na podobieństwo krzyża i do niego przybite. Dwa skrzydła wznosiły się ponad jego głowę, dwa były rozciągnięte do lotu, a dwa okrywały całe ciało. Widząc to, Franciszek, bardzo się zdziwił, a mieszane uczucie smutku i radości przepełniało jego serce. Cieszył się wprawdzie z tak pięknego widoku, gdyż uważał, że Chrystus w postaci Serafina patrzy na niego, ale przybicie do krzyża mieczem współcierpiącego bólu przeszło jego duszę (Łk 2,35). Przepełniony był ogromnym podziwem na widok tak tajemniczej wizji, że słabość męki w żaden sposób nie może się pogodzić z nieśmiertelnością serafickiego ducha. Dzięki objawieniu Pańskiemu zrozumiał jednak, że tego rodzaju wizja została ukazana jego oczom przez Opatrzność Bożą. aby przyjaciel Chrystusa poznał wcześniej, że nie przez męczeństwo ciała, lecz przez żar duszy ma być zupełnie przemieniony na podobieństwo Ukrzyżowanego Chrystusa. Znikająca wizja nie tylko rozpałała przedziwny żar w jego sercu, ale i na jego ciele wycisnęła podobiznę nie mniej dziwnych znaków. Natychmiast zaczęły się pokazywać na jego rękach i nogach ślady gwoździ, jakie niedawno widział na podobiznie ukrzyżowanego człowieka. Okazało się bowiem, że ręce i nogi zostały w środku przebite gwoźdźmi tak, że główki gwoździ było widać na wewnętrznej stronie rąk, a na górnej stóp, zaś ich ostre końce na stronach przeciwnych. Główki gwoździ w rękach i nogach były okrągłe i czarne, a ich wydłużone ostre końce, zagięte i jakby powtórnie White, wystając z ciała, unosiły się nad jego pozostałą częścią. Również prawy jego bok był jakby włócznią przebity, a krew Wypływająca często z rany, plamiła habit i spodnie<sup>15</sup>.

Także w innych opisach znajdziemy powtarzające się stwierdzenie, że to **Serafin** dokonał naznaczenia Franciszka znamionami męki Chrystusa. Nie sam Chrystus, a Serafin. Jest to czymś zaskakującym. W średniowiecznym rozumieniu świata duchów, Serafini byli najwyższym z dziewięciu chórów anielskich. W tym miejscu warto zaznaczyć, że cechą charakterystyczną owego chóru i cnotą wyróżniającą go spośród innych chórów anielskich, jest dar doskonałej miłości<sup>16</sup>. Zadaniem Serafinów nie był więc „kontakt” z ludźmi. Rolę opiekuńczą, obrończą spełniają: aniołowie i archaniołowie. Serafini zaś górując nad innymi miłością, trwają nieustannie przed Bogiem. Dlaczego więc Serafin, a nie sam Pan Jezus? Br. Wiesław Block odpowiada na to pytanie stwierdzeniem:

<sup>15</sup> 1 B, 13,3.

<sup>16</sup> Więcej o średniowiecznej wizji świata (w tym duchowego) w: Block W., *Franciszek Seraficki*, Instytut Studiów Franciszkańskich, 2013 r., s. 9-15.

to miłość sprawiła stygmaty na ciele Franciszka. On był tym, który żył miłością Bożą przez całe swoje życie. Serafin, który wpatruje się w Boga, jest najbliższym Boga, jest znakiem tej miłości, która sprawia że stygmaty ukrzyżowanego Chrystusa na Franciszku się objawiają.

Skąd jednak Tomasz z Celano i św. Bonawentura wiedzieli, że tak przebiegała stygmatyzacja? Wszyscy chyba znamy pergamin, na którym św. Franciszek dał błogosławieństwo Bratu Leonowi. Na drugiej stronie zawarł napisaną własnoręcznie modlitwę „Uwielbienia Boga Najwyższego”. To właśnie na tym pergaminie są zapisane słowa Brata Leona. Nie wiadomo, kiedy dokładnie je zapisał. Pewne jest, że po śmierci św. Franciszka. Pewne jest także, że z Bratem Leonem rozmawiał Tomasz i św. Bonawentura. Może kogoś dziwić, że w żywotach św. Franciszka pisanych przez obu biografów nie ma wzmianki, że to właśnie Brat Leon był obecny na Alwerni. Stało się tak, ponieważ on sam nie życzył wymieniania jego imienia. Jednak pergamin jest świadectwem Brata Leona o miejscu, czasie i sposobie otrzymania stygmatów przez św. Franciszka. Jego słowa nie są obszerne, ale znaczące. Jego słowa nazywane są „rubrykami” i brzmią następująco:

Rubryka pierwsza (u góry pergaminu):

Błogosławiony Franciszek na dwa lata przed swoją śmiercią odprawiał na Alwerni czterdziestodniowy post ku czci Błogosławionej Dziewicy, Matki Boga i Błogosławionego Michała Archaniola od święta Wniebowzięcia Świętej Maryi Dziewicy do święta Świętego Michała we wrześniu; i spoczęła na nim ręka Pańska; po widzeniu i przemówieniu **Serafina** i wyrażeniu się stygmatów na jego ciele ułożył te uwielbienia napisane na drugiej stronie kartki i własną ręką napisał, dziękując Bogu za dobrodziejstwo mu wyświadczone.

Rubryka druga (w środkowej części pergaminu):

Błogosławiony Franciszek napisał własną ręką to błogosławieństwo dla mnie, Brata Leona.

Trzecia rubryka (u dołu pergaminu):

W ten sam sposób własną ręką uczynił ten znak Tau z głową.

To Brat Leon był więc źródłem informacji o tym, jak dokonała się stygmatyzacja, i że chodziło o Serafina. Wiemy, że Franciszek go widział, usłyszał też słowa przez Serafina wypowiedziane, jednak nie znamy ich treści. Nie jest jednak bez znaczenia to, że po spotkaniu z Serafinem św. Franciszek, zwany także Ojcem Serafickim, napisał modlitwę „Uwielbienie Boga Najwyższego”. Mając tego świadomość, możemy zupełnie inaczej czytać, modlić się, rozważyć tę modlitwę. Jest to modlitwa tego, którego uważa się za jednego z serafinów,

na którego czeka miejsce opuszczone przez Lucyfera. Powtarzającym się bowiem motywem franciszkańskiej literatury hagiograficznej, umieszczającym Franciszka pośród chórów anielskich, jest wizja Brata Pacyfika, który widział w niebie pusty tron po zbuntowanym Lucyferze, przeznaczony dla pokornego Franciszka:

Święty brat Pacyfik, który pierwszy przeszczerpił Zakon Braci Mniejszych do Francji, był mężem wielkiej świętości. Kiedy pewnego dnia modlił się ze świętym Franciszkiem w kościele, usnął i zobaczył, jak otwiera się niebo, a w niebie ujrzał najpiękniejszy tron. Zapytał, dla kogo postawiono ten tron. Odpowiedziano mu, że tron ten opuszczony jest przez Lucyfera z powodu jego pychy i zachowany jest dla świętego Franciszka z powodu jego pokory. Kiedy się zbudził, zapytał świętego Franciszka: *Co sadzisz o sobie?* Święty Franciszek odpowiedział: *Wydaje mi się, że jestem największym grzesznikiem świata*. Brat Pacyfik powiedział: *Są mordercy, bandyci i inni źli ludzie*. Odpowiedział mu na to święty Franciszek: *Nie ma na świecie nikogo gorszego ode mnie, bo gdyby ktoś otrzymał tyle darów łaski, co ja, stałby się pobożniejszy ode mnie*<sup>17</sup>.

„Uwielbienie Boga Najwyższego” jest więc modlitwą ukrzyżowanego miłością Serafina. Nie ma w niej próśb, jest tylko uwielbienie:

Ty jesteś Święty Pan Bóg jedyny,  
który czynisz cuda (por. Ps 76,15).  
Ty jesteś wielki (por. Ps 85,10),  
Ty jesteś mocny,  
Ty jesteś wielki (por. Ps 85,10),  
Ty jesteś najwyższy,  
Ty jesteś Królem wszechmogącym,  
Ojcie święty (J 17,11),  
Królu nieba i ziemi (por. Mt 11,25).  
Ty jesteś w Trójcy jedyny  
Pan Bóg nad bogami (por. Ps 135,2),  
Ty jesteś dobro, wszelkie dobro, najwyższe dobro,  
Pan Bóg żywy i prawdziwy (por. 1 Tes 1,9).  
Ty jesteś miłością, kochaniem;  
Ty jesteś mądrością,  
Ty jesteś pokorą,  
Ty jesteś cierpliwością (Ps 70,5),  
Ty jesteś pięknnością,  
Ty jesteś łaskawością;  
Ty jesteś bezpieczeństwem,  
Ty jesteś ukojeniem,  
Ty jesteś radością,

<sup>17</sup> Św. Bonawentura, *Mowy o naszym świętym Ojcu Franciszku*, II, 2.

Ty jesteś nadzieją naszą i weselem,  
Ty jesteś sprawiedliwością,  
Ty jesteś łagodnością,  
Ty jesteś w pełni wszelkim bogactwem naszym.  
Ty jesteś pięknnością,  
Ty jesteś łaskawością,  
Ty jesteś opiekunem (Ps 30,5),  
Ty jesteś stróżem i obrońcom naszym;  
Ty jesteś mocą (por. Ps 42,2),  
Ty jesteś orzeźwieniem.  
Ty jesteś nadzieją naszą,  
Ty jesteś wiarą naszą,  
Ty jesteś miłością naszą,  
Ty jesteś całą słodyczą naszą,  
Ty jesteś wiecznym życiem naszym:  
Wielkim i przedziwnym Panem,  
Bogiem wszechmogącym, miłosiernym Zbawicielem.

Znając autora tej modlitwy i kontekst w jakim powstała, to właśnie z niej możemy zaczerpnąć najwięcej wiedzy o tajemnicy stygmatyzacji oraz o tajemnicy stygmatyzowanego. Wiedzy, którą można pojąć tylko sercem.

*Nowe Miasto n. Pilicą, 14 września 2024*

*Juliusz Pyrek OFMCap*  
*Agnieszka Szymańska CSNI*

## **STYGMATY ŚW. FRANCISZKA**

### ***STATIO HONORAT***

Wstęp. Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap. Katecheza Agnieszki Szymańskiej CSNI. Katecheza Juliusza Pyrka OFMCap. Krąg: Cierpienie. Liturgia słowa. Zapraszamy na *Statio Honorat*

#### **Wstęp**

*Juliusz Pyrek OFMCap*

Pamiętnej soboty 26 października 2024 roku spotkaliśmy się w Piasecznie w gościnnym ośrodku (Dom Matki Dobrego Pasterza) sióstr Pasterek, przy ulicy Zgoda. Było sporo sióstr, jak na ostatnie spotkania *Statio* najwięcej, chociaż zwyczajem wyuczonym na słowie Bożym, nie policzyłem ich wszystkich.

*Statio* to forma spotkania chwilowego, to jakieś zatrzymanie się w drodze, jak pobyt na peronie kolejowym w drodze do domu, jak przesiadka tramwajowa w drodze z pracy do domu. Owo zatrzymanie zawsze ma jakąś charakterystykę i nie zawsze od nas zależy jego długość. Zgodnie z moim doświadczeniem praktykuję rozważanie stacji drogi krzyżowej, czasami odprawiam msze święte stacyjne, a czasami robimy też *Statio Franciszek*. Tym razem przeżywalismy *Statio Honorat*, gdzie głównym inspiratorem rozważań jest Ojciec Honorat Koźmiński, błogosławiony Kościoła Katolickiego.

Ponieważ mamy [rocznicę] 800 lat od stygmatów św. Franciszka z Asyżu, podjęliśmy się z pomocą bł. Honorata rozważać to wydarzenie w życiu św. Patriarchy z Asyżu.

Struktura *Statio* jest potrójna: katecheza, krąg i liturgia. Najpierw katecheza głoszona jest przez siostrę, potem przez brata. Część czytelników *Wspólnoty Honorackiej* na pewno mogła brać udział online w niektórych elementach wydarzenia.

## **KATECHEZA BŁ. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO OFMCAP**

*Święty Franciszek Seraficki i naśladowcy jego*, tom I, rozdział XXXIV

### **Współkrzyżowanie z Chrystusem**

Jeżeli w innych rzeczach, tyjących się podobieństwa z Panem Jezusem, miał Franciszek i innych Świętych do siebie podobnych, to w tej rzeczy, o której mówić mamy, nie miał nikogo podobnego, bo on jeden tylko szczególnym przywilejem do takiego ścisłego zjednoczenia i współkrzyżowania był przypuszczony.

#### ***Z księgi Ewangelii poznaje, że ma naśladować Mękę Pańską***

Nocy pewnej, będąc na Alwerni, gdy z bratem Leonem odśpiewał Jutrznię, Duch Boży podał mu natchnienie, że przez roztworzenie księgi Ewangelii Świętej, dowie się od Pana Jezusa, przez co jeszcze może Mu się przypodobać. Zatrzymał przeto przy sobie brata Leona, który zwykle zaraz po odśpiewaniu pacierzy odchodził do swej chatki, i po chwili gorącej modlitwy kazał mu wziąć księgę Ewangelii, leżącą na ołtarzu, i po trzykroć na cześć Trójcy Przenajświętszej ją roztworzyć. Uczynił to Leon, i za każdym razem wypadł opis Męki Pańskiej, z czego Franciszek zrozumiał, że jak dotąd naśladował Pana Jezusa w sprawach dokonanych w ciągu Jego życia, tak teraz potrzeba, aby zanim jeszcze ten świat opuści, stał się Mu jak najpodobniejszym w szczegółach Jego Męki.

I chociaż skutek ostrych pokut, jakie sobie zadawał, przez co bezustannie dźwigał krzyż Pański, nadzwyczaj już upadł był na siłach i zdrowiu, nie przeraziło go jednak zapowiedzenie nowych cierpień, jakie go czekały. Owszem obudziła się w sercu jego z wielką dla niego pociechą nadzieja poniesienia męczeństwa, którego już trzy razy na próżno szukał, a które sądził, że mu teraz zapowiada ono napotykanie szczegółów Męki Zbawiciela, w trzykrotnym roztworzeniu Świętej Ewangelii.

W istocie czekało go męczeństwo, czekało go szczególne uczestniczenie w cierpieniach Pana Jezusa, poniesionych na krzyżu. Czekwały go cudowne blizny, które miał już wkrótce otrzymać, lecz jeszcze więcej, jeszcze lepiej chciał go Pan Bóg do tak nadzwyczajnej łaski usposobić.

#### ***Anioł każe mu być gotowym na wszystko***

W wigilię uroczystości Podwyższenia Krzyża Świętego, stanął przed nim anioł i, jak to sam później Franciszek opowiadał niektórym braciom, oznajmił mu w Imieniu Boga, aby był gotów na wszystko, co Panu spodoba się z nim

uczynić. „Gotów jestem na wszystko”, powiedział Święty, „i spełnię wszelkie rozkazy Jego świętej woli, byle raczył wspierać mnie łaską swoją. Chociaż jestem człowiekiem niepożytecznym i niegodnym, aby Pan Bóg zwracał na mnie uwagę, że jednak sługą Jego jestem, proszę, aby się wola Jego we mnie spełniała”.

Otóż gotowość ta była ostatecznym usposobieniem, jakim przyoblekł Pan Bóg duszę Franciszka, potrzebnym do tego, aby go obdarzyć szczególnym i cudownym przywilejem Stygmatów, czyli Blizn, to jest do cudownego wyciśnięcia na ciele jego pięciu ran Chrystusa Pana, poniesionych na krzyżu.

### ***Okazuje mu się Serafin ukrzyżowany***

Stało się to około uroczystości Podwyższenia Krzyża Świętego. Gdy zatopiony na modlitwie płonął miłością Boską, ukazał mu się Chrystus przybity do krzyża, na którego widok doznał uczucia wielkiego smutku zmieszanego z radością. Widzenie znikło, pozostawiając w sercu jego uczucie przedziwnej gorącości, a na ciele niemniej cudowne wyciskając ślady. Natychmiast bowiem w rękach jego i nogach, zaczęły się okazywać znaki gwoździ, które przed chwilą w onej postaci ukrzyżowanego widział. Jakoż ręce i nogi jego okazały się w samym środku gwoździami przeszyte, tak że główki ich w środku dłoni i u wierzchu stóp widzieć można było, ostre zaś końce po stronach przeciwnych. Wierzchy gwoździ w rękach i nogach były okrągłe i ciemnego koloru, a kończyny ich długie jakby zakrzywione i z ciała wychodzące nad nim sterczały. Prawy zaś bok był jakby włócznią przebity, znajdowała się bowiem w nim zaczerwieniona rana często świętą krew wysączająca, której ślady na habicie i spodnim odzieniu pozostawały.

## **KATECHEZA AGNIESZKI SZYMAŃSKIEJ CSNI**

1. Gdybym miała przeprowadzić katechezę szkolną na temat przedstawionego tekstu, to może na początek poprosiłabym uczniów o zaproponowanie innego tytułu. Być może padłyby propozycje: „Stygmatyzacja św. Franciszka”, i tym podobne.

Na początek refleksji zadałam sobie pytanie, dlaczego tytuł brzmi „Współukrzyżowanie z Chrystusem”. Tak jak podkreślił bł. ojciec Honorat, Święty Franciszek z Asyżu był świętym szczególnym, ponieważ pierwszym, który otrzymał stygmaty. Stygmatyzacja jest rzeczywistością nadzwyczajną i czytając tekst zatytułowany „Święty Franciszek otrzymuje stygmaty” być może mielibyśmy pokusę potraktowania rozważanych treści jako wspaniałych i wzniosłych, lecz

nie dotyczących, niedotykających naszego życia. Moglibyśmy pomyśleć: „nie mamy stygmatów, więc ta opowieść nas nie dotyczy”. Dlatego nadany przez o. Honorata tytuł jest bardziej odpowiedni, ponieważ co prawda nie mamy stygmatów, ale za to możemy być współukrzyżowani z Chrystusem. Widniejący zatem tytuł rozdziału jest bardziej trafny, ponieważ nas nie wyklucza i nie czyni naśladowania niemożliwym, a jednocześnie ukazuje i tłumaczy sens stygmatów Świętego Franciszka, które są uczestnictwem w męce i śmierci Chrystusa, radykalnie do niego upodabniając i prowadząc do ścisłego z Nim zjednoczenia.

Następnie wyraz „współukrzyżowanie” wskazuje na to, że na drodze krzyżowej naszego życia i ponoszonych cierpień nie musimy być sami, lecz z Chrystusem, który z miłości oddał za nas życie jako pierwszy. Trzeba również potraktować to „współukrzyżowanie” w podobnym kontekście znaczeniowym, w jakim wypowiadamy zdanie: „wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni za wzbudzanie powołań, głoszenie Ewangelii”, i tak dalej. Wszyscy zatem jako córki i synowie Świętego Franciszka jesteśmy współukrzyżowani z Chrystusem. Jest to niezbywalna i nieodłączna część naszego powołania.

Gdy jesteśmy zaproszeni do kogoś wierzącego na jakąś uroczystość, na przykład imieniny czy urodziny, to życzenia: „Życzę ci ścisłego zjednoczenia z Jezusem Chrystusem” na pewno byłyby przyjęte z radością. Z kolei życzenie komuś współukrzyżowania z Chrystusem spotkałoby się ze smutkiem i zdziwieniem, potraktowane by zostało jako nietakt. Tutaj trzeba zdać sobie sprawę, że piękno całkowitego i ścisłego zjednoczenia z Jezusem jest niemożliwe bez współukrzyżowania z Nim.

Często bojąc się cierpienia, popełniamy błąd spychania tego tematu do głębokiej podświadomości. Chcąc być ściśle zjednoczonym z naszym Oblubieńcem i Panem, nie możemy traktować naśladowania Chrystusa połowicznie, jak gdybyśmy mogli sobie wybierać, które fragmenty życia Chrystusa będziemy naśladować (bo nam się podobają), a które odrzucamy. Naśladujemy ukrycie Chrystusa czy Jego głoszenie Ewangelii, ale spychamy na margines życia naśladowanie Jego męki. A nawet modlimy się po cichu, aby nas nigdy nie dotknęła możliwość naśladowania Go w cierpieniu.

2. W tekście ujętym w punkcie „Z Księgi Ewangelii poznaje, że ma naśladować mękę Pańską” można znaleźć wiele podobieństw do innego wydarzenia z życia Świętego Franciszka. Chodzi o powołanie Bernarda. Podobieństwa przedstawiam w tabelce poniżej.

|                                                                                           |                                                                           |
|-------------------------------------------------------------------------------------------|---------------------------------------------------------------------------|
| Franciszek modli się u Bernarda w domu w nocy                                             | Franciszek modli się w nocy na Alwerni                                    |
| pragnie poznać wolę Bożą, co do Bernarda                                                  | pragnie poznać wolę Bożą, jak jeszcze bardziej ma upodobnić się do Jezusa |
| kontekst liturgii: najpierw słuchają Mszy Świętej                                         | kontekst liturgii: odmawiają Jutrznię                                     |
| kontekst wspólnoty: Bernard, Piotr, Franciszek                                            | kontekst wspólnoty: Franciszek, Leon                                      |
| otwierają mszał, trzy razy na cześć Trójcy Świętej, w którym znajdują fragmenty Ewangelii | otwierają Ewangelię – trzy razy na cześć Trójcy Świętej                   |
| mszał zdejmują z ołtarza                                                                  | Ewangelię zdejmują z ołtarza                                              |

Uważam, że zbieżności tych dwóch opisów nie są przypadkowe. Tekst mówiący o powołaniu Bernarda kończy się podsumowaniem św. Franciszka: „To jest reguła, według której mamy żyć, i ja, i wszyscy, którzy zechcą połączyć się ze mną” (FS, t. 1, s. 187). Dlatego można wyprowadzić wniosek, że Franciszek na Alwerni, chociaż w pierwszym rzędzie otwierał trzy razy Ewangelię z fragmentami Męki Pańskiej dla siebie, to jednak treść otworzonej Ewangelii dotyczy również tych, „którzy zechcą się z nim połączyć”. Współukrzyżowanie z Chrystusem jest regułą życia nie tylko dla Franciszka, choć jego dotyczy to w sposób szczególny, lecz również dla jego naśladowców. Jest częścią i zarazem realizacją powołania otrzymanego na początku tworzenia się wspólnoty franciszkańskiej.

3. Często nie doceniamy naszych małych cierpień, które codziennie dotykają nas wiele razy. Być może wydają nam się one za drobne, aby traktować je jako nasze małe stygmaty, które są uczestnictwem w cierpieniach Pana Jezusa. Wszelkie doświadczane niedogodności życiowe, zmęczenie trudem pracy, przykre słowa, coś, co nam się nie udaje, walka z wadami lub konieczne umartwienia, które niesie nam życie, doświadczane choroby czy dolegliwości mogą być przywilejem współukrzyżowania z Chrystusem, a co się z tym wiąże, ściślego z Nim zjednoczenia. Czy rzeczywiście tak się stanie i czy zamienimy nasze małe cierpienia na przywilej ściślego zjednoczenia z Jezusem przez współukrzyżowanie z Nim zależy od naszej gotowości, czyli od tego w jaki sposób te cierpienia przyjmujemy lub będziemy uczyć się je przyjmować, współpracując z natchnieniami Ducha Świętego i łaską.

Wydarzenie stygmatyzacji poprzedza anioł, który przychodząc do Świętego Franciszka uprzedza go, aby był gotowy na wszystko, cokolwiek Bóg zamierza uczynić w jego życiu, aby był gotowy wypełnić Jego wolę. Franciszek od momentu spotkania z Panem pod Spoleto wie, że w życiu najważniejsza jest wola Boża, która przynosi mu szczęście, a nie jego własne projekty, na których się zawiódł. Dlatego pod koniec swojego życia zaprawiony w wypełnianiu woli Bożej może ze spokojem powiedzieć: „Jestem gotowy na wszystko”. Na tę chwilę pracował przez całe życie. Do tej radykalnej gotowości doprowadziło go wiele chwil, w których zadawał pytanie: „Panie, co chcesz, abym czynił?”, a po upewnieniu się co jest wolą Bożą, wypełnianiu jej.

4. Bardzo często cierpienia, które nas dotykają są dla nas zaskoczeniem, szokiem, niosą traumę. Reagujemy gniewem, rozpaczą lub narzekaniem. Nie jesteśmy na nie gotowi, dlatego się buntujemy. Jak zatem wyrobić w sobie tą gotowość?

Na innym miejscu tego rozdziału bł. Honorat wskazuje, że do tej gotowości może doprowadzić nas rozmyślanie o męce Chrystusa na co dzień, a nie tylko okazjonalnie. Rozważanie o jej sensie, o miłości Boga wyrażonej do nas na Krzyżu. Tak o tym mówi o. Honorat: „Chleb najcięższych utrapień tylko rozmyślanie Męki Pańskiej miękczy i łagodzi” (FS, t. 1, s. 468). I jeszcze na tej samej stronie: „Nie rozumiemy nawet, jak to może być, aby często patrzącemu z wiarą na Krzyż Pański, to jest często o nim rozmyślającemu, pamiętającemu co on znaczy, mogła przejść przez usta prośba o rzeczy doczesne albo o ulgę w cierpieniach”.

W tym miejscu przypomina mi się fragment *Walki duchowej* Wawrzyńca Scupoli (rozdział XXII), który wskazuje, że praktycznie wszystko, co nas otacza może naprowadzać naszą myśl na mękę Chrystusa, a tym samym skłaniać nas do wdzięczności za nią. Na przykład obserwacja padającego deszczu może przypomnieć nam spływający pot Chrystusa podczas Jego duchowej agonii w Ogrójcu. Gdybyśmy żyli w obecności Chrystusa za nas umęczonego, tak jak żyjemy w ciągłej obecności telefonu komórkowego, na pewno szybko doszlibyśmy do ścisłego zjednoczenia z naszym Panem.

Tuż przed otrzymaniem stygmatów „Franciszek płonął miłością Boską”, po ich otrzymaniu z kolei „widzenie zostawiło w jego sercu uczucie przedziwnej gorącości”. Nie jest możliwe, abyśmy umieli przyjąć cierpienie, które nas spotyka jako szansy i przywileju współkrzyżowania z Chrystusem bez miłości. Chrystus, który pozwolił się ukrzyżować z miłości do człowieka, z miłości

również ofiarował Franciszkowi stygmaty. Z miłości do nas podaje nam również nasz kielich cierpienia. Tylko wtedy, gdy zechcemy odpowiedzieć miłością na bezgraniczną miłość Boga, zanurzeni w Jego miłości, możemy być zdolni do przyjęcia cierpienia.

### KATECHEZA JULIUSZA PYRKA OFMCAP

1. Wprowadzenie bł. Honorata zawarte w tekście, sugeruje rzeczywistość, która dla nas nie jest oczywista, choć on ją tak traktuje, a dla nas jest problematyczna. Patrząc z perspektywy naśladowania Chrystusa, w którym podobieństwo do Niego jest najważniejsze, to dla Honorata, jest oczywiste, że „szczególny przywilej” stygmatów na ciele czyni z Franciszka drugiego Chrystusa. Nie dziwi to w przypadku braci pierwszego pokolenia, którzy mieli świadomość, że Franciszek jest pierwszym stygmatykiem wśród świętych Kościoła katolickiego, a jeśli przyjąć, że św. Paweł też miał stygmaty, to drugim. Jednak Honorat wiedział, że po św. Franciszku jest wielu stygmatyków i stygmatyczek, a więc jakby ta szczególność Biedaczyny staje się na tym tle mniej szczególna. Ponadto nastawienie chrystocentryczne wielu teologii spycha kult świętych na daleki plan, to również ma wpływ na nasze odbieranie wyjątkowości Franciszka. Niektórzy są w stanie bać się ubóstwienia Franciszka i mówią o kulcie jednostki, jakby nie wiedzieli, że kult jednostki powstaje w innym środowisku.

Idea wyjątkowości Franciszka, tak miła Honoratowi, w naszych oczach wydaje się jako pewna idea przestarzała. Wystarczy wspomnieć niedawną reformę kalendarza liturgicznego, gdy wielu świętych po prostu z niego usunięto, zmieniono rangę ich wspomnienia na dowolne, itp. Choć spod pióra Honorata wychodziły zawsze te zachwyty nad wielkością Patriarchy Serafickiego, na przykład: „czym serafini wśród aniołów tym Franciszek wśród świętych”, to jednak nie jest to jasne, póki nie poznamy chórów anielskich i relacji między nimi. Co więcej wydaje się, że nasza koncepcja nieba i życia w świecie nadprzyrodzonym jest zbyt zdemokratyzowana i nie wyobrażamy sobie, że w niebie mogą być jakieś różnice i zróżnicowanie. Chóry jednak wprowadzają różnice i owo porównanie świętych z Franciszkiem również.

2. Jedną z właściwości spojrzenia bł. Honorata na człowieka świętego było to, że rozpoznawał w nich nie tylko świętość, ale również seraficzność. O św. Teresie z Avila mówił, że jest to dusza seraficka, choć nie należała do żadnej wspólnoty serafickiej, a do Karmelu. Wiąże z tą umiejętnością Błogosławionego rozpoznawania dusz serafickich, z podejmowaniem jego decyzji,

np.: Honorat nie pozwalał Anieli Róży Godeckiej na umartwienia, na jakie pozwalał Elizie Cejzik. W przypadku Elizy Cejzik jest jeszcze jeden fakt, który zastanawia i pozwala postawić tezę o jej seraficzności. Honorat nie spalił listów Elizy Cejzik, inne palił a tych nie zniszczył. Dlaczego? Być może dlatego, że rozpoznawał w niej duszę seraficką. Już Święty Bonawentura stworzył specjalny termin „useraficznienie duszy”, który niestety został zapoznany. Ale w tym tekście Błogosławionego mamy konkretne elementy tego procesu. Pierwszym jest odkrycie, że krzyż mówi, że jest nośnikiem słowa. Niejako krzyż z pasyjką. Przez 25 lat do Franciszka krzyż nie mówił, aż w końcu w San Damiano krzyż przemówił: „Franciszku, czy nie widzisz, że ten dom mój chyli się ku upadkowi, idź i odbuduj Mi go”. Według pierwszych braci, to właśnie tutaj rozpoczyna się stygmatyzacja św. Franciszka, tutaj w duszy, podczas gdy na Alwerni w ciele.

W naszej koncepcji naśladowania Chrystusa mamy również zakłócenia, które biorą się z powstania nowożytnych zgromadzeń, które biorą sobie za cel naśladować jakiś jeden epizod ewangeliczny. Chrystus modli się na górze, to kontemplacyjne; Chrystus uzdrawia, to zgromadzenia opiekujące się chorymi; Chrystus głosi Ewangelię – zgromadzenia apostołskie. Dlatego niektóre wspólnoty konsekrowanych koncentrują się na naśladowaniu jednego wymiaru życia Chrystusa. Franciszek cały czas jest otwarty na całą Ewangelię i pyta od czasów Spoleto: „Panie, co chcesz, abym czynił?”, a po latach „przez co jeszcze może Mu się przypodobać”. Po otwarciu Ewangelii przez Brata Leona zrozumiał, że „teraz potrzeba, aby...stał się Mu [Jezusowi] jak najpodobniejszy w szczegółach Jego Męki”.

Początkiem więc jest poznanie przez słuchanie słowa Bożego. Anioł wprowadzony przez Honorata głosi jedną ważną rzecz, że ma być „gotów na wszystko, co Panu spodoba się z nim uczynić”, a więc niech zrezygnuje z asertywności wobec Pana. Odpowiedź Franciszka jest znamiennej charakterystyką duszy serafickiej, aby był gotów na wszystko, co Panu spodoba się z nim uczynić. „Gotów jestem na wszystko, powiedział Święty, i spełnię wszelkie rozkazy Jego świętej woli, byle raczył wspierać mnie łaską swoją. Chociaż jestem człowiekiem niepożytecznym i niegodnym, aby Pan Bóg zwracał na mnie uwagę, że jednak sługą Jego jestem, proszę, aby się wola Jego we mnie spełniała”. W tym zawiera się także gotowość na męczeństwo, a łaską towarzyszącą jest ogień miłości coraz bardziej intensywny.

3. Ten trójtakt: słowo – gotowość – stygmaty to droga useraficznienia duszy Franciszka i każdej, która idzie tą drogą naśladowania Chrystusa. Nie każdy stygmatyk wskazuje tę drogę useraficznienia duszy, ale Franciszek stał

się jej wyjątkowym drogowskazem. Może odkrycie useraficznienia duszy jako naśladowania Chrystusa we Franciszku pomoże wspólnotom franciszkańskim uwolnić się od nowicjatu. Większość formacji w zakonach jest zbudowana na odniesieniu do gorliwości nowicjackiej, która jest uważana za wzorcową. Dlatego jest prenowicjat, nowicjat, ponowicjat, drugi nowicjat, trzeci nowicjat, itd. Gorliwość nowicjacka i ciągły powrót do niej nie zawsze jest prawdziwa i właściwa, życie jest bogatsze i bardziej wymagające niż praktyki nowicjackie. Dynamika useraficznienia duszy okazuje się bardziej konkretna i wymagająca niż gorliwość nowicjacka. W czasie jednak, gdy słowo stygmaty nabiera pejoratywnego znaczenia, bowiem stygmatyzować, to robić krzywdę, możemy nie przezwyciężyć uprzedzeń współczesnej kultury. A wtedy okaże się, że znowu jesteśmy pozbawieni podstaw naszej duchowości, do której należy useraficznienie duszy.

### KRĄG: CIERPIENIE

| CIERPIENIE W KSIĘGACH |                    |                  |                  |                         |
|-----------------------|--------------------|------------------|------------------|-------------------------|
| <i>Mądrościowe</i>    | <i>Historyczne</i> | <i>Prorockie</i> | <i>Ewangelie</i> | <i>Pozaewangeliczne</i> |
| Hi 1,11;              | Rdz 3,14-19;       | Iz 3,11;         | Mt 5,5;          | Dz 3,1-10.18;           |
| Hi 2,5.9;             | Rdz 12,17n;        | Iz 7,18;         | Mt 8,17;         | Dz 5,41;                |
| Hi 4,1nn.7;           | Rdz 22;            | Iz 19,22;        | Mt 9,36;         | Dz 9,16;                |
| Hi 5,8;               | Rdz 27,1;          | Iz 25,8;         | Mt 10,24;        | Dz 14,21-22;            |
| Hi 8,5nn;             | Rdz 34,25;         | Iz 26,19;        | Mt 11,4;         | Rz 4,18-21;             |
| Hi 13,22;             | Rdz 41,55;         | Iz 29,18;        | Mt 12,34;        | Rz 8,17;                |
| Hi 14,1;              | Rdz 42,21;         | Iz 33,24;        | Mt 14,14;        | Rz 12,15;               |
| Hi 21,28-33;          | Rdz 48,10;         | Iz 40,2;         | Mt 15,32;        | 1Kor 12,26;             |
| Hi 23,7;              | Rdz 50,20;         | Iz 45,7;         | Mt 17,17.22-23;  | 2Kor 1,5-7;             |
| Hi 38,2;              | Wj 1,23n;          | Iz 52,1n;        | Mt 20,28;        | 2Kor 4,10.17;           |
| Hi 42,1-6;            | Wj 8,12-28;        | Iz 53;           | Mt 23,33.37;     | 2Kor 7,4;               |
| Ps 6;                 | Wj 14,10;          | Iz 53,1-12;      | Mt 24,8;         | 2Kor 8,2;               |
| Ps 10,4;              | Wj 17,11nn;        | Iz 57,18;        | Mt 25,35-40;     | 2Kor 11,23-27;          |
| Ps 13,2;              | Wj 21,13;          | Iz 61,2;         | Mt 27,46;        | 2Kor 12,10;             |
| Ps 14,1;              | Lb 11,1n;          | Iz 63,3-6;       | Mk 8,31-33;      | Ga 2,20;                |

|              |              |               |            |            |
|--------------|--------------|---------------|------------|------------|
| Ps 22;       | Lb 21,6-9;   | Jr 8,18.21;   | Mk 14,33n; | Flp 1,29;  |
| Ps 31,13;    | Lb 32,30-33; | Jr 9,6.16-23; | Mk 16,18;  | Flp 3,10;  |
| Ps 37;       | Pwt 8,5;     | Jr 11,19;     | Łk 2,35;   | Kol 1,24;  |
| Ps 38;       | Joz 5,8;     | Jr 12,1-6;    | Łk 4,18n;  | 1Tes 4,13; |
| Ps 41;       | Joz 7,6-13;  | Jr 15,10-19;  | Łk 7,13;   | 1Tm 4,1;   |
| Ps 44,10-27; | Sdz 3,9;     | Lm 2,13;      | Łk 8,52;   | Hbr 2,18.  |

## LITURGIA SŁOWA

Czytanie pierwsze: Lb 21,4-9

Czytanie drugie: Syr 15,1-15

Czytanie trzecie: 2 Kor 11,23-31

Czytanie czwarte: Mk 14,32-42

\* \* \*

## ZAPRASZAMY NA STATIO HONORAT

### LIST WYŚŁANY Z RAMIENIA KONFERENCJI RODZINY HONORACKIEJ

Piaseczno 28.09.2024

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochane Siostry i Panie, Bracia i Świeccy Rodziny Honorackiej!

*Statio Honorat* 2024-2025 – zapraszamy serdecznie do wspólnego pochylania się nad pismami naszego Założyciela, Błogosławionego Ojca Honorata.

Nowy rok formacji po wakacjach rozpoczęliśmy czuwaniem przy Ojcu w Nowym Mieście. Czuwanie odbyło się 14/15 września – zgromadziliśmy się licznie i w bardzo dobrej atmosferze. Mamy nadzieję, że utworzy się już taka stała praktyka wrześniowego czuwania przy Błogosławionym Ojcu Honoracie i razem z nim! Dziękujemy Braciom Kapucynom, którzy nas bardzo serdecznie przyjęli i Siostram z Nowego Miasta, które ugościły przyjezdnych. Na kolejne miesiące proponujemy spotkania w formie *Statio Honorat* według dostępnego kalendarza:

### ROK 2024

- 26 październik – u Sióstr Pasterzanek w Piasecznie, ul. Kościelna 9
- 23 listopad – u Sióstr Sług Jezusa w Warszawie, ul. Sewerynow 8
- 16 grudzień – spotkanie u Ojca Honorata w klasztorze Braci Kapucynów i *Statio* u Sióstr Niepokalanek

### ROK 2025

- 25 styczeń – u Sióstr Sług Jezusa w Warszawie, ul. Sewerynow 8
- 22 luty – u Sióstr Sług Jezusa w Warszawie, ul. Sewerynow 8
- 22 marzec – u Sióstr Sług Jezusa w Warszawie, ul. Sewerynow 8

Kwiecień i maj jeszcze nie mamy ustalonych terminów – prosimy o wyrozumiałość.

**Dzień spotkania: sobota**

**Rozpoczynamy o godzinie 14:00**

**Spotkanie będzie trwało około trzech godzin**

W programie spotkania:

- katecheza do tekstu Ojca Honorata
- słuchanie Słowa Bożego
- Liturgia Słowa lub Nieszpory

### **Uczestnictwo przy pomocy Internetu:**

Kto pragnie połączyć się, by aktywnie uczestniczyć w spotkaniu, bardzo prosimy wysłać maila z każdego komputera, przez który chcecie się połączyć. Wysyłamy do br. Juliusza Pyrka, z prośbą o dołączenie adresu do grupy uczestników. Raz dołączony adres będzie już aktywny przy następnych spotkaniach.

**juliusz.pyrek@gmail.com**

Praktyka pokazała, że przesłanie linku na inny adres internetowy jest też skuteczne – wypróbowałyśmy to podczas spotkania w Nowym Mieście. Jest to jednak tylko jednorazowe połączenie, wysłanie zaś adresu do Brata Juliusza wpisuje ten adres na stałe i następnym razem jesteśmy łączeni automatycznie.

Gdyby ktoś miał jakieś pytania, czy wątpliwości, proszę dzwonić na telefon:

**516 255 319**

*s. Maria Teresa Struska, pasterzanka*

REFLEKSJA NAD *NAPOMNIENIEM* 1 ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

Tekst *Napomnienia* 1: Ciało Pańskie. O napomnieniu. Treść *Napomnienia* 1.  
oraz refleksje wokół niego

„Synowie ludzcy, dokąd będziecie twardego serca? (Ps 4,3). Dlaczego nie poznajecie prawdy i nie wierzycie w Syna Bożego? (por. J 9,35)”.

### **Tekst *Napomnienia* 1: Ciało Pańskie**

<sup>1</sup>Pan Jezus powiedział swoim uczniom: *Ja jestem drogą, prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie.* <sup>2</sup>Jeśli znalibyście Mnie, znalibyście z pewnością i mojego Ojca; i odtąd Go znacie i zobaczyliście Go. <sup>3</sup>Mówi do Niego Filip: *Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy.* <sup>4</sup>Mówi mu Jezus: *Tak długo jestem z wami, a nie poznaliście Mnie? Filipie, kto widzi Mnie, widzi i Ojca* (J 14,6-9) mego.

<sup>5</sup>Ojciec *mieszka w światłości niedostępnej* (por. 1 Tm6,16) i *Duchem jest Bóg* (J 4,24), i *Boga nikt nigdy nie widział* (J 1,18). <sup>6</sup>Dlatego tylko w duchu można Go widzieć, *bo duch jest tym, który ożywia, ciało na nic się nie przyda* (J 6,64).

<sup>7</sup>Ale i Syna w tym, w czym jest równy Ojcu, nikt nie może inaczej oglądać niż Ojca ani inaczej niż Ducha Świętego. <sup>8</sup>Dlatego potępieni są wszyscy, którzy widzieli Pana Jezusa według człowieczeństwa, ale nie dostrzegli i nie uwierzyli według ducha i bóstwa, że jest On prawdziwym Synem Bożym. <sup>9</sup>Tak samo potępieni są wszyscy, którzy widzą sakrament (Ciała Chrystusowego), dokonywany słowami Pana na ołtarzu przez ręce kapłana pod postacią chleba i wina, ale nie dostrzegają i nie wierzą według ducha i bóstwa, że jest to prawdziwie Najświętsze Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa. <sup>10</sup>Poświadczą to sam Najwyższy słowami: *To jest Ciało moje i Krew mego Nowego Przymierza (która za wielu będzie wylana)* (por. Mk 14,22.24); i: <sup>11</sup>*Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma życie wieczne* (por. J 6,55). <sup>12</sup>Stąd Duch Pański, przebywający w wiernych swoich, jest tym, który przyjmuje Najświętsze Ciało i Krew Pana. <sup>13</sup>Wszyscy inni, którzy nie mają udziału w tym Duchu, a ośmielają się przyjmować je, *sąd sobie jedzą i piją* (por. 1 Kor 11,29).

<sup>14</sup>Dlatego: *Synowie ludzcy, dokąd będziecie twardego serca?* (Ps 4,3).  
<sup>15</sup>Dlaczego nie poznajecie prawdy i nie wierzycie w *Syna Bożego?* (por. J 9,35).  
<sup>16</sup>Oto uniża się co dzień (por. Flp 2,8) jak wtedy, gdy z *tronu królewskiego* (por. Mdr 18,15) zstąpił do łona Dziewicy. <sup>17</sup>Codziennie przychodzi do nas w pokornej postaci. <sup>18</sup>Co dzień zstępuje z łona Ojca na ołtarz w rękach kapłana. <sup>19</sup>I jak ukazał się świętym apostołom w rzeczywistym ciele, tak i teraz ukazuje się nam w świętym Chlebie. <sup>20</sup>I jak oni swoim wzrokiem cielesnym widzieli tylko Jego Ciało, lecz wierzyli, że jest Bogiem, ponieważ oglądali Go oczyma ducha, <sup>21</sup>tak i my, widząc chleb i wino oczyma cielesnymi, starajmy się widzieć i wierzyć mocno, że jest to Jego żywe i prawdziwe Najświętsze Ciało i Krew. <sup>22</sup>I w taki sposób Pan jest zawsze ze swoimi wiernymi, jak sam mówi: *Oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata* (por. Mt 28,20).<sup>1</sup>

### O napomnieniu

We wstępie do *Napomnień* św. Franciszka w *Pismach Św. Franciszka z Asyżu* w wydaniu trzecim (Ojcowie Kapucyni Warszawa w 1990 r.) znajdujemy tekst: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen. Oto są słowa świętych *Napomnień* czcigodnego Ojca naszego świętego Franciszka do wszystkich braci”.

Czym jest „napomnienie”?

Napomnienie – „Paramythia (stgr. Παραμυθία: zachęta, łagodne upomnienie; pocieszenie, ukojenie) to gatunek literacki obejmujący utwory, które zawierają napomnienie oraz pouczenie moralne, a także słowa zachęty i otuchy”<sup>2</sup>.

Czy wyjaśniając samo słowo „napomnienie” może tu chodzić o jeden z uczynków miłosiernych względem duszy: „grzeszących upominać”<sup>3</sup> – wg współczesnego rozumienia Katechizmu Kościoła Katolickiego? Albo może raczej o „karcenie”, o jakim wspomina autor Listu do Hebrajczyków – *samo karcenie nie wydaje się przyjemne, lecz smutne, tym jednak, którzy go doświadczyli przynosi błogi plon sprawiedliwości* (por. Hbr 12,11).

*Ja nie sędzę nikogo* – mówi Jezus w Ewangelii wg św. Jana. *Słowo, które wypowiedziałem, ono to będzie cię sądzić w dniu ostatecznym* (por. J 12,48). Czy właśnie taki charakter mają słowa *Napomnienia* naśladowcy Pana Jezusa, Świętego Franciszka z Asyżu, skierowane do braci?

<sup>1</sup> Św. Franciszek, św. Klara, Pisma, Kraków 2002, s. 76-78.

<sup>2</sup> Por. za: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Paramythia>

<sup>3</sup> KKK 2447.

Dostajemy słowo napomnienia od Świętego Franciszka, który jest Ojcem Trzech Zakonów Franciszkańskich. Czy mamy w sobie przestrzeń i otwartość na to słowo? Czy będziemy nosić je w sercu i w ciele naszym (por. 1 Kor 6,20) „przez miłość oraz czyste i szczere sumienie”, by wydało ono w nas swoje plony?

### **Treść *Napomnienia 1* oraz refleksje wokół niego**

*Napomnienie 1* zachęca czytelnika (braci) do tego, by wierzył (wierzyli), że Pan Jezus jest obecny podczas Eucharystii na ołtarzu w swoim Ciele i Krwi. Tak jak niegdyś, przed wiekami dał się On poznać jako Mesjasz, Syn Ojca, gdy chodził po ziemi jako Człowiek, tak teraz my, współcześni, spotykamy Go obecnego z nami w kościołach w Najświętszym Sakramencie. W przeciwnym wypadku, jak twierdzi Święty Franciszek, gdy nie wierzymy w tę sakramentalną obecność Boga, jesteśmy... *potępieni*.

### ***Do uznania obecności Boga w tym białym chlebie potrzebna jest wiara***

„Dobrowolne wątplenie dotyczące wiary, poprzez które człowiek lekceważy to, co Bóg objawił i co Kościół podaje do wierzenia, lub też odmawia uznania tego za prawdziwe jest grzechem”<sup>4</sup>. Wiara w obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie jest podstawą do tego, by Go godnie przyjmować podczas Eucharystii.

Jest ona również pierwszym warunkiem do tego, by dzieci mogły przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej. Czasami wymagamy od nich bardzo wiele, a nawet mocno zastanawiamy się, jeśli uczeń nie opanuje materiału przewidzianego w podstawie programowej z religii w klasie II i III. Formacja religijna jest potrzebna. Jednak postawiłabym tu tezę, że wiara w żywą obecność Jezusa Chrystusa w swoim Ciele i Krwi stanowi absolutną podstawę. Na niej powinno się oprzeć dopuszczenie lub niedopuszczenie dziecka do tego sakramentu. Wielu świętych w historii miało problemy z nauczeniem się katechizmu, jednak osiągnęli oni wyżyny świętości współpracując z łaską Bożą (por. św. Jan Maria Vianney, Bernardeta Soubirous itd.). Czy może być to światłem w formacji religijnej osób niepełnosprawnych np. intelektualnie, dla których nauka i zapamiętanie modlitw, dostępnych dla pełnosprawnych rówieśników, jest prawie niemożliwe? Myślę, że warto jest zadbać o pogłębioną refleksję w tej dziedzinie dla celów pastoralnych i duszpasterskich.

---

<sup>4</sup> KKK 2088.

### ***Bóg Ojciec daje poznanie tajemnicy Eucharystii***

Co to znaczy „wierzyć według ducha i bóstwa”, jak pisze św. Franciszek? Franciszek wprowadza w to napomnienie, przypominając nam prawdę o relacji między Synem a Ojcem:

<sup>1</sup>Pan Jezus powiedział swoim uczniom: *Ja jestem drogą, prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie.* <sup>2</sup>*Jeśli znalibyście Mnie, znalibyście z pewnością i mojego Ojca; i odtąd Go znacie i zobaczyliście Go.* <sup>3</sup>*Mówi do Niego Filip: Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy.* <sup>4</sup>*Mówi mu Jezus: Tak długo jestem z wami, a nie poznaliście Mnie? Filipie, kto widzi Mnie, widzi i Ojca (J 14,6-9) mego.*

Uczniowie byli długo przy Jezusie, a mimo to wydaje się, że nie do końca rozumieli, co Jezus do nich mówił o sobie. Jego tajemnica dojrzewała w nich aż do śmierci. Uczeń Jezusa jest pociągnięty przez Ojca<sup>5</sup>. Spytany przez Nauczyciela *za kogo uważa Syna Człowieczego*, Apostoł Piotr wyznał, że Jezus jest *Mesjaszem, Synem Boga Żywego*. Jezus pochwalił tę odpowiedź w słowach: *ciało i krew nie objawiły ci tego, ale Ojciec mój, który jest w niebie* (por. Mt 16,17). Zarówno Piotrowi objawił Bóg prawdę o Jezusie, Mesjaszu, jak i nam ją objawia, gdy uznajemy w Najświętszym Sakramencie Żywego Syna Boga.

Poznanie Jezusa „według ducha i bóstwa” polega więc na tym, że rozpoznaję w Nim oczekiwanego Mesjasza. Nie jest to jednak moja zasługa, że wierzę, lecz otrzymana łaska wiary.

Trochę inaczej było w relacji Jezusa z faryzeuszami i uczonymi w Piśmie. Można być z Jezusem, przebywać z Nim, siedzieć, jeść i pić z Nim przy stole, a Go nie poznać. *Wtedy zaczniecie mówić: „Przecież jadalіśmy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczałeś”.* *Lecz On rzecze: „Powiadam wam, nie wiem, skąd jesteście”* (Łk 13,26-27).

Można codziennie przyjmować Komunię Świętą i słuchać słowa Bożego, a w uczynkach i słowach zaprzeczać wierze i nie pełnić woli Ojca... czyli służyć bożkom. Nie być czcicielem Ojca w *duchu i prawdzie*, ale stwarzać pozory pobożności, która w istocie jest np. skupieniem na sobie, budowaniem własnej doskonałości w oderwaniu od miłości, niedostrzeganiu potrzeb ludzi naokoło, sądzeniu innych i wywyższaniu się nad innymi grzesznikami. Jezus mówił do ludzi, którzy nie chcieli Go uznać za Mesjasza, a uważali się za „dobrze widzących” rzeczywistość:

*„Gdybyście byli dziećmi Abrahama, to byście pełnili czyny Abrahama. Teraz usiłujecie Mnie zabić, człowieka, który wam powiedział prawdę usłyszaną u Boga. Tego Abraham*

<sup>5</sup> Por.: *nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec* (J, 6,44).

*nie czynił. Wy pełnicie czyny ojca waszego”. Rzekli do Niego: „Myśmy się nie urodzili z nierządu, jednego mamy Ojca – Boga”. Rzekł do nich Jezus: „Gdyby Bóg był waszym Ojcem, to i Mnie byście miłowali. Ja bowiem od Boga wyszedłem i przychodzę. Nie wyszedłem od siebie, lecz On Mnie posłał. Dlaczego nie rozumiecie mowy mojej? Bo nie możecie słuchać mojej nauki. Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać požądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa” (J 8,39-44).*

Dzieląc się swoim doświadczeniem, myślę, że droga życia duchowego prowadzi do coraz głębszego odkrywania prawdy o Bogu i sobie samej. Potrzeba Bożej łaski, światła Ducha Świętego, by zmierzyć się z pokładami niedojrzałości i kłamstw, które zalegają na dnie serca. Pan Bóg stopniowo odsłania nam swoją tajemnicę, na ile jesteśmy w stanie ją znieść i przyjąć.

### ***Człowieczeństwo (i Bóstwo) Jezusa drogą do zjednoczenia z Bogiem Ojcem***

Jezus stał się Człowiekiem, jak my, by objawić nam Ojca... jest *drogą, prawdą i życiem*, i doprowadzić nas do udziału w Boskiej Naturze, do uczestnictwa w życiu Trójcy Świętej.

Człowieczeństwo Jezusa jest dla nas drogą... Stał się nam przystępny, *podobny do nas we wszystkim oprócz grzechu*, bliski każdemu z ludzi. Jezus pokazał nam przez swoje życie (zob. Ewangelia, Tradycja Ojców Kościoła), jak przejść przez nie, bo On przeszedł, *dobrze czyniąc i uzdrawiając wielu, którzy byli pod władzą diabła* (por. Dz 10,38).

Jezus jako Człowiek zdawał się nie wyróżniać spośród innych ludzi. Współcześni Mu mieszkańcy Nazaretu i Jerozolimy dziwili się mądrości i cudom, które czynił, uważając Go za jednego ze swoich. *Czy nie jest to cieśla* – pytali zdumieni Jego mądrością mieszkańcy Nazaretu – *syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona? Czyż nie żyją tu u nas także Jego siostry?* (Mk 6,3). Mądrość i cuda zdumiewały, jednak życie Jezusa wydawało się całkiem zwyczajne, gdyż wychowywał się w ludzkiej rodzinie, uczył się, żył i pracował, jadł, pił, pomagał św. Józefowi i Maryi, wzruszał się, cieszył, smucił i płakał.

Jednak takie spotkanie Jezusa, by zobaczyć w Nim Syna Bożego, jest dziełem właśnie samego Boga.

<sup>7</sup>Ale i Syna w tym, w czym jest równy Ojcu, nikt nie może inaczej oglądać niż Ojca ani inaczej niż Ducha Świętego.

W Jezusie natura ludzka i natura boska nie są rozdzielone, lecz połączone w tzw. unii hipostatycznej. Nie są rozdzielone ani pomieszane, więc nie można oddzielać człowieczeństwa Jezusa od Jego Bóstwa.

Co w tym kontekście znaczą słowa św. Pawła przytoczone przez Franciszka, skierowane do braci:

<sup>5</sup>Ojciec *mieszka w światłości niedostępnej* (por. 1 Tm 6,16) i *Duchem jest Bóg* (J 4,24), i *Boga nikt nigdy nie widział* (J 1,18). <sup>6</sup>Dlatego tylko w duchu można Go widzieć, *bo duch jest tym, który ożywia, ciało na nic się nie przyda* (J 6,64).

Czy chodzi tu właśnie o poznanie Bóstwa Jezusa? Czy ciało nie ma udziału w poznaniu Boga?

„Mylą się, o Boże, w Tobie wzrok i smak, kto się im poddaje, temu wiary brak (...)” – śpiewamy w jednej z pieśni eucharystycznych, ułożonych na podstawie słów św. Tomasza z Akwinu.

Same zmysły nie dają nam poznania Boga. Potrzebne jest więc oczyszczenie zmysłów, a dokonuje się ono na drodze wiary. Są to „noce” opisane przez św. Jana od Krzyża, m.in. bolesna „noc zmysłów”, a w końcu także „noc ducha”.

Wstępując do Nieba, Jezus uświęcił ludzką naturę; odtąd przemienione i przebóstwione ciało ludzkie uczestniczy w poznaniu Boga twarzą w twarz<sup>6</sup>. Matka Boża, Niepokalana, została wzięta do Nieba z ciałem i duszą. My również żywimy nadzieję, że oczyszczeni podczas ziemskiej drogi życia, czyniąc pokutę za grzechy, będziemy oglądali Boga twarzą w twarz.

### ***Osoba Ducha Świętego wobec tajemnicy Eucharystii***

<sup>12</sup>Stąd Duch Pański, przebywający w wiernych swoich, jest tym, który przyjmuje Najświętsze Ciało i Krew Pana. <sup>13</sup>Kto nie ma udziału w tymże Duchu, a ośmiela się spożywać Ciało Pańskie, *sąd sobie jedzą i piją*” – pisze św. Franciszek.

Co to znaczy mieć udział w „tymże Duchu”? Katechizm Kościoła Katolickiego wspomina o łasce uświęcającej, którą posiada dusza od momentu chrztu świętego, dopóki nie „wyprosi” Trójcy Świętej, popełniając grzech ciężki<sup>7</sup>.

### ***Dlaczego „potępiani są ci, którzy nie uwierzą”?***

Jest wielu dobrych ludzi, pełnych współczucia wobec np. cierpiących, którzy nie przyjmując Ciała i Krwi Pańskiej, starają się służyć społeczeństwu,

<sup>6</sup> (...) i ciałem swym Boga zobaczę, to właśnie ja Go zobaczę, moje oczy Go ujrzą, nie kto inny – Hi 19,27.

<sup>7</sup> Aby grzech był śmiertelny, wymagane są jednocześnie 3 warunki: „Grzechem śmiertelnym jest ten, który dotyczy materii poważnej i który nadto został popełniony z pełną świadomością i całkowitą zgodą. (...) materią ciężką określa dziesięć przykazań [Bożych]”. KKK 1857-1858.

kierując się swoim sumieniem lub głosem rozsądku, starając się przestrzegać prawa naturalnego.

Jest wiele religii, w których są ziarna prawdy dotyczące poznania Boga, jednak nie ma tam uznania prawdy o Eucharystii, nie ma w tych religiach uznania pełnej prawdy objawionej przez Ojca. Wierzimy, za św. Piotrem, że ta pełnia dana jest nam w Kościele Katolickim prowadzonym przez Ducha Świętego, którego głową jest papież oraz kolegium biskupów.

Czy słowa o potępieniu tych, którzy nie wierzą w Jezusa Chrystusa obecnego w Eucharystii dotyczą wszystkich ludzi na świecie, czy są skierowane do tych, którym głosi się Ewangelię? Czy św. Franciszek kieruje je do nas, do braci i sióstr, swoich naśladowców, gdybyśmy to odrzucili? Wydaje się, że tak właśnie jest.

Nasuwa mi się prosty wniosek, że trzeba prosić Pana Jezusa o łaskę wytrwania w wierze do końca życia. Doświadczenia ludzkie, odejścia od wiary i powołania pokazują, że zarówno odpowiedź na Boże wybranie, jak i wierność Bogu aż do śmierci są Jego dziełem.

### ***Podsumowanie słowami Świętego Franciszka***

Oddajmy więc jeszcze raz głos naszemu Ojcu Franciszkowi, mając w pamięci uczynioną refleksję, wsłuchajmy się dobrze w Jego napomnienie:

<sup>14</sup>Dlatego: *Synowie ludzcy, dokąd będziecie twardego serca?* (Ps 4,3). <sup>15</sup>Dlaczego nie poznajecie prawdy i nie wierzycie w *Syna Bożego?* (por. J 9,35). <sup>16</sup>Oto uniża się co dzień (por. Flp 2,8) jak wtedy, gdy z *tronu królewskiego* (por. Mdr 18,15) zstąpił do łona Dziewicy. <sup>17</sup>Codziennie przychodzi do nas w pokornej postaci. <sup>18</sup>Co dzień zstępuje z łona Ojca na ołtarz w rękach kapłana. <sup>19</sup>I jak ukazał się świętym apostołom w rzeczywistym cielesnym, tak i teraz ukazuje się nam w świętym Chlebie. <sup>20</sup>I jak oni swoim wzrokiem cielesnym widzieli tylko Jego Ciało, lecz wierzyli, że jest Bogiem, ponieważ oglądali Go oczyma ducha, <sup>21</sup>tak i my, widząc chleb i wino oczyma cielesnymi, starajmy się widzieć i wierzyć mocno, że jest to Jego żywe i prawdziwe Najświętsze Ciało i Krew. <sup>22</sup>I w taki sposób Pan jest zawsze ze swoimi wiernymi, jak sam mówi: *Oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata* (por. Mt 28,20).

*Andrzej Kiejza OFMCap*

## POEMAT O MARYI STOJĄCEJ PRZY KUCHNI

tęskniłem za tym  
żeby ujrzeć piękno  
i oto widzę ciebie  
Maryjo z Nazaretu

stoisz przy kuchni w niewielkiej izbie  
robiąc to co wszystkie kobiety  
przez większość swego życia  
przygotowujesz posiłek

choć izba jest mała  
to jednak bardzo gościnna  
bywali w niej aniołowie

nucąc po cichu  
zapamiętaną melodię  
myślą jesteś blisko Syna  
który odbywa drogę  
do miasta Dawida  
aby stać się Barankiem

On jest radością twojego serca  
światłem twoich pięknych oczu  
trudnym szczęściem twojej duszy

nie jesteś pewna ale przeczuwasz  
że ta historia będzie też miała  
bolesne zakończenie

Pan dał i Pan odbierze  
niech imię Pańskie  
będzie pochwalone  
tamta modlitwa Hioba  
jest i twoim przeznaczeniem

nie myśl o tym przed snem  
gdy do twojego okna  
zapukają gwiazdy

patrz w ciemność z ufnością  
na jej drugim końcu  
jest Ten który cię kocha  
bardziej niż wszystkie światy

*Salomea Kapuścińska*

## ŚWIĘTY FRANCISZEK

tak się wmodlił w Ciebie  
że otwarte rany  
stygmatów krwią broczyły  
na ziemię bolesną  
i płakały drzewa a chór jego ptaków  
powtarzał słowa kazań i chwałę Bogu śpiewał  
a ludzie otworzyli duszę na mądrość natury  
skrwawioną krwią jego braterską pięciokrotnie  
lecz tylko szare wróble wzniosły oczy w Hostię  
gdy on najcichszy święty  
z utęsknienia oślepl<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Cyt. za: *Pokój i Dobro. Wybór polskiej liryki franciszkańskiej*, zeb. W.M. Michalczyk OFM, Kraków – Asyż 1989, s. 40.

*Stanisław Kobieltus SAC*

\* \* \*

człowiek  
nierzadko pisze  
swoją historię  
brudem  
pod paznokciami

...

i taką  
zabiera ze sobą  
na drugą stronę życia

...

na sąd przed wykąpanymi aniołami

*26 stycznia 2011<sup>2</sup>*

\* \* \*

jestem tylko  
suchą gliną  
z której trudno  
cokolwiek ulepić  
z wodą chrztu  
dużo lepiej  
modelować

*29 czerwca 2004<sup>3</sup>*

### **NIE POKOCHAM**

nie kokietuj mnie  
Panie  
cierpieniem

---

<sup>2</sup> Cyt. za: Stanisław Kobieltus, *Gliniane dzbany*, red. A. Bławdziewicz, Ząbki 2017, s. 61.

<sup>3</sup> Tamże, s. 84.

bo i tak go nie pokocham  
i nigdy nie oswoję  
jego wolność  
jest bezkarna  
i przerażająca  
zostanie u mnie zawsze  
jak wymuszona wyprzedaż  
czasu  
jak łyk wody  
nie podziękowany  
i będzie Ci przykro

*grudzień 1987<sup>4</sup>*

### **W IMIĘ**

to wzruszające  
że tak życie  
jak i śmierć  
można zaczynać  
w Imię Ojca  
i Syna  
i Ducha

*22 marca 1998<sup>5</sup>*

### **Ap 12,1**

zanim Maryja  
została matką  
miała wokół głowy  
dwanaście gwiazd  
obleczona była

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 129.

<sup>5</sup> Tamże, s. 68.

w słońce  
i stała na księżycu  
gdy wzięła  
na ręce Syna  
gwiazdy się rozsypały  
słońce przygasło  
a księżyc zniknął  
...  
nie mogły sprostać  
Wschodzącemu z Wysoka

*27 sierpnia 2009<sup>6</sup>*

---

<sup>6</sup> Tamże, s. 175.

## NAWET UTRAPIENIA MAJĄ SENS<sup>1</sup>

**Jak bł. Honorat Koźmiński rozumiał Opatrzność Bożą? Jakie były kluczowe wątki jego przesłania na ten temat?**

**Kazimierz Synowczyk OFMCap<sup>2</sup>:** Dla Błogosławionego Honorata Koźmińskiego Opatrzność jest realnym doświadczeniem, któremu pragnie dać świadectwo. Cechuje ją stałość, niezawodność i nieomyślność. Co istotne – człowiek rozumie ją dopiero z perspektywy czasu, gdy dostrzega własną niewdzięczność. Pisze o tym bł. Honorat m.in. w swoim *Testamencie duchowym* (TD): „Poznaję i wyznaję, że całe życie moje było pasmem nieprzerwanym ciągłych Boskich dobrodziejstw, które z nieprzebranej Dobroci Jego odbierałem ciągle, poczynawszy od pierwszej chwili poczęcia, aż do tego momentu, których nie oceniałem, ani za nie dziękowałem, jak byłem powinien, przez co stałem się Bogu dłużny”.

**„Poczuwam się do wdzięczności za te dary Opatrzności, jakimi mnie Dobrotliwa Ręka Boska obdarzała zawsze, nie tylko nie dając mi uczuć żadnego braku, spełniając niejednokrotnie każde doczesne nawet zachcenia i pomyslenia moje i otaczając wszelkimi wygodami bez mego starania, tak iż to życie po ludzku nawet zawsze rozkoszne dla mnie było” – pisał też w *Testamencie Duchowym* o. Honorat. Jakie wydarzenia z jego biografii mogłyby potwierdzać działanie Opatrzności Bożej w życiu samego o. Honorata?**

Patrząc na swoją drogę uzdrowienia, nawrócenia i życia w Zakonie Braci Mniejszych Kapucynów, bł. Honorat dostrzega, że wszystko, co ma znamień dobre w jego życiu, było dziełem Opatrzności Bożej. Był głęboko przekonany, że w jego życiu nie było przypadków, ani nie toczyło się ono według ludzkiego scenariusza. We wszystkich wydarzeniach, wielkich i zwykłych, widział stałą i przychylną obecność Bożą.

<sup>1</sup> Wywiad cyt. za: 13 października 2024; Kategoria: 2024, Aktualności, Święci i błogosławieni and tagged with: Bł. Honorat Koźmiński, o. Kazimierz Synowczyk, Świętynia Opatrzności Bożej; <https://www.centrumopatrznosci.pl/nawet-utrapienia-maja-sens/>

<sup>2</sup> Ojciec dr Kazimierz Synowczyk OFMCap, autor książek o charyzmie franciszkańskim, znawca życia i duchowości bł. Honorata Koźmińskiego o rozumieniu Opatrzności Bożej. Za: tamże.

Bł. Koźmiński zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest w stanie wszystkiego zauważyć, ani przeniknąć umysłem, więc wdzięcznym sercem ogarnia to, co było ukrytym darem Boga i dowodem ciągłej Jego troski: „Dziękuję Bogu memu za wszystkie łaski niewiadome i zachowanie mnie od niebezpieczeństw i nieprzyjaciół ukrytych” (TD). Odczytanie działania Bożej Opatrzności daje o. Honoratowi perspektywę sięgającą poza ziemskie życie oraz chroni go przed zatrzymywaniem się tylko na tym, co ludzkie, doczesne i ulotne.

Do szczególnych wydarzeń, w których o. Honorat doświadczył działania Opatrzności Bożej, należy zaliczyć cudowne uzdrowienie i uwolnienie z Cytadeli Warszawskiej. Koźmiński odzyskał nie tylko zdrowie, wolność i wiarę, ale został obdarowany łaską powołania kapłańskiego w zakonie kapucynów. Drugą okolicznością był 28-letni okres internowania przez cara w klasztorze zakroczymskim, który stał się miejscem narodzin nowej formy życia zakonnego – wniosła ona ogromny wkład w odrodzenie życia religijnego, zakonnego i narodowego w tamtym czasie. Także ostatni etap życia Błogosławionego w klasztorze nowomiejskim, który według cara miał być grobem kapucynów w Polsce, a stał się kolebką zakonu, paradoksalnie – jak poprzednie wydarzenia – zostaje przez Opatrzność przemieniony z klęski w zwycięstwo, z bezsensownej egzystencji w czas niezmiennie owocny.

Kapucyn dostrzega obecność Boga, zarówno w życiu całego Kościoła, jak i zakonu, oraz działanie Opatrzności Bożej w świecie. Dlatego dziękuje Najwyższemu Panu za łaski udzielone „(...) wszystkim Świętym, Zakonowi i innym Zgromadzeniom, w tutejszym kościele i po wszystkich kościołach, wszystkim wiernym i całemu światu, dobrym i złym (...)” (TD), postrzega bowiem Opatrzność jako siłę wszechogarniającą i niewykluczającą nikogo.

**Bóg nas kocha, a jednocześnie pozwala na to, by w świecie istniało tyle zła, wojen, śmierci... Jak o. Koźmiński tłumaczył tę sprzeczność?**

Bóg, stwarzając człowieka z miłości, obdarował go wolnością. Bóg nie narzuca się człowiekowi, nie zmusza go do wiary w Niego i trwania przy Nim. Swoimi dziełami pociąga tych, których stworzył, do osobowej więzi miłości. Człowiek jednak zawsze pozostaje wolny i może dokonywać wyborów. Może przyłgnąć do Boga, opowiedzieć się za Nim albo się od Niego odwrócić, jak to miało miejsce w raju.

O. Honorat sam w młodości doświadczył, jak źle pojęta wolność prowadzi łatwo do buntu, deptania prawa Bożego i anarchii. Nie ukrywał, że był w jego



Relikwie bł. Honorata w Świątyni Opatrzności Bożej  
w Warszawie. (Zdjęcie z artykułu – patrz przypis nr 1)

życiu czas, kiedy trwonił dobroć Boga, a nawet ją odrzucał. Wspomnienie młodeńczego kryzysu wiary, czego szczytem był bunt przeciw Bogu i walka z Kościołem, trwa w pamięci o. Honorata i powoduje w nim poczucie zaciągniętego wobec Boga długu. Objasnieniem przyczyn zła na świecie może być zatem sama biografia Błogosławionego.

O. Honorat nie zawęży swojej wdzięczności tylko do ludzi dobrych i szlachetnych, ale pamięta także o tych, którzy są obojętni wobec Boga albo Go odrzucają, bo wierzy słowom Ewangelii, że Ojciec *sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych* (Mt 5,45). Błogosławiony dziękuje Bogu i „za tych, którzy

Go obrażają i którzy o dziękczynieniu nie pamiętają; za wszystkie przykrości i przeciwności, bo wszystko ku dobremu zawsze jest kierowane”. Wszystkie doświadczenia i wydarzenia zyskują właściwy sens dopiero w świetle Bożej Opatrzności.

### **W jaki sposób doświadczenie Opatrzności Bożej w życiu o. Koźmińskiego może być aktualne dla współczesnego człowieka?**

Pierwszą i zasadniczą sprawą według bł. Honorata jest teocentryzm i chrystocentryzm, a nie antropocentryzm, jak chce dzisiejszy świat. „Herezja współczesności to jest herezja antropologii bez Pana Boga, a więc zamkniętej, uwięzionej w doczesności” – powiedział bp Michał Janocha do uczestników Warszawskiej Akademickiej Pielgrzymki Metropolitalnej. Zwrócenie się ku Opatrzności w miejsce przekonania o samowystarczalności i absolutnej sprawczości człowieka jest przyjęciem perspektywy teocentrycznej.

Drugą kwestią jest odkrywanie prawdziwego oblicza Boga, który jest Miłością. Bóg nie jest tyranem, nie przytłacza swoim istnieniem, ale oczekuje, że zostanie odkryty i uwielbiony. Bł. Honorat Koźmiński uznaje prymat Boga i kontempluje Jego ukryty obraz w dziele stworzenia, w tajemnicy Wcielenia, w działaniu Ducha Świętego i w Kościele świętym.

Arystoteles mówił, że Bóg rządzi światem, o ile jest kochany. Pismo Święte przedstawia inną zależność: Bóg kieruje światem, ponieważ kocha. Stąd też Zakonnik zachęca nas do podjęcia trudu poszukiwania i odkrywania prawdziwego oblicza Boga. Słowa Psalmu 63: *Boże, mój Boże, szukam Ciebie i pragnie Ciebie moja dusza. Ciało moje tęskni za Tobą, jak ziemia łaknąca wody*, którymi modlił się Koźmiński, mogą być i dla nas wskazówką, przykładem modlitwy i tęsknoty serca.

Błogosławiony Honorat zachęca, aby budować osobową więź miłości z Bogiem na modlitwie, poprzez słuchanie słowa Bożego i w życiu sakramentalnym Kościoła, który pomimo wszystkich swoich niedoskonałości jest Ciałem Chrystusa, o czym przypomniał nam również Benedykt XVI w swoim Testamencie.

### **Czy są jakieś praktyczne wskazówki, płynące z nauczania o. Koźmińskiego, jak żyć w świetle Bożej Opatrzności na co dzień?**

O. Honorat głęboko wierzył w słowa Ewangelii wzywające uczniów Chrystusa do budowania i szerzenia królestwa Bożego: *Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie*

---

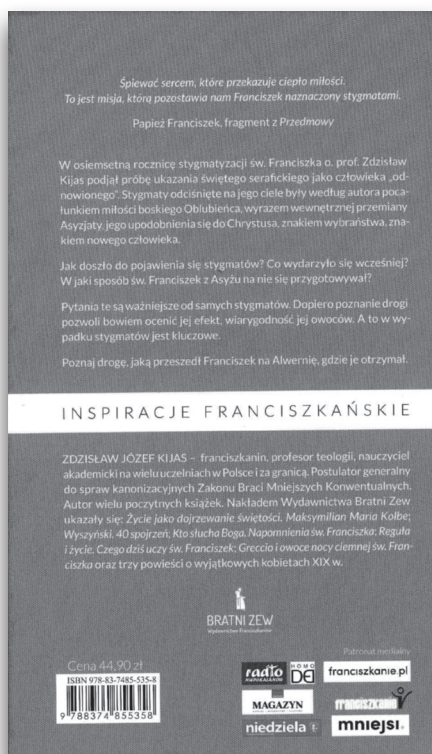
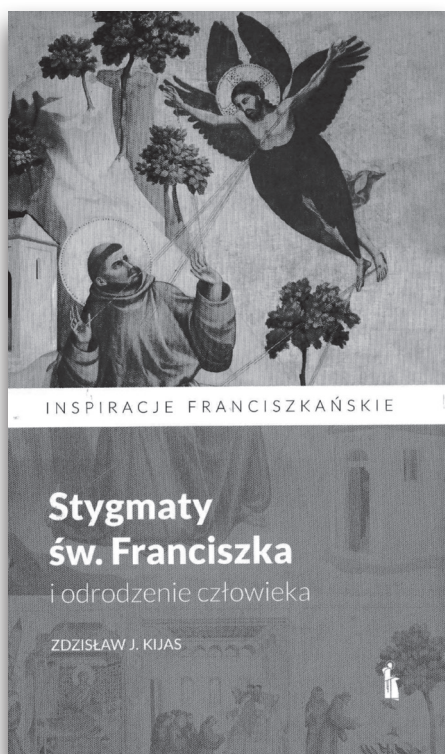
*troszczcie się więc zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy* (Mt 6,33-34).

Człowiek winien wsłuchiwać się w to, co Bóg mówi do niego i przyjmować Jego słowo sercem czystym i szlachetnym i wydawać owoc przez swoją wytrwałość. Ewangelię nie wystarczy znać, trzeba ją zachowywać i to w całości, a nie w sposób wybiórczy. Bóg powołał nas do zagospodarowania ziemi. Powinniśmy dbać o standard osobistego i społecznego życia, ale nie służyć mamonie (por. Mt 6,24), a jedynie nią się posługiwać. O. Honorat przestrzega, aby nie mylić celu naszego życia ze środkami, które do niego prowadzą. Błogosławionemu zależało na wierności Ewangelii, która wzywa do pokładania całkowitej ufności w Bogu. O. Honorat głęboko wierzył, że nawet nasze utrapienia mają sens w podążaniu za Jezusem. Z ufnością modlił się do Ojca w niebie w każdej sprawie i ufał, że zostanie wysłuchany. Pragnął też, aby jego bracia i siostry ze zgromadzeń, które założył, czynili w podobny sposób. Napominał ich, aby nie gromadzili rzeczy niepotrzebnych i w nadmiarze oraz aby nie szukali materialnego i społecznego oparcia na przyszłość. Całą swoją troskę i ufność powinni składać w Bogu i żyć rytmem słowa Bożego. Błogosławiony pouczał, że ze strony człowieka, potrzeba jedynie „prawdziwej wiary i czynienia tego, co wiara nakazuje”.

Alina Wendt SMDP

## RECENZJA KSIĄŻKI:

**Zdzisław Józef Kijas OFMConv, *Stygmaty św. Franciszka i odrodzenie człowieka*, Bratni zew, Kraków 2024, ss. 156**



W kwietniu 2024 r. Wydawnictwo Franciszkańskie Bratni Zew w serii „Inspiracje Franciszkańskie” wydało kolejną pozycję Zdzisława J. Kijasa OFM-Conv, przybliżającą aktualnie trwający Jubileusz franciszkański. Czwarta<sup>1</sup> już

<sup>1</sup> Wcześniej ukazały się tegoż Autora: *Kto słucha Boga. Napomnienia św. Franciszka* (2022); *Reguła i życie. Czego dziś uczy św. Franciszek* (2022); *Greccio i owoce nocy ciemnej św. Franciszka* (2023).

jubileuszowa odsłona zatytułowana „Stygmaty św. Franciszka i odrodzenie człowieka” jest książeczką niewielkich rozmiarów. Jej treść zawarto na 155 stronach pięknie wydane go wolumenu w twardej oprawie, z fragmentem malowidła Giotto, „Stygmatyzacja św. Franciszka”.

Zasadniczą treść książki poprzedza Przedmowa papieża Franciszka, Wstęp duchowy ministra generalnego brata Carlosa A. Trovarelli OFMConv i Wstęp samego Autora. We wstępie Zdzisław Kijas rozbija ewentualne oczekiwania czytelnika, zapowiadając: „Nie będę tutaj pisał bezpośrednio o stygmatach św. Franciszka. Są one, oczywiście ważnym tłem, źródłem inspiracji, motywem przewodnim tekstu, ale nie tematem głównym. Nie będę też poddawał analizie tekstów, które o nich mówią” (22). Autor stawia tu szereg pytań, które mają doprowadzić do odnalezienia odpowiedzi na pytanie o proces, drogę św. Franciszka, którą przeszedł, zanim został obdarowany wiernym upodobnieniem go do Zbawiciela.

Autor kreśli bardzo szeroki kontekst, w którym rozwijała się i formowała indywidualna duchowa atmosfera serca Franciszka Jana Bernardone sprzyjająca objawieniu się w nim Boga. Nie koncentruje się na jednostkowym wydarzeniu z Alwerni, ale rysuje poszczególne etapy jego drogi i wzrastania, wskutek czego poszerza się przestrzeń obecności Boga w osobie Franciszka, aż do uzewnętrznienia obecności Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego. Kilukrotnie podkreśla to, że wydarzenie stygmatyzacji Franciszka było czymś więcej, niż odcisnięciem krwawiących ran na ciele Biedaczyny, było szczytem wypełnienia zażyłej relacji człowieka z Bogiem, darem Boga – odpowiedzią na oddanie.

Niemalże na samym początku rozważań otrzymujemy konkluzję Autora, że: „Stygmaty są znakiem nowego człowieka, odbudowanego z ruiny grzechu, człowieka, w którym na nowo zamieszkał Bóg” (43). Punktem wyjścia do zgłębiania tajemnicy stygmatów Franciszka jest wydarzenie w San Damiano, gdzie Pan Jezus z Krzyża przemówił: *Franciszku, idź i napraw mój dom, który jak widzisz, cały idzie w ruinę*. Słowo skierowane do człowieka aktywowało jego pragnienia, przypieczętowało decyzję zaufania Bogu, porzucenia dawnego życia, opuszczenia tego, co dotąd było bliskie. Według biografów już tu objawiła się niewidoczna stygmatyzacja serca Poweralla, która determinuje jego pragnienia coraz głębszego wchodzenia w tajemnicę Męki Pana. Stąd wszystkie następne decyzje i konsekwentne działania staną się etapami pogłębiania relacji tego człowieka z Bogiem.

Niezwykłe odkrywczą prawdą, jaką czytelnik otrzymuje, jest ukazanie sensu stygmatyzacji jako odrodzenia i uwolnienia człowieka od „dręczącej go samotności, poczucia bezsensu życia, opuszczenia (...) by człowiek odzyskał sens samego siebie i dostrzegał sens tego, gdzie jest, co przeżywa, do czego jest powołany” (43). Przez to nadprzyrodzone wydarzenie, w którym Bóg „zadomawia się” w ciele Franciszka, możemy sobie przypomnieć, że *jesteśmy świątynią Boga*<sup>2</sup>, dzięki czemu wyraźnie odkrywamy, że człowiek może być, jest (w istocie) domem dla Boga. Jego umysł, serce, pragnienia, uczucia – duch, dusza i ciało stworzone dla Miłości, by przez miłość zrobić w sobie przestrzeń do zamieszkania Boga, czego świadectwem jest osoba św. Franciszka.

Szlakiem Powerella w drodze za Bogiem staje się wierność rytuałowi realizowana w cnotach miłości i posłuszeństwa za pomocą modlitwy i milczenia, ubóstwa i ascezy, jakby sześciu skrzydeł Serafina unoszących go do większej bliskości z Ojcem Stworzycielem Świata. Autor rozwija poszczególne przestrzenie tego szlaku, akcentując dużą wagę i wartość każdego z nich w podążaniu za Bogiem. Co charakterystyczne, cechą łączącą wszystkie przestrzenie i aktywności Świętego, jest duchowe obumieranie siebie. Począwszy od modlitwy, jako miejsca nawiązywania kontaktu człowieka z Bogiem, kształtowania się intymnej relacji między osobami. Poprzez post, który jak strażnik pomagał Franciszkowi czuwać nad własną słabością, by lepiej poznać wolę Ojca wobec siebie i bardziej Go kochać. Do praktycznego umiłowania ubóstwa i innych przejawów miłości ofiarnej, ufnej, dziecięcej, ale i obłubieńczej Święty podąża za Bogiem i do Boga. Szuka Go, nasłuchuje Jego głosu, wyczekuje Obecności, by Pan stał się w nim wszystkim we wszystkim.

Zdzisław Kijas prowadzi czytelnika śladami dojrzewania Franciszka po szlaku prostym, ale zarazem trudnym – wymagającym wyrzeczenia. Wprowadza go w cudowną głębię Franciszkowej ascezy. Przez środki najprostsze w budowaniu relacji człowieka z Bogiem uczy o wartości wymagania od siebie, duchowym umieraniu własnemu „ja”, które od początku drogi jest poddane ogniovi miłości, co oczyszcza i kształtuje nowego człowieka w Biedaczynie. Zauważa, że: „Kto odrzuca duchową dyscyplinę, cofa się w rozwoju. Jest oszustem wiary. Okłamuje siebie i innych. Sądzi, że ulepiony jest z innej, lepszej gliny, że jest wolny od ataku pokus. Ale tak nie jest. Nawet najmniejsze trudne doświadczenie odziera go ze złudzeń, jest apelem o rozagę, o mądrość” (82).

<sup>2</sup> Por. 1 Kor 3,16.

Mówiąc o doświadczeniu „Alwerni” jako mierniku rozwoju człowieka, przywołuje refleksje Benedykta XVI o spotkaniu człowieka z Osobą, które za podstawową zasadę uznaje miłość Boga do człowieka, gdyż właśnie miłość, którą Bóg obdarza człowieka jest miarą rozwoju ludzkiej osoby, powołanej do życia z miłości i stającej się naprawdę sobą jedynie w wyłącznej wspólnocie z Bogiem, który jest Miłością.

Autor wykazuje głębokie zrozumienie doświadczenia Franciszka również w sferze duchowej i psychicznej. Osadza je również w znajomości psychiki, potrzeb i możliwości człowieka, co nie znaczy, że spłyca doświadczenie Franciszka jedynie do płaszczyzny psychologicznej, ale pokazuje je z różnych punktów widzenia. W swych rozważaniach niejako odwraca sposób widzenia, rozumienia stygmatyzacji Świętego, przełamując mentalny schemat, że są to tylko rany na ciele. Jest to najwyższej jakości odbudowa Domu Bożego w sercu człowieka, jako stworzonego na obraz i podobieństwo Ojca Niebieskiego.

Kjas posługuje się językiem prostym, obrazowym i przystępnym współczesnemu odbiorcy. W osobistej refleksji nad dojrzewaniem Franciszka i jego doświadczeniem Bożej miłości formułuje piękne metafory obrazujące głębię serca i siłę przylgnięcia Poverella do Boga. Odkrywając przed czytelnikiem jego drogę „na Alwernię”, korzysta z kilku opisów życiorysu Świętego, jakby rzucając światło na to wydarzenie z różnych punktów widzenia. Odwołuje się również do bogactwa myśli innych autorów, którzy wcześniej zgłębiali tajemnicę Stygmatów. Co szczególnie cenne w tej publikacji, to pogłębiona duchowo i z powiewem Ducha Świętego – odkrywającego nowe przesłanie (a może nie nowe, a w wyraźny sposób wyartykułowane), koncepcja odczytania Franciszkowego doświadczenia z Alwerni, które można by ująć w słowach: „Domem Pana jest człowiek”.

Punkt widzenia stygmatyzacji Franciszka zaproponowany przez Zdzisława Kijasa zdaje się wychodzić na przeciw niedomaganiom i nieuświadomionym tęsknotom chrześcijanina 2024 roku, dotykając jego najgłębszych pragnień. Z tego względu książka: *Stygmaty św. Franciszka i odrodzenie człowieka* jest piękną i ważną propozycją adresowaną do czytelnika poszukującego pogłębienia swej duchowości wyrastającej z tradycji franciszkańskiej.

## RECENZJA KSIĄŻKI:

**Halina Irena Szumił, *W służbie Bogu i Kościołowi Gabriel Jan Bartoszewski OFMCap*, Sandomierz 2024, ss. 141**



Za sprawą Wydawnictwa Diecezjalnego i Drukarni Sandomierz Sp. z o.o. otrzymujemy nową pozycję z nazwiskiem o. Gabriela Bartoszewskiego – tym razem pojawiającym się w tytule książki. Zaraz na pierwszej wkładce fotograficznej znajdziemy uśmiechnięty portret dobrze znanego całej Rodzinie Honorackiej Ojca Gabriela, udekorowanego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. To książka rzeczywiście o nim, i dla niego, w dedykacji

czytamy: „Ojcu Doktorowi Gabrielowi Janowi Bartoszewskiemu OFM Cap składa w darze Autorka” – dawna współpracownica w Instytucie bł. Honorata – Halina Irena Szumił.

Jak to Autorka zaznacza we Wstępie: „Niniejsza publikacja najpierw opisuje dzieciństwo i młodość o. Gabriela Jana Bartoszewskiego, po czym ukazuje różne formy jego działalności, takie jak: służba współbraciom, posługiwanie Kościołowi w Polsce, szczególnie zgromadzeniom ukrytego życia zakonnego założonym przez o. Honorata Koźmińskiego, czy propagowanie świętości”. Bohater opracowania kierował pracami Wicepostulatury kanonizacyjnej i Instytutem bł. Honorata, przygotowywał sympozja i uroczystości rocznicowe Błogosławionego, zorganizował jego Muzeum w Nowym Mieście i powstanie tam na rynku pomnika Ojca Honorata.

Na tym szczegółowym opisie wielu jeszcze tu nie wymienionych aktywności o. Bartoszewskiego Autorka nie poprzestaje. „Ostatnim punktem opracowania jest prezentacja odznaczeń i nagród przyznanych o. Gabrielowi Bartoszewskiemu” (ze Wstępu).

Czytając książkę, możemy podziwiać nie tylko ogrom prac i zadań wykonanych przez Ojca Gabriela, ale także skrupulatność w zbieraniu materiałów źródłowych i archiwaliów Haliny Ireny Szumił. Książka posiada prawie sto przypisów, prawie sześćdziesiąt stron bibliografii podmiotowej i przedmiotowej oraz obszerny indeks nazwisk. Znajdujemy w niej nieznane wielu fotografie o. Bartoszewskiego z różnych lat i dokumenty takie, jak choćby Dyplom doktorski czy wyciągi z *Monitora Polskiego*, *Dziennika Urzędowego Rzeczypospolitej Polskiej*.

Dobrze, że ta książka powstała, zbierając ogrom przedsięwzięć o. Bartoszewskiego, tak bardzo zasłużonego dla Rodziny Honorackiej, polskiego Kościoła i Ojczyzny. Niezliczone prace i inicjatywy znalazły w tej pozycji swoje „ukatologowanie”, opis i chronologię. Rodzina Honoracka z wdzięcznością przypomni sobie wielość zasług i uświadomi ogrom pracy wykonanej przez o. Bartoszewskiego na rzecz zgromadzeń, nie tylko honorackich, a innych czytelników być może nawet zdumieje ogrom plonu pracowitego życia opisywanego kapucyna prowincji warszawskiej o. G.J. Bartoszewskiego.

*Maria Motylińska IŚP*

### CECYLIA PLATER-ZYBERK (1853-1920)



Cecylia Plater-Zyberkówna pochodziła z jednego z najznamienitszych rodów. Potomkowie – wywodzących się z Westfalii – zarówno Platerów o przydomku Broël, jak i Zyberków (von Syberg zu Wischling), jako rycerze zakonu krzyżacko-inflanckiego, osiedlili się w Inflantach<sup>1</sup>. Oba rody spolonizowały się i przyjęły wiarę katolicką. W 1803 roku, Izabella Syberg, córka wojewody

<sup>1</sup> Zob. G. Manteuffel, *O starodawnej szlachcie krzyżacko-rycerskiej na kresach inflanckich*, Lwów 1912, (dalej: Manteuffel), s. 38 i 48.

brzeskiego, ostatnia z rodu i dziedziczka całej fortuny gałęzi inflanckiej, poślubiła Michała Platera, jednego z młodszych synów podkanclerzego litewskiego. Umowa przedślubna (zatwierdzona następnie przez cara Aleksandra I) zastrzegła, że Michał Plater rzeknie się swojej ojcowizny i przyjmie, dla siebie i swego potomstwa, zarówno herb jak i nazwisko Zyberków<sup>2</sup>. W pięćdziesiąt lat później przychodzi na świat ich wnuczka, Cecylia Plater-Zyberkówna, córka najstarszego z ich synów – Kazimierza.

Cecylia urodziła się 8 maja 1853 roku w majątku Passy, położonym około 30 km na zachód od Warszawy, który rodzice jej nabyli rok wcześniej celem łatwiejszego wychowania dzieci w duchu narodowym<sup>3</sup>. Była ósmym, najmłodszym dzieckiem i do 13. roku życia uczyła się w domu rodzicielskim, w którym – zwyczajem zamożnych rodzin – zatrudniano nauczycieli. Wychowywała się razem z dwiema siostrami i trzema braćmi, ponieważ dwóch braci zmarło w wieku dziecięcym.

Z domu rodzinnego wyniosła: umiłowanie ojczyzny i pragnienie jej odrodzenia oraz głęboką wiarę, ugruntowaną formacją religijną. Te dwie wartości wytyczały kierunek jej życia i pozostała im wierna do śmierci.

Mieszkający w Inflantach Platerowie nie tylko spolonizowali się, ale uznali Polskę za swoją ojczyznę, wiążąc z nią swój los na dobre i na złe. Ojciec Cecylii, sam będąc uczestnikiem powstania listopadowego, a następnie popowstaniowym emigrantem, wychowywał się w swoim domu w Liksnie (koło Dyneburga) razem z kuzynką – Emilią Plater, również uczestniczką powstania, uwiecznioną następnie przez Adama Mickiewicza w wierszu *Śmierć Pułkownika*<sup>4</sup>. W powstaniu brali udział także dwaj jego bracia stryjeczni: Cezary i Władysław Platerowie. Ich przykład i postawa rodziców wywarły wielki wpływ na Cecylię, która wspomina w życiorysie, że: „Ulubioną moją bohaterką była Emilia Plater, w której ślady nieraz marzyłam wstąpić gdy będę dorosłą”<sup>5</sup>. To „wstąpienie w jej ślady” usiłowała wprowadzić w życie w wieku lat dziesięciu, próbując ucieczki z domu, aby wziąć udział w Powstaniu styczniowym<sup>6</sup>.

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 40.

<sup>3</sup> Zob. C. Plater-Zyberkówna, *Życiorys*, mps, (dalej: *Życiorys*), s. 1.

<sup>4</sup> Zob. Manteuffel, s. 50.

<sup>5</sup> *Życiorys*, s. 3.

<sup>6</sup> Zob. B. Załuski, *Cecylja Plater-Zyberkówna. Życie i działalność wychowawczo-społeczna*, Warszawa 1930, s. 8.

Drugą tradycją rodu, istotną dla ukształtowania osobowości Cecylii, było posiadanie kapelana, na którego obierano świątłych kapłanów<sup>7</sup>. Ich zadaniem było nie tylko sprawowanie sakramentów czy nauczanie religii młodego pokolenia, ale formacja religijna i moralna całej rodziny, jak też z pewnością i służby dworskiej. Pierwszymi formatorami hrabianki, między 6 a 10 rokiem życia, byli: ks. Gardin – Szwajcar i o. Felicysyn – kapucyn, który przygotowywał ją do pierwszej spowiedzi. „Msza codzienna, którą ksiądz Gardin w kapliczce odprawiał, wcześniej zaprawiła mnie do pobożności. Modliłam się wówczas z książeczki dziecinnej, której modlitwy, przyznać muszę, dość mnie nudziły, gdyż ich zawartości nie rozumiałam, ale za to z ogromnym zainteresowaniem wczytywałam się w Ewangelię, znajdujące się przy końcu dziełka – skąd następnie wynikło moje gorące zamiłowanie do Ewangelii i pewien zmysł w zrozumieniu Jej”<sup>8</sup>.

Rodzice, świadomi jej inteligencji i talentów, pragnęli uzupełnić edukację córki. Wierni wspomnianym wyżej wartościom, wybierają szkołę, która nie tylko te wartości zachowa, ale również je rozwinie. Nie było to łatwe. Represje ze strony caratu po powstaniu styczniowym objęły również szkolnictwo. Dlatego Cecylia zostaje umieszczona wiosną 1866 roku w szkole z pensjonatem – prowadzonej przez siostry *Sacre Coeur* – w Poznaniu, poza granicami Królestwa Polskiego. W tym samym roku umiera jej matka. Hrabianka uczy się tam przez cztery lata. Na użytek szkolny pisze różne dramaty i komedie, odgrywane następnie przez uczennice, do których maluje dekoracje. W 1870 roku kończy klasę I (najwyższą) z różnymi nagrodami<sup>9</sup> i na stałe wraca do domu.

Tegoż roku przenosi się wraz z ojcem i dwoma starszymi braćmi do Schlossbergu koło Iłukszty (Łotwa), dziedzicznego majątku ojca w Kurlandii, gdyż troje najstarszego rodzeństwa zawarło związki małżeńskie. Pod kierunkiem guwernantek wdraża się do gospodarzenia w majątku, prowadzenia domu, ogrodu, rachunków. Kontynuuje nadal swoje kształcenie, ucząc się języków, m.in. litewskiego, „aby mieć łatwiejszy dostęp do ludzi” (Łotysze bowiem znali język polski), a także czytając wiele poważnych dzieł<sup>10</sup>. Naprzeciw Schlossbergu, po drugiej stronie Daugawy (Dźwiny) znajdowała się siedziba dziadka, Michała Platera-Zyberka, Liksna, wraz z bogatą biblioteką naukową, która już

<sup>7</sup> U Izabeli i Michała hrabiów Plater-Zyberków był nim, przez kilkanaście lat, ks. Józef Łukaszewicz, jak to wynika z opublikowanych przez niego w Petersburgu i Wilnie pięciu mów pogrzebowych.

<sup>8</sup> Życiorys, s. 2.

<sup>9</sup> Zob. tamże, s. 3.

<sup>10</sup> Zob. tamże, s. 4.

w XVIII wieku liczyła od 8 do 12 tysięcy woluminów, a niewątpliwie została wzbogacona przez hr. Michała, który był jednym z założycieli Kurlandzkiego Towarzystwa Naukowego<sup>11</sup>.

Spędziła także kilka miesięcy we Włoszech. Pobyt, spowodowany trudną sytuacją rodzinną jej siostry, wykorzystała, studiując sztukę i zwiedzając północne Włochy. Wyjeżdżała również z ojcem do Krakowa na karnawał, gdzie miała kilku konkurentów starających się o jej rękę. W Schlossbergu zorganizowała, a następnie prowadziła – z pomocą wykształconej przez siebie młodej dziewczyny – szkołkę dla dzieci pracowników rolnych. Współdziała również z panią Iwicką, wyszukując w majątku ojca rodzin, które przyjmowały na wychowanie ubogie, osierocone dzieci. „Takich nagromadziło się około 30., których dalszy los okazał się, prawie wszystkich, pomyślny” – jak wspomina w swoim życiorysie<sup>12</sup>.

Ma niespełna 23 lata, kiedy w styczniu 1876 roku umiera jej ojciec i Cecylia staje na progu samodzielnego życia. Kapelanem w Schlossbergu był wówczas ks. Justyn Dawidowicz, zesłaniec, kapłan wielkiego ducha i umysłu. Za jego radą i pod jego kierunkiem podejmuje systematyczne samokształcenie w dziedzinie teologii, historii i filozofii. Poznaje historię Kościoła, czytając „ze ścisłą notatką” monografie różnych świętych, poczynając od IV wieku (św.św. Hieronima, Jana Chryzostoma, Augustyna, Moniki...), poprzez wieki średnie, aż po czasy najnowsze. Również studiuje historię i literaturę polską oraz „różne dzieła filozoficznej treści, do których miała największe zamiłowanie”<sup>13</sup>. Najważniejszy, decydujący wpływ na jej życie wywarły dwie książki (obie w języku francuskim): don Guépina – *Saint Josaphat Archeveque de Polock...* (żywot św. Jozafata Kuncewicza) i Lescoeur’a – *La persecution de l’Eglise en Lithuanie...* (Prześladowanie Kościoła na Litwie...). Pisze w swoim pamiętniku: „wciąż nurtowało mi w duszy pragnienie – zaprząć siebie i swoje słabe siły do sprawy, której ten święty męczennik swe życie poświęcił. Czyż siła miłości nie jest już i na tym świecie silniejszą nad moc nienawiści? I czy jej wreszcie w powszechnym boju nie przemoże? Otóż zapragnęłam i ja być tą siłą miłości. Sumienie mówiło mi, że chcąc być narzędziem w ręku Pana, ku budowaniu Jego królestwa tutaj na ziemi, trzeba być czystą i wolną. Im czystsze narzędzie – tem skuteczniej działa”<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> Zob. Manteuffel, s. 50-51.

<sup>12</sup> Życiorys, s. 5.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> F. Suchodolska, *Cecylja Plater Zyberkówna. Pracownica Boża*, Katowice 1936, (dalej: Suchodolska), s. 30-31.

Cecylia już wie, co chce w życiu robić, kim chce być: „Postanowiłam wówczas za mąż nie wychodzić i poświęcić się całkiem pracy apostołskiej w kraju, aby choć drobną cegiełkę przyłożyć do prac i trudów św. Jozafata, w których ten święty swe życie położył”<sup>15</sup>. Odbyte w Krakowie, zimą 1876 roku, rekolekcje u jezuitów, pod kierunkiem o. Horzaka, utwierdzają ją w powziętym zamiarze.

Pozostaje jeszcze przed hrabianką bardzo ważny wybór, a mianowicie: w jaki sposób realizować swe pragnienia? Jak przełożyć swój ideał na konkret życia? Poświęca temu trzy następne lata. W tym celu dwukrotnie wyjeżdża do Paryża. Pierwszy pobyt w 1878 roku trwa siedem miesięcy. Razem ze swoją starszą siostrą i Marią Zamojską kształcą się w pracy społecznej i zwiedzają różne instytucje dobroczynne Paryża. Hrabianka nawiązuje tam kontakt z francuskim zgromadzeniem ukrytym, do którego aspiruje i któremu proponuje przeszczerpienie na teren Polski, jednakże jej plany kończą się fiaskiem.

Drugi pobyt, dziewięciomiesięczny – rozpoczęty jesienią 1879 roku, a zakończony wiosną 1880 roku – zostaje uwieńczony wyborem konkretnej drogi życiowej. Za pośrednictwem nuncjusza papieskiego, abp. Włodzimierza Czacckiego, poznaje Józefę Chudzyńską<sup>16</sup>, będącą przejazdem w Paryżu, która stoi na czele założonego przez o. H. Koźmińskiego zgromadzenia ukrytego, zajmującego się wychowaniem i nauczaniem młodzieży żeńskiej, Posłanniczek Najświętszego Serca Jezusa. Cecylia podejmuje decyzję wstąpienia do tego zgromadzenia, a następnie przez kilka miesięcy uczy się: „złotego haftu, wyrobu kwiatów, malarstwa na drzewie, atłasie i porcelanie”, aby przygotować się do prowadzenia szkoły uczącej zawodu ubogie dziewczęta. Po powrocie do kraju uczy się jeszcze kroju i szycia sukien<sup>17</sup>, i uzyskuje patent rzemieślniczy.

Współdziałając z J. Chudzyńską i z siostrami nabywa w Warszawie, przy ul. Pięknej, plac i zaczyna budowę szkoły, która w styczniu 1883 roku rozpoczyna swoją działalność, jako „Zakład przemysłowo-rękodzielniczy” mający dwie klasy z pracowniami: sukien, bielizny, haftów i wyrobu bucików<sup>18</sup>. Celem szkoły było nie tylko uczenie dziewcząt zawodu, ale również ich wychowanie religijne i moralne. Mając trzydzieści lat Cecylia Plater-Zyberkówna rozpoczyna swoją działalność pedagogiczną i społeczną na szeroką skalę, współpracując zarówno z siostrami ze zgromadzenia, jak i z osobami świeckimi.

<sup>15</sup> Życiorys, s. 6.

<sup>16</sup> Zob. tamże.

<sup>17</sup> Zob. tamże.

<sup>18</sup> Zob. tamże, s. 7.

(...) W początkowych latach, w warszawskiej szkole, Cecylia była przełożoną szkoły, księgową, nauczycielką haftu złotem i jedwabiem, kierowniczką pracowni, katechetką. Po rozbudowaniu szkoły wprowadziła zwyczaj gromadzenia wszystkich uczennic na dziesięciminutowe rozważanie tekstu Ewangelii, które sama prowadziła. W niedzielę to rozważanie trwało około pół godziny[24]<sup>19</sup>. (...)

Dojrzałe życie i działalność Cecylii Plater-Zyberkówny przypadają na lata 1880-1919, w zaborze rosyjskim, głównie w Warszawie. Były to lata ujarzmiania niepokornego narodu polskiego przy pomocy administracji carskiej, wspartej działaniem wojska, policji i całego zastępu szpiegów; lata nasilonej rusyfikacji, szczególnie za czasów generała-gubernatora Osipa Hurki i kuratora oświatowego Aleksandra Apuchтина (1879-1897); a także lata prześladowania przez carat Kościoła katolickiego, m.in. przez likwidację życia zakonnego. Pewne złagodzenie represji następuje dopiero po roku 1905. I wreszcie lata: 1914-1918, to lata I wojny światowej.

(...) W 1913 roku, ze względu na stan zdrowia, Cecylia wycofuje się z czynnej pracy (...).

Cecylia Plater-Zyberkówna zmarła 6 stycznia 1920 roku. W życiu poświęconym Bogu, była pedagogiem – wychowawcą i działaczką społeczną. Odnosząc do niej słowa Jana Pawła II można powiedzieć, że była ową „dzielną niewiastą” (por. Prz 31,10n), która stała się „niezastąpionym oparciem i źródłem duchowej siły dla innych”, a którym niejednokrotnie wiele zawdzięczają całe narody<sup>20</sup>. Owocem jej życia było wychowanie całego zastępu kobiet i mężczyzn, ludzi wierzących, światłych i bezinteresownych, którzy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości stali się jej filarami.

---

<sup>19</sup> Zob. Suchodolska, s. 15-17.

<sup>20</sup> Zob. Jan Paweł II, List apostolski o godności i powołaniu kobiety *Mulieris dignitatem*, 30.

## **MATKA SYLWIA GNIADA (1944-2024)**



Janina Gniada – s. Sylwia od Narodzenia Matki Bożej – urodziła się 28 stycznia 1944 r. w miejscowości Ligęzów, obecnie województwo mazowieckie. Dnia 13 lutego 1944 r. została ochrzczona w kościele parafialnym pw. św. Macieja Apostoła w Klwowie. Była najmłodszą z trójki dzieci, rodziców Józefa i Bronisławy z domu Gałek, którzy byli rolnikami. Mama Janiny należała do Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

W 1950 r. Janina rozpoczęła naukę w szkole podstawowej we wsi Brzeski, którą ukończyła w wieku 13 lat. Proponowano jej, by kontynuowała naukę w Liceum Pedagogicznym w Końskich, zdecydowała jednak, że przez następny rok będzie pomagała rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa.

W sierpniu 1958 r. do Ligęzowa przyjechała s. Taida Mazur ze Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi, która była kierowniczką w Domu Pomocy Społecznej w Pniewie. Zachęciła Janinę do podjęcia pracy w zakładzie prowadzonym przez siostry. Rodzice zgodzili się na jej wyjazd. W Pniewie, jak wspomina Janina w swoich notatkach, spotkała się tam z ogromną życzliwością. Siostry Honoratki były dla niej matkami i siostrami. Przykład ofiarnej pracy, modlitwy i zaangażowania sióstr w opiece nad starszymi i chorymi kobietami zaważył o podjęciu przez Janinę złożenia prośby o przyjęcie do zgromadzenia. Została aspirantką w dniu swoich 15 urodzin – 28 stycznia 1959 r. Miesiąc później rozpoczęła postulat, a w sierpniu tego samego roku nowicjat w Nowym Mieście n. Pilicą, przyjmując imię zakonne s. Sylwia od Narodzenia Matki Bożej.

Rodzice s. Sylwii nie cieszyli się dobrym zdrowiem, dlatego zdecydowali, by wróciła do domu. Na krótki czas wyjechała z Nowego Miasta, ale po rozmowie z rodzicami i rodzeństwem wróciła do nowicjatu.

Po ukończeniu nowicjatu i złożeniu pierwszej profesji w dniu 26 sierpnia 1961 r. s. Sylwia została przeniesiona do domu generalnego przy ul. Klasztornej w Częstochowie. Uczyla się w Liceum dla Pracujących i pracowała w pralni. Siostry w tamtym czasie prowadziły pralnię jasnogórską, więc było sporo pracy fizycznej, oprócz codziennych obowiązków. Rok później s. Sylwia została przeniesiona do Zawiercia i tam kontynuowała naukę w liceum. Po przystąpieniu do egzaminu maturalnego w 1965 r. wróciła ponownie do Częstochowy. Przez rok pełniła różne obowiązki domowe, przygotowując się do rozpoczęcia studiów teologicznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W tym czasie złożyła profesję wieczystą w dniu 22 sierpnia 1966 r.

Studia teologiczne s. Sylwia ukończyła egzaminem magisterskim w 1971 r., z tematem pracy „Duszpasterstwo młodzieży w świetle dokumentów Soboru Watykańskiego II”. Po powrocie z Lublina do Częstochowy w 1972 r. rozpoczęła pracę katechetyczną w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa u księży salezjanów.

Podczas Kapituły Generalnej w 1973 r. s. Sylwia została wybrana radną generalną. Tego samego roku wyjechała do Poznania, gdzie pracowała w Ku-

rii Metropolitalnej, w latach 1973-1978, w charakterze referentki diecezjalnej ds. młodzieży pracującej. Po zlikwidowaniu przez zgromadzenie placówek w Poznaniu, s. Sylwia ponownie wróciła do Częstochowy, by pełnić posługę przełożonej wspólnoty przy ul. Klasztornej 19.

W 1980 r. ze względów zdrowotnych s. Sylwia wyjechała do Gdańska, podejmując pracę katechetki w parafii pw. Bożego Ciała, a następnie w parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła.

W 1985 r. podczas Kapituły Generalnej s. Sylwia została wybrana wikarią generalną. Została zatrudniona w Domu Pomocy Społecznej Caritas w Częstochowie przy ul. Armii Ludowej, obecnie Zakład Opiekuńczo Leczniczy prowadzony przez siostry honoratki przy ul. Ogrodowej. Pełniła funkcję dyrektora zakładu.

W 1990 r. s. Sylwia wyjechała do Niemiec i podjęła pracę w Rektoracie Polskiej Misji Katolickiej w Würzburgu. Pobyt w Niemczech nie trwał długo ponieważ siostry zgromadzone podczas XVI Kapituły Generalnej, która odbywała się w 1991 r., wybrały s. Sylwię na przełożoną generalną. Urząd ten m. Sylwia pełniła przez dwie kadencje, do lipca 2003 r. W swoich notatkach m. Sylwia zapisała, że pełniąc obowiązki przełożonej generalnej, starała się pamiętać, że jej i siostr Przełożonym jest Pan Bóg, a ona jest tylko słabym narzędziem w Jego rękę.

Matka Sylwia zainicjowała prace nad dwoma procesami beatyfikacyjnymi. Rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Matki Anieli Róży Godeckiej uchwalono podczas posiedzenia Zarządu Generalnego dnia 18 grudnia 1993 r., natomiast sesja inaugurująca proces beatyfikacyjny Sługi Bożej odbyła się 19 września 1994 r. w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Częstochowie. Po zakończeniu etapu diecezjalnego w 1996 r. i po dokonaniu ekshumacji doczesnych szczątków Matki Anieli Róży Godeckiej w 1997 r., m. Sylwia podjęła kroki ku rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego s. Hilarii Emilii Głowczyńskiej. Pierwsza sesja procesu s. Hilarii miała miejsce w dniu 17 września 2003 r.

Z dużym zainteresowaniem i odpowiedzialnością m. Sylwia obserwowała rozwój duchowy i liczebny sióstr w Wikariatach w Ukrainie i Łotwie. Starała się uczestniczyć w ich życiu oraz zapraszała do Polski.

Matka Sylwia była zaangażowana w procesie kształtowania się Konferencji Rodziny Honorackiej. Przełożone generalne i prowincjalne zgromadzeń honorackich na kilku spotkaniach rozważały różne możliwości utrzymywania więzi i współpracy. Powołały zespół roboczy, który nawiązując do pierwotnej intencji bł. Honorata i pierwszych wyższych przełożonych zgromadzeń, zainicjował stworzenie Konferencji Rodziny Honorackiej. Także po zakończeniu posługi

przełożonej generalnej m. Sylwia interesowała się działaniami Konferencji, podtrzymywała kontakty z siostrami ze zgromadzeń honorackich, uczestniczyła w sympozjach, była wierną czytelniczką „Wspólnoty Honorackiej”.

Po Kapitułe Generalnej w 2003 r. Matka Sylwia wyjechała do wspólnoty w Warszawie przy ul. Górskiego, gdzie pełniła przez jedną kadencję funkcję przełożonej domu oraz podjęła pracę w modlitewnej linii telefonicznej przy Stowarzyszeniu Pomocników Mariańskich, które działało pod przewodnictwem księży marianów.

W 2009 r. Matka Sylwia wyjechała do domu przy ul. Lokatorskiej w Łodzi, gdzie pełniła funkcję przełożonej wspólnoty. Tam też uroczystie przeżywała jubileusz 50-lecia życia zakonnego. Po trzech latach wyjechała do Gdańska.

Ostatnie 10 lat życia m. Sylwii, to pobyt w domu zgromadzenia w Nowym Mieście nad Pilicą. W tym okresie wyjechała na kilka miesięcy do Fritzlar w Niemczech, by pełnić obowiązki przełożonej wspólnoty.

Matka Sylwia zmarła w dniu 17 sierpnia 2024 r., w wieku 80 lat i 65 lat życia zakonnego. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniu 21 sierpnia 2024 r. w kościele Braci Mniejszych Kapucynów w Nowym Mieście nad Pilicą. Mszy św. przewodniczył ks. bp Andrzej Dziuba z diecezji łowickiej. Obecny był także ks. bp Andrzej Przybylski z archidiecezji częstochowskiej, wielu kapłanów diecezjalnych i zakonnych, siostry ze zgromadzeń honorackich, rodzina oraz wdzięczne Bogu za dar życia i powołania Matki Sylwii siostry honoratki.

**MARIA JADWIGA KLIMASIŃSKA SMDP (1966-2024)**



S. Jadwiga Klimasińska urodziła się w Bartoszycach 6 sierpnia 1966 r. Ochrzczona została 10 września 1966 r. w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Górowie 11. Bierzmowana – w Wałczu w 1979 r. przez bp. Ignacego Jeża; przyjęła imię Anna.

Rodzice, Marian i Eugenia z domu Buczek, zajmowali się małym gospodarstwem. Miała cztery siostry i trzech braci.

Jadwiga po ukończeniu szkoły podstawowej zamieszkała u rodziny w Wałczu; tam podjęła naukę w Liceum Zawodowym, a następnie ukończyła 2-letnie Studium Rolnicze.

Do Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza została przyjęta 8 lutego 1988 r. w Częstochowie i zamieszkała w domu generalnym w Piasecznie, gdzie do sierpnia odbywała formację w postulacie. Po odprawionych rekolekcjach, 26 sierpnia 1988 r. została przyjęta do nowicjatu i kolejne dwa lata mieszkała w Skolimowie. Tu złożyła pierwszą profesję zakonną i tu odnawiała swoje śluby. Profesję wieczystą złożyła 22 sierpnia 1995 r. na Jasnej Górze, razem z sześcioma innymi profeskami. Miejsce ślubów wieczystych tych Sióstr było tak wyjątkowe ze względu na obchodzony w 1995 r. Jubileusz 100-lecia istnienia Zgromadzenia SMDP.

Zaraz po nowicjacie w 1990 r., podjęła naukę w Studium Nauczycielskim w Warszawie, na kierunku: nauczyciel przedszkola. Od września 1991 r. została wychowawczynią w najmłodszej grupie dziewczynek, w Piasecznie przy ul. Zgoda 14, gdzie po odzyskaniu budynku Zgromadzenie SMDP otworzyło własną placówkę wychowawczą, tj. Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy. Należała do grona pierwszych sióstr podejmujących pracę wychowawczą w duchu charyzmatu, którą placówki kościelne mogły prowadzić po 1989 r. Jako wychowawczyni pracowała również w świetlicy środowiskowej w Białymstoku, w Gdańsku i w Lublinie, w ochronce dla dzieci przedszkolnych w Lublinie oraz w Przedszkolu w Gdańsku. Ten rodzaj pracy wykonywała do lipca 2005 r.

Ponownie wróciła do Lublina we wrześniu 2013 r, gdzie dzieci z rodzin dysfunkcyjnych miały swoją przystań w „Domu Ciepła im. św. Antoniego z Padwy”. Tu przez kolejne 5 lat wykonywała wszystkie prace domowe, ale również opiekowała się dziećmi.

W okresie od sierpnia 2005 r. do sierpnia 2013 r. opiekowała się siostrami starszymi i chorymi w białostockim domu przy ul. Orzeszkowej 5, a przez ostatnie lata, (2018-2024) był to już jej stały obowiązek. Z całym poświęceniem oddała się opiece nad tymi Siostrami.

Siostra Jadwiga z całym poświęceniem pełniła zarówno pracę wychowawczą, jak i proste posługi. Rezygnowała z siebie na rzecz osoby w potrzebie. Miała zdolności artystyczne i piękny charakter pisma. Tymi zdolnościami chętnie służyła, np. pisząc kroniki domowe.

Była wrażliwa na potrzeby innych. Gorliwie i ofiarnie służyła tym, którzy potrzebowali pomocy. Z miłości do Pana Jezusa wykonywała codzienne obowiązki, nadawała nadprzyrodzony sens prostym czynnościom. Nie mówiła źle o innych. Zwykle trwała w skupieniu i zamyśleniu, ale gdy ktoś zwracał się do niej, od razu z uśmiechem reagowała otwartością i gotowością do pomocy.

Lubiła wyprawy rowerowe, nawet w niekorzystnych warunkach pogodowych. Nie bała się wysiłku fizycznego, który dopingował ją do wysiłku duchowego. Cechowało ją posłuszeństwo i radość. Taka postawa wynikała ze stałej troski s. Jadwigi o swoją formację duchową, która nie kolidowała z pełnionymi przez nią obowiązkami. Była cicha i pokorna, chętnie korzystała z dodatkowych form pogłębienia życia wewnętrznego. Troszczyła się o swoją relację z Bogiem, formowała ducha modlitwy, bardzo lubiła modlitwę różańcową; z głębokim zaangażowaniem podjęła 3-letni kurs formacji biblijnej, skorzystała z rocznej formacji odnowy duchowej dla osób konsekrowanych. Ostatnio, pod koniec maja 2024 r. była na formacji w pustelni.

Choroba zaskoczyła s. Jadwigę „w biegu”. Czuła się bardzo osłabiona, ale to ją bardziej dziwiło niż skłaniało do poważnego pomyślenia o sobie. Zwłaszcza, że rok wcześniej, gdy miała skomplikowane złamanie nogi, czuła się o wiele mocniejsza fizycznie. Pomimo cierpienia, w kontakcie z innymi była ciepła i pogodna, życzliwa i wdzięczna za każdą pomoc. Tak zapamiętali ją w szpitalu. Ostatnie dwa miesiące to czas wielkiego cierpienia, operacji i leczenia szpitalnego. Jednak nie poddawała się, wychodziła z domu, aby na podwórku przy kapliczce Matki Bożej powierzać Bogu swoją chorobę. Była wdzięczna za modlitwę wszystkim, którzy otaczali ją swoim wstawiennictwem u Boga.

Śmierć przyszła szybko, ale nie zaskoczyła s. Jadwigi, która była bardzo blisko swojego Pana i Oblubieńca. Jemu powierzała swoje prace i obowiązki, swoje trudny i zmagania, i Jemu zawierzyła czas cierpienia.

Zmarła 17 sierpnia, w sobotę nad ranem, w szpitalu w Białymstoku; po pilnej operacji wykonanej 15 sierpnia, s. Jadwiga była w śpiączce. Otoczona modlitwą i siostrami odeszła do swojego najlepszego Ojca w niebie.

Dnia 20 sierpnia 2024 r. odbył się uroczysty pogrzeb, którego głównym celebransem był bp Henryk Ciereszko. Towarzyszyli mu w koncelebrze rektorzy naszej białostockiej kaplicy i zaprzyjaźnieni księża. Z Piaseczna autokarem przyjechały współsiostry, które rozpoczęły rekolekcje w domu przy ul. Zgoda 14, wraz z Matką Marią Teresą Struską i siostrami z okolicznych domów.

S. Jadwiga Klimasińska została pochowana na cmentarz farnym w Białymstoku we wspólnym grobowcu sióstr pasterzanek.



**Zespół redakcyjny:**

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO, Juliusz Pyrek OFMCap, Agnieszka Szymańska CSNI  
Alina Wendt SMDP

**Wydawca:**

Konferencja Rodziny Honorackiej

**Adres do korespondencji:**

Centrum Duchowości *Honoratianum*  
ul. Bł. Honorata Koźmińskiego 36, 05-170 Zakroczym  
tel. +48 606 963 928  
**e-mail:** [wh.redakcja@wp.pl](mailto:wh.redakcja@wp.pl)

**ISSN 1640-551X**

---

**Druk i oprawa:**

Drukarnia ACAD  
ul. Sosnowa 34a, 05-420 Józefów  
**e-mail:** [print@acad.pl](mailto:print@acad.pl)  
tel. 22 789 47 89

**RODZINA HONORACKA**

Córki Maryi Niepokalanej • Córki Matki Bożej Bolesnej • Córki Najczystszego Serca  
Najświętszej Maryi Panny • Franciszkanki od Cierpiących • Klaryski Kapucynki • Małe  
Siostry Niepokalanego Serca Maryi • Siostry Najświętszego Imienia Jezus • Siostry  
Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego • Siostry Świętego Feliksa z Kantalicjo  
• Sługi Jezusa • Służebnice Matki Dobrego Pasterza • Służebnice Najświętszego Serca  
Jezusa – Posłanniczki Maryi • Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej • Westiarki  
Jezusa • Wspomożycielki Dusz Czyścowych • Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza